

# SPIS TREŚCI

## OD REDAKCJI

Od Redakcji .....	4
-------------------	---

## DOKUMENTY

Honorat Koźmiński OFMCap UROCZYŚĆ Ś-GO JÓZEFA. „IDŹCIE DO JÓZEFA” <i>Fragmenty</i> .....	7
--	---

Honorat Koźmiński OFMCap CO POLSCE I CAŁEJ EUROPIE DZIŚ POTRZEBA <i>Fragmenty</i> .....	13
---	----

Abp José Rodríguez Carballo OFM NOWE WINO W NOWYCH BUKŁAKACH. BŁASKI I CIENIE ŻYCIA KONSEKROWANEGO OD CZASU SOBORU WATYKAŃSKIEGO II .....	27
---	----

Bł. Hanna Chrzanowska RACHUNEK SUMIENIA PIEŁĘGNIARKI .....	41
---	----

## STUDIUM

Fidelisa Anna Pędrak WNO POLSKA JEST MATKĄ SZCZEGÓLNĄ .....	47
--	----

Beata Dominik SMDP NARÓD I KONCEPCJA JEGO ODRODZENIA W KAZANIACH BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO	54
--	----

Juliusz Pyrek OFMCap JUBILEUSZOWY DAR KAPUCYNEK DLA RODZINY HONORACKIEJ .....	61
--	----

Maria Szulikowska UŁMOWIE WZOREM DLA RODZIN .....	73
--	----

Cecylia Anna Duda SCM ODPOWIEDŹ BRZMI: AMEN .....	80
--	----

Juliusz Pyrek OFMCap WPROWADZENIE DO UTWORU TESTAMENT DUCHOWY BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO ZUZANNY FALKOWSKIEJ .....	83
Cecylia Nowak SMDP „STATIO HONORATI” – RAZEM PRZY OJCU .....	87
Juliusz Pyrek OFMCap NOWE WINO NOWE BUKŁAKI .....	91

### LITERATURA I SZTUKA

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO LPIEC .....	103
Maria Szulikowska WIERSZEO RODZINIE ULMÓW .....	106

### ŚRODKI PRZEKAZU

Gracjana Agnieszka Makarska WNO RECENZJA: PŁYTA CD <i>OFIARUJĘ. DZIĘKUJĘ. OŚWIADCZAM</i> .....	112
Tomasz Płonka OFMCap RECENZJA: ŁUKASZ WOŹNIAK OFMCAp, <i>WĘDROWIEC DO ŚWITU. DOBRE NATCHNIENIA NA DUCHOWĄ DROGĘ</i> .....	114
Alina Wendt SMDP RECENZJA: ANNA CZAJKOWSKA, <i>CZYŚCIEC W ŻYCIU ZIEMSKIM</i> .....	117
Alina Wendt SMDP RECENZJA: MARIA ELŻBIETA SZULIKOWSKA, <i>KWIATY PAMIĘCI</i> .....	120
Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO RECENZJA: <i>BOŻY CZŁOWIEK W SŁUŻBIE LUDZIOM. BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI</i> .....	124

### BIOGRAMY

Agnieszka Jagieło JADWIGA REUTT (1881-1972) .....	126
--	-----

Spis treści

---

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO  
BŁ. HANNA CHRZANOWSKA (1902-1973) – TWÓRCZYNI PIELEGNIASTWA  
PARAFIALNEGO W POLSCE ..... 136

**WYWIAD**

ROZMOWA O MUZYCZNEJ IMPRESJI *OFIARUJĘ. DZIĘKUJĘ. OŚWIADCZAM* ..... 139

**REPORTAŻE**

Juliusz Pyrek OFMCap  
W DALEKIM KAZACHSTANIE ..... 143

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO  
SOCZEWKA ..... 147

Ancilla Skwarczyńska SCM  
NIESZPORY O NIEPOKALANYM SERCU MARYI ..... 163

## OD REDAKCJI

*Patriotyzm znaczy miłość Ojczyzny...*

bł. Honorat

(AWP II C, a, 26)

### PATRIOTYZM ŻYCIA ZAKONNEGO

Konferencja Rodziny Honorackiej stała się niedawno producentem filmowym, wydając płytę DVD z filmem pt. *Honorat Koźmiński. Z miłości do Polski*. Nie jest moim celem pisanie recenzji samego filmu, ale tytuł dał mi odczuć swoje pewne zawężenie, gdy płyta trafiła do Kazachstanu. W tamtym kontekście może lepiej, żeby tytuł tego filmu brzmiał: „z miłości do Kościoła”. Przy takich wyborach – jak ten przypadek dotyczący tytułu – mamy do czynienia, bardziej lub mniej świadomie, z wyborem między patriotyzmem, a miłością Kościoła.

Kiedy przychodzi dzień flagi, to właściwie należy ją wywiesić na klasztorze czy kościele, czy raczej do tych symboli się nie należy włączać, zachowując jakąś wygodną nieco neutralność? (Jednocześnie często na kościołach są reklamy sponsorujących remont firm). Albo gdy przychodzi taka uroczystość „wiązana” typu 3 maja, gdzie zdarzenia historyczne mające sens patriotyczny (pop top szwedzki, śluby Jana Kazimierza, rocznica Konstytucji 3 maja) łączone są z tytułem Matki Bożej, Królowej Polski, Hetmanki Żołnierza Polskiego itp., to nasuwa się pytanie, co właściwie należy obchodzić: zdarzenia dotyczące historii Polski czy tajemnicę naszej wiary? W niektórych sercach to nie tylko jakby dwie rzeczywistości różne, ale czasem nawet sprzeczne...

Kiedy idziemy do kościoła coraz częściej sprawy patriotyczne napotykaają na opór, który wyrasta ze spraw wiary. „W kościele nie można poruszać polityki”, „mam dosyć tego gadania o polityce, której pełno teraz od telewizji do kościoła” – tak mawiają ludzie, tak często słyszymy, nie zdając sobie sprawy, że jest to okazja do zastanowienia się nad sprawami patriotycznymi i religijnymi, które w rzeczywistości są łączne. Jeszcze bardziej sprawy się komplikują, gdy zaczynamy rozważać poglądy bł. Honorata, który uważał, że tylko katolik może być dobrym patriotą. Tym sposobem możemy dość do wniosku, że „wszyscy dobrzy katolicy bez wyjątku mogą być dobrymi patriotami, ale tylko katolicy”. W narodzie polskim bowiem losy narodu są powiązane z Kościołem katolickim, tak że gdy Kościół jest mocny, to i naród się umacnia, a osłabienie Kościoła katolickiego jest zawsze formą walki z narodem polskim. Tutaj jednak mamy pewien problem, bo dobry obywatel wydaje się być dobrym patriotą...

Wiemy, że patriotyzm ma naturalnego przeciwnika, jakim jest nacjonalizm i kosmopolityzm.

Nacjonalizm jest miłością ojczyzny, narodu, która jednocześnie wyklucza miłość do innych narodów, dlatego UPA było organizacją nacjonalistyczną. Patriota kocha swój naród, ale ma miłość i szacunek do innych narodów, dlatego AK była organizacją patriotyczną.

Kosmopolityzm to znowu miłość do całego świata ludzkiego bez szczególnej miłości do swego narodu. Kosmopolityzm jest bowiem zbudowany na byciu obywatelem. Kosmopolita jakby nie widział narodów, dlatego powstała odmiana kosmopolityzmu, jakim jest internacjonalizm, który co prawda widzi narody, ale po to, aby je umniejszyć i na końcu stworzyć jedną wspólnotę ludzką pozbawioną narodów.

H. Sienkiewicz pisał w 1905 r. w ankiecie paryskiej gazety: „Należę do tych, którzy głoszą, że idea ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w duszy i sercu człowieka. (...) Ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tym, by idea jego Ojczyzny nie tylko nie stała w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw. Tylko w tych warunkach istnienie i rozwój Ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy. Innymi słowy, hasłem wszystkich patriotów powinno być: przez Ojczyznę do ludzkości, nie zaś: dla Ojczyzny przeciw ludzkości”.

Środowisko życia zakonnego nie jest wolne od tego zagadnienia i od tego wyboru. A w czasie jubileuszu obchodzenia 100. rocznicy uzyskanie niepodległości przez Polskę warto podjąć również ten temat na medytację. W spojrzeniu wiary jest pytanie, co na to Pan Bóg? Z jednej strony posyła do głoszenia ewangelii na cały świat, a z drugiej strony stawia w kontekście konkretnego narodu wspólnotę zakonną. Mamy głos bł. Honorata: „nigdzie stąd nie wyjedziemy, bo tutaj nas Pan Bóg postawił”, a z drugiej strony istnieje potrzeba głoszenia ewangelii wśród innych narodów. Jeszcze bardziej staje się to palące, gdy powstają wspólnoty zakonne międzynarodowe, tak jak u kapucynów „projekt Europa”. Jest pytanie czy duch ewangelii to duch patriotyczny, nacjonalistyczny czy kosmopolityczny? Można przecież tworzyć wspólnotę zakonną międzynarodową na różne sposoby...

Odkrycie ewangelii jako drogocennej perły, którą trzeba nabyć, sprzedawczy wszystko, a potem podarować ją ludziom z innego narodu, to część miłości zwanej patriotyzmem. Nacjonalista nie podaruje tego, co najcenniejsze innemu narodowi, bowiem wszystko, co najcenniejsze oddaje swojemu narodowi. Kosmopolita nie znajduje w ogóle tej perły, bo nie patrzy blisko siebie i nie ceni tego, co bliskie. A jednak jakieś decyzje trzeba podjąć!

Małą szkołą miłości jest miłość do własnego zgromadzenia i miłość do innych zgromadzeń. Czyż pisanie do pisma, które czyta własne zgromadzenie i pisanie do pisma, które czytają inne zgromadzenia nie jest takim ćwiczeniem się w miłości? Perły myśli ewangelicznych można podarować swoim siostrom,

ale można również podarować całej Rodzinie honorackiej czy franciszkańskiej. W tym momencie trzeba mieć wdzięczność do tych, którzy tworzą „Wspólnotę Honoracką”, bowiem dają nam możliwość miłości właściwej do własnego zgromadzenia i całości Rodziny honorackiej. Inaczej, gdyby nie było WH, to skazani bylibyśmy na pisanie do innych czasopism albo na zamknięcie się we własnym środowisku, a wtedy nie byłoby owego ćwiczenia się w rozwoju miłości.

*Juliusz Pyrek OFMCap*

*Skarby wielkie  
w cierpieniu są ukryte,  
a nie w każdej chwili  
umiemy je cenić  
i nie zawsze ufamy  
dobroci naszego Boga.*

Bł. Honorat Koźmiński

## DOKUMENTY

*Nuncjusz Apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio, w imieniu papieża Franciszka, 2 XII 2017 r. zainaugurował Nadzwyczajny Rok św. Józefa Kaliskiego<sup>1</sup>, który będzie trwał do 6 stycznia 2019 r. To wydarzenie jest dobrą okazją, aby zaprezentować myśli bł. Honorata o św. Józefie. Broszura Idźcie do Józefa została wydana w Warszawie (brak roku wydania) i opatrzona Imprimatur z 23 kwietnia 1912 roku.*

### **UROCZYŚĆ Ś-GO JÓZEFA. „IDŹCIE DO JÓZEFA” PRZEZ BRATA HONORATA KAPUCYNA (fragmenty)**

#### **Nowa uroczystość Ś. Józefa**

Zwraca się dziś powszechną uwagę, że cześć Ś. Józefa w ostatnich czasach coraz więcej się szerzy, że nabożeństwo do Niego coraz bardziej się rozbudza, że wierni coraz częściej pod Jego opiekę się garną, i że On ze swej strony coraz jawniej przemożną swą opiekę nam okazuje. Zważając jednak na wysoką godność tego wielkiego Świętego, nie należałoby się temu bynajmniej dziwić, ale raczej zapytać, dlaczego przez tyle wieków zostawał On w pewnym ukryciu. I zaiste, byłoby trudnym znaleźć na to odpowiedź, gdyby nie wzgląd, że Opatrzność Boża miała w tem swoje tajemne zamiary, i że Duch Święty czekał na porę najstosowniejszą do wyjawienia wielkości Ś-go Józefa, do rozszerzenia czci Jego i do przebudzenia wiernych w nowy sposób, aby szukali u Niego na ten czas ratunku tak dla siebie, jak i dla całego świata.

<sup>1</sup> „Papież Franciszek, czciciel Świętego Józefa, wyznaczył także szczególne intencje, w jakich w czasie Nadzwyczajnego Roku ma być zanoszona modlitwa przed cudownym wizerunkiem Świętego Józefa Kaliskiego. Należą do nich: modlitwa o wierność Polski powołaniu chrześcijańskiemu, modlitwa za kapłanów i zakonników, modlitwa o powołania do kapłaństwa i życia zakonnego, modlitwa w obronie instytucji rodzin” – z listu pasterskiego biskupa kaliskiego Edwarda Janiaka z dnia 11 listopada 2017 roku. „W Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu znajduje się cudowny obraz Świętej Rodziny nieznanego autora, namalowany ok. 1673 r., w którym szczególną cześć odbiera św. Józef. Obraz został ukoronowany koronami papieskimi 15 maja 1796 r. W 1985 r. miała miejsce rekoronacja obrazu Świętej Rodziny i IV Międzynarodowy Kongres Józefologiczny. 25 marca 1992 r. św. Józef został patronem nowo utworzonej diecezji kaliskiej. W latach 1994-1996 odbyła się peregrynacja kopii obrazu Świętej Rodziny po całej diecezji. Największym wydarzeniem w historii była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II 4 czerwca 1997 r., który nawiedzając bazylikę wypowiedział znamienne słowa: «to sanktuarium ma bowiem szczególne miejsce w dziejach Kościoła i Narodu. Jest ono znane w całej Polsce i jest nawiedzane przez rzesze pielgrzymów». W dniach 27 września – 4 października 2009 r. odbył się w Kaliszu X Międzynarodowy Kongres Józefologiczny”. Za: <https://ekai.pl/kalisz-inauguracja-nadzwyczajnego-roku-swietego-jozefa-kaliskiego/> [dostęp 27.01.2018]. Sanktuarium w Kaliszu jest najstarszym sanktuarium św. Józefa na świecie (obraz w roku 1770 został uznany za „cudowny”).

Jest to bowiem właściwością Kościoła katolickiego, że obok swej niewzruszonej niezmienności, posiada nieustającą nigdy żywotność; że chociaż zawsze jest ten sam, jednakowoż ciągle się rozwija, że zawsze jest dawny, a zawsze nowy, jak sam Bóg, który go uczynił i jak człowiek, który go potrzebuje. Gdyby Kościół miał tylko pierwszy z tych przymiotów, tj. niezmienność, byłby podobny do religii starożytnych i innych martwych wyznań, które żadnego na ludzi nie wywierają wpływu. Gdyby zaś, przeciwnie, posiadał samą zmienność, bez stałości w zasadach, byłby jak owe niezliczone sekty protestanckie, które nie rozwijają się, chociaż się ciągle zmieniają, i niszczej, zamiast rozkwiatać. Tylko jednemu Kościołowi swemu do niewzruszonej piękności dodał Bóg pełną wdzięku żywotność, która go cechuje i odróżnia od innych.

Jakkolwiek przeto Ś. Józef znany był od początku w Kościele i nie było ani jednego z wiernych, któryby Go razem z Panem Jezusem i Matką Bożą nie wzywał, chociażby w tej krótkiej modlitwie: „Jezus, Marja, Józefie Święty”, jednakże cześć Jego nie była dostatecznie rozszerzona. Dopóki Kościół musiał zwracać szczególną uwagę na dogmaty, odnoszące się do Jezusa Chrystusa, bronić Bóstwa Jego przeciwko napadom rozlicznych herezji, to nawet cześć Najświętszej Panny nie była tak rozwinięta, bo i ona dopiero po ustaleniu czci Boga Wszechmogącego mogła stopniowo wzrastać, aż doszła dziś do najwyższego szczytu. Ta sama okoliczność była powodem, że Duch Święty i Kościół przez Niego kierowany, cześć tego świętego Karmiciela Jezusa musiał zostawić w cieniu, aż do naszych dni. Ale oto nadszedł już czas odpowiedni do jej wyjawienia i wzrostu, to też wszyscy Papieże od połowy ostatniego wieku<sup>2</sup>, zajmują się gorliwie nabożeństwem do Ś. Józefa. Papież Pius IX<sup>3</sup> poświęcił ku Jego czci miesiąc marzec, uczynił Go Patronem powszechnego Kościoła i podniósł Jego święto do I-ej klasy. Leon XIII<sup>4</sup> jest sam autorem tej modlitwy do Ś. Józefa, którą przez cały październik razem z Różańcem polecił odmawiać. On też potwierdził szkaplerz Ś. Józefa i upoważnił zakon kapucynów do rozszerzania go po całym świecie. A dziś nam szczęśliwie rządzący Pius X<sup>5</sup>, który przy Chrzcie Świętym imię Józefa otrzymał, potwierdził Litanję do swego Patrona i pozwolił jej używać w nabożeństwie publicznym. Jest to rzecz niepośledniej wagi, bo dotąd, oprócz Litanji do Wszystkich Świętych, wolno było tylko Litanję do Imienia Jezus, do Serca Jezusa i do Najśw. Panny po kościołach uroczyście odmawiać lub śpiewać, a teraz, gdy do wyżej wymienionych przyłączoną została Litanja do Ś. Józefa, mamy tę pociechę, że i tego członka Przenajśw. Rodziny możemy razem z Jezusem i Marią publicznie czcić i wzywać, co jest wielkim Jego uwielbieniem.

<sup>2</sup> Chodzi o wiek XIX.

<sup>3</sup> Błogosławiony; pontyfikat w latach 1846-1878.

<sup>4</sup> Pontyfikat w latach 1878-1903.

<sup>5</sup> Święty; pontyfikat w latach 1903-1914.



Nadto Jego Świątobliwość, uważając, że czas Wielkiego Postu nie jest odpowiedni do obchodu uroczystości tak czcigodnego Świętego, bo cały jest poświęcony rozważaniu Męki Pańskiej, przeniósł tę uroczystość na 3-ią Niedzielę po Wielkanocy, czyli na dzień, w którym dotychczas obchodziła się pamiątka Opieki Ś. Józefa, i podniósł to święto do rzędu I-ej klasy, aby mogło przez całą oktawę uroczyście być obchodzone.

Stosując się przeto do woli Najwyższych Pasterzy i do ducha Kościoła, umieszczamy tu niektóre uwagi, po większej części z pism świątobliwych czciocieli Oblubieńca Matki Bożej wyjęte, a uwydatniające prawdziwą Jego wielkość, chcąc się w ten sposób przyłożyć do czci tego przesławnego Chrystusowego i naszego Opiekuna, jako też do rozbudzenia ufności w potęgę Jego pośrednictwa przed Bogiem. (...)



### **Historja czci Ś. Józefa**

Początek szczególnej czci Ś. Józefa wszyscy przyznają zakonnikom franciszkańskim, którzy, będąc ciągłymi stróżami miejsc pamiątkowych w Ziemi Świętej, spotykali się tam często ze wspomnieniami o tym Patronie i łączyli cześć Jego ze czcią Przczystej Oblubienicy. O. Patrignani (T.J.) pisze, że zakon Ś. Franciszka od kolebki swej odznaczał się nabożeństwem do Ś. Józefa. Ś. Bonawentura, Ubertyn z Casale i Bartłomiej z Pizy pisali na cześć Ś. Oblubieńca Marji przedziwne ustępy, zawierające obfitość myśli głębokich, które były i będą jeszcze rozwijane przez ich następców. Bł. Bernard z Feltry (1494) będąc w Perudźji, postanowił bractwo Ś. Józefa do czuwania nad obrączką ślubną Najśw. Dziewicy. Ś. Piotr z Alkantary (1562) oddał pod opiekę

Ś. Józefa prowincję przez siebie założoną i Jego tytułem ją ozdobił. Zachęcał też Ś. Teresę, aby to samo zrobiła z pierwszym reformowanym przez siebie klasztorem. Wielki mówca i teolog franciszkański, Jan z Kartaginy, przepowiedział wzrost nabożeństwa do Ś. Józefa w swym dwutomowym dziele z r. 1622. Kaucyni, jak Mercelin z Pizy, Ludwik d'Argentat, Mikołaj z Dijon, Augustyn z Narbonne i Norbert z Cryptu Minerva, również wysławiali swym piórem Opiekuna Ś. Rodziny.

Pochodzenie uroczystości Ś. Józefa zawdzięcza się także zakonom franciszkańskim, w czym, korzystając z ówczesnej swobody, uprzedziły one Kościół powszechny. Zgadniają się na to bez zarzutu uczeni Bollandyści<sup>6</sup>, przyznając im ten zaszczyt narówni z Karmelitami, których również tłumaczy pochodzenie z Ziemi Świętej. W r. 1399 Kapituła generalna, zebrana w Assyżu, postanowiła, że po wszystkie czasy w zakonie franciszkańskim ma się obchodzić uroczystość Ś. Józefa, zostawiając do wyboru wyznaczenie dnia tego.

W r. 1461 Kapituła w Salamance określiła już na ten cel 19-ty marca. Inna kapituła, zebrana w Baumette (Bomet), podniosła to święto do rytu zdwojonego<sup>7</sup>, a Minister Generalny, Rajmund Gratlen, jeszcze o jeden stopień je podwyższył. Żarliwość Braci Mniejszych pobudziła wiele dyecezzji do obchodzenia uroczystości Ś. Józefa, co ułatwiło Najwyższym Pasterzom zaprowadzenie jej w całym Kościele.

Dziewiątego sierpnia 1471 r. kardynał francuski, de la Rovère, Franciszkanin, wybrany został na Papieża pod imieniem Sykstusa IV<sup>8</sup>, jako prawdziwy syn Franciszka, starał się on rozszerzyć cześć Ś. Józefa, ustanawiając święto Jego, jako uroczyste w całym Kościele i nadając odpusty za nabożeństwo ku Niemu. Niezmierną większość Kościoła przyjęła to rozporządzenie, a jeśli w niektórych dyecezzjach ociągano się, to i te były zachęczone gorliwością Biskupów franciszkańskich. Takim był np. słynny kardynał Ximenes, który, tylko wstąpił na stolicę toledańską, ogłosił dzień 19 marca, jako święto obowiązujące w swojej dyecezzji. Takim był również Eljasz z Boudeille, Arcybiskup Tours, który nakazał Officium o tym wielkim Świętym. Takim wreszcie [był] Kardynał Franciszek Quignonez (Kwinionez), który w zleconej sobie reformie Brewjarza Rzymskiego nie pominął Officium o przesławnym Patryarsze z Nazaretu. Na-

<sup>6</sup> Najprawdopodobniej chodzi o Societas Bollandiana, grupę belgijskich jezuitów współpracujących z J. Bollandem TJ (1596-1665) nad wydaniem dzieła *Acta sanctorum* (XVII w.). Początkowe tomy zawierały życiorysy świętych ze starożytnych rękopisów bez zmiany ich treści i formy. W XIX w. wprowadzono nowoczesną wówczas metodę krytyki tekstów, podając ich różne warianty, a nawet dodając oryginalne teksty greckie, koptyjskie, arabskie, syryjskie i in. Sam J. Bolland współpracował z uczonymi z całej Europy, także z Polski. Łącznie wydano 67 tomów hagiograficznych, które były trzykrotnie wznawiane.

<sup>7</sup> *Festum principale duplex* = święto rytu zdwojonego I klasy i *Festum duplex* = święto rytu zdwojonego II klasy. Dawne określenia kategorii świąt.

<sup>8</sup> Pontyfikat w latach 1471-1484.

koniec Grzegorz XV<sup>9</sup> uczynił święto Jego obowiązującym, przynajmniej co do słuchania Mszy świętej.

Koronka do 7 Radości i Boleści Ś. Józefa<sup>10</sup>, także powstała w rodzinie franciszkańskiej.

I szkaplerz Ś. Józefa przez syna Franciszka Ś. był obmyślany, a potwierdzony przez Ojca Świętego Tercjarza, który upoważnił zakon Kapucynów do wpisywania i do przekazywania tej władzy kapłanom<sup>11</sup>.

Święto Zaślubin również wzięło początek u Braci Mniejszych, którzy od dawna je obchodzili, zaś Paweł III<sup>12</sup> w r. 1537 potwierdził je dla Zakonów Serafickich, a następnie i do innych dyecezyj rozszerzył.

Pius IX w r. 1869 przeznaczył miesiąc marzec ku czci Ś. Józefa, obdarzając to nabożeństwo odpustami, a w r. 1870 ogłosił Go Opiekunem Powszechnego Kościoła. Zarówno ten Papież, jak następnicy: Leon XIII i Pius X, którzy w ostatnich czasach cześć Jego podnieśli, wszyscy są członkami Trzeciego Zakonu [Franciszkańskiego].

Wedle słów Dominikanina, Izzydora z Medjolanu, gdy Ś. Józef będzie otoczony w całym Kościele czcią Jemu odpowiednią, gdy będą zakładane ku chwale Jego klasztory i kościoły, i święta Jego uroczystości obchodzone, i śluby Mu składane, Bóg oświeci umysły ludzi wielkich, aby mogli zbadać ukryte cnoty i dary tego Świętego<sup>13</sup>. Znajdą w Nim oni skarby nieznanne i wspaniałe, jakich nie spotkano w żadnej postaci Starego Testamentu. Wypada więc, aby wszyscy wierni, a szczególnie czciciele Ś. Franciszka i osoby należące do trzech zakonów, uważały sobie to nabożeństwo, jako szczególne zadanie i cechę Rodziny Serafickiej i żeby się z całą usilnością przykładały do szerzenia go w Kościele, stąd mogą się najpewniej spodziewać, że najobfitsze łaski, za przyczyną tego ukochanego ich Opiekuna, dostaną się naprzód dla nich w udziale.

---

<sup>9</sup> Pontyfikat w latach 1621-1623.

<sup>10</sup> Na stronie internetowej kaliskiego sanktuarium można znaleźć sposób odmawiania „Septenny ku czci 7 radości i 7 boleści Świętego Józefa”, patrz: <http://www.swietyjozef.kalisz.pl/Modlitwy/101.html> [dostęp: 27.01.2018].

<sup>11</sup> Uczynił to Leona XIII w 1898 r.

<sup>12</sup> Pontyfikat w latach 1534-1549.

<sup>13</sup> Śl. B. Pius XII (pontyfikat w latach 1939-1958) w roku 1955 wprowadził święto Józefa Robotnika. Św. Jan XXIII (pontyfikat w latach 1958-1963) wprowadził imię św. Józefa do Kanonu Rzymskiego. Bł. Paweł VI (pontyfikat w latach 1963-1978) sanktuarium w Kaliszu podniósł do rangi Bazyliki Mniejszej. Św. Jan Paweł II (pontyfikat w latach 1978-2005) w roku 1989 wydał adhortację *Redemptoris Custos* o św. Józefie. Decyzją Benedykta XVI (pontyfikat w latach 2005-2013), ogłoszoną przez papieża Franciszka (pontyfikat od r. 2013), imię św. Józefa zostało wprowadzone do wszystkich Modlitw eucharystycznych. I Międzynarodowy Kongres Józefologiczny miał miejsce w Rzymie w r. 1970, tego samego roku odbyło się w Kaliszu I Sympozjum Józefologiczne.

W naszej polskiej ziemi zasłynął obraz Ś. Józefa w Kolegiacie Kaliskiej<sup>14</sup>. Ks. Kłosowski w dziele pod tytułem *Ś. Józef cudami słynący w Kaliszu* (Kalisz 1780 r.) naliczył w przeciągu 50 lat przeszło 600 zaprzysiężonych i w części przez władzę duchowną zatwierdzonych cudów. Obraz ten, uznany przez Kapitułę Watykańską za cudowny, został w dniu 5 maja 1796 r. za pozwoleniem Piusa VI ukoronowany i jest jedynym obrazem Ś. Józefa na całym świecie, który to uczczenie od Stolicy Ś. otrzymał. Od czasu stuletniego jubileuszu koronacji (t. j. od r. 1896), uroczystość Ś. Józefa obchodzi się w Kaliszu w 3-ą niedzielę po Wielkiejnocy przez całą oktawę. Codzień, przy napływie licznych kompanji, odprawia się suma i nieszpory z wystawieniem i kazaniami.

*opr. Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO*

*fot.: fragm. XVII-w. obrazu z Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu*

<sup>14</sup> Autor obrazu jest nieznanym. Obraz przedstawia „triadę ziemską”: Józefa, Chrystusa, Maryję. Pius VI ukoronował w Rzymie kopię obrazu kaliskiego św. Józefa. W nocy z 2 na 3 października 1983 r. obraz został okradziony. Dwa lata później rekonstrukcji obrazu dokonał prymas Polski kard. Józef Glemp.

[Rękopis: AWP, II C, 24]

*Honorat Koźmiński OFM Cap*

## (1)<sup>1</sup> CO POLSCE I CAŁEJ EUROPIE DZIŚ POTRZEBA

*(fragmenty)*

<sup>1</sup>Przeżywamy bardzo ważną epokę kraju i całego świata, a mało kto właściwie ją ocenia i po bożemu na nią patrzy. <sup>2</sup>Jedni strwożeni wieściami o barbarzyńskich wypadkach myślą tylko o ocaleniu siebie, drudzy cieszą się nadzieją lepszej przyszłości. <sup>3</sup>Ci się opierają na wysokich obietnicach, inni na jakichś koniecznościach i przeznaczeniach dziejowych czy następstwach z natury rzeczy płynących, niektórzy przemyślają zdrowo o poprawie niektórych niedomagań społeczeństwa naszego, ale rzadko kto pamięta o tem, że to Bóg wszystkim rządzi, i czego potrzeba do tego, aby zapewnić sobie u Niego przyszłą pomyślność.

<sup>4</sup>Takeśmy się przyzwyczaili obchodzić we wszystkim bez Boga, że przypuszczamy, iż można bez Niego i ukochaną ojczyznę odzyskać. <sup>5</sup>Tymczasem Chrystus zapewnił nas, że włos z głowy naszej nie spada bez wiedzy i woli Boga, daleko bardziej losy kraju każdego. <sup>6</sup>On rządzi wszystkim i ostatecznie do Niego zwracać się we wszystkim należy<sup>2</sup>, [...] <sup>3</sup> i pragnie naszego szczęścia doczesnego i wiecznego, ale my sobie to szczęście inaczej wystawiamy. <sup>7</sup>On chce, aby człowiek dążył wiernie do celu, na jaki został stworzony, aby Boga znał, czcił, kochał i Jemu służył, a przez to prawdziwą szczęśliwość sobie zapewnił. <sup>8</sup>A są ludzie, którzy myślą, że pomijając to wszystko, mogą znaleźć szczęśliwość w dogadzaniu swoim zachceniom.

<sup>9</sup>On w tem nam miłość swoją okazał, że zesłał nam swego Syna, który nas z ciemności bałwochwalczych wyprowadził, wskazał drogę życia i raczył ponieść straszliwą męką dla wybawienia nas od wiecznej zguby, i zostawił nam skuteczne środki do zwalczania złych skłonności, i zostawił to w Kościele swoim, który przez 2000 blisko lat niewzruszony utrzymuje, i chciał, abyśmy go słuchali. <sup>10</sup>A niektórzy patrzą na potęgę i pomyślność doczesną krajów, które dalekie są od nauki Chrystusa i władz Kościoła, i radziby poprzestać na takiej szczęśliwości. <sup>11</sup>Jest to zaślepienie wielkie szukać szczęścia poza Bogiem.

---

<sup>1</sup> W ten sposób oznakowany jest numer strony tekstu. Numery wersów zostały również nadane odredakcyjnie. Interpunkcja odredakcyjnie uwspółcześniona. Akapity zostały nadane odredakcyjnie.

<sup>2</sup> Pomijamy przypisy kierujące przepisywaniem oraz inne uwagi określające stan rękopisu.

<sup>3</sup> On jest młością<sup>3</sup>.

<sup>12</sup>Nie ma szczęścia i zbawienia jak tylko w żywej wierze w Chrystusa i słuchaniu Kościoła Jego, i w życiu według zasad Ewangelii. <sup>13</sup>I gdybyśmy mogli bez tego wznieść się do największej wolności i potęgi, wyszłoby to nam na gorsze. <sup>14</sup>Wszystko, co Bóg z nami czyni, zsyłając na nas różne przeciwności lub pociechy, tylko w tym celu czyni, aby nas doprowadzać do tej żywej wiary, która sama jedna może uszczęśliwić niezależnie od stanu materialnego.

<sup>15</sup>A więc i nasze usiłowania głównie do tego zmierzać powinny. <sup>16</sup>Wszelkie prace skądinąd chwalebne, które nie w tym kierunku się podejmuje, są przed Bogiem bezpożyteczne, jak mówi Zbawiciel: *Kto ze Mną nie zbiera, ten rozprasa* (Mt 12,30). <sup>17</sup>A ci, którzy przedsięwzięją jakiegokolwiek starania, zostawiając na boku wiarę i życie chrześcijańskie, są największymi wrogami ojczyzny, gorszymi od ciemieźców.

<sup>18</sup>Chcemy uczynić kilka uwag dla lepszego wyświecenia tej rzeczy.

<sup>19</sup>Zadziwia to niejednego, że w teraźniejszej wojnie najwięcej cierpią kraje katolickie, (jak Polska, pod dwoma zaborami, Belgia i Francja), z których niektóre nawet nie biorą wprost udziału w wojnie, jak Belgia, a szczególnie kraj nasz bezbronny. <sup>20</sup>Na<sup>4</sup> jego gruncie wszystkie walki się toczą, (gdy tymczasem Niemcy, Anglia, Austria są nietknięte) i cały kraj w lazaret się obrócił. <sup>21</sup>I [kraje katolickie] ulegają zupełnemu zniszczeniu. <sup>22</sup>I jeszcze jej [ojczyźnie] zapowiadają, że w razie odwrotu nie pozostanie kamień na kamieniu, ani żadna osada. <sup>23</sup>Wszystko w ruinę i perzynę pójdzie.

<sup>24</sup>A jednak Bóg wie o tem, a więc nie bez Jego dopuszczenia się to dzieje i dowodzi to, że Mu<sup>5</sup> najwięcej o te ludy katolickie chodzi. <sup>25</sup>Inne kraje zostawia Bóg do czasu, czekając ich nawrócenia, a do swoich dzieci zabiera się bardzo gorliwie do ich poprawy i jak niżej zobaczymy bardzo skuteczny sposób obrał na to przez to zniszczenie. <sup>26</sup>Mamy przykład podobnego postępowania z ludem wybranym. <sup>27</sup>Nie było drugiego narodu, w którym by Pan Bóg tak wielkie i tak liczne cuda [czytał] jak z Izraelitami: i w ich uwolnieniu z niewoli, i żywieniu na puszy, i w cudownych zwycięstwach. <sup>28</sup>A tymczasem ile razy odstępowali od Niego i zwracali się do pogaństwa, tak surowo ich karał, że aż dreszczem przejmuje, czytając te okrucieństwa, jakich się dopuszczał na nich [przez] narody pogańskie. <sup>29</sup>Do tego nawet doszło, że cały naród do niewoli był zapędzony i kilkadziesiąt lat w niej zostawał, póki oni się nie zwrócili znowu do Boga. <sup>30</sup>Komóż przyjdzie na myśl, aby Bóg miał większe upodobanie w onych Nabuchodonozorach, którym dawał wzrastać w taką potęgę aniżeli w Izrealitach uciskanych.

<sup>31</sup>Każdy wie, że trzymał i używał te narody jako bicz na swe syny zadawał-niając się (2) [zachowaniem] praw natury. (...)

<sup>34</sup>O tej koniecznej potrzebie nawrócenia naucza nas nie tylko wiara, ale i historia, która pokazuje, że najpiękniejsze czasy dla społeczeństwa pod każ-

<sup>4</sup> Wykreślono odredakcyjnie: „ale że” przed „na”.

<sup>5</sup> Po „Mu” wykreślono „idzie”.

dym względem były wtedy, gdy najwyżej się wzniosła żywa wiara Chrześcijańska i najwyższ[a] władza Kościoła, a przeciwnie w miarę osłabienia ich mnożyły się coraz liczniejsze nieszczęścia. (...) <sup>36</sup>Wiek średni obok nieuniknionych od ludzkiej słabości pojedynczych błędów stanowiły największy ideał społeczeństwa i największej szczęśliwości. <sup>37</sup>Nigdy ani przedtem, ani potem nie było czasów tak szczęśliwych dla ludzkości, i nie będzie nigdy, chyba wtedy, gdy będzie jeden Pasterz i jedna owczarnia, tak bowiem było do pewnego stopnia w onych czasach.

<sup>38</sup>Nigdy nie było na świecie takiej miłości międzynarodowej jak wtedy, gdy cała Europa była katolicką i żywą wiarą Chrystusową przejęta. <sup>39</sup>Nie było wtedy onych obrzydłych ateuszów, bezwyznaniowców, wolnomyślicieli i różnego rodzaju heretyków. <sup>40</sup>I nie było słycać tego zgrzytu piekielnego bluźnierczego, bo wtedy wszyscy by się na to oburzyli, bo Bóg zajmował wtedy właściwe sobie miejsce. <sup>41</sup>Nie było jeszcze tych potwornych osławionych „praw człowieka”, przez które on się na miejscu Boga postawił i dziś ma prawo upomnieć się o każde słowo ubliżające mu, a Bogu wolno bluźnić nawet w publicznych pismach i nikt się o to nie upomni. <sup>42</sup>Podobnie jak i na rozpustę nie ma żadnego zakazującego prawa i krzywdziciele niewinności i wiary ze śmiechem się tem szczyca.

<sup>43</sup>Nigdy nie było tak szczęśliwego politycznego stanu, gdy ludy Europejskie stanowiły jakby jedną rodzinę pod rządem Chrystusa, któremu Bóg poddał wszystkie narody, i pod opieką jego Zastępcy, który zawsze przestrzegał, aby panujący nie nadużywali swej władzy jako też, aby podwładni należną uległość okazywali. <sup>44</sup>Wtedy nieporozumienia często załatwiała się polubownie, a jeśli i do wojny przyszło, to ta zupełnie inaczej niż dzisiaj była prowadzona. <sup>45</sup>Któż nie zna tych rycerzy średniowiecznych z jednej strony słynących z męstwa i bohaterstwa poświęcenia, a z drugiej pełnych szlachetności i wielkoduszności<sup>6</sup>, jakich Kościół tylko potrafił wychować. <sup>46</sup>Najmniejsza krzywda wyrządzona dzieciom, kobietom i w ogóle bezbronnym, a nawet pokonanym w walce, ścigała niezatartą hańbę na czci rycerza. <sup>47</sup>Jak przyrównać do nich dzisiejszych wojowników burzących całe miasta bezbronne, pastwiących się nad rannymi, bawiących się podrzucaniem na bagnet dzieci lub prowadzących je przed sobą w potyczce, aby nieprzyjaciel był zmuszony naprzód swoich mordować zanim kula jego mogłaby dojść do nich, jak to czynili zwykle Tatarzy.

<sup>48</sup>Wiadomo wszystkim, że Kościół w on czas był jedynym krzewicielem oświaty. <sup>49</sup>On wyłącznie prowadził niższe i wyższe szkoły i zakładał uniwersytety. [...] <sup>50</sup>Nigdy nauki nie stały na tak wysokim stopniu jak w średnich wiekach (...) <sup>51</sup>Do [nich]<sup>8</sup> Leon XIII uważał potrzebę zwrócić kierunek nauk dzisiejszych dla ratowania świata, od tego zamętu, jaki w umysłach zrodzili

<sup>6</sup> Maszynopis ma: „wielkodusznością”.

<sup>7</sup> Wykreślono „że”.

<sup>8</sup> Było „których”.

filozofowie niemieccy przez swoje systemata nie oparte na wierze, zawracające na chwilę głowy niedojrzałym ludziom, a potem niknące jak bańki mydlane. (...)

<sup>54</sup>I sztuki piękne nigdy nie były w tak świetnym stanie jak w wiekach średnich, gdy papieże otaczali je opieką. <sup>55</sup>Były to czasy sławnych mistrzów, którzy zrozumieli zadania sztuki chrześcijańskiej i nowego ducha w swoje utwory włożyli, jak Fra Angelico<sup>9</sup>, Rafael<sup>10</sup>, Michał Archanioł<sup>11</sup> i zostawili dzieła nieśmiertelnej sławy. <sup>56</sup>Gdy dzisiejsi pierwszorzędni artyści sadzą się tylko na malowanie nagości lub wiejskich widoczków.

(3) <sup>57</sup>Dzieła miłosierdzia również dosięgły wtedy swego szczytu. <sup>58</sup>Były to bowiem czasy onego sławnego miłośnika ludzkości Wincentego a Paulo<sup>12</sup>, który sam jeden wiele stowarzyszeń i zakładów założył, i Józefa Kalasantego<sup>13</sup>, co ściągał z ulicy chłopców do szkoły, i św. Piotra Nolasko<sup>14</sup>, co się zobowiązywał wraz ze swymi towarzyszami ślubem do oddawania się w niewolę Maurom<sup>15</sup>, ile razy do zbawienia wziętym w niewolę to okaże się potrzebnem. <sup>59</sup>I wielu innych tego rodzaju.

<sup>60</sup>Nawet ekonomiczny stan europejskich krajów, jak świadczą protestancy pisarze, był tak świetny, jak nigdy przedtem ani potem się nie okazał. <sup>61</sup>Między innymi NN.<sup>16</sup> pisze, że wyrobownicy nigdy tak hojnie nie byli wynagradzani. <sup>62</sup>Rzemiosła tak kwitnęły, że trudno uwierzyć temu, bo nie pracowano dla samej zapłaty, ale z zamiłowania: <sup>63</sup>Rzemiosła połączone w cechy tworzyły prawdziwe arcydzieła.

<sup>64</sup>Stan wieśniaczy nie tylko umysłowo był podniesiony, ale i w dobrobycie przechodził wszystkie czasy tak dalece, że na sejmach rzeszy niemieckiej musiano im zabraniać ubierać się w złoto, perły i aksamity, i inne drogie, wyszywane materie.

<sup>9</sup> Właśc. Guido di Pietro da Mugello, ur. między 1387 a 1395, zm. 1455; dominikanin i artysta malarz, błogosławiony (1982), patron artystów i historyków sztuki.

<sup>10</sup> Właśc. Raffaello Sanzio (1483-1520), zasymilował i podniósł do perfekcji wszystkie osiągnięcia malarskie poprzedników, uzyskując doskonałą czystą harmonię.

<sup>11</sup> Michał Anioł Buonarroti (1475-1564) – wszechstronnie utalentowany: malarz, rzeźbiarz, architekt, poeta. Twórca *Sądu Ostatecznego* w Kaplicy Sykstyńskiej.

<sup>12</sup> Ur. 1581, zm. 1660. Francuski kapłan, święty (1737), patron dzieł miłosierdzia (Leon XIII, 1885).

<sup>13</sup> Ur. ok. 1556/7, zm. 1648. Hiszpański pijar, święty (1767), patron katolickich szkół podstawowych (Pius XII, 1948).

<sup>14</sup> Zm. w 1249 lub 1258. Hiszpan o korzeniach irlandzkich. Założyciel Zakonu NMP od Wykupu Niewolników (mercedariuszy), Aleksander VII w 1664 r. rozciągnął jego cześć na cały Kościół.

<sup>15</sup> Maurowie – starożytna nazwa plemion pn. Afryki (dzisiejsza Mauretania), w średniowieczu nazwa przeniesiona na podbite przez Arabów plemiona berberyjskie oraz muzułmanów hiszpańskich.

<sup>16</sup> Nazwisko nieczytelne, za którym o. Honorat zostawił puste miejsce w nawiasie.



<sup>65</sup>Słowem, że pod wszelkimi względami nie było nigdy szczęśliwszych czasów na świecie, jak w onych czasach żywej wiary i moralności chrześcijańskiej.

<sup>66</sup>Stan ten szczęśliwy trwał dopóki nie powstał protestantyzm, który tę jedność błogosławioną naruszył, wiele krajów od Kościoła oderwał i oparł się na zasadach wprost przeciwnych Ewangelii. <sup>67</sup>Zamiast pokory, zaparcia, posłuszeństwa, umartwiania podniósł pychę, samowolę, nieposłuszeństwo władzy od Boga stanowionej, odrzucił rady Ewangeliczne, umartwienia i sakramenta święte. <sup>68</sup>Położył zasadę, że każdemu wolno rozbierać Pismo Ś[więte] i tłumaczyć je. <sup>69</sup>Stąd powstało wielkie zamieszanie, kłótnie i niezgody między samymi reformatorami i w końcu straszliwe wojny, co zmusiło władze rządzące wziąć pod swój nadzór te nowe religie.

<sup>70</sup>Trzeba naprzód uważać, w jakim stosunku jesteśmy z Panem Bogiem. <sup>71</sup>Czy nie ma w nas coś takiego, co by ściągało słuszny gniew i kary jego i co by przeskadzało Jego ojcowskiej dobroci do okazania nam miłosierdzia, jak tego zawsze pragnie. <sup>72</sup>A jeżeli taką rzecz dopatrzymy, to trzeba przede wszystkim ją usunąć, bo bez tego wszystko na nic. <sup>73</sup>Choćby cały świat chciał nas postawić na wysokim stopniu potęgi i pomyślności, wszystkie te starania będą bezowocne. <sup>74</sup>Jest to wielkie zaślepienie szukać szczęścia poza Bogiem, [a] gdyby nawet mógł kto nam go udzielić, z pewnością wyszłoby nam to na gorsze. <sup>75</sup>O tem przekonywa zdrowy rozum i wiara, i historia dawnych i nowożytnych narodów<sup>17</sup>.

<sup>76</sup>Co nam rozum wskazuje?

<sup>77</sup>Zdrowy rozum wskazuje, że jeżeli Bóg stworzył człowieka, to nie puścił go samopas, ale wyznaczył mu pewien cel życia i pozostawił pewne prawa, które mu sam rozum wyjaśnia. <sup>78</sup>A to<sup>18</sup> wszystko pierwsze pytanie katechizmowe zawiera, mówiąc, że człowiek na to jest stworzony, aby P[ana] Boga znał, czcił, kochał, Jemu służył przez zachowanie Jego przykazań i przez to otrzymał żywot wieczny. <sup>79</sup>Ten cel, te zadania, ten obowiązek, jest tak właściwy naturze ludzkiej, że sam P[an] Bóg bez zmiany natury zmienić go nie może. <sup>80</sup>I nie ma chyba człowieka rozsądnego, który by temu zaprzeczał. <sup>81</sup>Nikt się przeto od tego uwolnić nie może. <sup>82</sup>I Bóg zmuszony jest niejako tego domagać się od ludzi, z samej miłości ku nim, bo na tem zależy prawdziwe ich szczęście i doczesne, i wiekuiste. (...) <sup>84</sup>Jest On samą miłością, nieskory jest do karania, jest do tego wyczekujący, ale zawsze dąży do ich wiecznego dobra i im więcej kocha,

<sup>17</sup> Tekst 70-75 oznaczony (a), napisany na marginesie na stronie (1), a ukierunkowany przez oznaczenie (b) s. 3, powinien być w tym miejscu. Zachował się jeszcze dopisek oznaczony (a), na stronie (3), tej samej treści, choć skromniejszej redakcji: *i bez tego wszystkie inne rzeczy nic nie pomogą. Wszelkie nadzieje niepokładane na Bogu są zawodne. Wszelkie usiłowania w jakimkolwiek kierunku są bezskuteczne, jeżeli na pierwszym miejscu nie kładą tego, co Bóg od nas żąda. O tem przekonywa każdego własny rozum, przekonywa wiara, utwierdza w tem historia świata i naszego narodu.*

<sup>18</sup> W maszynopisie było „a co”.

tem surowiej karze, gdy widzi, że złe przybiera niezwykłą miarę.<sup>85</sup>Widzimy to na [przykładzie] Francji.

(4)<sup>86</sup>Bóg ją kocha, bo jest katolicka i nie zapomina, że była pierworodną Córką Kościoła, ale gdy od niej od paru wieków zgorzeń na cały świat się wylewa, ostrzegł ją naprzód przez swoją Matkę w [La] Salette<sup>19</sup>.<sup>87</sup>A gdy się nie poprawiła, słusznie ją upokorzył wobec całego świata pod Sedanem<sup>20</sup>.<sup>88</sup>A gdy to nie pomogło, czekał cierpliwie i posłał znowu Matkę swoją, aby licznymi łaskami i cudami w Lourdes<sup>21</sup> przywiodła ich do upamiętania.<sup>89</sup>A gdy i to okazało się nieskutecznym, zesłał na nich nowych barbarzyńców i mogliby oni słusznie naśladować Attyle<sup>22</sup>, nazywając się biczem Bożym.<sup>90</sup>Zesłał Bóg na nich karę, ale jako Ojciec miłosierdzia zesłał i ratunek.<sup>91</sup>Szczęśliwi będą, jeśli się opamiętają.<sup>92</sup>Bóg im przywróci dawną świetność, ale jeżeli ta kara nie pomoże, któż wątpi o tem, że przyjdzie jeszcze gorsza, ale zawsze z miłości i dla prawdziwego ich dobra. (...)

<sup>96</sup>Co nam wskazuje wiara?

<sup>97</sup>Wiara ś[więta] katolicka naucza nas, że Bóg w nieskończonym miłosierdziu zesłał nam swego Syna równego Mu w Bóstwie, który odkupił świat straszliwą męką i wybawił nas od potępienia wiecznego, i uczynił Synami Bożemi, i dziedzicami Królestwa niebieskiego.<sup>98</sup>I ogłosił nam tajemnicę Królestwa Bożego i zasady moralności tak wzniosłe, że cały świat przed nim[i]<sup>23</sup> uklęknął, i postanowił Kościół swój, któremu zostawił zasługi swoje do szafowania.<sup>99</sup>I wymagał, abyśmy wierzyli w te wielkie objawy miłości Jego i słuchali Jego Kościoła jako wyroczni prawdy, i zapowiedział wstępując do nieba, że Jem[u] dana jest władza na niebie i ziemi, i wszystkie narody zostały mu od Ojca oddane,<sup>24</sup> i że kto nie wierzy, już tem samym jest potępiony.<sup>100</sup>Oczywista rzecz przeto, że taki tylko naród, który przechowuje żywą wiarę i według niej żyje, i trwa statecznie przy Kościele, spodziewać się może<sup>25</sup> opieki Bożej i błogosławieństwa Jego.

<sup>19</sup> W 1846 r. Maksymin Giraud i Melania Calvat ujrzeni „Płaczącą Panią”; Matka Boża przestrzegała przed klęskami (choroby, głód), nawoływała do pokuty, modlitwy i nawrócenia. W 1851 r. bp Grenoble Ph. De Bruillard dekretem uznał prawdziwość objawień.

<sup>20</sup> 1 i 2 września 1870 r. miała miejsce bitwa pod Sedanem, związana z kapitulacją Napoleona III.

<sup>21</sup> Św. Bernadettce Soubirous w wieku 14 lat, w 18 objawieniach, ukazała się Matka Boża (11 luty – 16 sierpień 1858), która powiedziała o sobie: „Ja jestem Niepokalanym Poczęciem”.

<sup>22</sup> Król Hunów (435-453), najechał Galię (451) i Italię (452), zwany „Biczem Bożym”; od Leona I przyjął okup i wycofał się spod Rzymu.

<sup>23</sup> Zastąpiono „niem” na „nimi”.

<sup>24</sup> Tekst od „i że kto” do „spodziewać się może” napisany z boku.

<sup>25</sup> Tekst od „opieki Bożek” do „o ich nawrócenie” pisany obok.

<sup>101</sup>Z tego stanowiska rozważając rzeczy<sup>26</sup>, największymi wrogami narodu są niedowiarkowie, którzy chcą zrzucić z narodu słodkie jarzmo Chrystusa, którzy nie wierzą w Bóstwo Jego, którzy lekceważą Kościół Jego, a choćby tylko z daleka trzymali się od niego. <sup>102</sup>Im<sup>27</sup> to należy przypisać w pierwszym rzędzie te nieszczęścia, jakie z jakiegokolwiek strony na kraj spadają, bo wszyskiem Bóg kieruje. (...) <sup>106</sup>Wszystkim wiadomo, jakie wielkie trudności i burze przechodził ten Kościół Chrystusowy w ostatnich wiekach, ale teraz przyszedł na niego czas przewidziany przez de Maistre<sup>28</sup>, w którym chrześcijaństwo<sup>29</sup> miało być bardzo podwyższone. <sup>107</sup>Bo też dzisiaj wszystkie zarzuty, jakie czyniono Jego nauce, zostały wyjaśnione. <sup>108</sup>Wszystkie prawdy przez te naukowe prace nieprzyjaciół jego [podważone], zostały potwierdzone. (...)

(5) <sup>117</sup>Co nam o tem historia przedchrześcijańska mówi.

<sup>118</sup>Nie było narodu, któremu by Bóg większe dobrodziejstwa udzielił i więcej cudownych rzeczy z nim zdziałał jak on lud wybrany, potomstwo Abrahama, którego chciał użyć na to, aby wśród powszechnego bałwochwalstwa ideę jedyne Boga utrzymał i rozszerzył przygotowując tym sposobem pole do dobrej Nowiny Chrystusowej: Czy to w nadzwyczajn[ym] uwolnie[niu] z niewoli, czy to w cudown[ym] żywie[niu] na puszczy, czy w tylu nadzwyczajn[ych] zwycięstwach. <sup>119</sup>A jednakże, gdy tylko odstępowali od swego zadania i kalali się bałwochwalstwem jakże srogo ich karał, jak naprowadzał na nich pogan, którzy się nad nimi pastwili do tego stopnia, że cały naród w niewolę był zaprowadzony i kilkadziesiąt lat w niej utrzymany dopóki się nie nawrócił do Niego<sup>30</sup>.

<sup>120</sup>Czy może kto przypuścił, że takich Filistynów lub Syryjczyków Bóg więcej miłował, dlatego że im dawał tak wielką potęgę i władzę nad swoim ludem? <sup>121</sup>Każdy rozumie, że trzymał ich jak bicz, aby mógł przez nich karać swój lud wybrany, którym się w szczególny sposób opiekował. <sup>122</sup>To samo rozumieć należy, gdy daje moc i władzę krajom nie należącym do Kościoła nad wiernymi jego dziećmi, o których poprawę tem goręcej Mu chodzi. (...)

<sup>127</sup>[Czego]<sup>31</sup> nas naucza historia ludów chrześcijańskich.

<sup>128</sup>Czas już odmienić te uprzedzenia i szkalowania, jakimi protestanci zhańbili wieki średnie, bo im chodziło o to, aby oczernić Kościół, od którego odstąpili.

<sup>26</sup> Było „uważając rzeczy”.

<sup>27</sup> Skreślono „i”.

<sup>28</sup> Joseph de Maistre (1773-1821) – francuski myśliciel polityczny, przeciwnik rewolucji francuskiej.

<sup>29</sup> Było „chrześcjanizm”.

<sup>30</sup> Tekst oznaczony (d) kończy się przed zdaniem 120.

<sup>31</sup> Zamienione ołówkiem „co” na „czego”. Poprawki ołówkiem są najczęściej o Honorata, dlatego przywracamy wersję poprzednią.

<sup>129</sup>A późniejsi historycy zarazeni również niechęcią do Kościoła, nie zadawali sobie pracy, aby dociekać prawdy.

<sup>130</sup>Otóż stan Europy w tych wiekach był tak szczęśliwy i idealny, jak nigdy przedtem ani nigdy potem się to nie pokazało.

<sup>131</sup>Cała Europa była jednej wiary katolickiej, nie było wcale owych niedowiarków, bezwyznaniowców i różnego rodzaju heretyków. <sup>132</sup>A stąd nie było nigdy takiej miłości międzynarod[owej]. <sup>133</sup>Były współzawodnictwa, ale nie było nienawiści między narodami jak dziś się namnożyły. (...)

(...) chrystianizm opierając się na objawieniu Bożem naucza każdego: kto go stworzył, jaki cel życia, jakie obowiązki, do jakiego końca zmierza i jakie ma środki do dostąpienia jego, i co go czeka po śmierci. <sup>160</sup>I na wszystkie zapytania każdego rozumnego człowieka obchodzące, daje zaspakajające odpowiedzi, które czynią go zadowolonym, wiedząc, jaką drogą ma postępować.

<sup>161</sup>Tymczasem filozofowie świeccy odrzuciwszy ten porządek chrześcijański silili się dotąd przez trzy wieki obmyśleć jaki system nowy, który by zastąpił naukę Kościoła i dotąd nic nie wymyślili. <sup>162</sup>Nic przeto dziwnego, że społeczeństwo pozbawione tej nauki jest niespokojne. <sup>163</sup>I dziwić się należy, jak może żyć człowiek, nie mając objaśnienia o rzeczach najważniejszych dla każdego, nie wiedząc skąd się wziął na świecie, po co żyje, jaki cel ma i jaki koniec go czeka, i skąd się wziął cały ten świat wspaniały. (...) <sup>169</sup>Można łatwo zauważyć, że od trzech wieków w miarę jak wpływ religijny słabł coraz więcej, [to] wzrastał coraz więcej ucisk administracyjny, bo dla milionów ludzi nie powstrzymywanych przez wiarę potrzeba żelaznego jarzma. <sup>170</sup>Doskonale przedstawił to znakomity polityk hiszpański<sup>32</sup>, przechodząc przez wszystkie stulecia kolejno. <sup>171</sup>Naprzód w starożytności, gdzie wpływ religijny był żaden, wystawił wpływ polityczny posunięty do tyranii, a większość społeczeństwa [stanowili]<sup>33</sup> niewolnicy. <sup>172</sup>Przechodząc do ludów chrześcijańskich wykazał jak w miarę wzrastającego wpływu religii, rozkwitały coraz większe swobody, aż przyszło do onego idealnego stanu w średnich wiekach, gdy prawie nie było władz politycznych. <sup>173</sup>Dochodząc wreszcie do nowszych czasów, dowodzi, jak przy ciągłym obniżaniu się wpływu religijnego, wpływ ucisku politycznego wznosił się ustawicznie.

<sup>174</sup>„Naprzód – powiada – władza królestwa z feudalnej przechodzi w absolutną, potem ukazują się stałe armie, czyli milion rąk (8) do utrzymania i obrony społeczeństwa. <sup>175</sup>A że wpływ religijny ciągle się zmniejszał, rządy powiedziały sobie: «Mamy milion rąk, ale nie dosyć nam już tego, potrzebujemy jeszcze miliona oczu dla pilnowania społeczeństwa» i utworzyły policję. <sup>176</sup>Nie dosyć na tem zechciały mieć milion uszu, i otrzymały je przez centralizację zarządu, za pomocą której najmniejsze poruszenie narodu dochodzi do wiadomości władzy. <sup>177</sup>A ponieważ wpływ religijny upadał jeszcze, polityczny musiał się wznosić

<sup>32</sup> Donoso Cortez [przypis o. Honorata].

<sup>33</sup> Zastąpiono „składali” na „stanowili”.

w tym samym stosunku. <sup>178</sup>Rządy powiedziały: «Nie dosyć nam miliona rąk do podtrzymywania, miliona oczu do strzeżenia, miliona uszu do podsłuchiwania. <sup>179</sup>Trzeba abyśmy mogli być wszędzie naraz i jednocześnie[»]. <sup>180</sup>I to władze osiągnęły[ bo] wynaleziono telegraf.

<sup>181</sup>Takim jest stan Europy i świata. <sup>182</sup>Połowa rodu ludzkiego stoi pod bronią, aby nie być pożartą przez drugą. <sup>183</sup>„A teraz – woła kończąc on polityk – jedno z dwojga albo reakcja religijna nastąpi, albo nie. <sup>184</sup>Jeśli nastąpi, zobaczycie wkrótce jak w miarę wpływu religii, wpływ polityczny zacznie się zmniejszać spokojnie, naturalnie sam przez się, bez żadnego wysiłku ze strony narodów, rządów lub pojedynczych ludzi, aż dopóki nie stanie na umiarkowanym stopniu swobód narodowych. <sup>185</sup>Ale jeżeli przeciwnie, i to rzecz ważna, wpływ religii dalej będzie się zmniejszał, to nie wiem, gdzie się zatrzymamy. <sup>186</sup>Nie wiem, i dziś myśląc o tem. <sup>187</sup>Jeżeli kiedy władza religii była u szczytu, nie potrzeba było prawie żadnego rządu. <sup>188</sup>Teraz przy zupełnym jej braku, jakież rodzaj rządu będzie wystarczający? <sup>189</sup>Gotują się drogi dla olbrzymiej bezgranicznej tyranii!”

<sup>190</sup>Tak jest bez wątpienia. <sup>191</sup>Jest to wielkie zaślepienie tych polityków, którzy usuwając religię z praw, z życia i z duszy narodu marzą o udarowaniu go wolnością. <sup>192</sup>To jest rzecz niemożliwa. <sup>193</sup>Spółeczeństwo wolne może żyć tylko cnotą, pracą, ładem, zaparciem, oszczędnością, ofiarami. <sup>194</sup>A do tego trzeba siły takiej, która by sięgała aż do sumienia dla zmuszenia duszy do cnoty. <sup>195</sup>Potrzeba, aby przenikała aż do rodziny dla utrzymania w niej dobrych obyczajów. <sup>196</sup>Potrzeba, aby przejmowała z wewnątrz całe społeczeństwo i pobudzała do uszanowania praw własności, do przestrzegania oszczędności. <sup>197</sup>A każdy to zrozumie, że oprócz Boga i religii nie ma i być nie może pobudki tak silnej, aby podnosić ducha całego narodu i utrzymywał go w sumiennym pełnieniu obowiązków w posłuszeństwie, w pracy, w poszanowaniu praw, w cierpliwości, w poświęceniu i cnotcie.

<sup>198</sup>I jeśli ten wpływ się odrzuci, prawo dla powstrzymania społeczeństwa od zguby rozciągnie władzę nad człowiekiem jaszcz w łonie matki.

<sup>199</sup>Nie ma innego wyboru: Chrześcijaństwo albo niewola, słodkie jarzmo religii, albo żelazne jarzmo siły. <sup>200</sup>Środka tu niema.

(9) <sup>201</sup>Brak wpływu religijnego utrzymuje w narodach ciągłą rewolucję. +

<sup>202</sup>Przez rewolucję nie rozumiemy samych gwałtownych i krwawych wstrząśnień narodowych, ale wszelkie zmiany rządów. <sup>203</sup>Otóż utrzymujemy, że dopóki społeczeństwo nie wróci do Kościoła Katolickiego i Chrześcijańskich zasad, dopóty żaden rząd nigdy ustalić się nie może i zawsze narażony jest na ciągłe zmiany. <sup>204</sup>Lud bowiem w ogóle czuje się niezadowolonym z braku onych zasad, ale nie zdaje sobie z tego sprawy, tylko najczęściej przypisuje to formie rządu i zawsze zdaje mu się, że byłby szczęśliwszym pod inną formą jego. <sup>205</sup>Stąd tworzą się zawsze jakieś stowarzyszenia spiskujące i nieraz rząd jest zmuszony zmienić formę, nadając konstytucję lub dając inne swobody. <sup>206</sup>Ale to są tylko formy dla zadowolenia i zbawienia na jakiś czas

kraju. <sup>207</sup>A w rzeczy samej ucisk administracyjny zostaje, bo bez niego społeczeństwa niereligijnego utrzymać w karchach nie można. <sup>208</sup>Dlatego po jakimś czasie znowu niezadowolenie ogarnia społeczeństwo i rząd znowu zmuszony bywa do zmiany ministrów. <sup>209</sup>I lud chciwie to przyjmuje, bo mu się zdaje, że przez to polepszy się stan jego. <sup>210</sup>Aż za parę lat przekonywa się, [że] zawsze go to samo spotyka.

(10) <sup>211</sup>Wart zastanowić się głębiej nad tym postępowaniem niedowiarstwa, jakie się rozpoczęło po wiekach średnich, które wyżej opisaliśmy. <sup>212</sup>Rozpoczyna się on w 1517 roku od Lutera<sup>34</sup>, który zawołał: „Precz z Kościołem, precz z katolicyzmem” i całą swoją wymowę...<sup>35</sup> i namiętności, i wpływ swój poświęcił na wyszydzanie Kościoła, na ośmieszanie Papieża, Biskupów, księży, zakonników, odgrażając się, że wzniesie niepokalany gmach Chrześcijaństwa. <sup>213</sup>Stąd nastąpiły wielkie zaburzenia w Europie i krwawe i długie wojny i wiele krajów odpadło od Kościoła Bożego i poddało te nowe religie pod władzę świecką.

<sup>214</sup>W wieku XVIII zjawił się drugi, który dzieło pierwszego posunął dalej. <sup>215</sup>W łonie narodu przewodniczącego oświatą znalazł się człowiek od wszystkich rozumniejsz[y], który swego talentu użył na wyszydzanie i ośmieszanie Chryścianizmu. <sup>216</sup>Przez 80 lat Chrystus był znowu posadzony na ławie oskarżonych, wyszydzony i wyśmiany przy oklaskach lekkomyślnego i zepsutego tłumu. <sup>217</sup>I tak jak Luter przez pół wieku XVI-ego uszczepiał w Europie pogardę dla katolicyzmu, Wolter<sup>36</sup> przez wiek cały XVIII uczył ją pogardy Chrześcijaństwa. <sup>218</sup>I jak tamten wołał precz z Kościołem, tak ten wołał: <sup>219</sup>Precz z Chrześcijaństwem. <sup>220</sup>Czy myślicie, że to już szczyt niedowiarstwa i bezbożności? <sup>221</sup>Bynajmniej. <sup>222</sup>Słuchajcie, co wiek XIX jeszcze wymyślił: „Precz z religią” i usunął wszelkie jej oznaki ze szkół, z izb rządowych, z zakładów dobroczynnych, z piśmiennictwa i z serc ludzkich.. <sup>223</sup>A śmiałe głosy wysuwają dalej tysiączne następstwa tej zasady: „Prac z religią”, a zatem precz z rodziną, precz z własnością, precz ze społeczeństwem. (...)

<sup>227</sup>Poglądając na Kościół Katolicki przez trzy wieki zewsząd napadany i wyszydzany, któremu Chrystus zdaje się na pomoc nie przybywać, oczywiście przychodzi na myśl ta burza ewangeliczna, której bałwany morskie łódkę Piotrową okrywały, gdy Chrystus w niej spał<sup>37</sup>. <sup>228</sup>I wielu zapewne uczniów Jego z bojaźnią wołało: „Panie, ratuj nas giniemy”, a z ludzi postępowych daleko większa część zupełnie go opuściła. <sup>229</sup>A tymczasem głębiej rzecz badając, pokazuje się jakby zwyczajny bieg rzeczy w Historii Kościoła.

<sup>230</sup>Chciał bowiem Chrystus, aby cała nauka Jego przeszła wszelakie próby i żeby była wyjaśniona tak, iżby każdemu rozumnemu człowiekowi przystępną się stała. <sup>231</sup>Stąd dopuszczał, aby wszystkie dogmaty były zaprzeczane i przez

<sup>34</sup> Marcin Luter (1483-1546) – niemiecki teolog, reformator religijny.

<sup>35</sup> Jeden wyraz nieczytelny.

<sup>36</sup> Właśc. François Marie Arouet (1694-1778), francuski pisarz, publicysta, filozof, historyk.

<sup>37</sup> Por. Mk 4,35-41.

Kościół wyjaśniane, i prawie takim samym porządkiem to się działo, jak są w Składzie Apostolskim umieszczone.<sup>232</sup>Więc jak w pierwszych wiekach Kościoła wszystkie zarzuty obracały się około Wcielenia, natury Człowieczeństwa i Bóstwa Jego, tak teraz, gdy przyszło ku końcowi tych prób, z kolei przyszedł czas na zarzuty czynione Kościołowi, o którym przy końcu Składu Apostolskiego jest wzmianka.<sup>233</sup>I wtedy powołał Zbawiciel całe Zgromadzenie Zakonne w tym celu, aby wszystkie dogmaty odrzucone przez Lutra wyświecało.<sup>234</sup>Zawiały się nawet szkoły dogmatyczne i oczywiście bardzo jasno została zgłębniona nauka tak o Sakramentach Świętych, jak i o Kościele.<sup>235</sup>I nigdy nie czuł się on tak ustalonym i umocnionym jak w tych walkach.

<sup>236</sup>Tak samo należy tłumaczyć to, że Chrystus dopuścił na swoją najświętszą Osobę szyderstwa Wolterjusza.<sup>237</sup>Chciał bowiem, aby cała Chrześcijańska nauka była oświecona rozumowo. (...)

<sup>239</sup>A gdy w ostatnim wieku powstali filozofowie z zarzutami czynionymi Kościołowi w imię nauki, Zastępcy Chrystusa wezwali ludzi uczonych tak duchownych, jak świeckich, aby tymże orężem ich zwalczali.<sup>240</sup>Którzy rozebrali wszystkie systemata filozofów świeckich, którem chcieli zastąpić naukę Chrystusową.<sup>241</sup>Pokazali ich bezzasadność:<sup>242</sup>I dziś nie ma jednego błędu, który by nie był wykryty, jednej prawdy, która by nie była wyjaśniona.<sup>243</sup>Więc pokazało się, że wszystkie te walki wyszły na większy chwałę Boga i Kościoła.<sup>244</sup>Miał najdroższy Zbawiciel nasz i inny cel w tem, że dopuszczał, aby tak długo bezbożność bezkarnie bluzgała na Niego i na Kościół swoją nienawiścią.<sup>245</sup>Chciał pokazać, do czego doprowadzają te przewrotne zasady.<sup>246</sup>Jak się okazało w strasznych zaburzeniach i wojnach, które wzbudził Luter, a potem w krwawej rewolucji Francuskiej, z której sami się szczylic przewrotni mędrkowie, że ta ich oszukała.

<sup>248</sup>Z tego stanowiska poglądając na świat dzisiejszy, należałoby się obawiać jeszcze straszniejszego zaburzenia.<sup>249</sup>Ale zdaje nam się, że Bóg poprzestanie na tej karze, jaką dopuścił powtórnie na Francję i na nas, bo już przygotował te kraje do odrodzenia dachowego.<sup>250</sup>Serce Jezusa rozgrzało ich ten świat zlodowociały.<sup>251</sup>Matka Boża przez przeszło pół wieku przez swe miłościwe cuda i fałszywość ostatniej nauki nieprzypuszczającej cudów okazała, i w sercach wiernych dawną wiarę i pobożność obudziła.<sup>253</sup>Dlatego w tej ostatniej, choć bardzo srogiej karze, ucichły wszystkie bluźnierstwa, i duch religii obudził się w narodach Katolickich.<sup>254</sup>I możemy się spodziewać, że się skończą te napady na Kościół i naukę Chrystusa, i narody powoli zawrócą się nazad do Katolickiego Kościoła, który sam jeden okazał wśród powszechnego zamętu stałym i nieugiętym.<sup>255</sup>A nawet wsławił się tak jak nigdy.

<sup>256</sup>Któż o tym nie wie, że dziś rozpoczyna się ruch, raczej nowa potęga, której imię dla jednych straszne, dla drugich pełne nadziei – to demokracja – a dla której rozwoju tak bardzo upragnione jest przywrócenie wpływu religijnego

w społeczeństwie. <sup>257</sup>Czemże jest w istocie demokracja? <sup>258</sup>To najwyższy kres tego godnego podziwu wznoszenia się ludu przez Chrześcijaństwo.

<sup>259</sup>Któż bowiem zaprzeczy, że w chwili ukazania się Chrześcijaństwa lud nie istniał. <sup>260</sup>Trzy czwarte ludzkości było w kajdanach i poniżeniu niewoli.

<sup>261</sup>Po mału, łagodnie i nie zaprzeczając niczym prawom, nie budząc dzikich chuci, Chrystianizm z niewolnika zrobił poddanego. <sup>262</sup>Później uczyniono krok drugi, poddany zamienił się w człowieka swobodnego, w członka gminy. <sup>263</sup>Nie obeszło się wprawdzie bez strasznych wstrząśnień, ale były to wieki średnie, wiara tkwiła głęboko w sercach panów i ludu. <sup>264</sup>Spotykano się u tego samego Ołtarza. <sup>265</sup>Niepodobna, aby się nie porozumiano.

<sup>266</sup>Dzisiaj jesteście na drodze trzeciego kroku, który zależy na stopniowym podnoszeniu się mas pracujących do zupełniejszego wykształcenia, do gruntowniejszej moralności, do powszechniejszego dobrobytu, a wreszcie i do rozleglejszego wpływu politycznego.

<sup>267</sup>A cóż w tym jest, co by nie było sprawiedliwym i nie wypłynęło z Ewangelii. <sup>268</sup>Któż chciałby odmówić biednym nauki, robotnikom światła? <sup>269</sup>A jeżeli ze światłem i religią dojdą do cnoty, któż mógłby odmówić im wpływu politycznego, prawa i obowiązku wchodzenia w potrzeby swego kraju? <sup>270</sup>Ale na to, aby te dobrodziejstwa nie wyszły na szkodę dla nich i dla społeczeństwa, i aby ta wolność nie obróciła się w niewolę, potrzeba naprzód, aby te masy były oświecone, ale nie dzisiejszą oświatą, która rozbudza pragnienie używania, ale gruntowną i duchowną [budzącą] potrzebę uśmierzenia nieokiełznanymi namiętnościami, poprawy obyczajów, a przede wszystkim przejęcia się duchem religijnym, który sam jeden potrafi utrzymać (12) w korbach umiarkowanej swobody. <sup>271</sup>Tymczasem ten ruch ożywia się w czasie, gdy wszystko jest obalone, szczególnie w krajach, w których rozwija się głównie, gdy poznanie Boga osłabło, wszelka władza ugodzona w samo serce, gdy rodzina jest rozprzężona, społeczeństwo chore, religia jakby wygasła, gdy wszystkie tamy mogące powstrzymać potoki są zburzone. <sup>272</sup>To przerażające. <sup>273</sup>A do tego nadchodzi ten ruch z bezbożnością na ustach, z nienawiścią w sercu, z umysłem pełnym myśli buntowniczych zagrażających całości społeczeństwa. <sup>274</sup>Jest czego drzeć, aby się nie powtórzył rok 1793<sup>38</sup>, gdy na ustach była wolność, braterstwo, a bracia mordowali się gorzej niż dzikie zwierzęta. (...)

<sup>277</sup>Ale co jest niepodobne u ludzi, podobne jest u Boga, mówi Zbawiciel. On potrafi w bardzo krótkim przeciągu czasu spełnić to, na co ludziom potrzebny by był wiek cały. <sup>278</sup>On może tak pokierować samymi wypadkami, że bez długich trudów zmieni się usposobienie ludowe. <sup>279</sup>W krajach bowiem katolickich wiara wszczepiona jest i przez Chrztost Święty, i przez zwyczaje narodowe, i ukryta jest w duchu narodowym, więc chociaż władze polityczne lub Stowarzyszenia odstępują od Boga, i pociągają masy za sobą, ale dość jednego gwałtow-

<sup>38</sup> Drugi rozbiór Polski.



nego wypadku, aby rozbudził w całym kraju żywą wiarę i zapał religijny. (...) <sup>285</sup>A więc w tej Boskiej Opatrzności cała nadzieja dzisiejszego świata się zamyka, że On wszystkim tak pokieruje, że koniec nienawiści grzechu i prześladowania Kościoła i cnoty, a nastąpią czasy podniesionej wysoko wiary i pobożności jak to przewidział de Maistre.

<sup>286</sup>Wiek XIX, ten prawdziwy Apostata, doczekał się przerażającego zjawiska: piętnastoletnich dzieciaków bez wiary. <sup>287</sup>Trudno by wymyśleć większego upadku duchownego i straszniejszej bezbożności. <sup>288</sup>I nie są to pojedyncze rzadkie objawy, ale tłumy uczniów ulegających temu i to z najbliższych pobudek. <sup>289</sup>Dawniej utrzymywano, że to tylko upadek moralny przywodzi do tego, aby się uwolnić od kłopotu ze spowiedzią i poprawą, ale trafiają się między nimi i dobrych obyczajów dzieci i skądinąd szlachetnych charakterów. <sup>290</sup>I nie jest to chwilowym obłędem, który z czasem się rozjaśnia. <sup>291</sup>Nie, to początek życia, które potrwa lat dwadzieścia, trzydzieści, pięćdziesiąt w tej samej obojętności religijnej. <sup>293</sup>Niektórzy umierają nawet w takim stanie, nie myśląc o przyszłym życiu.

<sup>294</sup>Wieki dawne nie widziały nic podobnego, a starożytność pogańska zgrozą byłaby na ten widok przejęta.

<sup>295</sup>Wiele rzeczy przyczynia się do tego. <sup>296</sup>A naprzód złe wychowanie. <sup>297</sup>Rodzice łączą się ze sobą ze względów materialnych lub zmysłowych. <sup>298</sup>Często matka wierzy, a ojciec nie ma wiary. <sup>299</sup>Matka się modli, a ojciec nigdy. <sup>300</sup>I nieraz siedmioletni chłopak pyta się w prostocie, kiedy będzie taki duży, że nie będzie potrzebował modlić się, jak tata. <sup>301</sup>W takim małżeństwie nie ma nigdy w rozmowach wzmianki o Bogu lub jego Kościele, chyba (13) w sposób krytyczny, co dzieci wysłuchują. <sup>302</sup>Pójdzie potem chłopiec do szkoły, tam nic mądrzejszego nie usłyszy. (...)

<sup>305</sup>A rodzice nic sobie z tego nie robią, a potem dziwią się, że wychodzą ze szkoły młodzieńcy zepsuci, hardzi, nieposłuszni, czym słuszny wstyd rodzinie przynoszący. <sup>306</sup>A gdy ten młodzieniec wchodzi potem w społeczeństwo, cóż spotyka na każdym kroku? <sup>307</sup>Złe dzienniki we wszystkich kawiarniach, złe książki we wszystkich księgarniach, tysiące nierządnic czatujących na niego, teatry na wszystkich ulicach, tak obrzydliwe i nieskromne, że nawet bezwstydnicy wołają, że „zanadto”. <sup>308</sup>Takie rzeczy znajduje w życiu prywatnym. <sup>309</sup>A w publicznym widzi honor w pogardzie, ludzie wzbogaceni poniżającymi środkami chodzą z podniesioną głową. <sup>310</sup>Podłość zwie się roztropnością, a cnotę głupstwem. <sup>311</sup>Wiarołomstwo ze zdradą tak pospolite, że nikogo nie dziwi obyczajność zniesiona, sumienia wszystkie na sprzedaż. <sup>312</sup>W rządach swoboda do wszystkiego złego, a kępowanie w dobrych przedsięwzięciach, bo wszystko musi być pozbawione religijności. <sup>313</sup>Najnikczemniejsze czyny są uwielbiane byle się udały. (...) <sup>320</sup>Nikt bowiem bez pomocy religijnych długo w czystości żyć nie potrafi.

<sup>321</sup>Gdyby ta rzecz nie była tak powszechna i jawna, to trudno by uwierzyć temu, że człowiek mający choćby cokolwiek zdrowego rozumu mógł żyć tak bez oświecenia się w najważniejszych prawdach: jaki ma cel życia, jakie obowiązki i co go czeka po śmierci. <sup>322</sup>Jakby mógł odrzucić wiarę bez żadnego rozmysłu, kiedy Chrystus mówi, że kto nie wierzy, już jest potępiony. <sup>323</sup>Jak by śmiało odmówić czci Stwórcy swemu i zaniedbać wszystkich obowiązków Chrześcijańskich, do których się zobowiązał, stając się Chrześcijaninem, i żyć w grzechach bez pojednania się z Bogiem, wiedząc, że umierając w jednym grzechu musi iść na wieczne męki do piekła. <sup>324</sup>I to wszystko na ślepo i uparcie odrzucać, nie wiedząc nawet dlaczego to czyni. <sup>325</sup>Bo gdy go się kto o to zapyta, sam wyznaje, że nie wie dlaczego. <sup>326</sup>Bo wstyd mu się przyznać, że to pycha go do tego pobudziła, aby uchodzić za mędrka.

<sup>327</sup>Naturalnie, że tylko bardzo słabe głowy, co mogą takie życie bezmyślne prowadzić. <sup>328</sup>Wyższe umysły nie mogą ścierpieć tej próżni, ale że i im pycha przeszkadza do uznania swego błędu i do zasięgnięcia rady lub przeczytania jednego ze znakomitych dzieł wyjaśniających wzniosłość dogmatów katolickich, więc najczęściej kończą na pijaństwie, obłąkaniu lub samobójstwie. <sup>329</sup>Wszyscy oni podobni są do Lucypera, który nie chciał się upokorzyć, aby uznał za króla Chrystusa w człowieczej naturze i wołał być strącony z nieba i iść na wieczne męki do piekła niż oddać Mu pokłon, który uważał za upokarzający dla siebie (...).

(14) <sup>332</sup>Słusznie zapewne utrzymują niektórzy, że olśnienie dzisiejszego postępu przyczynia się, jeżeli nie do rozbudzenia niewiary, to do podtrzymania tego potwornego stanu. <sup>333</sup>Olśnienie wiedzy sprawia, że zdają się im, że już nie potrzebują Boga dla wytłumaczenia sobie świata ani do rządzenia nim i niemi. <sup>334</sup>Olśnienia doczesne taką pychą ich napelnią, że nic ich nie obchodzi wszelkie objawienia! (...)

<sup>341</sup>Ale niechże nam powiedzą dokąd rzeczywiście prowadzi ten ruch naukowy, będący zaszczytem naszego stulecia? <sup>342</sup>Odpowiadają na to z chlubą: do używania bezgranicznego. <sup>343</sup>Wytwarzać coraz więcej, aby coraz więcej używać. <sup>344</sup>Z ujarzmionej przyrody wycisnąć wszystek dobrobyt i wszystką rozkosz, jaką będzie mogła dać ludzkości. <sup>345</sup>Oto dążność i wytknięty plan nowoczesnej nauki. <sup>346</sup>Ale jeżeli wypędzając ze świata Boga i cnotę, przywołuje się rozkosze. <sup>347</sup>Jeżeli rozbudziwszy wszystkie pożądliwości, usuwa się wszystkie hamulce. <sup>348</sup>Jeżeli napoiwszy lud tem wszystkim, co zniża duszę do ziemi, pozbawi się go tego wszystkiego, co by go do nieba podnosiło, czyż to nie jest droga najprostsza do upadku?

<sup>349</sup>Wszakże to nie dobrobyt i rozkosze stanowią o wielkości narodu, ale wzniosłe myśli, szlachetne uczucia, obywatelskie cnoty, bohaterska wielkość charakterów stanowi o jego prawdziwej wartości. (...)

*opr. Juliusz Pyrek OFM Cap, Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO*

Abp José Rodríguez Carballo OFM

**NOWE WINO W NOWYCH BUKŁAKACH. BŁASKI I CIENIE ŻYCIA  
KONSEKROWANEGO OD CZASU SOBORU WATYKAŃSKIEGO II**

*Wystąpienie przygotowane na zebranie Konferencji Wyższych Przełożonych  
Zakonów Męskich*

**Sposób prezentacji**

W ostatnich dziesięcioleciach życie konsekrowane toczyło się w rytmie nieprzystosowanym do osób chorych na serce. Słowa takie jak kreatywna wierność, odnowa i innowacja wyznaczały ten rytm. Rytm, który doprowadził życie konsekrowane do prawdziwej metamorfozy, do głębokiej przemiany, do odkrycia „nowego wina” i do dylematu: gdzie umieścić to wino, w nowych czy starych bukłakach?

6 stycznia ubiegłego roku wydawnictwo watykańskie opublikowało nowy dokument Kongregacji Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego pod tytułem *Dla nowego wina nowe bukłaki. Od Soboru Watykańskiego II: Życie konsekrowane i wyzwania jeszcze otwarte. Wytyczne*. Dokument jest owocem dyskusji Kongregacji z 2014 r., która chciała dokonać zdrowej kontroli przebiegu życia konsekrowanego w ciągu tych pięćdziesięciu lat, dzielących nas od Vaticanum II, zatrzymać się w celu „rozpoznania jakości i stopnia dojrzewania nowego wina, wyprodukowanego w długim okresie odnowy posoborowej”<sup>1</sup>.

Jak można dostrzec z tytułu, tekst zaczyna się od *lògionu* Jezusa, przekazanego nam przez trzech synoptyków, który w wersji św. Marka brzmi następująco: „Nikt też młodego wina nie wlewa do starych bukłaków. W przeciwnym razie wino rozerwie bukłaki; i wino przepadnie, i bukłaki. Lecz młode wino [należy wlewać] do nowych bukłaków” (Mk 2, 22)<sup>2</sup>. *W tej wypowiedzi Jezus ostrzega uczniów i pierwotne wspólnoty chrześcijan przed pokusą pragnienia pogodzenia w swoim życiu świeżości i proroczej mocy przesłania Jezusa, szczególnie w odniesieniu do miłosierdzia (por. Mt 9, 16-17), ze starą mentalnością zdominowaną przez sprawiedliwość, nie będącą na pewno sprawiedliwością Jezusa (por. J 8, 1-11)*. Ta krótka przypowieść ostrzega przed faryzejskimi skłonnościami, które pojawiły się wewnątrz pierwotnej wspólnoty, która ryzykowała wypaczenie głębokiego znaczenia Ewangelii opartej na prawie wolności (por. Jk 2, 12), na prawdzie, czyniącej nas autentycznie wolnymi (por. J 8, 32), nowa sprawiedliwość przewyższająca antyczną (por. Mt 5, 20nn). Takie próby niszczą wino i bukłaki. Suche i sztywne bukłaki, starożytne struktury, nie mogą pomieścić siły dobrego wina (J 2, 12), które jest niczym innym, jak radosnym

<sup>1</sup> Nr 9.

<sup>2</sup> Por. nry 1-3.

i świeżym przepowiadaniem Ewangelii. Pan otwarcie i krytycznie dystansuje się od instytucji Starego Przymierza i prosi uczniów jako pierwszych, by otworzyli się na nowość Ewangelii, nowość, którą jest sam Jezus.

Jest to pokusa zawsze aktualna dla Kościoła i z pewnością również dla życia konsekrowanego. Pojawia się w obliczu wielkich wyzwań, które tworzą kreatywną wierność, do której wzywa nas Kościół<sup>3</sup>, w obliczu prorockiego powołania, które je charakteryzuje i czyni znaczącą w Kościele i świecie<sup>4</sup>, w obliczu namiętnych poszukiwań jedności z Panem<sup>5</sup>, w obliczu trudności, które niesie ten „delikatny i trudny czas”, jaki przeżywamy<sup>6</sup>, i w obliczu wielkiego wyzwania, aby „na nowo z odwagą stworzyć śmiałość, świętość i kreatywność” naszych założycieli<sup>7</sup>. W tym kontekście Kościół jest wezwany, aby uważnie czuć i nie ulec pokusie oderwania „od nowego ubrania łąty, by naprawić stare ubranie” lub wiania „nowego wina do starych bukłaków (por. Łk 5, 36-37). W kontekście życia konsekrowanego i tego dokumentu możemy powiedzieć, że nie jest możliwe pogodzenie nowego wina naszych charyzmatów z przestarzałymi strukturami, które nie tylko ukazują ich świeżość i piękno, ale często sprawiają, że stają się one „niewidoczne” lub niejasne. Nasze charyzmaty wymagają otwartości mentalnej, by znaleźć sposoby prawdziwego naśladowania Chrystusa, prorockiego i charyzmatycznego. Jeśli chcemy, by nasze charyzmaty pozostały aktualne i by nasze życie osób konsekrowanych przemawiało do ludzi nam współczesnych, charyzmaty te i życie muszą znaleźć nowe struktury instytucjonalne.

W moim wystąpieniu zacznę od spojrzenia na sobór i na drogę, którą przebyło życie konsekrowane w tych ostatnich latach, aby zasygnalizować, w innym momencie, współczesne blaski i cienie obecne w procesach, które towarzyszyły, i wciąż towarzyszą, „nowym bukłakom”. W pierwszym przypadku „młode wino”.

### **Łaska soboru**

Było to 25 stycznia, w roku łaski 1959, kiedy papież Jan XXIII zaskoczył Kościół i cały świat zwołaniem nowego soboru powszechnego. W jego przygotowanie oraz w kolejne sesje soborowe włożono wiele pracy; to wydarzenie pierwszej wagi, które św. Jan Paweł II określił jako „wielką łaskę, którą Kościół otrzymał w XX w.”, a papież Franciszek „pięknym dziełem Ducha Świętego”.

50 lat dzieli nas dzisiaj od tego powiewu świeżego powietrza, którym był dla życia konsekrowanego sobór. 50 lat głębokiej refleksji, intensywnej modlitwy, i dużej ilości czasu poświęconej na rozeznanie, aby otrzymać zapew-

<sup>3</sup> Por. Jan Paweł II, *Vita consecrata*, 37; dalej: VC.

<sup>4</sup> Por. papież Franciszek, *Lettera a tutti i consacrati*, II, 2.

<sup>5</sup> Por. VC 37.

<sup>6</sup> Por. tamże, 13.

<sup>7</sup> Por. tamże, 37.

nienie ze strony Kościoła, że niezmienna i pewna doktryna została pogłębiona i wyłożona według wymagań czasów współczesnych, a ze strony życia konsekrowanego dla osiągnięcia odnowy i zaadoptowania do czasów, w których przyszło nam żyć, odkrywając swoje prawdziwe źródła zarówno ogólnych idei życia konsekrowanego, jak i poszczególnych instytutów. Niemniej – cóż życie konsekrowane znalazło w soborze?

Głęboka odnowa, której impuls wyszedł z auli soborowej, zarówno w życiu Kościoła, jak i w życiu konsekrowanym, nie była improwizacją. Taki impuls odpowiada na prawdziwą potrzebę. Chociaż nie możemy teraz zająć się, nawet w wielkim skrócie, stanem Kościoła i życia konsekrowanego w latach przedso-borowych, to każdym bądź razie nie możemy zaniechać dania kilku głównych rysów sytuacji życia konsekrowanego, w której zastał je sobór. Pomoże nam to zrozumieć to, co mówi *Lumen gentium* i do czego zachęca *Perfectae caritatis*.

Przede wszystkim nie wolno zapomnieć, że cały Kościół pragnął głęboko odnowy przez danie odpowiedzi na wyzwania kultury współczesnej, czyli tego, co Kościół określał mianem „znaków czasu”. Nowe prądy duchowości, liturgii, ekumenizmu, nauk biblijnych, teologii i nauk społecznych, jak również różne nowe prądy w kulturze, proponowały nowe spojrzenie na człowieka w jego relacji z Bogiem i ze światem. Kościół, a wraz z nim życie konsekrowane, nie mógł pozostać głuchy na wołanie, które dało się słyszeć z ust laikatu, osób konsekrowanych, kapłanów, biskupów, wierzących i niewierzących.

Co do tego, co się odnosi do życia konsekrowanego, sobór rozpoczął się w momencie naznaczonym sprzecznościami. Z jednej strony było wiele dobrze uformowanych powołań, osoby życia konsekrowanego odznaczały się dużą znajomością siebie i istoty konsekracji, dobrym rozeznanie w sprawach społecznych i kościelnych; były wielkie dzieła apostołskie obsługiwane niemal w całości przez zakonników i zakonnice. Obserwacja, oparta na konstytucjach i tradycji danego instytutu, była fundamentem, na którym opierała się jedność. Struktury były solidne i określone. Z drugiej strony dla uważnych obserwatorów początkowa intuicja zmieniała się w pewność, która stawała się coraz bardziej silna, że sytuacja zmieniała się radykalnie i szybko, czy to się komuś podobało, czy nie.

Nie mogło być zresztą inaczej. Wpływ współczesności dawał się odczuć w rozumieniu życia zakonnego jako stanu doskonałości. Z dnia na dzień wzrastała liczba tych, którzy odrzucali teologię dwóch dróg – tzn. drogi przykazań i drogi rad ewangelicznych. Rozpoczynano systematyczne studia nad teologią życia zakonnego, przedkładając przy tym głównie aspekty biblijne i teologiczne nad prawnymi czy odnoszącymi się do teologii moralnej bądź ascetycznej. Jednocześnie wciąż wzrastała nieokreślona frustracja u osób konsekrowanych. Coś musiało się zmienić, choć jeszcze nie wiadomo dokładnie co.

I oto rozpoczęto próby odnowy. Miały miejsce pierwsze międzynarodowe kongresy życia konsekrowanego, na których zaczynano otwierać bramy, które

do tej pory każdy uważał za zamknięte na wieki. W 1952 r. to początki federowania się niektórych instytutów; otworzyło to szerokie możliwości dla współpracy, szczególnie na polu formacji. Z drugiej strony każdego dnia wzrastała świadomość, że sama obserwacja nie wystarczy, ale konieczna jest także duchowość oparta o Wcielenie, bliska codzienności mężczyzn i kobiet naszych czasów, która może nie była wystarczająca dla życia wspólnego, ale która była konieczna do życia braterskiego we wspólnocie.

Wraz z soborem Kościół i życie konsekrowane pragnie się zmagać z wielką klarownością z wyzwaniem współczesności. Są blisko człowieka i jego bólu, jego radości i jego nadziei. Mówią językiem opisowym, zmieniając w ten sposób pojmowanie magisterium i status nauczania. Przyjmują pastoralny ton wypowiedzi bardziej uważny na znaki czasu niż na głos proroków zagłady. W miejsce potępienia przyjmują dialog w całej jego rozciągłości jako swój priorytet. „Sobór – powie Jan XXIII – uważa, że powinien iść na spotkanie potrzeb współczesności, stawiając na pierwszym miejscu swoje nauczanie, a nie potępienie”.

W tym kontekście, opisanym pokrótce, jest przygotowywany i realizowany Sobór Watykański II. Dwa dokumenty naznaczyły w sposób szczególny drogę życia konsekrowanego. Pomocą były zwłaszcza dwa dokumenty soborowe, których nie możemy tutaj pominąć: *Lumen gentium* i *Perfectae caritatis*. Dzięki pierwszemu dokumentowi życie konsekrowane znalazło swoje miejsce w Kościele rozumianym jako komuniam. W czasach, gdy niektórzy pytali się, jaki sens ma życie zakonne, sobór stwierdza boskie pochodzenie tej formy pójścia za Chrystusem i jej przynależność do życia i świętości Kościoła. Sobór wyjaśnia, że życie zakonne jest konkretną rzeczywistością w Kościele, należącą do Kościoła, jest powołaniem do świętości. Podkreśla też, że życie konsekrowane jest integralną częścią ludu Bożego i jako takie nie jest rzeczywistością odizolowaną, ale będącą w relacji z posługą duchownych i ze świeckimi. Jest charyzmatem w Kościele i współpracuje w budowaniu miasta ziemskiego. Ze swej strony dokument *Perfectae caritatis* skupia się na odnowie życia zakonnego dokonywanej pod działaniem Ducha Świętego i według wskazań Kościoła, podając pięć zasad tej odnowy: pójście za Chrystusem tak, jak przedstawia je Ewangelia; wierność duchowi założycieli; udział w życiu i misji Kościoła; dostosowanie do nowych uwarunkowań czasu i miejsca; prymat odnowy duchowej.

Osoby konsekrowane wraz z wieloma innymi w Kościele, z żywym entuzjazmem i wielką wspaniałomyślnością, chętnie podjęły wezwanie Pawła VI do realizacji przystosowanej odnowy z rozwagą, ale także z zachowaniem ostrożności. Pozwalając się oświecać przez Sobór Watykański II jako wyraźny punkt odniesienia dla konsekrowanych, który – jak podkreślali papieże okresu posoborowego – zawiera podstawowe wskazania dla kroczenia za Chrystusem w życiu konsekrowanym, znajdowali się pośród pierwszych, którzy z uwagą słuchali ewangelicznego zaproszenia, które sobór ponowił: „rozeznawać znaki

czasu” (por Łk 12, 56) – przeblyski światła obecne w mrocznej nocy życia ludzi i narodów, latarnie rodzące nadzieję – i interpretować je w świetle Ewangelii.

W wyniku tej lektury znaków czasu życie konsekrowane szło naprzód, odpowiadając przynajmniej teoretycznie na podstawowe wyzwania, jakie się pojawiły. *W odpowiedzi na wyzwanie ubóstwa – opcja na rzecz ubogich; wobec sekularyzmu – ewangeliczne świadectwo; wobec życia wspólnotowego naznaczonego obserwacją – życie braterskie we wspólnocie; wobec władzy zatroskanej o struktury – władza w służbie Ewangelii, charyzmatu i osób; wobec duchowości skupionej na sobie – duchowość komunii, duchowość misyjna.*

Na tej drodze było wszystkiego po trochu. Powiedzielibyśmy, że były wzloty i upadki nadzwyczajnej hojności i niemałych frustracji, wielkich radości i duszących lęków, pewników i silnych wątpliwości, powtarzającej się obojętności i nostalgii oraz entuzjastycznych i niezachwianych złudzeń, zuchwałości i regresów. Przebyta droga była długa i pełna trudności, tak jak długa i męcząca była droga ludu Bożego na pustyni.

Na podobieństwo ludu Izraela życie konsekrowane w ciągu tych pięćdziesięciu lat, wspierane przez silną duchowość, która wie co to *Exodus*, skierowało się ku nieznanym celom (por. Mdr 18, 3; Hbr 11, 8), prowadzone jedynie przez obłok wiary (zob. Wj 40, 36-38) i niezachwianą ufność w Boga historii, który kroczy pośród tych, którzy Mu ufają.

W tej drodze nasze doświadczenia, choć szlachetne, nie zawsze były uwieńczone pozytywnymi rezultatami. Ale pewne jest, że konsekrowani byli grupą, jeśli nie najbardziej, to z pewnością znajdującą się wśród tych, którzy bardziej poważnie zaangażowali się w odnowę oczekiwaną przez sobór, i że w tym zaangażowaniu zawsze ożywiało ich pragnienie „odważnego ponownego zaproponowania zaradności, pomysłowości i świętości założycieli i założycielek jako odpowiedź na znaki czasów, które pojawiły się w dzisiejszym świecie”. Wierność Boga skłoniła osoby konsekrowane do wierności w historii. A ponieważ ta historia została ukształtowana przez samego Ducha, możemy powiedzieć, że te pięćdziesiąt lat posoborowej odnowy stanowi opowieść o Duchu obecnym w historii odnowy Kościoła i życia konsekrowanego.

Następnie, dokonując oceny drogi przebytej przez Kościół i życie konsekrowane w ciągu tych pięćdziesięciu lat, z podejściem krytycznym i realistycznym, wolnym od nostalgii i uprzedzeń, my konsekrowani nie możemy nie podziękować Duchowi i Kościołowi za dar Soboru Watykańskiego II i wyrazić naszej pokornej i głębokiej wdzięczności za tę nową Pięćdziesiątnicę, ponieważ pięćdziesiąt lat później możemy potwierdzić, że sobór był pośrednictwem, przez które w tym czasie „delikatnym i trudnym”, ale także fascynującym, został przywrócony ogień płonący w nocy (por. Iz 4, 5), co pozwoliło konsekrowanym pozostać *anamnezą* Paschy Pana w czasach naznaczonych epokową zmianą.

Sobór i cały czas, który nas od niego oddziela, oprócz problemów, których z pewnością doświadczamy i które na pewno od niego nie zależą, dzięki temu,

że przenikała go płodna obecność Ducha, był czasem, który odkupia, godzi i zachęca, by iść dalej.

Wiele pracy wykonano po zakończeniu soboru. Dla Kościoła, a zwłaszcza dla życia konsekrowanego zawsze był on wyraźnym punktem odniesienia, prawdziwym „bezpiecznym kompasem, który nas ukierunkowuje w drodze”, jak słusznie powiedział św. Jan Paweł II.

Św. Jan Paweł II w *Vita consecrata*, dokonując bilansu *Vaticanum II* i życia konsekrowanego, stwierdza: „Lata odnowy były dla życia konsekrowanego, podobnie jak dla innych form życia w Kościele, okresem delikatnym i niełatwym. Był to okres pełen nadziei, bogaty w próby i propozycje nowatorskie, mające ożywić praktykę rad ewangelicznych. Ale w okresie tym występowały także napięcia i trudności, tak że nawet bardzo wielkoduszne inicjatywy nie zawsze przynosiły pozytywne rezultaty”. Okres delikatny i niełatwy, okres nie pozbawiony napięć i prób, wysiłki nie zwieńczone oczekiwanymi rezultatami. Oznacza to, że nie zabraknie w Kościele i życiu konsekrowanym przeciwników *Vaticanum II*. Jeśli to, co mówi Jan Paweł II, jest pewne, nie możemy zapomnieć o tym, co mówi papież Benedykt XVI: „Czterdzieści lat po soborze widzimy, że to, co pozytywne, jest większe i bardziej żywe, niż mogłoby się wydawać w okresie agitacji około 1968 roku. Dzisiaj widzimy, że dobre nasienie, rozwijając się powoli, jednak rośnie, i tak rośnie nasza głęboka wdzięczność za pracę wykonaną przez sobór”.

Były i są pewne trudności, które zamiast nakłaniać nas do zniechęcenia i pesymizmu, a tym bardziej do zaprzeczania ważności Soboru Watykańskiego II, powinny skłonić nas do „zaangażowania się z nowym zapałem” w to, co sobór zamierzał, proponując odnowę dostosowaną do potrzeb obecnych czasów. Nie brakuje nam motywów, ponieważ nie zamykając oczu na cienie, które mieszają się ze światłami, w sumie możemy powiedzieć o soborze, że jest to łaska, kompas, pozytywne wydarzenie, piękne dzieło. Taki jest sobór dla Kościoła, a z pewnością także dla życia konsekrowanego, które należy nierozdzielnie do życia i świętości Kościoła.

### **Stare bukłaki, nowe bukłaki. Światła i cienie w życiu konsekrowanym dzisiaj**

Nie jest łatwo odróżnić stare bukłaki od nowych bukłaków. Biorąc pod uwagę pluralizm życia konsekrowanego, ta sama rzeczywistość czasami przedstawia się jako nowe bukłaki, innym razem jako stare bukłaki. Aby udowodnić, co mówię, zacznę od trzech przykładów: posługa władzy, formacja i życie braterskie we wspólnocie. Ostatnia sesja plenarna Kongregacji dotyczyła tych trzech tematów, mając jako główne zagadnienie właśnie to, przed czym stoimy: nowe wino w nowych bukłakach. Do tych trzech tematów dodam jeszcze jeden, tzn. misję, która jest istotnym elementem życia konsekrowanego, dlatego nie możemy go pomijać.



### **Posługa władzy**

Osiągnięto znaczny postęp w dążeniu do tego, by posługa władzy przedstawiała się jako taka, a nie jako przejaw władzy. W rzeczywistości wielu jest takich, którzy sprawują władzę w kluczu ewangelicznym, oddając się służbie Ewangelii, charyzmatowi oraz braciom i siostram, których Pan im powierzył. Wielu przyjmuje władzę jako posługę umywania nóg, idąc za przykładem samego Jezusa (por. J 13, 1 nn), wiedząc, że sługa nie jest większy od nauczyciela (por. J 13, 16) i że – jak stwierdza papież Franciszek – w Kościele władza jest służbą. Jest wielu, którzy z jasnością i odwagą podejmują rozeznanie, promując procesy rozeznawania i towarzysząc tym procesom, aby zagwarantować metodologię, która zapewni wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii, własnemu charyzmatowi i człowiekowi naszych czasów.

Wielu jest takich, którzy świadomi znaczenia życia braterskiego we wspólnocie, przyjmują posługę władzy jako rzeczywistość budowaną dzień po dniu, a zatem nie szczędzą wysiłków, aby stworzyć klimat dialogu, komunikacji, poczucia przynależności i wiary, czyli zadbać o wszystkie składniki, których nie można przegapić na stole braterstwa.

Wielu jest takich, którzy po pogodnym i głębokim rozeznaniu upraszczają struktury, dostosowując je do służby misji. W końcu jest wielu, którzy powołani do sprawowania władzy, żyją autorytetem, wychodząc od wspólnoty, we wspólnocie/braterstwie i dla wspólnoty/braterstwa.

W ten sposób władza jest nowym bukłakiem, który pomaga ludziom wstać we wszystkich wymiarach i z kreatywną wiernością zachować aktualność charyzmatu.

Ale jednocześnie nie możemy pominąć tego, że posługa władzy często jest przedstawiana jako stary bukłak.

Posługa przełożńska przedstawia się jako stary bukłak, gdy jest postrzegana jako władza, kiedy powołani do takiej służby czują się jak „właściciele” tego, co im powierzono lub jako zwykli „administratorzy”, uważając się za zarządców majątku, którym zarządzają jako własnym, ale tak naprawdę nie należy on do nich. Jest to styl sprzeczny z Ewangelią (zob. Mt 20, 26; Łk 22, 24-26) i oczywiście z duchem naszych założycieli i założycielek.

W tym sensie należy podkreślić, że władza przedstawia się jako stara kobieta, gdy „przełożeni” udają, że pozostają na stanowisku (co nie jest służbą) przez całe życie, zmieniając, jeśli to konieczne, swoje własne konstytucje; lub gdy tworzone są partie w celu utrzymania władzy lub podejmowane są próby „wyeliminowania” ewentualnych „przeciwników” lub sprzymierzeńców, co nie ma nic wspólnego z duchowością, która powinna ożywiać życiowe wybory osoby konsekrowanej.

Posługa władzy przedstawia się jako stary bukłak, gdy myślimy o niej w kategoriach przywilejów; gdy sprawuje się ją na swoją korzyść; kiedy rezygnuje się z podejmowania decyzji i wykonywania ich.

Byłaby to postawa tych, którzy „myją ręce” zamiast „mycia nóg”. Jest oczywiste, że wszystko to jest sprzeczne z Ewangelią (zob. Mt 23, 8-10; Łk 20, 44-46) i ze zdrową koncepcją życia konsekrowanego.

Nie możemy w tym sensie uciszyć tych przypadków, w których posługa władzy jest wykonywana w kluczu współudziału, czyli na zasadzie „pozwolić robić”, pod warunkiem, że inni nie ingerują w życie osób powołanych do wykonywania posługi władzy. Władza jest starym bukłakiem, gdy we wspólnocie wszystko kręci się wokół przełożonego; gdy decyzje nie są podejmowane w dialogu i dzieleniu się; kiedy przełożeni pozwalają na rzeczywistą dyktaturę najsilniejszych lub mających władzę, popełniając w ten sposób prawdziwą niesprawiedliwość lub oni sami stają się dyktatorami; kiedy nie stosuje się „braterskiego upomnienia” w obliczu „grzechów” innych i nie akceptuje się takiego upomnienia wobec własnych grzechów.

Tak więc posługa władzy w niektórych przypadkach przedstawia się jako nowy bukłak, w innych jako stary bukłak, który w tym przypadku potrzebuje gruntownej rekonstrukcji.

### **Formacja**

Formacja, szczególnie początkowa, była jedną z dziedzin, w których pracowaliśmy najwięcej. O tym świadczą liczne konferencje na temat formacji, które odbyły się w latach posoborowych. Dowodzą tego znaczące zmiany, które miały miejsce i które nie uszły uwadze dobrego obserwatora. Ale nawet tutaj nie można uogólnić diagnozy.

Istnieją koncepcje i sposoby formacji, które w wielu przypadkach idą w przeciwnym kierunku, co sprawia, że formacja jawi się jednocześnie jako nowy bukłak i jako stary bukłak.

Formacja jawi się jako nowy bukłak, gdy jest rozumiana jako środowisko formacji początkowej, i pracuje się wytrwale, aby oba etapy tego samego procesu formowania nie były równoległymi ścieżkami; kiedy daje się pierwszeństwo osobie, towarzysząc jej w jej najgłębszej rzeczywistości dzięki dobrze przygotowanym formatorom i prawdziwie formacyjnym wspólnotom, co wcale nie oznacza, że są one doskonałe. Formacja jest nowym bukłakiem, gdy zarówno w formacji ciągłej, jak i formacji początkowej kształtuje się jednocześnie wszystkie wymiary, które składają się na osobę: wymiar ludzki (uczuciowy, intelektualny i duchowy), wymiar chrześcijański (szczególnie kultywując postawę wiary) i wymiar charyzmatyczny (biorąc pod uwagę aktualność charyzmatu w obecnym kontekście), zwracając szczególną uwagę na procesy wzrostu.

Formacja jest nowym bukłakiem, jeśli nie koncentruje się wyłącznie na zdobywaniu pojęć, ale na transformacji osoby w jej żywotnych postawach, a nie tylko w zachowaniu.

Wszystkie te pozytywne aspekty drogi formacyjnej wskazują, że formacja jawi się w wielu przypadkach jako prawdziwy nowy bukłak, zdolny do zawarcia i nadania jakości nowemu winu, które nasze charyzmaty ucieleśniają.

Formacja jawi się jako stary bukłak, gdy jest rozumiana jako prosta nauka, oparta na pewnych zasadach, które są narzucone niezależnie od sytuacji ludzi; kiedy dochodzi do rzeczywistego rozwoju między formacją stałą a formacją początkową; kiedy wymaga więcej od kandydatów niż od profesów, co łatwo prowadzi do przystosowania się, a nie do prawdziwej przemiany osoby; gdy nie zwraca się jednakowej uwagi na wszystkie wymiary osoby i ma się na celu formowanie konsekrowanych, a nie osób i chrześcijan; kiedy formatorzy improwizują lub nie są skoncentrowani na powołaniu, ani nie są gotowi stawić czoła wyzwaniom, jakie przynosi współczesna formacja; kiedy „magisterium” wspólnoty (w tym przypadku nie możemy mówić braterstwie) jest równoległe do tego, jakie mają bracia i siostry bezpośrednio zaangażowani w formację.

We wszystkich tych przypadkach formacja jest starym, połatanym bukłakiem, który powoduje utratę nowego wina, które bez wątplenia przynosi owoce w naszych charyzmatkach.

### **Życie braterskie we wspólnocie**

Jest to jeden z aspektów, który nie tylko należy do istotnych elementów życia konsekrowanego, ale nad którym dokonano wielu prac w tych latach. Dzięki tej drodze życie braterskie we wspólnocie w wielu przypadkach jest widziane jako nowy bukłak. Tak jest wtedy, gdy podejmuje się z odpowiedzialnością zadanie budowania braterstwa, biorąc pod uwagę słabość każdego z nich; gdy jedni z radością przyjmują ciężary drugich; gdy wszyscy są szanowani w swojej własnej rzeczywistości, chętnie przyjmując siebie jako dar od Boga dla siebie nawzajem; gdy osoba Jezusa jest umieszczona w centrum, a przyjaźń przeżywana jest jako dar Boży, bez lęku i bez utopii, w wielkoduszności i bezinteresowności, bez dwuznaczności; gdy żyje się w czystości i celibacie bez przesadnych lęków i bez nienaturalności nastolatków, którzy ignorują ludzką rzeczywistość ze swoimi słabościami; kiedy samorealizacja koniecznie przechodzi przez życie braterskie we wspólnocie, abnegację i tajemnicę paschalną; kiedy istnieje prawdziwy dialog między różnymi pokoleniami. Życie braterskie we wspólnocie przedstawia się jako nowy bukłak, gdy sprzyja integralnemu rozwojowi, wolności i odpowiedzialności tych, którzy je tworzą; kiedy jesteśmy w ciągłej formacji i przyjmujemy codzienne życie jako szkołę formacji; gdy trwamy w rozeznaniu, przy tchnieniu Ducha, otwierając się na wolę Boga i na potrzeby chwili obecnej; kiedy, będąc wspólnym projektem życia i misji, wychodzi na peryferie, na misję do bliskich i dalekich; kiedy karmi się „mystyką wspólnego życia” i głęboką duchowością komunii, opartą na słuchaniu i posłuszeństwie Słowu oraz na sprawowaniu Eucharystii i Pojednania.

We wszystkich tych przypadkach życie braterskie we wspólnocie jest nowym bukłakiem: dobrą nowiną dla dzisiejszych mężczyzn i kobiet, proroczym głosem nowej cywilizacji miłości, strukturą zdolną do zachowania nowego wina życia konsekrowanego jako przejaw *koinonii* trynitarniej.

Niestety, bukłak życia braterskiego we wspólnocie może być również starym bukłakiem. Tak jest we wspólnotach bez duszy, bez mistyki i bez misyjnego przedmiotu rozeznania we wspólnocie, które dokonuje się na modlitwie i słuchaniu znaków czasu, przeżywanej w pełnej komunii z braterstwem. Tak jest, gdy krytyka, plotki, zawiść, zazdrość i antagonizmy stają się czymś normalnym i nawykowym. Życie braterskie we wspólnocie jest starym bukłakiem, gdy tak zwana samorealizacja dokonuje się na marginesie życia braterskiego we wspólnocie, szukając podstępu, który gwarantuje sukces za wszelką cenę, i który nie ma nic wspólnego z życiem oddanym dla Pana; kiedy nie dba się o ludzkie wartości ani o osobisty związek wspólnoty z Panem poprzez życie modlitwy właściwe tym, którzy pragną iść za Jezusem.

Patrząc na Ewangelię i naszą „formę życia”, władza ma sens „wewnątrz”, „w” i „dla” braterstwa. Biorąc pod uwagę, że braterstwo jest rodziną zjednoczoną w Chrystusie, nie można patrzeć na ministra czy kustosa, ani też nie można sprawować władzy tak, jakby wszystko kręciło się wokół osoby, która ją pełni. W centrum braterstwa – na płaszczyźnie powszechnej, prowincjonalnej, lokalnej – musi być Chrystus i bracia. Gdyby tak nie było, władza z pewnością byłaby postawiona poza braterstwem lub ponad nim. Ktokolwiek został powołany, by przewodniczyć braciom, nie może nigdy zapomnieć, że nie przestaje być bratem i że w pewnym sensie jest on zobowiązany, z powołania i misji, aby być bardziej bratem, ponieważ jest odpowiedzialny za dusze wszystkich pozostałych braci.

Mając na uwadze te zasady i patrząc na to, jak Jezus się zachowuje, możemy stwierdzić, że posługa władzy według Ewangelii jest autorytetem, który wchodzi w relację, autorytetem wolnym i wyzwalającym, autorytetem, który motywuje i prowadzi, autorytetem szczególnie duchowym, autorytetem, który potrafi zdecydować.

Wszystko to, przełożone na konkretne przejawy posługi władzy, pociąga za sobą przebywanie z braćmi i bycie wrażliwymi na ich potrzeby, „ukazując swoją miłość poprzez uczynki”, jak Jezus, który poruszony współczuciem, uzdrowił chorych (Mt 14, 14). Obejmuje także korygowanie tych, którzy grzeszą (por. Mt 18, 15-17; Ga 6, 1).

### **Podsumowanie: Przyjąć przeszłość z nadzieją**

Sobór zakończył się przed pięćdziesięciu laty. Droga odnowy życia zakonnego była długa, ale wysiłek, bardzo często arcytrudny, okazał się owocny. Niemniej wyzwanie przeprowadzenia odpowiedniej odnowy życia zakonnego, rzucone życiu konsekrowanemu pięćdziesiąt lat temu przez Sobór Watykański II, wciąż pozostaje aktualne. Ten sam Duch, który poruszył założycieli, aby powołali do życia określony charyzmat w Kościele, nie przestaje tchnąć od pierwszych wieków jego historii po dzień dzisiejszy (por. J 3, 8) i pobudza nas, abyśmy nadal pisali „wielką” historię, która nawet, gdy pisana małymi literami, nie przestaje być „wielką”, ponieważ pozostaje opowieścią Ducha.

Wraz z soborem życie konsekrowane rozpoczęło długą wędrówkę po drogach historii, która bardzo daleki jest od zakończenia. Życie konsekrowane ma świadomość, że musi „mierzyć się z prowizorycznymi pewnikami, z nowymi sytuacjami, z nieustannie pojawiającymi się prowokacjami, z żadaniami i pasjami, o których krzyczy współczesna ludzkość”; życie konsekrowane jest świadome, że zostało powołane, aby przeżywać pójście za Chrystusem i strzec szukania oblicza Bożego w *vigile pellegrinare*, „z kreatywną wiernością i dynamiczną pracowitością”; życie konsekrowane jest świadome swojej tożsamości „pielgrzymującej i modlącej się *in limine historiae*”. Życie konsekrowane będące darem udzielonym Kościołowi dla uobecniania życia ewangelicznego w sposób śmiały, prorocki i namacalny poprzez wieki; życie konsekrowane wie, że wierność, której się od niego wymaga, jest wiernością kreatywną, realizowaną dzięki odwadze odpowiadania „na znaki czasu, jakie wyłaniają się w dzisiejszym świecie”, i dlatego musi wytrwać w drodze, „w poszukiwaniu coraz pełniejszego upodobnienia się do Pana”. Życie konsekrowane doskonale wie, że jego tożsamość, jego powołanie i misja nie są definitywnymi zdobyczami, ale są rzeczywistościami stale się rodzącymi i stale zagrożonymi. Z tych wszystkich powodów, po pięćdziesięciu latach od zakończenia soboru, życie konsekrowane nadal z wielką uwagą wsłuchuje się w zachętę proroka: „Stańcie na drogach i patrzcie, zapytajcie o dawne ścieżki, gdzie jest droga najlepsza – idźcie po niej” (Jr 6, 16); i w wierze przyjmuje przyszłość z nadzieją, wlewając „nowe wino do nowych bukłaków” (Mk 2, 22). Co się z tym wiąże?

### **Uczynić sobie nowe serce**

W sytuacji ludu Izraela, podobnej do tej, która zdaje się dotyczyć życia konsekrowanego dzisiaj, prorok Ezechiel wołał: „uczynicie sobie nowe serce” (Ez 18, 31). To wołanie oświeca drogę, którą życie konsekrowane powinno podążać w obecnym czasie, jeśli chce zachować swą wieczną młodość.

Uczynić sobie nowe serce to nie tylko zmienić sposób widzenia, czucia, myślenia i chcenia. Uczynić sobie nowe serce to coś znacznie więcej. Chodzi o dużo bardziej radykalny proces. Jest to odkrycie na nowo impulsu życia, pasji, która ma w sobie coś z bezgranicznego oddania się; soku życiowego wstępującego ku górze i sprawiającego, że drzewo pozostaje młode; kreatywnego entuzjazmu, który nie postrzega porażki, klęski jako bariery nie do pokonania. Uczynić sobie nowe serce znaczy wrócić do źródła, które wytryskuje i pozwala w pełni zaspokoić pragnienie dręczące duszę i wysuszające serce. Jednym słowem: uczynić sobie nowe serce znaczy narodzić się na nowo, rozpalić na nowo ogień, jaki kryje się pod zewnętrznym popiołem, rozpalić na nowo własne znaczenie wobec nowych niepokojów i aktualnej rzeczywistości.

W jaki sposób życie konsekrowane może przejść tę drogę, skoro wszystko skłania do sceptycyzmu i negatywnego myślenia: zmniejszenie stanu liczebnego, wzrost średniego wieku, brak zastępowalności, odejścia, niezdolność do

dalszego utrzymywania dzieł, które w przeszłości miały duże znaczenie; i skoro wszystko skłania do rezygnacji z jakiegokolwiek nadziei na przyszłość, do porzucenia walki i zgięcia kolan?

Wróćmy do historii *exodusu*. Kiedy wszystko skłania do sceptycyzmu i negatywnego myślenia, wygnańcy nie zdają się na terazniejszość pozbawioną przyszłości. Lud, motywowany przez proroków, zachowuje wiarę w Obietnicę. To jest dusza, którą powinno mieć w obecnym czasie życie konsekrowane: zachować wiarę w obietnicę Boga, który zawsze pozostaje wierny; zachować wiarę w Boga, „który ożywia umarłych i powołuje od istnienia to, co nie istnieje” (Rz 4, 17). Życie konsekrowane nie może już liczyć na siebie, na swoje „rydwany i konie” – by użyć terminologii Księgi Wyjścia. Jest to moment, aby zacząć iść naprzód, opierając się na własnej słabości i pokorze właściwej komuś, kto wie, że jest w rękach Boga, dla którego „nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37). Jest to moment, aby ożywić własną wiarę w Boga Obietnicy i przyjąć „wypalenie”, które przeżywamy, nie jako nieszczęście lub przekleństwo, lecz jako sytuację, w której człowiek, w samym środku nocy, musi załatwić swoje sprawy z Bogiem.

Z Bogiem, który w przeciwieństwie do tego, co może się zdawać, w dalszym ciągu jest obecny: „Prawdziwie Pan jest na tym miejscu, a ja nie wiedziałem” (Rdz 28, 16). Bóg Obietnicy pozostaje obecny, choć nie ukazuje się już jak w przeszłości w wielkich liczbach i wielkich dziełach. Ale mimo że liczby i dzieła się zmniejszają, Bóg Obietnicy pozostaje związany z historią konsekrowanych, tak jak był związany z historią ludu Izraela: „Ja jestem Pan, Bóg Abrahama i Bóg Izaaka. (...) Ja jestem z tobą” (Rdz 28, 13. 15; Wj 3, 15). Konsekrowani nigdy nie powinni zapominać – również w mrocznej nocy „wypalenia” – że Bóg Obietnicy, „Bóg wielki i straszliwy”, jest pośród nich (por. Pwt 7, 21) i czyni coś nowego: „Nie wspominajcie wydarzeń minionych, nie roztrząsajcie w myśli dawnych rzeczy. Oto Ja dokonuję rzeczy nowej; pojawia się właśnie. Czyż jej nie poznajecie? Otworzę też drogę na pustyni” (Iz 43, 18-19). Dla konsekrowanych nadszedł czas, by dać się pochwycić przez wielkość i potęgę Boga, Boga Obietnicy, który nadal jest Panem historii, również historii konsekrowanych. Ta wiara nie może osłabnąć, jeśli z tego zimowego okresu i z trwającej obecnie pory przycinania gałęzi życie konsekrowane chce wyjść silniejsze i odmłodzone.

### **Ręce do pracy**

Tego rodzaju wiara niech nie pozwoli konsekrowanym do stania z założonymi rękami, ale popycha ich do działania, do zmierzenia się z czasem historii; ta wiara sama karmi się tym działaniem i wszystkim, co się wydarza. Ponieważ – jak często przypomina papież Franciszek – nie jest to wiara-laboratorium, lecz wiara-historia.

W historii ludu Izraela Wyjście nie było wydarzeniem, w którym lud miałby zdecydować się tkwić na stałe, poza czasem, lecz były to czas i miejsce, w których przygotowywał się on do mężnego przyjęcia swego losu w świecie. Wyjście było „tygłem, w którym uformował się pierwotny lud ze swoim własnym prawem oraz ze swoim szczególnym powołaniem historycznym”.

Jak dla Izraela, tak również dla konsekrowanych wybiła godzina przyłożenia ręki do dzieła refundacji ich życia w misji, wychodząc od Ewangelii i od własnego charyzmatu, nieustannie wsłuchując się w znaki czasów i miejsc. Również do nich Pan mówi: „Teraz jednak nabierz ducha (...). Pracujcie, bo Ja jestem z wami (...); duch mój stale przebywa pośród was; nie lękajcie się!” (Ag 2, 4-5).

Refundować znaczy pracować w głąb i horyzontalnie: w głąb, aby dotrzeć do samych korzeni różnych form *sequela Christi* w życiu konsekrowanym, do tego, co trwa mimo upływu czasu, do tego, co czyni je wiecznie aktualnym; horyzontalnie, aby wsłuchiwać się w wyzwania, jakie docierają do nas ze strony współczesnej ludzkości, i udzielać na nie odpowiedzi płynącej z Ewangelii.

Ta refundacja polega na wprowadzeniu w czyn wielkich intuicji i wskazań *Vaticanum II*, które można by streścić następująco:

1. Pójście za Chrystusem jako najwyższa reguła wszystkich konsekrowanych. Naśladowanie Chrystusa ukazane w Ewangelii jest – zgodnie ze słowami soboru – „ostateczną normą życia zakonnego”, nazywanego od pierwszych wieków „życiem ewangelicznym”. Bez względu na to, jaki byłby konkretny charyzmat, który Duch dał Kościołowi za pośrednictwem założycieli/założycielek, nie jest on niczym innym jak pewnym wyrazem Ewangelii. Każdy charyzmat ma swe korzenie w Ewangelii. Dlatego Ewangelia jest „regułą życia” dla konsekrowanych. Refundacja życia konsekrowanego nie może pomijać powrotu do Ewangelii, tak by stało się jej egzystencjalną hermeneutyką. „Ewangelia, idealna norma Kościoła i życia konsekrowanego, powinna stanowić normalność w jego praktycznym postępowaniu, jego styl i jego sposób bycia”.

2. Życie braterskie we wspólnocie, rozumiane jako „życie dzielone w miłości”, powinno być ludzkie i zarazem uczłowieczające, powinno być „ludzka przestrzeń zamieszkała przez Trójcę”. Życie braterskie we wspólnocie, które – opierając się na wierze w Boga Ojca wszystkich – powinno się karmić silną duchowością komunii, prowadzącą do widzenia w drugim daru Pana i do dowartościowania wszystkiego, co w nim pozytywne, dochodząc w ten sposób do przeobrażenia ludzkich relacji, „tworząc nowy rodzaj solidarności”. Życie braterskie we wspólnocie, nim stanie się narzędziem do wypełnienia określonej misji, powinno być przestrzenią teologalną, w której można doświadczyć obecności zmartwychwstałego Pana (por. Mt 18, 20), dzięki wzajemnej miłości członków tworzących wspólnotę.

3. Formacja, wymóg kreatywnej wierności. Od formacji zależy terazniejszość i przyszłość całego życia konsekrowanego. Refundacja, do której życie

zakonne jest wezwane w obecnym czasie, pociąga za sobą głęboką rewizję całego procesu formacyjnego – formacji ciągłej i początkowej – który uwzględniając wszystkie wymiary osoby – ludzki, chrześcijański i charyzmatyczny – zapewniłby „najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa” (Flp 3, 8), przemianę osoby konsekrowanej w Chrystusa i jej utożsamienie się z uczuciami Chrystusa wobec Ojca. W całym tym procesie formacyjnym nie można zapominać o formacji intelektualnej i kulturalnej, jeśli chce się zapewnić owocny dialog z dzisiejszą kulturą.

4. Misja nierozdzielnie związana z byciem uczniami. Misja powinna być *missio Dei*; misja, która wychodząc od głębokiego doświadczenia Jezusa, pchnie nas ku decentralizacji i każe nam „wyjść” i żyć na peryferiach; misja, która będzie dawała pierwszeństwo świadectwu życia zdobytego przez Chrystusa.

Obraz wygnania, do którego się odwołujemy, daje nam sposobność do jeszcze jednej niezmiernie ważnej uwagi odnośnie do życia konsekrowanego w obecnym czasie. Wygnanie jest dla ludu Izraela czasem bożków, czasem, kiedy serce się przyćmiewa, przekształca się w ciemną studnię; kiedy człowiek żyje z dala od swojego prawdziwego jestestwa i od swoich najgłębszych korzeni; kiedy błąka się po obcej ziemi, służąc obcym (por. Jr 5, 19); kiedy jest ogołocony ze swojej istoty. Wygnanie jest czasem, w którym ludzie „poszli za nicością i sami stali się nicością” (Jr 2, 5).

Opisana wyżej sytuacja, właściwa wygnaniu, ujawnia się także w życiu konsekrowanym i trzeba na nią zwrócić uwagę. Przejawia się ona jako duchowa anemia i acedia, które nie przestają niepokoić, ponieważ są częstsze, niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Duchowa anemia – ponieważ nie pozwala życiu konsekrowanemu walczyć z poczuciem śmierci i całkowitej porażki, i każe mu zadowolić się przeciętnością, uniemożliwiając przeżywanie terażniejszości z pasją i patrzenie w przyszłość z nadzieją. Z kolei acedia, która polega na „chronicznym niezadowoleniu”, acedia, która wyjaławia duszę, czyniąc „wysiłek (...) napiętym, ciężkim, niezadowolonym”, ostatecznie paraliżuje wszelką próbę wierności.



28 kwietnia 2018 roku w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach odbyła się uroczystość beatyfikacji Sługi Bożej Hanny Chrzanowskiej. Relikwie Błogosławionej spoczywają w kościele św. Mikołaja w Krakowie. Zostały umieszczone w symbolicznej kapsułce w kształcie serca, jako znak jej oddania drugiemu człowiekowi. Serce przyozdobiono kamieniami, dla podkreślenia kobiecej delikatności i piękna; całość zamyka kształt klasycznego czepka pielęgniarского, symbolu misji bł. Hanny Chrzanowskiej<sup>1</sup>.

*Bł. Hanna Chrzanowska*

*Tyle razy Wam to powtarzam,  
że gorliwość nie zależy na wrażliwości, ale na wierności.  
bł. Honorat*

## **RACHUNEK SUMIENIA PIELEŃNIARKI<sup>2</sup>**

### **I**

1. Jestem pielęgniarzką. Jestem katoliczką. Czy mogę sobie powiedzieć z czystym sumieniem: „jestem pielęgniarzką katoliczką”?

2. Moja praca, to nie tylko mój zawód, ale powołanie. Powołanie to zrozumieć, jeśli przeniknę i przyswoję sobie słowa Chrystusa „nie przyszedłem, aby mnie służyli, ale abym służył”.

3. Moje powołanie realizować muszę niezależnie od tego, czy i jakie mam obowiązki rodzinne, pełniąc pracę pielęgniarzką w duchu służenia i miłości.

4. Bóg złożył w moje ręce talenty i nie wolno mi ich marnować. Sam Chrystus przez swoją działalność wśród chorych wskazuje mi drogę postępowania.

### **II**

1. Każdy uczynek miłosierdzia Chrystusa był samą świętością. Mimo to Chrystus uchodził od ludzi, aby się modlić. Czy idę w Jego ślady? Czy nie łudzę siebie, mniemając, że się „modlę pracą”? Mam czas na tyle spraw poza nią! Czy naprawdę nie mogę znaleźć trochę czasu tylko dla Boga? Czy się modlę o siły, czy dziękuję Bogu za moje powołanie?

<sup>1</sup> Według: <http://www.parafiamikolaj-krakow.pl/index.php/beatyfikacja-hanny-chrzanowskiej>

<sup>2</sup> Według: <https://hannachrzanowska.pl/author/redakcja/>

2. Czy nie zaniedbuję Mszy Świętej w niedzielę i święta, zasłaniając się zmęczeniem?

3. Czy staram się głębiej poznawać moją religię przez lekturę, rozmowę, uczęszczanie na konferencje religijne? Jeśli nie – to dlaczego? Przez zarozumiałość, lenistwo? Może nie chcę usłyszeć prawdy o sobie?

4. Czy pamiętam, że Bóg na mnie patrzy i wszystko dostrzega? Czy nie pracuję dla efektu, dla pochwały, dla olśnienia otoczenia?

5. Dobro, które pełnię, jest tylko odbłaskiem dobroci Boga. Czy nie chwaliłam się moją pracą? Czy nie zachwyciałam się sama sobą?

6. Czy pracuję nad wyrobieniem w sobie cech dobrej pielęgniarki i czy nie zniechęcam się w tej pracy?

### III

1. Czy rozumiem godność swojego zawodu i czy staram się słowem i czynem dawać temu wyraz? Czy rozumiem, że wychodzenie poza krąg moich pielęgniarskich obowiązków i sięganie do funkcji lekarza jest zbaczaniem z drogi mojego powołania?

2. Czy jako pielęgniarka katolicka czuję się do współodpowiedzialności za mój zawód? Co robię, aby go podnieść? Czy się nie uchylam w tym zakresie od prac społecznych?

3. Jeśli jestem mężatką, mam dzieci, a mimo to pracuję zawodowo, jak łączę oba obowiązki? Czy jako pielęgniarka zdobywam się na taką rzetelność, aby moje sprawy osobiste nie przynosiły uszczerbku powierzonym mojej opiece, czy to w szpitalu, czy w poradni i w terenie? Czy – odwrotnie – nie zaniedbuję obowiązków rodzinnych dla pracy zawodowej? Może nabieram jej za dużo, wyzywając się w niej niepotrzebnie? Może tylko w pracy jestem pogodna i uprzejma, a potem „odprężam się” we własnym domu złym humorem i niecierpliwością? A może dzieje się odwrotnie?

4. Jak wypełniam obowiązki zawodowe, czy jestem punktualna, sumienna w wykonywaniu zleceń, czy pracuję według prawideł sztuki pielęgniarskiej w szpitalu, poradni, w domu chorego?

5. Może pracuję wśród nowoczesnych wyposażań, wśród najdoskonalszych zdobyczy medycyny. Czy pamiętam, że wynalazczość i zdobycze naukowe odbijają chwałę Boga Stworzyciela ludzkiej myśli? Czy sama staram się dokształcać?

6. Czy jestem prawdomówna? Czy miałam odwagę przyznawania się do popełnionych błędów i pomyłek, czy odwrotnie – zatajałam, albo fałszowałam fakty, aby chronić swoją opinię? Czy byłam sumienna w sprawozdaniach ustnych i piśmiennych, w dokumentacji, statystykach?

7. Czy szanowałam własność społeczną? Nie niszczyłam jej, nie zabierałam? Czy zwróciłam wszystkie pożyczone przedmioty?

**8.** Jaki jest mój stosunek do spraw bytu mojego i koleżanek? Czy miałam odwagę występowania ze słusznymi żadaniami jego polepszenia? Czy nie brałam udziału w strajku, czy do niego nie namawiałam? Czy nie zdobywałam nieuczciwie pieniędzy lub innego wynagrodzenia? Mogła to być przymówka o „nagrodę” od opuszczającego szpital, skarżenie się na ciężkie warunki. Czy nie brałam pieniędzy z góry, „aby lepiej pielęgnować”, albo czy się nie umawiałam z rodziną chorego o późniejszą nagrodę – czy rozumiem, że to zwyczajna łapówka? Może namawiałam na leki, które chciałam sprzedać, choć nie były im potrzebne? Może za leki, które otrzymałam do sprzedaży brałam za wysokie ceny? Może brałam za wysokie honoraria za prywatną praktykę, nie uwzględniając możliwości chorych? Czy mimo niskich poborów pracowałam bez zarzutu?

**9.** Jak reagowałam wobec konieczności przedłużenia godzin pracy – w razie zastępstwa, epidemii, konieczności dodatkowych odwiedzin domowych, pozostania przy ciężko chorym?

**10.** Czy nie mam sobie nic do wyrzucenia w zachowaniu się wobec męskiego personelu i chorych mężczyzn? Jeśli w pracy jest wszystko w porządku, to jak wygląda moje życie prywatne? Czy rozumiem, że moralności Pan Bóg nie dzieli na „prywatną” i „pracowniczą” i Jego przykazania są niezmiennie?

**11.** Czy dbałam o własne zdrowie? Czy nie przemęczałam się niepotrzebnie, brawurując: „mnie i tak nic nie będzie”? Czy tryb mojego życia nie podkopuje moich sił do pracy?

#### IV

**1.** Jaki jest mój stosunek do chorego człowieka? Czy zdobywam się na stały, świadomy wysiłek, aby nie popaść w oschłość i rutynę?

**2.** Czy modłę się za chorych i wszystkich powierzonych mojej opiece?

**3.** Czy nie uchylam się od istotnego pielęgnowania chorych, uciekając się do wykonywania zabiegów „wyższych” i bardziej efektownych, niepotrzebnie zastępując lekarzy?

A przecież chorzy najbardziej odczuwają naszą miłość, kiedy ich myjemy, karmimy, kiedy ich wygodnie układamy! Czy robię wszystko, co w mojej mocy, aby chorym zapewnić tę właśnie opiekę albo osobiście, albo przez umiejętne zorganizowanie pracy własnej i innych? Czy od tych prac istotnie pielęgniarskich nie wymigiwałam się, wmawiając sobie, że muszę wykonać inne, a te specjalnie sobie wyszukiwałam, np. jeszcze jedno porządkowanie apteczki albo pisanie historii choroby za lekarzy? Może zaniedbując chorych, chodziłam przyglądać się ciekawym zabiegom? A w pielęgniarstwie otwartym – może wmawiałam sobie, że nie mam czasu na odwiedzin, wynajdując sobie za to np. niekonieczne porządkowanie kartotek?

4. Czy nie traktuję chorych jak numery, jak przypadki chorobowe, zapominając o osobowości każdego z nich? Czy pamiętam, że operacja dla mnie setna jest pierwszą dla chorego? Że każdy noworodek, którego spośród wielu zanoszę matce, jest jej największym ukochaniem?

5. Czy ze zdwojoną życzliwością pielęgnowałam nieprzytomnych, dzieci i starców? Czy otaczałam specjalną opieką zatroskanych i baczących?

6. Jaki był mój stosunek do umierających? Może nie było przy nich nikogo z rodziny – czy zrobiłam wszystko, aby ją zastąpić? Czy nie zdarzyło mi się beczynnie siedzieć w dyżurce, pozostawiając umierającego samemu sobie?

7. Jak traktowałam sprawy religijne chorych? Czy o nie dbałam? Ale – czy nie byłam zbyt natarczywa, postępując według jakiegoś schematu? Czy zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, aby ciężko chory przyjął sakramenty święte? Czy ochrzciłam niemowlęta zagrożone śmiercią? Jak wyglądała moja współpraca z kapłanem szpitalnym? Czy ułatwiałam mu pracę zapewniając, o ile możliwości spokój na sali chorych, udzielając wyjaśnień, dzieląc się spostrzeżeniami?

8. Jaki był mój stosunek do rodziny chorego? Czy starałam się ją rozumieć? Czy byłam cierpliwa nawet wtedy, kiedy mi się wydawała nudna i nachalna? A gdyby chore było moje dziecko, albo mój ojciec?

9. Jaki był mój stosunek do tych, których odwiedzałam w domach? Czy odwiedziny wykonywałam sumiennie, życzliwie? Czy się nie zrażałam niepowodzeniem? Czy napotkawszy chorego obłożnie w domu, starałam się go pielęgnować?

10. Czy zachowywałam tajemnicę zawodową nie tylko w stosunku do rozpoznania choroby, ale i do trosk, kłopotów, powierzonych mi przez chorego lub rodziny odwiedzane w domu?

11. Czy starałam się chorym sprawiać jak najmniej bólu przy zabiegach? Czy nie obnażałam chorych niepotrzebnie, nie szanując wstydlivości ich własnej, ani innych dorosłych i dzieci?

12. Czy rozumiem, że do moich obowiązków należy dbanie o psychikę chorych? Czy starałam się znaleźć czas na rozmowę, czy miałam dosyć cierpliwości? Czy starałam się o rozrywkę dla chorego dziecka? Czy starałam się wśród chorych o atmosferę spokoju i pogody?

13. Czy nie dawałam im odczuć mojego zmęczenia i pośpiechu? Czy nie dawałam chorym przyrzeczeń bez pełnego przeświadczenia, że ich dotrzymam? Czy ich dotrzymywałam?

14. Czy uprzedzałam życzenia, okazywałam troskliwość nieproszona? Czy pamiętam, że Chrystus działał wśród swoich chorych natychmiast, nie zwlekając, wychodząc naprzeciw – a Matka Boska pełniła usługi „z kwapieniem”?

15. Czy chorym, do których nie mam sympatii, nie okazuję mniejszej troski, niż tym sympatycznym? Czy zwalczałam wstręt? Czy nie skarżyłam się

na niewdzięczność, nie wymawiałam jej chorym i rodzinom? A przecież tylko jeden trędowaty podziękował Chrystusowi!

**16.** Jak traktuję sprawę życia nienarodzonych? Czy znam dokładnie stanowisko Kościoła, postępuję zgodnie z nim i w myśl jego udzielam wskazówek? Czy mam odwagę przekonań odmawiając pomocy w śmiertelnych zabiegach? Czy nie stchórzyłam w tym względzie, bojąc się o posadę, stanowisko? Czy nie wyśmiewałam rodzin wielodzietnych? Czy w razie zagrożenia życia nienarodzonego poczytałam wszystko, co w mojej mocy, aby je ratować?

**17.** Czy otaczałam specjalną opieką matki niezamężne, starając się, aby w nich rozdmuchać, tłumioną miłość macierzyńską i zapewnić im możliwe warunki bytu?

**18.** Czy nie żywiłam pogardy dla „mętów społecznych”, alkoholików, chuliganów, prostytutek? Czy nie machnęłam ręką: „dla takich nie warto się męczyć”?

## V

Jaki jest mój stosunek do współpracowników: lekarzy, pielęgniarek, pracowników fizycznych i innych osób zespołu, w którym pracuję?

**1.** Jeśli pracuję w atmosferze intryg, zawiści, lenistwa, plotek, nieodpowiedzialności, przekupstwa – to czy jej nie uległam, czy przeciwnie – starałam się ją oczyścić? Czy nie rozjątrzyłam zaognionych sporów, tylko przeciwnie – starałam się o ich załagodzenie, o zgodę? Czy nie obrażałam się, nie byłam drażliwa, małostkowa, nie wybacząca przykrości jakich doznałam?

**2.** Czy zdaję sobie sprawę, że moim obowiązkiem jako katoliczki jest apostołstwo, przede wszystkim – apostołstwo przykładem? Czy nie obnosiłam się ze swoją żarliwością i pobożnością?

**3.** Może między moimi współpracownikami są niereligijni, ale porządni ludzie, a inni praktykujący, są mniej obowiązkowi, mniej przejęci chorymi? Czy wobec tego nie daję się zwieść pokusom przeciw wartości wiary?

**4.** Czy nie bałam się narażać zwierzchnikom i koleżankom tam, gdzie zachodziła konieczność przeciwstawienia się czemuś, co kolidowało z dobrem chorych? Czy nie kryłam tchórzliwie cudzych błędów, nie tolerowałam zła? Czy nie tolerowałam cudzej nieuczciwości przez źle rozumiane koleżeństwo?

**5.** Czy wobec lekarzy zachowałam godność mego zawodu? Czy starałam się, aby chorzy szanowali autorytet lekarski?

**6.** Czy chętnie zastępowałam koleżanki w razie potrzeby, bez wymawiania przysługi, czy odwiedzałam chore koleżanki, okazywałam im współczucie w nieszczęściu? Czy byłam słowna, czy liczyłam się z cudzym czasem? Czy nie czekano na mnie na próżno?

**7.** Jaki był mój stosunek do koleżanek dopiero początkujących? Czy nie gasiłam ich zapału, nie obniżałam poziomu pracy? Czy im pomagałam, dzieli-

łam się doświadczeniami, czy byłam dla nich wyrozumiała? Jaki był mój stosunek do pielęgniarek niżej kwalifikowanych ode mnie? Czy im nie okazywałam lekceważenia, nie zniechęcałam do prac im przeznaczonych, zapominając, że wszystkie prace są równie ważne, bo służą chorym? Czy dbałam o dokształcanie koleżanek?

**8.** Jaki był mój stosunek do personelu fizycznego? Czy byłam dość wymagająca, a jednocześnie uprzejma i życzliwa, czy byłam mu wzorem przez własną sumienność i pracowitość?

**10.** Jeśli stoję na odpowiedzialnym stanowisku – czy daję dobry przykład, osobiście pracując przy chorych, gdy mi czas na to pozwala? Czy jestem dosyć wymagająca, czy nie jestem zbyt pobłażliwa, dbając o swoją popularność? Czy nie ustaję w staraniach o podwyższenie poziomu zawodowego i moralnego pielęgniarek? Czy nie zamykam się w swoim gabinecie i nie chcę wiedzieć i myśleć o tym, co się dzieje – po co w takim razie jestem? Czy dosyć dbam o sprawy bytowe podległego mi personelu?



Fidelisa Anna Pędrak WNO

## POLSKA JEST MATKĄ SZCZEGÓLNĄ

„Polska jest matką szczególną. Niełatwe są jej dzieje, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. Jest matką, która wiele przecierpiała i wciąż na nowo cierpi. Dlatego też ma prawo do miłości szczególnej”<sup>1</sup>. Te znane i zarazem pełne powagi oraz refleksji słowa św. Jana Pawła II dobitnie ukazują, czym była dla Niego ojczyzna i czym powinna być dla nas – Polaków, ale i nade wszystko dla nas – ludzi wierzących. Kiedy w roku 2018 obchodzimy stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę, warto przypomnieć sobie najważniejsze ponadczasowe kwestie, które podkreślał w swym nauczaniu Papież Polak, mające wpływ na kształtowanie się nowych pokoleń i zrozumienie, czym jest prawdziwa miłość do ojczyzny.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż św. Jan Paweł II był osobą na wskroś patriotyczną. O patriotyzmie nauczał, wartości patriotyczne wyznawał, miłością do ojczyzny się wyróżniał. Pozostawiona przez niego bogata spuścizna dotycząca kwestii społecznych i patriotycznych sama mówi za siebie. Począwszy od encyklik społecznych, w tym najważniejszej *Centesimus annus*, oficjalnego nauczania, licznych przemówień, poprzez twórczość poetycką (słynny poemat *Myśląc Ojczyzna*), a skończywszy na ostatniej książce z 2005 r. *Pamięć i tożsamość*, traktującej o ważnych tematach: wolności, praw człowieka i zmian zachodzących w kulturze i w mentalności polskiej oraz europejskiej.

Na potrzeby tego artykułu uwaga skupiona będzie na kilku najważniejszych kwestiach. W pierwszym rzędzie aspektowo zostanie ukazane rozumienie patriotyzmu i Ojczyzny w ogóle, następnie przez św. Jana Pawła II. Ważne miejsce w nauczaniu Papieża zajmuje kultura narodu, która w sposób szczególny buduje jego tożsamość. Zostaną także poruszone wątki dotyczące ściśle spraw Polski i umiłowania jej przez Świętego. Artykuł ma na celu nie tyle wydobyć nowych prawd i interpretację ich, a raczej przypomnienie i uporządkowanie najważniejszych kwestii nauczania społecznego Papieża Polaka.

### 1. Umiłowanie tego, co ojczyste

Czym jest ojczyzna? Na to pytanie próbowało odpowiedzieć wielu uczonych, historyków, politologów. Jest rzecz pewną, że aby mówić o patriotyzmie należy powiedzieć o ojczyźnie, i odwrotnie. Są to dwie płaszczyzny, które się

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie powitalne na lotnisku Okęcie*, Warszawa 16.06.1983, w: Jan Paweł II, *Dzieła zebrane*, t. IX, red. zb., Kraków 2008, s. 173.

wzajemnie przenikają i jedna bez drugiej nie może istnieć. *Nowa encyklopedia powszechna PWN* określa patriotyzm jako „umiłowanie ojczyzny, zdolność poświęcenia się dla niej, stawianie dobra swego kraju ponad partykularne interesy własne i własnej klasy, profesji, partii itd.”<sup>2</sup>. Podobne definicje proponują *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, *Słownik języka polskiego PWN* oraz *Słownik* Kopalińskiego, zwracając uwagę na to, iż patriotyzm wyraża się w postawie społeczno-politycznej, przesiąkniętej miłością do własnej ojczyzny i narodu, połączoną z gotowością do ofiary i pracy dla niej, z równoczesnym poszanowaniem praw innych narodów<sup>3</sup>. Analiza treściowa pojęcia patriotyzmu wskazuje na to, co jest jego przedmiotem. Sam termin posiadający charakter pojęcia terytorialnego wywodzi się od słowa *patria* (łac. ojczyzna). Natomiast postawa patriotyczna jest postawą życia, która odnosi się już nie tylko do ziemi ojczystej, lecz do realnie istniejącego państwa lub narodu<sup>4</sup>.

Ks. prof. Czesław Stanisław Bartnik tłumaczy wyraz ojczyzna<sup>5</sup> jako czasoprzestrzenną, materialną, przyrodniczą i ludzką niszę życia, która człowieka zrodziła, kształtuje, zwłaszcza w początkach, utrzymuje i realizuje osobowościowo i duchowo. Uważa on, że na ojczyznę składają się trzy czynniki: ziemia rodzinna, element rodzicielski oraz środowisko kształtujące ludzi psychicznie, duchowo i osobowościowo<sup>6</sup>. Ludziom, którzy nie lubią patosu i definicji być może spodoba się opis Ernesta Brylla: „Ojczyzna nie jest miejscem samotnym. To miejsce, gdzie musimy być razem”<sup>7</sup>.

Jan Paweł II tłumaczy, że ojczyzna jest pojęciem ściśle związanym z rzeczywistością ojca. Jest to dobro, które otrzymujemy po ojcach, jako swego rodzaju ojcowizna. Na ojczyznę często mówi się „matka” i również to stwierdzenie jest słuszne. Wiemy dobrze, że często dziedzictwo duchowe jest przekazywane za pośrednictwem matek. Papież przykładą wielką wagę do tego, iż zrozumienia pojęcia ojczyzny trzeba szukać w Ewangelii. Chrystus bardzo często używa słowa „Ojciec”. Można zatem wywnioskować, iż nauczanie Jezusa zawiera w sobie też elementy teologicznej wizji ojczyzny i kultury. Syn Boży, przychodzący od Ojca, przynosi ludzkości szczególne dziedzictwo. Wychodzi od Ojca i przychodzi na świat. Ojczyzna, którą zawdzięczamy Chrystusowi, kieruje nas w stronę ojczyzny wiecznej. Mając na uwadze perspektywę niebieskiej ojczyzny,

<sup>2</sup> Hasło: patriotyzm, w: *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 4, Warszawa 1996, s. 801.

<sup>3</sup> Por. hasło: patriotyzm, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 7, Warszawa 1966, s. 524. Także w: *Słownik języka polskiego PWN*, t. 2, Warszawa 1979, s. 620-621; w: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, pod red. W. Kopalińskiego, Warszawa 1994, s. 384.

<sup>4</sup> Por. A. Hall, *Polskie patriotyzmy*, Gdańsk 1997, s. 21-22. Cyt. za: A. Sułek, *Psychospołeczne uwarunkowania patriotyzmu i nacjonalizmu*, Kraków 2012, s. 30.

<sup>5</sup> Po hebrajsku *nahalal*, po grecku *patris*, po łacinie *patria*, po staropolsku *ojcowizna*. Zob. Cz. S. Bartnik, *Ojczyzna w potrzebie*, Lublin 2011, s. 13.

<sup>6</sup> Por. tamże, s. 13.

<sup>7</sup> E. Bryll, *...dotknąć Niewyrażalnego*, tekst jeszcze nieopublikowany. Cyt. za J. Salij, *Patriotyzm dzisiaj*, Poznań 2005, s. 16.



zauważamy, iż w dziejach polskich na tym tle zrodziła się gotowość służenia ojczyźnie doczesnej aż do poświęceń niejednokrotnie heroicznych<sup>8</sup>.

Analiza pojęcia ojczyzny związana z ojcostwem może tłumaczyć wartość moralną patriotyzmu. Jan Paweł II podkreśla, iż miejsce patriotyzmu w Dekalogu wchodzi w zakres czwartego przykazania. Dziedzictwo duchowe, podarowane nam przez ojca i matkę gruntuje w nas *pietas*, czyli szacunek i cześć im należną. Patriotyzm to nic innego jak umiłowanie tego, co ojczyste: historii, tradycji, języka, krajobrazu ojczystego, a także dzieł rodaków. Jak ojczyzna jest dobrem wspólnym obywateli, tak staje się również ich ogromnym obowiązkiem. Jan Paweł II często zwraca uwagę na to, iż patriotyzm nie jest tym samym, co negatywny nacjonalizm. Postawa patriotyczna wymaga miłości do ojczyzny, ale przyznaje innym narodom takie samo prawo jak własnemu, jest więc dobrą drogą do uporządkowanej miłości społecznej<sup>9</sup>.

Wizja patriotyzmu według Jana Pawła II jest przede wszystkim oparta na godności człowieka, która jest ugruntowana w Bogu Stwórcy, a znajduje swoją pełnię w Jezusie Chrystusie. Jest to wizja głęboko chrześcijańska, a zatem też personalistyczna, możliwa do przyjęcia przez wszystkie narody i społeczeństwa<sup>10</sup>. Ojczyzna jest czymś głębokim, czymś idealnym, stąd idea ta wydaje się przewycięzać wszelki czas i problemy. Wyrasta ona z dzieciństwa jako kraina dobra, piękna i szczęścia. Jest to wizja kojarząca się także z ziemią obiecaną, ziemią marzeń i dążeń. Dla ludzi wierzących ojczyzna ziemską jest konieczną drogą do Ojczyzny w niebie, gdzie odnajdziemy Zbawcę i gdzie dokona się przetworzenie naszej poniżonej egzystencji doczesnej, niewolniczej na ziemię chwalebna, na egzystencję chwały<sup>11</sup>. Imię rzeczywistości, którą można nazwać Ojczyzną ma źródło w Bogu Jedynym, od którego wszystko pochodzi, i w którym wszystko ma swoje istnienie. Pochodzi od Boga Ojca. Dlatego można wysnuć wniosek, iż piękno Ojczyzny jest ikoną Ojca<sup>12</sup>.

## **2. Kulturalna i historyczna tożsamość**

Ojciec Święty w swym nauczaniu wiele miejsca poświęca kulturze narodu. Temat ten przewija się właściwie przez wszystkie homilie i przemówienia. Człowiek jest istotą, która szuka prawdy, chce nią żyć i pogłębiać ją. Poszukiwanie tej prawdy charakteryzuje właśnie kulturę narodu<sup>13</sup>. Samo słowo kultura wywodzi się z łacińskiego *cultura*, które oznacza uprawę, kształcenie, uszlachetnianie. W szerszym jej spektrum, rozumiana jest jako ogół materialnego

<sup>8</sup> Por. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 67-69.

<sup>9</sup> Por. tamże, s. 70-73.

<sup>10</sup> Por. A. Ferenc, *Patriotyzm Jana Pawła II*, Kraków 2014, s. 41.

<sup>11</sup> Por. Cz. S. Bartnik, *Ojczyzna w potrzebie*, dz. cyt., s. 16.

<sup>12</sup> Por. W. Oszejca, *Ojczyzna, gdzież jej nie ma?*, w.: *Z Karolem Wojtyłą myśląc Ojczyzna*, red. W. Chudy, Lublin 2002, s. 119.

<sup>13</sup> Por. Jan Paweł II, *Encyklika Centesimus annus*, Watykan 1991, nr 49-50.

i duchowego dorobku ludzkości, jak również jako zasady i normy współżycia przyjęte przez dane zbiorowości, wszystkie wytwory pracy człowieka, jego myśli i działalność. „Jest więc całością ludzkich zachowań, działań i ich efektów”<sup>14</sup>. Mówiąc o kulturze mamy na myśli formę ludzkiej działalności, realizację bytowania, a nawet samorealizację człowieka.

W kulturę człowieka od samego początku wpisane jest piękno. Piękno wszechświata jest odbite jakby w oczach Boga. Biorąc pod uwagę personalistyczną wizję kultury trzeba jednoznacznie uznać prymat kultury duchowej człowieka przed kulturą jego wytworów. Niestety dziś popularny i zarazem jednostronny staje się model kultury konsumpcyjnej, zsekularyzowanej. Mówiąc o kulturze, bardziej akcentuje się wartości ekonomiczno-utilitytarne typu „mieć”, aniżeli wartości moralno-duchowe typu „być”<sup>15</sup>. Wydaje się konieczne powrócenie do źródła ontologii i antropologii, o którym nauczał św. Jan Paweł II. On to szczególnie na poziomie ludzkim był twórcą kultury, jako poeta, aktor, filozof. W roku 1980, w siedzibie UNESCO, potwierdził, że: „Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej «jest» (...) Człowiek i tylko człowiek jest sprawcą i twórcą kultury; człowiek i tylko człowiek w niej się wyraża i w niej się potwierdza”<sup>16</sup>. I choć słowa wypowiedziane w UNESCO najmocniej dotknęły krajów Trzeciego Świata, Jan Paweł II w swych rozważaniach dał świadectwo doświadczenia zachowania tożsamości w życiu narodu polskiego, a wyrażającej się przez kulturę<sup>17</sup>. Jego świadectwo brzmi dokładnie tak: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie skazywali na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie biorąc za podstawę przetrwania jakichkolwiek innych środków fizycznej potęgi, jak tylko własna kultura, która się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg”<sup>18</sup>.

W myśli Jana Pawła II kultura pełni rolę konstytutywną w kształtowaniu tożsamości narodu oraz w przeżywaniu patriotyzmu. Posiada ona ogromne znaczenie i niezastąpiony wpływ na istnienie narodu. Jest dobrem wszystkich obywateli. Jej najważniejszym zadaniem jest rozwój człowieka jako osoby oraz jego samorealizacji w działaniach moralnych. Poprzez kulturę oraz dzięki niej człowiek może stawać się bardziej człowiekiem dla siebie i innych<sup>19</sup>. „Kultura

<sup>14</sup> Hasło: kultura, w: *Słownik katolickiej nauki społecznej*, pod red. W. Piwowarskiego, Warszawa 1993, s. 91.

<sup>15</sup> Por. M. Kluz, *Kultura w służbie moralnego rozwoju człowieka*, Studia Theologica Varsoviensia UKSW 2/2013, s. 288.

<sup>16</sup> Jan Paweł II, *W imię przyszłości kultury. Przemówienie w UNESCO (Paryż – 2 czerwca 1980)*, w: tenże, *Wiara i kultura. Dokumenty, przemówienia, homilie*, red. M. Radwan, T. Gorzkuła, K. Cywińska, Rzym 1986, s. 68.

<sup>17</sup> Por. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, dz. cyt., s. 89-90.

<sup>18</sup> Jan Paweł II, *W imię przyszłości kultury*, dz. cyt., w: tenże, *Wiara i kultura...*, dz. cyt., nr 14.

<sup>19</sup> Por. M. Kluz, *Kultura w służbie moralnego rozwoju człowieka*, dz. cyt., s. 301.

jest bowiem spoiwem narodu, jest ona nieustającą szkołą rzetelnego i uczciwego patriotyzmu<sup>20</sup>.

### 3. Obudzić na nowo polskość

W dzisiejszych czasach przeżywamy kryzys patriotyzmu. Stwierdzenie to raczej nie jest nadużyciem. Przyczyn współczesnego zubożenia na sprawy narodu w Polsce możemy doszukać się w kryzysie domów duchowych: Ojczyzny, Kościoła i domów rodzinnych<sup>21</sup>. Według ks. prof. Bartnika stanęliśmy obecnie wobec niesłychanej tragedii duchowej Polski. Liczni postmarksiści, socjaliści, liberałowie, ateści, a nawet katolicy jednoczą się w próbach zaniegowania i podeptania tego, co polskie, patriotyczne i katolickie. Odpowiedź na pytanie dlaczego tak jest, jest niejednoznaczna. Atak na Kościół jest bardzo nasilony, zarzuca się mu zaściankowość, fundamentalizm, nietolerancję i ksenofobię<sup>22</sup>. Zarzuca się nieprawdę. Takie zjawiska jak nienawiść wobec religii, prawdy, dobra, prawa i ładu, spadek demograficzny, upadek moralności społecznej, na pewno nie sprzyjają zgodzie, a raczej rujną wartości, które były wypracowywane przez szereg lat<sup>23</sup>.

Nie zatrzymując się jednak wyłącznie na krytyce dzisiejszych czasów, należy zwrócić uwagę, jaki jest głos Kościoła wobec tychże problemów oraz w jaki sposób Jan Paweł II próbuje zaradzić problemom, które zaważają na jakości patriotycznych postaw. Biorąc pod uwagę podstawowe powołanie człowieka, dokument soborowy *Gaudium et spes* pokazuje po kolei jego różne wymiary. W szczególności zatrzymuje się na małżeństwie i rodzinie, zapytuje o kulturę, ekonomię, politykę, zarówno w wymiarze narodowym, jak i międzynarodowym. Problematyka ta jest zawarta również w encyklikach: *Sollicitudo rei socialis*, *Laborem exercens* oraz *Centesimus annus*.

Łącznikiem tych wszystkich dokumentów jest wolność człowieka, ofiarowana nam przez Stwórcę. W wolności człowiek powołany jest do przyjęcia i realizacji prawdy. Wolność uzdalnia człowieka do unikania dewiacji, jakie zna historia i przewycięzania ich<sup>24</sup>. Człowiek może się wiele nauczyć nawet z historii, która była zdominowana przez ideologie zła. Ojciec Święty nawoływał, aby wrócić do korzeni, nie dać się zwyciężyć złu, lecz „zło zwyciężać dobrem” (Rz 12, 21). Polakom nie brakuje hartu ducha, co było widać wielokrotnie

<sup>20</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie do młodzieży na Wzgórzu Lecha (Gniezno – 3 czerwca 1979)*, w: tenże, *Nauczanie społeczne. Pielgrzymka do Polski 2-10 VI 1979*, t. 1, Warszawa 1982, s. 40.

<sup>21</sup> Por. J. Salij, *Patriotyzm dzisiaj*, dz. cyt., s. 18.

<sup>22</sup> Por. Cz. S. Bartnik, *Ojczyzna w potrzebie*, dz. cyt., s. 20.

<sup>23</sup> Więcej o oznakach upadku moralnym państwa można przeczytać w: Cz. S. Bartnik, *Odzyskać Polskę*, Lublin 2014.

<sup>24</sup> Por. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, dz. cyt., s. 49-50.

w sytuacjach trudnych dla naszego kraju. Chodzi jednak także o to, aby w czasach spokojnych tego zwycięstwa, które już osiągnęliśmy, nie zmarnować<sup>25</sup>.

Pierwszą i najważniejszą komórką społeczną jest zawsze rodzina. Jest ona także krzewicielką patriotyzmu. Bez zdrowej rodziny nie ma szans na rozwój zdrowego pokolenia Polaków przepojonych patriotyzmem. Warto zwrócić uwagę również na rolę szkół i wyższych uczelni, bez których nie może obejść się proces kształtowania odpowiednich postaw. Papież wielokrotnie wracał do tego typu tematów w swych przemówieniach. Podczas pielgrzymki do Polski w 1991 r. nawoływał do odbudowania świętości polskiej rodziny, która jest ostoją pokoleń, pierwszym środowiskiem życia i miłości, szkołą polskości<sup>26</sup>. Mówił w ten sposób: „Poprzez rodziny przebiega przyszłość człowieka. Od nich zależy przyszłość człowieka na ziemi ojczystej. Od nich zależy przyszłość Polski”<sup>27</sup>.

Papież zaznaczał także jak bardzo ważne jest trwanie w wierności Chrystusowi narodu polskiego. Jest rzeczą pewną, że udział Polski w jedności Kościoła zapewnił mu tożsamość i jedność szczególnie w trudnych okresach historii. W życie naszej ojczyzny wpisały się świadectwa polskich świętych i błogosławionych, a także wielu pokoleń katolików, którzy trwając przy Chrystusie i Jego Ewangelii umacniali swoją tożsamość. Polska patrząc w przyszłość, musi być wierna swoim chrześcijańskim korzeniom. Polacy są niejako w obowiązku troski o swoje sumienie, by nie uległo demoralizacji, by kształtowało się według Ewangelii i Bożych przykazań<sup>28</sup>. „W górę serca – trzeba, ażeby cała Polska, od Bałtyku aż po Tatry, patrząc w stronę krzyża na Giewoncie, słyszała i powtarzała: *Sursum corda!* – w górę serca”<sup>29</sup>!

\*

Ciągle żywy wydaje się być temat dotyczący naszej ojczyzny i naszego postrzegania spraw narodu. Przywołane prawdy mogły nam przypomnieć, jak św. Jan Paweł II do tych treści się odnosił. Papież sam będąc wychowywany w patriotycznej rodzinie, takich postaw uczył i przepelnięny miłością do Polski nawoływał do właściwego zrozumienia i docenienia kultury oraz tradycji swej ojczyzny. Patriotyzm dzisiaj to pilnowanie, aby prawo w naszym kraju było dobre i przestrzegane. Patriotyzm to także sprzeciw sumienia wobec tego, co złe. To troska o dobre obyczaje i prawdę w przestrzeni publicznej. Patriotyzm dzisiaj to dbałość o język ojczysty, jego piękno i bogactwo. To również

<sup>25</sup> Por. tamże, s. 56.

<sup>26</sup> Por. A. Ferenc, *Patriotyzm Jana Pawła II*, dz. cyt., s. 68-69.

<sup>27</sup> Jan Paweł II, *Rozważania przed modlitwą Anioł Pański*, Warszawa 8.06.1991 r., w: tenże, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, Kraków 2005, s. 758.

<sup>28</sup> Por. A. Ferenc, *Patriotyzm Jana Pawła II*, dz. cyt., s. 78-84.

<sup>29</sup> Jan Paweł II, *Homilia w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej Matki Bernardyny Jabłońskiej i Matki Marii Karłowskiej*, Zakopane, 6.06.1997 r., w: tenże, *Pielgrzymki do Ojczyzny*, dz. cyt., s. 953.

wchodzenie w kulturę, karmienie się tym, co najszlachetniejsze. To poznawanie historii, nazywanie po imieniu zła i wydobywanie z niej dobra. Patriotyzm to realna pomoc ubogim materialnie i duchowo. To przyczynianie się do rozszerzania się bezpieczeństwa. Patriotyzm dzisiaj to chęć uczynienia Polski domem życzliwym dla każdego, kto w nim mieszka i go odwiedza<sup>30</sup>. Aby dobrze to zrozumieć, musimy pamiętać, iż przeszłość i przyszłość Polski muszą być połączone obowiązkiem i wiarą. O czym najdobitniej mówią nam ponadczasowe słowa wypowiedziane przez świętego Polaka – Jana Pawła II na Westerplatte: „Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna – to jest nasze «być» i nasze «mieć». I nikt nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego «być» i «mieć» nie zależała od nas”<sup>31</sup>.

*Człowiek w łasce u Boga jest bezpieczniejszy,  
niż dziecko na łonie matki i nic złego  
przeciwko woli Boskiej spotkać go nie może.*

bł. Honorat Koźmiński

---

<sup>30</sup> Por. J Salij, *Patriotyzm dzisiaj*, dz. cyt., s. 18-24.

<sup>31</sup> Jan Paweł II, *Do końca ich umiłował. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8-14.06.1987 r.*, Watykan 1987, s. 156.

## NARÓD I KONCEPCJA JEGO ODRODZENIA W KAZANIACH BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO

Definicja *narodu* jest terminem wielowarstwowym, przez co tematyka ta należy do zagadnień szczególnie złożonych, zawiłych, a nawet dyskusyjnych. Problematyka pojęcia jest omawiana na gruncie różnych dziedzin naukowych, stąd nie ma jednej powszechnie przyjętej definicji, a ilość i zróżnicowanie pojmowania tego wątku skłania nawet niektórych teoretyków do opinii, że nie jest ani możliwe, ani wskazane tworzenie uniwersalnej terminologii.

W polskiej refleksji naukowej termin „naród” posiada szeroki zakres, a bogactwo opisów sformułowań tego pojęcia dało impuls badaczom do próby przeprowadzenia rozdziału na jego kategorie.

Wśród licznych propozycji definiowania zagadnienia, filozof i historyk Innocenty Bocheński, narodem nazywał więź z krajem ojczystym, która od początku jest powiązana takimi elementami, jak: historia, kultura i światopogląd<sup>1</sup>. Współtwórca filozofii narodowej, Karol Libelt, dokonał rozdziału pojęcia narodu na etniczne i polityczne<sup>2</sup>, gdzie w pierwszym wypadku naród oznacza określoną grupę etniczną, w drugim zaś wiąże się w społeczność państwową.

Z kolei socjolog Jerzy Wiatr, położył w definicji narodu akcent na czynniki genetyczne, strukturalne i polityczne<sup>3</sup>. Ujęcie genetyczne połączył z historią narodu, strukturalne odniósł do zestawienia jego podstawowych cech, natomiast polityczne do struktur państwowych tworzonych w procesie formowania się narodu.

W polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego Andrzej Wierzbicki wyróżnił kilka innych propozycji definiowania narodu: aksjologiczne ze względu na zespół wartości, charakterologiczne w odniesieniu do narodu jako wspólnoty o podobieństwie charakterów oraz kulturowe i polityczne<sup>4</sup>. Jak widać, powyższa gradacja koncepcji narodu nie ma jednolitego kryterium, ale wyraźnie wskazuje na wielostronność analizy tej podstawowej komórki państwowej, jaką jest naród.

Wymienione klasyfikacje teorii narodu wydają się szczegółowe, ale nie wyczerpują jeszcze bogactwa form nazwania struktur i genezy formowania tego

<sup>1</sup> I. Bocheński, *Co to znaczy być Polakiem?, Sens życia*, Kraków 1993, s. 95.

<sup>2</sup> K. Libelt, *O miłości ojczyzny*, Lwów 1889, s. 47.

<sup>3</sup> J. Wiatr, *Naród i państwo*, Warszawa 1993, s. 191.

<sup>4</sup> A. Wierzbicki, *Naród – państwo w polskiej myśli historycznej dwudziestolecia międzywojennego*, Ossolineum 1978, s. 60 n.

pojęcia. Stąd należałoby i wskazane jest sięgnąć do rozważań o narodzie w ujęciu teologicznym.

Współczesny badacz tego nurtu Czesław Bartnik, wskazał na kilka istotnych wariantów. Akcentując genezę kształtowania się wspólnoty narodowej, wyodrębnił obszar antropologiczno-etniczny. Natomiast traktując naród jako nośnik kultury, wymienił obszar kulturowy. Dalej, analizując naród jako formę społeczności, zaznaczył obszar socjologiczny. Z kolei odnosząc się do narodu w kategoriach państwa, podkreślił obszar polityczny. Obszar historyczny przedstawił jako kształtowanie się narodów, a filozoficzny jako etap ewolucji dziejów ludzkości<sup>5</sup>. Polski filozof i teolog w całym procesie budowania i organizowania się narodów podkreślił także rolę religii, wartości moralnych i wiary w dziejowe posłannictwo. Zatem, wyłączenie koncentrowanie się na elementach jedynie podmiotowych prowadziłoby do oczywistej jednostronności, dlatego wszechstronna wizja narodu wymaga powiązania wszystkich podstawowych czynników narodotwórczych, nie wyłączając nurtu teologicznego.

W tym duchu można dziś poddać naukowej refleksji rozważania bł. o. Honorata Koźmińskiego, który – jak dowodzi jego sposób pojmowania spraw ojczystych – naród postrzegał jako pewne kuriozum połączenia wspólnoty pochodzenia, terytorium i wartości religijno-moralnych<sup>6</sup>.

W nauczaniu bł. o. Honorata naród zakorzeniony w wierze od czasów Mieszka I, a w jego czasach tak boleśnie doświadczony utratą państwowości, był przedmiotem szczególnego zainteresowania. W jego przemyśleniach nad problematyką narodową należy uwzględnić fakt, że nie są one ujęte w formie jednolitego wykładu czy wskazań, ale stanowią raczej próbę odpowiedzi na pytania kapłana-zakonnika na pytania współczesnych związane z sytuacją społeczno-polityczną rodzimych ziem.

III rozbiór i rozpad państwa polskiego sprawił, że naród znalazł się w nowych uwarunkowaniach. Dla jednych był to wstrząs, który poruszył najgłębsze warstwy świadomości. Dla drugich, to pewne zachwianie dotychczasowej równowagi świata, nad którą miała czuwać Opatrzność. Nie dziwi zatem, że w nauczaniu Błogosławionego pojawiła się cała skala przeżyć, od oznak rozczarowania, przygnębienia i zasmucenia aż do ufego zawierzenia losów Bogu Ojcu<sup>7</sup>.

Można przypuszczać, że w tych okolicznościach usiłował on odwracać myślenie wiernych od przeżywania klęski upadku państwa, a prowadzić do zrozumienia wyższych prawd religijnych, co do rządów Opatrzności nad narodami.

<sup>5</sup> Cz. Bartnik, *Problematyka teologii narodu*, w: *Naród, wolność, liberalizm*, Poznań 1994 („Communio” 1994, nr 9), s. 157.

<sup>6</sup> J. Buczek, *Personalistyczna teologia narodu w pismach Ks. Prof. Cz. Bartnika*, w: *Teologia narodu*, Rzeszów 2014, s. 287 n.

<sup>7</sup> *Na zakończenie Majowego Nabożeństwa w Zakrocymiu /1865/, O powrocie do Maryi*, zbiór kazań, Archiwum kapucynów w Zakrocymiu (dalej: AZ), maszynopis.

Wprawdzie nie spotykamy u niego kultu Chrystusa cierpiącego, ale to właśnie na jego przykładzie Błogosławiony nauczał, że sensu cierpień należy szukać na drodze ofiary, przez którą musi przejść ludzkość w imię wyroków niepojętego Boga.

Głoszony przez Błogosławionego providencjalizm odślaniał przed wiernymi mądrość i logikę Bożego działania. Wychodząc zatem z założenia, że naród został umieszczony przez Boga w określonych warunkach, o. Honorat wyraźnie wskazywał, że ostatecznie też został zamknięty w Jego zbawczych planach.

W sytuacji zniewolenia i rozkładu państwowości, jego refleksja podtrzymywała nadzieję, że naród nadal stanowi część „dziedzictwa Jezusa Chrystusa i Najdroższej Matki Jego”<sup>8</sup> i w dalszym ciągu zasługuje na zaszczytne miano „wybrańca” narodów katolickich<sup>9</sup>. Uzasadnienia tych poglądów o. Honorat szukał w historii narodu, pogłębionym życiu sakramentalnym, przychylnym przyjmowaniu Słowa Bożego i w zasługach przodków, którzy wywalczyli dla kraju miano „przedmurza chrześcijaństwa”<sup>10</sup>. Można przypuszczać, że przypomnieniem chwalebnych czynów z kart przeszłości Błogosławiony pragnął krzepić serca wiernych, gdyż uważał, że naród uciśniony niewolą musi także usłyszeć słowa podnoszące na duchu i mobilizujące do nowych wysiłków.

Wypowiedzi o. Honorata wskazują, że wiele z doświadczeń i prób przeżywanych przez naród uważał również za napomnienia płynące z Bożej sprawiedliwości, które w jego rozumieniu musi on przyjąć za swoje moralne przekroczenia i społeczne zaniedbania<sup>11</sup>. Nie postrzegał jednak tego faktu w kategoriach Bożej admonicji, ale raczej przesłania nadziei, skoro zaraz potem powiedział, że Bóg „temi uciskami zewnątrz chce nas widać rozbudzić w duchu”<sup>12</sup>. W takim razie „nie ma siły przeciwko Bogu sile, a kiedy Bóg karze to podobno największa potęga jest w słabości człowieka i w upokorzeniu...”<sup>13</sup>. Wobec tego wnioskował, że: „dopiero, jak się naród zobaczy pozbawiony wszelkiej siły do oparcia się najeźdźcy i ten upokorzy się przed Bogiem, wtedy Bóg bez usiłowań ludzkich go wybawi”<sup>14</sup>. Apelował zatem o postawę „cierpliwości i dziękczynienia Bogu za Jego nawiedzenie”<sup>15</sup>.

Jak widać, w całym splocie ówczesnych wydarzeń widział opatrnościową interwencję Boga. Przy tym wierzył w słuszność dziejów, które – w jego na-

<sup>8</sup> Kazanie na św. Joannę de Chantal /przed 1864/, zbiór kazań, AZ, maszynopis. (Dalej: Na św. Joannę).

<sup>9</sup> Na Nauce Wieczornej dla Bractwa Niepokalanego Poczęcia NMP w Niedzielę 5.X.1856, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>10</sup> Na św. Joannę.

<sup>11</sup> Na 18 po Świątkach u Kapucynów /przed 1864/, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>12</sup> Na Niedzielę 19 po Świątkach u Kapucynów /przed 1864/, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>13</sup> Zob. Na Różaniec, por. Nauka na Boże Narodzenie 1880, Przemówienie zakonne na Wszystkich Świętych Zakonu 1888, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>14</sup> H. Koźmiński, Złoty Jubileusz Zgromadzenia (Nowe Miasto, przed 21.11.1905), w: Listy okólne do Sióstr Felicjanek 1863-1907, Rzym 1980, s. 178. (Dalej: Złoty Jubileusz Felicjanek).

<sup>15</sup> Tamże, s. 222.



uczaniu – tylko z pozoru wydają się być inspirowane ludzkimi działaniami<sup>16</sup>. Pewność tego stanowiska stała się później w jego pracy apostołskiej wzywaniem wiernych do aktu ekspiacji, zarówno indywidualnej, jak i narodowej.

W ludzkim rozumieniu spraw doczesnych mogłoby się wydawać, że człowiek będzie rozliczony ze swego postępowania, gdyż Boskie oko przenika zasłony wszelkiej nieprawości tego świata. Ale w interpretacji Błogosławionego można doszukać się innowacyjnej koncepcji myślowej, bowiem popularnym uogólnieniem, że Bóg zsyła karę za popełnione zło, przeciwstawił swoją – zdecydowanie optymistyczną wizję dramatu narodowego. Przyjętym przez ogół społeczeństwa obiegowym sądom nadał nową wymowę, gdyż jako człowiek głębokiej wiary i kapłan, negował postawę zabobonności, inercji i biernego oczekiwania. Z jednej strony ukazywał ścisły związek pojęcia kultury obyczajowej z naturą człowieka, z drugiej zwracał uwagę na konieczność harmonijnego i integralnego postępowania. Wymagał też właściwych proporcji działań. A w poszukiwaniu kształtu oddziaływań na wiernych odwoływał się niezmiennie do ufności i zażyłości z Bogiem.

W życiu o. Honorata wiara w Opatrzność była źródłem nadziei, która przełamuje wszelki przejaw fatalizmu. Jak nauczał, w niej człowiek staje się wolny i suwerenny. Również dojrzały w takiej mierze, w jakiej zdolny jest budować świat, nie na gruncie zewnętrznych warunków, lecz na gruncie poznanej i uznanej w swoim życiu wiary<sup>17</sup>. Stąd wniosek, że Bóg jest i może działać także w nieprzyjaznych politycznie okolicznościach. Natomiast świadomość, że pozostaje litościwy i miłosierny powinna mobilizować naród do otwartości i posłuszeństwa wobec Jego niepojętych wyroków. W tym tonie Błogosławiony przedstawiał wizję lepszej przyszłości, bo przecież na takim fundamencie wszystko może zostać odbudowane.

W całym przepowiadaniu Błogosławionego dzieje ludzkie i świata są w rękach Opatrzności. Każda więc nowa sytuacja społeczno-narodowa jest rozpatrywana w kategoriach providencjalnej myśli<sup>18</sup>. Wobec tego nie dopuszczając innego rozumienia upadku dawnej Polski, jak uznania go za ostrzeżenie i przestrożę, nie pozwalał jednocześnie na inną interpretację chlubnej historii, jak uznanie jej za oznakę szczególnej Boskiej protekcji. Jak widać, wiara w jego nauczaniu stanowiła centrum życia narodowego, gdyż w wymiarze ludzkich spraw od wieków streszczała w sobie tajemnicę Boga i człowieka. Dlatego pytanie o nią wciąż odżywa i powraca w nauczaniu o. Honorata. Błogosławiony stawia ją zatem jako zadanie i fundament odnowy życia w najnowszej historii narodu.

Tymczasem ubolewał, że przyczyną osłabienia i rozkładu moralnego w narodzie są właśnie i spory. Jak mocno podkreślił owa „jędza niezgody, ten pier-

<sup>16</sup> *Złoty Jubileusz Felicjanek.*

<sup>17</sup> *Na Wszystkich Świętych u Kapucynów /1885/,* zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>18</sup> *Na S. Wojciecha i Fidelisa u Kapucynów na nieszporach /1856/,* zbiór kazań, AZ, maszynopis.

wotny grzech przodków naszych”<sup>19</sup>. Co więcej, próżne i bezprzedmiotowe dyskusje Polaków, którzy zapomnieli, iż są „dziećmi jednej matki i jednej ziemi synami”<sup>20</sup>. W jego rozumieniu Polacy doświadczyli klęski, gdyż nie odczuwali potrzeby jedności i wiary, z których siłę czerpali ich praojcowie. Przyczyn zepsucia jednostek Błogosławiony dopatruje się w braku prostoduszności oraz zaniku środowisk pielęgnujących i przekazujących wartości chrześcijańskie. Z jego perspektywy męstwo i bohaterstwo w przeszłości mieszały się w takich samych proporcjach z niedołążnością, samolubstwem, pijaństwem oraz nieodpowiedzialnym umiłowaniem wolności.

Według Błogosławionego właśnie te ułomności doprowadziły do anarchii ducha – zarówno indywidualnego, jak i społecznego. Nie dziwił się zatem, że Bóg zesłał doświadczenie, które powinno najpierw obudzić sumienia Polaków, a następnie wskazać im drogę do odnowy i poprawy<sup>21</sup>. Przywołane wady i zalety narodowe miały więc w rozumieniu Błogosławionego uczyć wartościowania dóbr doczesnych i nazywania zagrożeń tkwiących w mentalności świata i postępującym rozwoju cywilizacji.

W nauczaniu o. Honorata początkiem drogi prowadzącej do poprawy i odrodzenia jest świadomość swojej sytuacji<sup>22</sup>. Poznanie jej uważał za konieczną wiedzę, która rozwija i wzbogaca umysł człowieka. A jak mówił dalej, im wyższy stopień poznania, tym bardziej pozytywnie wpływa on na mądrość płynącą z doświadczenia i cały charakter wspólnoty narodowej. Zgodnie zatem z jego wskazaniem należy najpierw „poznać stan swój, a poznać w prawdzie i bez uprzedzeń...”<sup>23</sup>. Następnie zaś obrócić wszystkie siły ku realizacji dzieła moralnej odnowy<sup>24</sup>. Zadanie nie było proste, gdyż zauważył, że „różni różnie zakładają odrodzenie społeczne – jedni na polepszenie bytu materialnego – drudzy na ukształtowaniu umysłowym – inni na zamianie stosunków społecznych – my zaś jedynie na odrodzeniu ducha chrześcijańskiego, na wyniszczeniu zasad pogańskich i zaszczepieniu wstrętu do złego”<sup>25</sup>.

Niezależnie jednak od różnorodnych postaw i poglądów, Błogosławiony widział proces indywidualnej i społecznej przemiany przede wszystkim w kategoriach religijno-moralnych, gdyż – jak podkreślał – „jest to odrodzenie

<sup>19</sup> *O miłości bliźniego*, por. *O św. Wiktorze męczenniku /1857/* (dalej: *O św. Wiktorze*); zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>20</sup> *Pośredniczka Niepokalana*, por. *O św. Wiktorze*.

<sup>21</sup> *Przemówienie zakonne na Wszystkich Świętych Zakonu /1888/*, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>22</sup> *Na św. Joannę*.

<sup>23</sup> *Na św. Joannę*; por. S. Wszyński, *Sumienie prawe u podstaw życia narodowego*, w: *Uroczystość Objawienia Pańskiego*, Warszawa 1981, s. 4.

<sup>24</sup> *Na św. Wojciecha męczennika*, por. *Mowa pogrzebowa przy zwłokach śp. Ludwika Wejera 20 kwietnia 1884*, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

<sup>25</sup> *Kazanie na dzień S. Anny u Bernardynów na sumie 26 lipca 1867 r., O wychowaniu*, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

najważniejsze, do którego wszystko inne ostatecznie zmierza<sup>26</sup>. Można więc sądzić, że cała jego inicjatywa poprawy i odnowy zdaje się łączyć kwestie osobiste i narodowe, a zaproponowany program odrodzenia moralnego staje się równocześnie koncepcją wychowania do niepodległości. Jest to ze strony Błogosławionego ukazanie Bożego porządku świata, który odsłania prawdę o teraźniejszości i przedstawia niejako perspektywę przyszłości. Zatem myśl przewidująca odzyskanie suwerenności przez Polskę, ale równocześnie wskazująca warunki przebiegu tego procesu.

W planach odnowy i odrodzenia narodu głównym zamysłem Błogosławionego było przeciwdziałanie wewnętrznej rezygnacji rodaków, która w jego ocenie stawała się powoli udziałem wszystkich warstw społecznych. Na skutek rozbicia jedności, także wobec stagnacji ducha i obawy przed moralnym upadkiem, o. Honorat propagował różne formy ożywienia religijnego i pracę dobroczynną jako sposób powiązania rozbitego na frakcje społeczeństwa<sup>27</sup>. Ta idea społecznej krucjaty zorientowana była nie tylko na sferę inicjowania zadań, ale w głównej mierze na uproszeniu miłosierdzia Bożego dla kraju gnębionego niewolą<sup>28</sup>. W ten sposób Błogosławiony pragnął ugruntować przekonanie, że każdemu narodowi Bóg wyznacza pewne zadanie oraz pewną miarę łaski i oczekiwania. Należy jednak podkreślić, że temu przekonaniu zawsze towarzyszyła wnikliwa analiza stanu położenia, w jakim znajdowało się rozwarstwione i obciążone licznymi problemami społeczeństwo.

W konfesjonale i w życiu o. Honorat często stawał się świadkiem niesprawiedliwości, wyzysku i zaniedbań spychających na margines życia społecznego całe rzesze wartościowych jednostek. Toteż przeświadczony o wartości ludzkiego życia i godności człowieka, poddał dyskusji obszary biedy i nędzy moralnej, nie godząc się bynajmniej na ten stan rzeczy. Wobec ubóstwa i niedostatku proponował wsparcie, pomoc, współpracę i społeczny solidaryzm. W myśl tej koncepcji wzywał również do miłosierdzia i przemyślanej troski o najbardziej potrzebujących. Ten głęboko przemodlony program odrodzenia stanowił w życiu Błogosławionego „żywą materię” dla trudu tych, którym wyznaczał misję cywilizacyjną i wychowawczą wobec reszty społeczeństwa.

Spostrzeżenia o. Honorata dają pełny obraz położenia poszczególnych warstw społecznych. Błogosławiony jednak nie tylko śledził, lecz przede wszystkim wyznaczał odcinki pracy, jaka miała zostać wykonana dla podniesienia poziomu norm i zasad współżycia społecznego. Poczesne miejsce w tych planach zajmowały bezhabitowe zgromadzenia, w których wykształcone i wpływowe członkinie posiadały różne możliwości podejmowania filantropijnych działań.

<sup>26</sup> *Nauka objaśniająca z miana z polecenia Władzy Dyecezalnej na Jubileusz Kapłaństwa Ojca Świętego Leona XIII w Nowy Rok 1888*, AZ, maszynopis.

<sup>27</sup> Zob. M. Werner, *Dzieło Boże wzrasta*, w: *Ojciec Honorat Koźmiński, Kapucyn, Pallotinum*, Poznań-Warszawa 1972, s. 379-426.

<sup>28</sup> *Nauka na S. Wawrzyńca /1891/*, zbiór kazań, AZ, maszynopis.

Ta społeczno-duchowa odnowa miała się zaczynać od przeobrażenia serca i odrodzenia ducha jednostki, a kończyć na przeobrażeniu i odrodzeniu całego społeczeństwa. Naród jest więc w nauczaniu o. Honorata dziedzictwem i zadaniem, które zobowiązuje wiernych w znaczeniu etycznym do wielostronnej odpowiedzialności. Błogosławiony uświadamiał rodaków, że jest to zadanie dla wszystkich, którzy żyją nadzieją odzyskania samodzielnego bytu państwa i dla tych, którzy ten byt muszą bronić przed niebezpieczeństwem zepsucia moralnego i rozkładu od wewnątrz<sup>29</sup>.

\*

Według o. Honorata życie w wierze bywa surowe. Zna ono ból i wyrzeczenie, nakłada pokutę, bierze na siebie ofiarę. Kiedy trzeba, staje wobec upadku i cierpienia. Ale w tym samym wymiarze również wyzwala, oczyszcza i przeobraża. W najwyższym stopniu jest ono optymistyczne.

Program odnowy Błogosławionego, który powstał z natchnienia Bożego, wysyłał zatem „promienie” w przyszłość, odrywał wzrok wiernych od chwili obecnej i najbliższej, a kierował go ku tajemnicy całkowicie nowego objawienia – chrześcijańskiej nadziei, która jest zdolnością oczekiwania i spełniania się.

Taka interpretacja sytuacji ziem polskich pod zaborami pozwala odczytać fenomen życia społecznego w niewoli w sposób niezwykle bogaty i wielowątkowy. Ukazywanie treści narodowo-patriotycznych w świetle wiary i za pomocą sformułowań opisujących świat osoby o. Honorat przedstawił jako dopełnienie providencjalnej myśli i apostołskiego zaangażowania w odniesieniu do ówczesnej debaty nad stanem ojczystych ziem.

Kształt i teoretyczne podstawy rozwijanego projektu odnowy i odrodzenia, obejmującego całe społeczeństwo, najpełniej ujął i wyraził swoim nauczaniem, poświęceniem i modlitwą. Starał się także przez całe aktywne apostołskie życie realizować ten projekt. Głównym źródłem konsekwencji, z jaką dążył do uzyskania przewidzianych efektów, były jego własne koncepcje naprawy stosunków społecznych oraz równie ważna realizacja ideałów życiowych, wyznaczająca w jego przekonaniu, kierunek i plan przemiany, zarówno jednostki, jak i całego narodu.

<sup>29</sup> *Kazanie na uroczystość Przenajświętszej Marji Panny Różańcowej i św. Franciszka Serafickiego /1892/, zbiór kazań, AZ, maszynopis.*

## JUBILEUSZOWY DAR KAPUCYNEK DLA RODZINY HONORACKIEJ

W grudniu roku 2016 rozpoczęło się zwieńczenie nowenny przed uroczystością setnej rocznicy śmierci bł. Honorata Koźmińskiego, czyli rok 2017 jako rok dziękczynienia, prowadzony przez braci kapucynów. Relikwie bł. Honorata nawiedzały poszczególne klasztory kapucynów, wzbudzając zainteresowanie i pobożność ludu oraz samych braci. Siostry Rodziny Honorackiej brały udział w tym kulcie w miarę swoich możliwości. W tym samym czasie roku dziękczynienia Konferencja Rodziny Honorackiej wyraziła zgodę na *Statio Honorat*, które było spotkaniem różnych środowisk z *Testamentem duchowym* bł. Honorata. Przez dziewięć miesięcy w różnych domach odbywały się spotkania, w których siostry słuchały słowa Bożego i katechezy w oparciu o *Testament*, modląc się wspólnie.

W tym właśnie kontekście chciałbym powiedzieć, że również siostry kapucynki, które wspierają Rodzinę Honoracką swoją wierną modlitwą, podarowały jej dwa obrazy: przasnyską ikonę i ostrowską tablicę bł. Honorata Koźmińskiego. Oba te obrazy były głównymi bohaterami i przewodnikami w jubileuszowych rekolekcjach w Centrum Duchowości „Honoratianum”, ale również w siedmiu innych seriach dla księży, braci kapucynów i sióstr zakonnych. *Rollup* z tablicą towarzyszył siostrom w czasie każdego *Statio*, a problematyka obu obrazów stała się podstawą w formacji warszawskich felicjanek. Chciałbym pokrótce opisać ten cenny dar naszych sióstr klauzurowych, bo choć autorki nie chcą, aby je przedstawiać z imienia, to samo dzieło warte jest zastanowienia i kontemplacji. Oba obrazy znajdują się w CDH w Zakrocymiu.

### 1. Ostrowska tablica bł. Honorata

Obraz, którym jest tablica Świętego, ma swoją tradycję w Kościele katolickim. Sam Franciszek już w XIII wieku doczekał się kilku tablic, a św. Klara szybko po śmierci miała również swoją tablicę. Podobne tablice ma św. Małgorzata z Kortony, ale trudno znaleźć tablicę św. Elżbiety Węgierskiej czy św. Ludwika, króla Francji. Tak czy inaczej, pośród różnych przedstawień bł. Honorata pojawia się w czasie jubileuszu 100-lecia od jego śmierci specyficzny obraz, jakim jest jego tablica. Razem z obrazem otrzymałem też od autorki *Przewodnik do ikony bł. O. Honorata* (jej autorstwa), który jako źródło przedstawiam poniżej:

## PRZEWODNIK DO IKONY BŁ. O. HONORATA

### Sceny z życia

1. Chrzest w Kościele katolickim. Jego dziadek i ojciec byli grekokatolikami (*w tle cerkiew, kościół, małe miasteczko*), ale wszystkie dzieci zostały ochrzczone w Kościele katolickim. To otwarło drogę przyszłemu Błogosławionemu.

2. Rozdroża młodości. Waław przed gimnazjum w Płocku. Stoi w środku, między uczniami chcącymi dalej się uczyć (*teczka pod pachą*); a przygotowującymi broń. Okres młodości owocujący utratą wiary.

3. Uwzięcie jako ucznia (*ten sam kolor stroju*), choroba, nawrócenie po wizji Chrystusa, jak sam wspomina. U góry sceny: Waław po wyjściu z więzienia wraca do szkoły; odbywa też spowiedź z całego życia u franciszkanów, co go ugruntowuje.

4. Waław wstępuje do kapucynów w dniu 8 grudnia jako bardzo młody jeszcze, jak na tamte czasy, człowiek – stąd jest taki „przylizany”, jak na zdjęciu z młodości. Oddaje się Maryi – *Totus Tuus*. Przez okno widać, że nie tylko modli się i uczy (*książka u stop, ołtarz, klęcznik*), ale i pracuje.

5. Działalność kaznodziejska, katechetyczna, obejmująca różne stany; już jako diakon głosił kazania i uczył tego innych.

6. Posługa skazanym w czasie powstania styczniowego. Przygotowuje na śmierć o. Agrypina Konarskiego, eskortowanego przez dwóch żołnierzy carskich.

7. Praca wśród kobiet. Zakładanie zgromadzeń zakonnych, zarówno ukrytych, jak i habitowych (*felicjanka trzyma za rękę dziewczynkę*).

8. Szczególna troska o grupę sióstr klauzurowych. Zdolność do poświęcenia i ofiary.

9. Praca pisarska – listy, rozważania – ale i starania w Rzymie o święto Matki Boskiej Częstochowskiej. Zachęty do pielgrzymek na Jasną Górę.

10. Śmierć wśród nielicznych braci (nie doczekał odnowy życia zakonnego) i beatyfikacja przez Jana Pawła II w Rzymie.

\*

Ten tekst jest punktem wyjścia do czytania poszczególnych scen z życia Błogosławionego, ale oczywiście intencja autorki nie determinuje odczytania, niektóre sceny można zinterpretować inaczej niż przedstawia je autorka. Dlatego poniżej przedstawię swoją interpretację tablicy, która żyje już swoim własnym życiem niezależnie od intencji i zamiaru autorki.

### Postać centralna

Charakterystyczne dla tablic jest to, że centralna postać to osoba świętego, wokół którego są sceny z jego życia. W naszej tablicy jest nad aureolą napis:

„Bł. o. Honorat”, choć twarz w tego typu przedstawieniach nawiązuje do historycznego wyglądu świętego. Dwaj aniołowie na górze to ci, którzy mają opowiadać o świętości, jaka została ucieleśniona w życiu Błogosławionego. Zwykle jest dwóch aniołów, bo opowieść jest chórowa: gdy jeden opowiada, to drugi słucha. *Opowiadanie* świętości napotyka *sluchanie* o świętości, co daje owoc nowej świętości. W ten sposób dwa filary splecionych sznurków symbolizują opowieść i historię świętości do opowiedzenia, która jest filarem i mocą przekazu świętości Kościoła. Rola słuchania podkreślona jest także w dużych uszach postaci Honorata. Biała, długa broda nadaje jego postaci powagę Patriarchy. W lewej ręce ma *Regułę*, którą sam zachowywał, ale również może ona oznaczać regułę, którą dawał nowym zgromadzeniom. Lewa strona to strona zagrożona w zbawieniu, po lewej bowiem stronie są kozły, więc reguła ma za zadanie wyprowadzić ku zbawieniu i uświęcić człowieka, co stało się faktem. Prawa ręka jest ułożona do błogosławieństwa, bowiem błogosławieństwo Boże jest w byciu po prawej stronie w czasie ostatecznego sądu Boga.

Długa, można powiedzieć obfita szata z rękawami jest znakiem umiłowania Bożego. Jak Józef był kochany przez Izraela i otrzymał długą szatę z rękawami, wyróżniającą go spośród braci, tak i bł. Honorat prezentuje się nam jako ubrany w habit przepasany franciszkańskim sznurem. Szata oznacza też cnoty. Miłość Boga czyni człowieka świętym, pełnym cnót.

### **Czytanie chronologiczne – obrazy z życia Błogosławionego**

Obrazy z życia są ułożone w dwóch kolumnach po pięć. Jedna piątka może być nazwana *drogą do Zakonu*, a druga *drogą do Świętego*. *Drogę do Zakonu* rozumiem jako drogę prowadzącą za koniec życia, a więc prowadzącą też do świętości.

Pierwszą podstawową lekturą dziesięciu scen z życia, to kolejność chronologiczna. Dobre odczytanie scen jest podstawą ich symbolicznego i duchowego znaczenia.

#### ***Scena pierwsza***



To scena chrztu, widziana przez autorkę w relacji do grekokatolickiej tradycji rodzinnej małej miejscowości, jakim była wtedy Biała Podlaska, przypomina metrykę chrztu, z której wiemy, kto uczestniczył w pierwszym sakramencie Waclawa.

Stawił się Wielmożny Stefan Koźmiński Budowniczy obwodu Bialskiego lat czterdzieści trzy mający, w Białej zamieszkały, w obecności Wielmożnych Księdza Bartłomieja Radziszewskiego Kanonika Katedry Podlaskiej, Dziekana i Proboszcza Bialskiego lat pięćdziesiąt dwa, i Jana Sadowskiego prezydenta miasta Białej lat czterdzieści dwa mających, obojdwóch w Białej zamieszkałych – i okazał nam Dziecię płci męskiej urodzone w Białej dnia szesnastego miesiąca i roku bieżących o godzinie czwartej po południu w domu pod numerem dwieście osiemdziesiąt trzy, z Jego Małżonki Wielmożnej Alexandry z Kahlów lat dwadzieścia dwa mającej. Dziecięciu temu na Chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostały Imiona: Florentyn, Waclaw, Jan, Stefan – a rodzicami chrzestnymi byli wyżej wspomniani Wielmożni: Ksiądz Bartłomiej Radziszewski Kanonik podlaski i Eleonora Dembczyńska prezydentowa Miasta Rządowego Ostrowa – Jan Dembczyński prezydent Miasta Ostrowa i Eleonora Koźmińska panna. Akt ten stawającemu i świadkom przeczytany, przez nas, stawającego i świadków podpisany został.

Więc przy chrzcie Waclawa był obecny ojciec Stefan, dwie kobiety noszące imię Eleonora (jedną była siostra), ale nie było matki Waclawa; dwóch księży Bartłomiej i Tomasz Radziszewscy oraz prezydent miasta Ostrowa Jan. Razem sześć osób. Obraz więc przedstawia chrzest symbolicznie, ukazując małżeństwo i księdza udzielającego chrztu. Zachowała się do dzisiaj chrzcielnica, której wtedy używano.

Chrzest więc jest początkiem zarówno drogi do *Zakonu*, jak ku *Świętemu*.

### ***Scena druga***





Drugi obraz, który autorka nazwała „Rozdroża młodości” jest bardzo ważny, ale w szczegółach wydaje mi się nieco chybiony, bowiem wybór młodości Wacława nie był między walką zbrojną a nauką (to jest raczej wybór, który miało pokolenie Karola Wojtyły w czasie II wojny światowej). Chodziło o wybór między *wiarą* i *niewiarą*.

Ten temat „rozdroża młodości”, czyli dokonywanie wyborów ma pewien walor uniwersalny, bowiem w każdym pokoleniu młodzież dokonuje wyborów, które są na całe życie. Dlatego ten moment w jego życiu jest powszechny, a każda kultura miała swoje paradygmaty tego wyboru, choćby mit o wyborze Herkulesa.

### ***Scena trzecia***



Trzeci obraz obejmuje tematycznie niesprawiedliwe uwięzienie, bowiem Błogosławiony nie brał udziału w spisku i w ciemnościach oraz samotności niewiary odnajduje Chrystusa poprzez Jego Oblicze.

Osobiste spotkanie z Chrystusem i rozpoznanie Jego Oblicza prowadzi go dalej do spowiedzi i odkrycia powołania do konsekracji. Na tym tle można lepiej zrozumieć, na czym polega siła naszej wiary i ciągła jej nowość.

### ***Scena czwarta***



Czwarty obraz przedstawia Błogosławionego w nowicjacie u kapucynów, jest już ubrany w habit. W postawie klęczącej przed figurą Matki Bożej Niepokalanej stojącej na ołtarzyku ofiarowuje się, powierzając swoje życie Bogu przez ręce Maryi.

Klęcznik symbolizuje czas modlitwy, książka studium rzeczy koniecznych do rozumienia konsekracji zakonnej i życia zakonnego, a okno ukazuje go pracującego fizycznie w ogrodzie.

### *Scena piąta*



Piąty obrazek przedstawia okres warszawski życia Honorata, który był przeznaczony zaangażowaniem w działalność kaznodziejską, katechetyczną, a także formacyjną (uczył retoryki) obejmującą różne stany, ale w jego osobistym rozumieniu był to czas nowego zaparcia się Boga, jakby *herezja czynu* i wylania się na zewnątrz. Szukał więc ponownego nawrócenia, większego skupienia i reformy życia, które znalazł w Zakroczymiu.

### *Scena szósta*



Szósty obrazek ilustruje zaangażowanie patriotyczne Błogosławionego. Przygotowuje po kapłańsku swego współbrata na śmierć z rąk rosyjskich i jednocześnie nie ma nienawiści do Rosjan.

W jego tekstach istnieje owo pytanie, co Polsce i światu dziś potrzeba, a zaangażowanie społeczne jest dla niego częścią jego misji. To pytanie wyrasta z miłości Boga, który każe w Jezusie Chrystusie miłować bliźniego, a także nieprzyjaciół.

### ***Scena siódma***



Siódmy obrazek obejmuje czterdzieści lat jego życia. Dwa okresy pracy z kobietami: zakroczymski i w Nowym Mieście, gdzie powstało ostatnie zgromadzenie. Dziedzictwo habitowe i bezhabitowe, które miało dać zaczyn ewangeliczny życiu narodowemu.

Apostolstwo domowe zgromadzeń miało dotrzeć tam, gdzie bracia nie mogli, z powodu trudności prawnych i okoliczności zaborów.

### ***Scena ósma***



Ósmy obrazek dotyczy troski o życie klauzurowe, ale również obrazuje przeciwności, które trudno przewidzieć. Scena pokazuje, jak w drodze do Przasnysza został wzięty za Żyda i poszczuty psami. Nie został rozpoznany jako kapłan katolicki, doświadczył ukrycia i wzgardy. Nie przeszkodziło mu to dotrzeć do sióstr i wypełnić swoją misję mimo doświadczenia prześladowania w drodze.

### *Scena dziewiąta*



Dziewiąty obrazek pokazuje skrót życia kapucyńskiego Honorata. Między kłęcznikiem i konfesjonalem – stół do pisania. Modlitwa nieustanna, studium i pisanie oraz spowiedź, to droga jego życia.

Współpraca z Rzymem i troska o Jasną Górę, to znaki charakterystyczne dla Błogosławionego.

### *Scena dziesiąta*



Śmierć wśród braci.

Nowe Miasto zgodnie z prorocstwem Honorata stało się grobem i kolebką naszej prowincji.

Beatyfikacja w Rzymie potwierdza jego świętość dla całego Kościoła. Spełniona droga do świętości. Honorat jako święty, który jest dla całego Kościoła patriarchą ewangelicznego życia ukrytego.

\*

Lektury tego typu obrazu można zrobić nie tylko chronologicznie, ale również równolegle i diagonalnie, ale to jest już temat na książkę.

## 2. Przasnyska ikona bł. Honorata

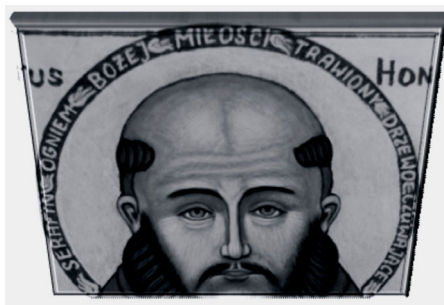
Ikona ma swoją teologię w prawosławiu, którą niekiedy przejęli są również katolicy „piszący ikony”. Nie chcę zajmować się tutaj prezentacją teologii ikony w ogóle, ale chciałbym przedstawić to, co mówi ikona namalowana w Przasnyszu przez jedną z sióstr kapucynek.

### Podpis ikony



Podpisana jest jako *Beatus Honoratus*, ponieważ w ikonie nie chodzi o podobieństwo do historycznego wizerunku świętego, ale o *podobieństwo do Jezusa Chrystusa*. Dlatego ów podpis jest ważny, bowiem na pierwszy rzut oka Honorat jest niepodobny do siebie historycznego.

### Tekst umieszczony w nimbie



W nimbie ma ukryty tytuł: „\*Serafin,\*ogniem\*Bożej\*miłości\*trawiony\* Drzewo\*czuwające\*”, który jest ozdobiony ośmioma płomieniami symbolizowanymi przez znak \*.

Po raz pierwszy spotkałem w tej ikonie taką interpretację życia bł. Honorata. Choć pierwsza część tytułu odnoszona jest do św. Franciszka jako Serafina ogniem Bożej miłości trawionego, to jednak pierwszy raz ktoś odważył się postawić problem, czy Honorat jest seraficki? I odpowiedzieć na niego pozytywnie. Świadomość useraficznienia duszy i serafickości zakonu i formacji jest

w tym momencie historycznym bardzo słaba. Może więc dar sióstr kapucynek pozwoli nam odnowić tę naukę i odnaleźć w niej nowy impuls Ducha Pańskiego do rozumienia dziedzictwa Honorata.

Drugi człon: „Drzewo czuwające” jest jeszcze bardziej specyficzny, a potwierdzony przez gałązkę drzewa czuwającego, czyli migdałowca, który Honorat trzyma w lewej ręce. Migdałowiec jest drzewem, który zapowiada wiosnę i najszybciej kwitnie, dlatego jest nazwany *drzewem czuwającym*.

Podstawą biblijną tego tytułu jest słowo z Jeremiasza: „I skierował Pan następujące słowa do mnie: Co widzisz, Jeremiaszu? Odrzekłem: Widzę gałązkę drzewa czuwającego. Pan zaś rzekł do mnie: Dobrze widzisz, bo czuwam nad moim słowem, aby je spełnić” (Jr 1, 11-12). Pan Bóg jest tym, który czuwa, aby wypełniło się Jego Słowo, ale Honorat uczestniczył w tym czuwaniu, dbając o powołania. Kiedy trzyma w lewej ręce gałązkę drzewa czuwającego, to oznacza, że czuwał, aby wyprowadzić człowieka z zagrożenia śmiercią wieczną poprzez wskazywanie drogi życia.

### Mandylion z Obliczem Pańskim



W lewym ręku trzyma poprzez chustę mandylion z Obliczem Pańskim. Mandylion ma swoją historię w ikonografii, ale tutaj nawiązuje on do nawrócenia Honorata, gdy „Oblicze Boże na nim spoczęło”. A w wizji tej ikony Oblicze Boże w nim pozostało, przywracając podobieństwo do Jezusa Chrystusa.

W mandylionie oprócz Oblicza jest też Imię Boga.

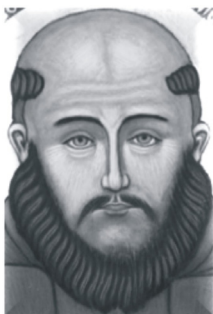
Chusta w lewej ręce z jednej strony oznacza, że rzeczy święte można podjąć poprzez welon oddzielający nas od nich, ale również chusta nawiązuje do Weroniki, która wytarła nią Oblicze Jezusa i otrzymała Jego wizerunek (Weronika oznacz *vera ikona*, czyli prawdziwy obraz). W tym świetle można zobaczyć, że Honorat wielokrotnie poprzez spowiedź, słowo i umartwienie pomagał ludziom przywracać Oblicze Boże w ich duszach.

## **Gest prawej ręki**



Prawa jego ręka jest ułożona według rosyjskiej tradycji ikonograficznej do błogosławieństwa. Honorat błogosławi i sam staje się błogosławieństwem dla wielu szukających drogi Bożej. To także jego ścieżka kapłańska.

## **Twarz Honorata**



W jego twarzy, oprócz ogólnego podobieństwa do Chrystusa z mandylionu, są jeszcze elementy ogromnie ciekawe, co do ich sensu.

### ***Uszy***

Najpierw uszy, które są nastawione na słuchanie słowa Bożego. Jakże mógłby być *Drzewem czuwającym*, gdyby nie słuchał Słowa, które ma się wypełnić.

### ***Broda***

Potem broda, która oznacza męstwo, a według psalmisty wskazuje na namaszczenie Duchem Świętym najpierw Głowy, którą jest Jezus Chrystus, potem brody, którą są męczennicy, a dopiero potem na skraj szaty, którą jest cały Kościół. Jeśli dusza Honorata jest seraficka, to w procesie useraficznienia duszy jest pragnienie męczeństwa.

**Czoło**

Czoło, które jest najtwardszą częścią ludzkiego ciała, symbolizuje skałę, ale jest tutaj naznaczone zmarszczkami, a więc troską, co nadaje mu Boży kształt. Jednak powyżej czoła jest czaszka przepołowiona linią, jakiej nie ma dorosły człowiek, a jedynie niemowlę, dlatego ta czaszka tak przedstawiona symbolizuje *duchowość dziecięctwa*, które praktykował bł. Honorat.

**Podsumowanie**

Powyższe przedstawienie i wyjaśnienie, na pewno pobieżne, niejako w skrócie, ukazują te dwa obrazy w swojej warstwie historycznej i symbolicznej jako wzajemnie się uzupełniające.

Można powiedzieć, że kontemplacja sióstr kapucynek dokonała odkrycia *nowego wina*, jakim jest bł. Honorat i dała temu wyraz w *nowych bukłakach*, jakim jest nowa forma przedstawienia go w obrazie. Może nasze odczytanie nowości nowego wina, szczególnie *seraficzności* i *drzewa czuwającego* w warstwie nie tylko symbolicznej, ale historycznej domaga się dalszych badań, ale już samo to, że z pomocą wiary można odkryć nowe rzeczy w Honoracie, daje nadzieję i nowy zapał do podejmowania badań.

*Łaska nie daje się ograniczyć  
i nie może przebywać w sercu człowieka  
razem z nieczułością na nędzę,  
na potrzeby publiczne,  
czyli razem z egoizmem.  
Oddala się ona jako wypędzony żebrak,  
a z nią razem i wszystko dobre  
od człowieka czy od narodu się oddala.*

bł. Honorat Koźmiński



*W 1995 r. Wiktoria i Józef Ulmowie zostali uhonorowani pośmiertnie tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Od roku 2003 trwa proces beatyfikacyjny całej Rodziny Ulmów: rodziców (Marianna była w 9. miesiącu ciąży) i ich sześcioro małych dzieci. W 2010 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył Wiktorię i Józefa Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Corocznie 6 marca obchodzony jest jako Europejski Dzień Pamięci o Sprawiedliwych, ustanowiony w 2012 roku przez Parlament Europejski. 17 marca 2016 roku w Markowej otwarto Muzeum Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów. Obok muzeum powstaje Śad Pamięci, gdzie zostaną m.in. umieszczone podświetlane tablice z nazwami polskich miejscowości, w których ludność żydowska była ratowana przez blisko 7000 polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W bieżącym, 2018 r., Mszy św., odprawionej w Markowej z okazji 74. rocznicy śmierci Rodziny Ulmów przewodniczył metropolita przemyski abp Adam Szal, a kazanie wygłosił abp senior Józef Michalik, który powiedział m.in.: „Ulmowie to była perła w koronie Markowej. To była rodzina wyjątkowa. Prości ludzie, zdawałoby się jak my wszyscy, jacy tam święci, a jednak święci. Trzeba uszanować tę ich wolę pokazania wierności Panu Bogu. To jest obowiązek markowian dzisiejszych”.*

*Maria Szulikowska*

## ULMOWIE WZOREM DLA RODZIN

### **Sprawiedliwi Wśród Narodów**

Przed świtem, 24 marca 1944 roku, w Markowej miała miejsce tragiczna egzekucja. Tego dnia – za pomoc i przechowywanie ośmiorga Żydów – niemieccy żandarmi otoczyli dom i rozstrzelali 17 osób; najpierw Żydów, potem Józefa i brzemienną Wiktorię oraz ich sześcioro dzieci, siódme... nie zdążyło się urodzić... Ulmowie wiedzieli na co się narażają, ale wzorem ewangelicznego Samarytanina, nie bacząc na konsekwencje, przyjęli pod swój dach i przez prawie półtora roku ukrywali Saula Goldmana, jego czterech synów (zwanych Szallami) oraz Leę Goldman z córką i siostrą Lei, Gołdę. Przez pół wieku nad grobem i wokół Rodziny Ulmów



panowało milczenie. Następnie świat powoli dowiadywał się coraz więcej o męczennikach miłości bliźniego, jakby w swoim czasie Bóg chciał odsłonić ukrytą prawdę i ukazać jej wartość niczym drogocennej, szacownej perły.

Zdumiewające jest to, że beatyfikacja Sług Bożych Rodziny Ulmów, rodziców i dzieci razem, będzie miała miejsce po raz pierwszy w historii Kościoła! Proces rozpoczął się 17 września 2003 roku i miał to być drugi zbiorowy proces beatyfikacyjny dla 122 męczenników z okresu II wojny światowej, wśród których – za zgodą abpa Józefa Michalika – znaleźli się Józef i Wiktoria Ulmowie oraz ich dzieci. Całkiem niedawno Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych Stolicy Apostolskiej reskrytem z dnia 20 lutego 2017 r. przychyliła się do prośby ks. abpa Adama Szala, Metropolity Przemyskiego, z dnia 31 stycznia 2017 r. i wyraziła zgodę na wyłączenie ze sprawy Sługi Bożego Henryka Szumana i 88 Towarzyszy, prowadzonej przez diecezję pelplińską, sprawy Sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów i ich siedmiorga dzieci oraz prowadzenie jej przez Archidiecezję Przemyską. Godzi się więc przedstawić Bohaterów zwyczajnej codzienności, których niebawem czeka chwała ołtarzy...

### Józef Ulma

Urodził się dnia 2 marca 1900 roku w Markowej na Podkarpaciu. Był pierwszym z czwórki dzieci Marcina i Franciszki Kluz. Rodzice posiadali niewielkie trzyhektarowe gospodarstwo, z którego utrzymywała się cała rodzina. W 1911 r. Józef ukończył cztery klasy Szkoły Powszechnej, pomagał rodzicom w gospodarstwie i kontynuował swoją edukację prywatnie, korzystając w domu z bogatego zbioru książek, które zgromadzili pospół dziadek i tato. Była tam literatura piękna, tomy wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasickiego – wydane przez Ossolineum we Lwowie – a także różne periodyki, fachowa literatura rolnicza, techniczna, przyrodnicza i sporo książek z zakresu duchowości, np. serie Sodalitacji Mariańskiej. Świat wiedzy stał przed Józefem otworem, co na pewno przyczyniło się do ukształtowania jego osobowości, mądrego i szerszego patrzenia na świat i możliwości korzystania z nowych zdobyczy technicznych (m.in. Józef sam złożył swój pierwszy aparat fotograficzny...).

Z zachowanych dokumentów wynika, że jako 17-latek należał do Związku Mszalnego w parafii św. Doroty w Markowej, której celem, oprócz duchowego doskonalenia, było zbieranie funduszy na budowę i remont kościołów diecezji przemyskiej. W roku, kiedy Józef kończy 18 lat, Polska odzyskuje niepodległość, tak więc przynależy on do pokolenia, które po 123 latach niewoli miało odbudowywać wolną Polskę, swoją Ojczyznę. Nie dziwi więc jego przynależ-



ność do tworzącego się ruchu ludowego. Od 1918 r. działał w Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, gdzie powierzono mu etat bibliotekarza i fotografa. Był również przewodniczącym Powiatowej Sekcji Wychowania Rolniczego w Przeworsku.

W latach 1921-1922 został powołany do służby wojskowej. Odbył ją na Wschodzie, w Grodnie. Podczas służby zaprzyjaźnił się z Ukraińcem Zacharem Gryniukiem na tyle, że po skończonej służbie pisali do siebie listy. Zachował się jeden, z 1931 roku. Na przełomie lat 1929/30 Józef Ulma kształcił się w Państwowej Szkole Rolniczej w Pilźnie, a także był słuchaczem nowo powstałego Uniwersytetu Ludowego w Gaci. Dla człowieka związanego z rolą miało to wielkie znaczenie, bowiem po ukończeniu kursu rolniczego stał się niestrudzonym propagatorem nowoczesnego gospodarowania. Przekonywał gospodarzy do uprawy warzyw i owoców, założył i prowadził szkółkę drzew owocowych, hodował pszczoły oraz jedwabniki. W dwu ostatnich dziedzinach został nawet nagrodzony.

### Wiktoria Niemczak

Urodziła w Markowej 10 grudnia 1912 roku. Pochodziła z wielodzietnej rolniczej rodziny, bowiem jej rodzice, Jan i Franciszka z domu Homa, mieli aż czternaścioro dzieci. Siedmioro umarło zaraz po urodzeniu, pozostała siódemka osiągnęła wiek dojrzały, a wśród nich Wiktoria była najmłodsza. W 1918 roku, gdy dziewczynka miała sześć lat, zmarła jej mama, więc dalej wzrastała pod okiem taty i starszego rodzeństwa. Chociaż wychowywała się bez matki, to „wyrosła na mądrą, dobrą i porządną kobietę”. Najbliższe i serdeczne więzi łączyły ją z bratem Wojciechem, co się uwidocznilo podczas jego choroby.



Z życiorysu Wiktorii wiadomo, że uczyła się w miejscowej Szkole Powszechnej, angażowała się w życie parafii, brała udział w Jasełkach, a także uczęszczała na zajęcia Uniwersytetu Ludowego w pobliskiej Gaci. Niektórzy świadkowie są zdania, że Józef i Wiktoria poznali się bliżej podczas zajęć uniwersyteckich. Mogło i tak być, ale w rzeczywistości ich rodzinne domy znajdowały się niedaleko od siebie. Nadto Józef Ulma szczególnie przyjaźnił się ze starszym bratem Wiktorii, Franciszkiem. Bratanek Wiktorii zaświadcza, że to właśnie zaprzyjaźniony brat miał powiedzieć Józefowi – pół żartem czy na serio – „ożeń się z moją siostrą”. Faktem jest, Józef Ulma i Wiktoria z domu Niemczak, młodsza od niego o 12 lat, pobrali się 7 lipca 1935 roku i zamieszkali we własnym, skromnym domku, który Józef wcześniej odkupił, przeniósł i złożył na swojej posesji. Posiadał on jedną dużą izbę, niewielki

przedsionek z drabiną na strych i przybudówkę. W ocenie świadków ich życia byli dobranym i kochającym się małżeństwem. „On był bardzo za nią i za dziećmi” – wspominała niedawno 95-letnia krewna Wiktorii, Stanisława Kuźniar.

W rok po ślubie, 18 lipca 1936 r. urodziła się im pierwsza córka, Stanisława. W następnych latach przychodziły na świat kolejne dzieci: Basia (1937), Władziu (1938), Franiu (1940), Antoś (1941) i Marysia (1942). Ulmowie, choć żyli skromnie, niemal na krawędzi ubóstwa, to stworzyli piękną, kochającą się rodzinę, jakby wbrew temu, że kanwę ich życia tworzył jakże trudny czas: od zaborów – przez odzyskanie niepodległości – po drugą wojnę światową.

### Małżonkowie

Józef i Wiktoria Ulmowie przeżyli wspólnie niecałe dzie więć lat. W ich domu panowała bieda, ale był też dostatek; bieda – gdy idzie o środki materialne, ale w sferze ducha posiadali bogactwo, takie jak: rodzina, wzajemna miłość, zaufanie, pracowitość, nadzieja, życzliwość i służba oraz mądrość połączona z wiedzą zdobywaną nie tylko na fakultecie. Pod strzechą domu Ulmów znajdowała się biblioteka, jako dziedzictwo po przodkach Józefa. Książki były oznaczone własną pieczęcią-ex librisem: „BIBLIOTEKA DOMOWA JÓZEF ULMA” i Józef wypożyczał je zainteresowanym, przez co również przyczyniał się do podnoszenia oświaty wśród ludności wiejskiej.



Dla utrzymania rodziny Józef pracował w mleczarni. Na własnym około hektarowym gospodarstwie, a później również przy miejscowej szkole, założył i prowadził doskonałą szkółkę drzew owocowych, przez co przyczynił się do założenia i prowadzenia własnych, rodzinnych sadów, a także zdobycia potrzebnych w tej dziedzinie specjalistycznych wiadomości. Dość wspomnieć, że do dziś tu i ówdzie owocują jeszcze „Józkowe drzewa”. Z zamiłowaniem założył i wzorowo prowadził pasiekę, a także wyspecjalizował się w hodowli jedwabników, co doskonale obrazuje zachowany list Józefa Ulmy do Lwowskiej Izby Rolniczej z dnia 4 marca 1935 roku.

Pracowitość Józefa i Wiktorii była dobrze znana. Kiedy przed wojną za skromne oszczędności zakupili w Wojślawicach na wschodzie Rzeczypospolitej pięć hektarów ziemi, planowali się przeprowadzić, to rodzi się pytanie: skąd

żyjąca skromnie rodzina miała fundusze? „Obydwoje byli bardzo pracowici” – odpowiada żyjący jeszcze bratanek, świadek hodowli jedwabników i życia rodzinnego cioci i wujka.



### **Człowiek z pasją**

Jednak Józef Ulma jest najbardziej znany jako fotograf. Mówi się, że miał on dwie miłości-pasje: rodzinę i fotografię. Obie kochał i obu poświęcał wiele serca i czasu. Techniczne nowości nie były dla Józefa Ulmy tajemnicą. Potrafił doskonale wykorzystać je w swoim domu i gospodarstwie. Najprawdopodobniej jako pierwszy, albo jeden z pierwszych, posiadał własny agregat prądu, złożony radiodbiornik, starał się też wykorzystać wiatr w swoim gospodarstwie, a wszystko na podstawie książek i prenumerowanych ówczesnych czasopism typu „Widza i Życie”.

Często można go było spotkać wędrującego z aparatem fotograficznym po Markowskich zakamarkach i okolicy. Był zawsze tam, gdzie go zapraszano albo gdzie działy się ważne gminno-rodzinne wydarzenia: śluby, chrzty, dożynki czy budowa drogi. W pozostałych po nim fotografiach odbija się życie rodziny i społeczności Markowej, co do dzisiaj stanowi bezcenny obraz historii dni minionych i jest bogatą spuścizną po człowieku z pasją, jakim był Józef Ulma. Wiele jego fotografii znajduje się w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej. Także biografia o Ulmach i Markowej zawiera liczne zdjęcia zrobione przez Józefa.



### Dobra żona

Wiktoria, która zajmowała się dziećmi, domem i ogródkiem warzywnym, pozostaje niejako w cieniu męża, ale to właśnie ona jest tą Matką-Polką, która przekazuje wiernie nowemu pokoleniu wiarę i tradycje oraz uczy i kształtuje charakter młodego człowieka. Świadkowie zgodnie podkreślają, że dzieci Ulmów były grzeczne, dobrze wychowane i radosne.



Piękne są zdjęcia, które Józef robił żonie, rodzinie, dzieciom. Zarówno te zwyczajne, przy stole podczas posiłku, nauki, przy rozwieszaniu prania, pracy w ogródku, a także uwieczniona w kadrze niewinna zabawa dzieci.

### Mądrość płynąca z wiary

Rodzina Ulmów po latach, widziana i niejako odczytana od nowa, może zaskoczyć współczesnego człowieka tak, jak zaskakuje przykład modlitwy faryzeusza i celnika. Bóg zna ludzkie serce i wie, co się w nim kryje. Dla zwykłych śmiertelników pocieszające jest to, że Bóg ma „słabość” do nędzarza i biedaka, który jeśli zawoła o pomoc, to zawsze ją otrzyma. Skoro byli praktykującymi katolikami, z pewnością nieraz wołali o tę pomoc. Kuzynka Wiktorii widywała Józefa klękającego wieczorem do pacierza.



Wymowne słowa zapisał o bracie Władysław Ulma: „krzywdy nikomu nie zrobili, to wiem na pewno”; cytował również częste powiedzenie Józefa: „czasem łatwiej książkę napisać niż dobrze przeżyć jeden dzień”.

Droga ku pełni człowieczeństwa wiedzie przez prozaiczną codzienność, ale jeśli skierowana jest ona w stronę pełnienia woli Boga, to na miarę zrozumienia i współpracy Bóg darzy łaską.

### Wspólnota miłości

Nie ma chyba takiego zepsucia świata, żeby w obliczu Holocaustu i zagłady nie znalazł się jakiś sprawiedliwy na wzór Lota i jego rodziny. Ulmowie ze wszech miar zasłużyli na miano wzorowej wspólnoty miłości, bowiem oprócz pięknej pracowitej codzienności, pokazali bohaterstwo samarytańskiej miłości i pomoc prześladowanym Żydom, którym udzielili serca i schronienia. Ceną tej pomocy było położone na szali życie całej rodziny.

*Ulmowie wzorem dla rodzin*

---

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” – nie wiadomo dokładnie czy Goldmanowie należeli do przyjaciół Rodziny Ulmów, ale na pewno znali się dobrze, ponieważ w Markowej byli bliskimi sąsiadami, a ponadto współpracowali ze sobą w branży handlowej...



## ODPOWIEDŹ BRZMI: AMEN

Bł. H. Koźmiński w *Straży Duchowej Honorowej Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny* napisał:

„Podziwiał pokorę Serca Przenajświętszej Panny, która będąc na Matkę Bożą wybrana, Służebnicą się zowie. Ty się za bardzo szczęśliwą uważaj, że możesz być służebnicą Matki Słowa Wcielonego, i że masz sobie szczególnym sposobem za Panią daną Tę, której sam Jezus służył. Wpatruj się w Serce twej Pani Niebieskiej, i staraj się wyrozumieć jego polecenia i pragnienia, będąc zawsze gotowa na każde jego skinienie. Abyś wreszcie była godną Jej służebnicą, naśladowaj szczególniej niezrównaną pokorę tej Służebnicy Pańskiej, która przez tę pokorę Syna Bożego na ziemię ściągnęła”<sup>1</sup>.

A zatem, jak się domyślacie, będziemy przyglądać się *cnocie pokory*. Mało popularne? Być pokornym – to nie brzmi dobrze? Postaramy się dzisiaj dokonać renowacji postawy pokory. Spróbujemy przebić się przez naleciałości współczesnych sloganów, odkurzymy i pokażemy biblijne rozumienie pokory.

### Zwiastowanie

Najlepiej tę postawę widać w Maryi w czasie zwiastowania. Jest to kluczowy moment Jej powołania i fundament Jej całego życia. Zwiastowanie odkrywa nam sens zadania, które Maryja wykona u boku Syna. Bóg bowiem pokazał nam w Maryi, że zawsze zachowuje naszą wolność. Dlatego Wydarzenie Wcielenia poprzedzone zostało dialogiem – Bóg rozmawia z człowiekiem i Bóg człowieka pyta. Bóg w końcu czeka na zgodę, czeka na współpracę. Wcielenie Słowa nie było bowiem tylko dziełem Boga Ojca i Jego Syna oraz Ducha, ale też dziełem woli i wiary Maryi. Bez współdziałania Jej wiary Boży plan nie zostałby zrealizowany w takiej postaci, jaką znamy. Podobnie też, jak nie byłby zrealizowany bez współdziałania Trójcy Świętej. „Amen” człowieka było zatem konieczne, „Amen” kobiety wobec Boga było konieczne, by dokonało się dzieło zbawienia i by ona sama wypełniła swe powołanie, co doprowadzi Maryję z Nazaretu do królowania w niebie. Maryja była wolna i aktywna w swym wyborze, a jednocześnie Jej decyzja zbudowana była na doświadczeniu wiary, prawdziwej religijności, która prowadzi człowieka do słuchania i usłyszenia Boga. Taka postawa prowadzi do pokory.

<sup>1</sup> H. Koźmiński, *Straż duchowa honorowa Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny*, Archiwum Warszawskiej Prowincji Kapucynów, II C 16, mps, s. 19.



### **Pokora Maryi**

Pokora Maryi to *radosna i swobodna postawa dziecka Bożego*, które nie przywłaszcza sobie daru Boga. Można powiedzieć, że Maryi nie przyszło do głowy uważać cokolwiek, co posiada, za osobistą własność, lecz za dar Boży. Śpiewała w *Magnificat*: „Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia”. Te słowa są Jej świadectwem o tym, że wszystko, co się z Nią dzieje, wskazuje jedynie na łaskę Boga.

Maryja pokazuje także, że pokora oznacza *umiejętność cieszenia się z obecności Boga* w życiu, przyjmowania Go w taki sposób, w jaki przychodzi, bez próby narzucania własnych metod lub ulepszonych sposobów. Tak chętnie byśmy nieraz Bogu podpowiedzieli, jak i kiedy, i co ma uczynić. Popatrzmy jeszcze raz na Maryję! I nie po to, by mnożyć nabożeństwa, ale żeby naśladować Jej postawę wobec Bożego Słowa i Bożego działania w świecie. Nasze największe i najgłębsze pragnienia odnajdujemy w postawie Maryi: żeby imię Boga było na ziemi otaczane chwałą, żeby przyszło Jego królestwo, żeby Jego wola spełniała się na ziemi jak w niebie.

Pokora Maryi to *sluchanie i posłuszeństwo*, to uznanie wielkości Boga i własnego, ograniczonego spojrzenia na świat i życie, to wejście w służbę Bogu. „Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”. Co to znaczy być sługą, służebnicą Pana?

Matka Jezusa wie, że liczą się tylko Słowa. Wszystko inne jest tylko czcą gadaniną. Rzecz jasna chodzi o Słowa przez wielkie S – Słowa Najważniejszego, ponieważ opinia ludzka przemija, zmienia się. Tymczasem Słowo Pana trwa, jest niezmiennie, bo jest Słowem Prawdy.

### **Otwartość na Ducha**

Maryja stanęła na czele tych kobiet i mężczyzn w Kościele, którzy nigdy nie przestali być sługami i służebnicami Jedynego Pana, sługami prawdy i miłości; którzy śmiało, w wewnętrznej wolności, wchodzili i tworzyli historię, domagali się sprawiedliwości i odważnie stawali w postawie sprzeciwu wobec zła, grzechu, przemocy i krzywdy. Oni dobrze znali i rozumieli wartość słów: „niech się stanie, jak Bóg chce”, a nie tak jak człowiek. Być pokornym, to przyjąć prawdę, którą Bóg objawia, nie ludzie.

Być pokornym to być otwartym na moc Ducha, który daje siłę w odważnym wypełnianiu Słowa Bożego, w realizacji otrzymanego od Pana powołania.

### **Pokora otwarciem na powołanie**

Pokora Maryi to odwaga do służenia Panu, to zgoda na związanie swojego losu z Synem Bożym i współczestnictwo w Jego życiu. Postawa służenia Bogu i Synowi jest zobowiązaniem na przyszłość, zobowiązaniem do trwania przy Zbawicielu w nieznannej przyszłości.

Pokora otwiera Maryję na Boże działanie. Dzięki niej odkrywa swoje powołanie i ma odwagę pójść za wolą Pana. Powołanie to z jednej strony wpisane jest w naturę, a jednocześnie tę naturę przekracza – to powołanie do pełni kobiecości przez pełnię dziewictwa i macierzyństwa. Ponadto Bóg pokazuje w osobie Maryi, że każde powołanie to łaska budująca na tej naturze. A ta łaska uzdalnia do przekraczania ograniczeń natury. Każdy rodzaj powołania w chrześcijaństwie: do małżeństwa, do kapłaństwa lub konsekracji jest służbą, jest „byciem dla” drugiego człowieka, które płynie z bożego „bycia dla” nas.

Droga służby objawia się najpełniej w królowaniu razem z Maryją – przewodniczką w służbie, bowiem jak obiecał św. Franciszek Ubogim Paniom ze św. Damiana: Królową każda będzie koronowaną w niebie wraz z Dziewicą Maryją.

*Macierzyństwo Maryi  
względem Kościoła  
jest równie prawdziwe i rzeczywiste,  
jak Boskie Jej macierzyństwo.*

bł. Honorat Koźmiński

**WPROWADZENIE DO UTWORU *TESTAMENT DUCHOWY*  
BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO ZUZANNY FALKOWSKIEJ**

Kościół, w którym jesteśmy, był świadkiem niejednego zdarzenia muzycznego. Pewnie kronika klasztorna zawiera wszystkie zdarzenia, ale chciałbym tutaj wspomnieć koncert Antoniny Krzyszoń, który został zapisany na płycie. W czasie tego koncertu piosenkarka wspomina inspirację br. Szymona, która zaowocowała pojawieniem się w jej repertuarze tekstu *Testamentu* bł. Honorata. Tekst „ofiaruję ci wszystkie chwile życia mego, aby żadna z nich nie była zmarnowana dla nieba” został przez nią wyśpiewany w charakterystyczny dla niej sposób lirycznie, balladowo ze wspólnym śpiewaniem z uczestnikami koncertu.

Dzisiaj będziemy również słyszeć ten tekst w szerszym kontekście, bo w bardziej złożonym wyborze tekstów z *Testamentu* bł. Honorata. Muzykę napisała do tekstu na chór żeński (sopran i alt) p. Zuzanna Falkowska. A wykonany będzie przez chór złożony z naśladowczyń i spadkobierczyń owego *Testamentu*. Siostry Wspomożycielki zadały to opracowanie muzyczne młodej kobiecie, (urodziła się bowiem w 1988 roku w Warszawie), zajmującej się szeroko pojętą sztuką muzyczną, jest bowiem kompozytorką, aranżerką, dyrygentką i wiolonczelistką. W 2012 roku ukończyła studia na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina w Warszawie. Jest autorką muzyki do spektakli teatralnych, słuchowisk i etiud filmowych. Szczególne miejsce w jej twórczości zajmuje muzyka chóralna i muzyka dla dzieci. Fascynuje się i inspirowała muzyką filmową. Jej wielką pasją jest organizowanie projektów łączących dwie dziedziny – muzykę i teatr. Od 2002 roku jest związana z Ogniskiem Teatralnym „U Machulskich”, gdzie obecnie prowadzi zajęcia muzyczno-teatralne dla dzieci i młodzieży. Jako wiolonczelistka współtworzy kwartet smyczkowy „Smooth Quartet”, który wykonuje różnorodną muzykę, od klasycznej po rozrywkową i filmową. Od października 2012 roku pani Zuzanna Falkowska rozpoczęła pracę jako dyrygent z: chórem „Epifania” działającym przy parafii Miłosierdzia Bożego w Warszawie, Warszawskim Chórem Polonia im. I. J. Paderewskiego oraz chórem młodzieży z XIV LO im. Stanisława Staszica w Warszawie. Jednym z jej coraz bardziej znanych utworów jest *Missa Papae Joanni Paulo II* na chór żeński *a cappella*. Píše muzykę do tekstów między innymi Matki Teresy z Kalkuty, a teraz będziemy świadkami jej opracowania muzycznego tekstu *Testamentu* bł. Honorata Koźmińskiego.

*Testament*, albo *Moja ostatnia wola* jest częścią *Notatnika duchowego*, czyli tekstu odkrytego po śmierci Błogosławionego. Pierwsza publikacja *Testamentu* została dokonana przez p. Pawła Litwińskiego, który znalazł go w „książce osobistych notatek duchownych na stronie 621” do strony 638. Ten pierwszy druk

*Testamentu* na prawach rękopisu nie ma datowania, ale powstał za życia Pawła Litwińskiego i popierał go o. Daniel a Vlissingen, holenderski kapucyn pracujący w Polsce. W tym wydaniu jest notatka, że „postanowiliśmy go (testament) wydać na usilną prośbę osób zbliżonych do śp. O. Honorata i jedynie na ich własny użytek”. Drugim wydaniem jest drukowany *Notatnik duchowy*, a trzecim jest zdigitalizowany rękopis. W rękopisie są śródtytuły zaznaczone na marginesie przez autora *Testamentu*. Tekst jest jednolity, przynajmniej na pierwszy rzut oka. W rękopisie też jest pominięty rozdział siódmy, bo po szóstym jest od razu ósmy, ale tekst jest zwarty, więc to pomyłka autora. Wszystkich rozdziałów jest dziesięć.

W wydaniu drukowanym w przypisie jest podane, że na podstawie analizy tekstu ustalono, że tekst powstał w 1889 roku. Gdyby tak było, to tekst powstałby w Zakroczymiu. Tymczasem, choć jestem z Zakroczymia, to jednak muszę przesunąć datowanie na rok po 1895, bowiem wtedy zmarł o. Prokop Leszczyński, duchowy Ojciec Honorata, którego duszę w *Testamencie* Błogosławiony powierza Bogu jako zmarłego. Nie ma też wyraźnej wzmianki o problemie mariawitów, więc prawdopodobnie granicą drugą byłby rok 1902. Jeśli czytamy z tego okresu „wrażenia z rekolekcji”, to może właściwym byłby rok jego jubileuszu życia zakonnego, czyli 1898, bowiem jest to czas nieudanego rocznego rozmyślenia o śmierci. A *Testament* jest skierowany właśnie na dzień śmierci. Honorat pisze w *Testamencie*: „wiem, że mi się nie godzi czynić testamentu w ścisłym jego znaczeniu, z czego niewymownie szczęśliwy jestem, przestając przeto na uczynieniu tego duchowego testamentu i oświadczeniu mojej ostatniej woli względem usposobienia w mojej duszy, to jest, jakie pragnę mieć w ostatnią godzinę śmiertelnego mego życia”.

*Ostatnia wola* jako testament duchowy dotyczyłaby ostatniego aktu decyzyjnego przed śmiercią, bowiem po śmierci zmienić jej już nie można. „Ostatnia” oznaczałaby więc ostateczną w doczesności, czyli, poza którą nie może już być innej. A przedmiotem tego aktu decyzji jest „usposobienie w duszy” w momencie śmierci. Wynika z tego, że owo usposobienie duszy można zmienić, ale można też ustalić, niejako można pokierować duszą, jej wewnętrznymi siłami, aby w chwili śmierci się ustaliła ukierunkowana na Boga. Temu służyły rozmyślenia o śmierci. Dzień śmierci jest przecież jedynym pewnym dniem z przyszłości.

Rok 1866: „W rozmyślaniu O śmierci to, że przy śmierci szczególnie boleć będzie dusza nad stratą tylu okazji do dobrego”<sup>1</sup>.

1868: „Po medytacji O śmierci. Wyobraziwszy sobie, co będzie przy mojej śmierci i po śmierci, ofiarowałem się Panu Bogu na to wszystko prosząc Go, aby była w największej pogardzie, aby to było choć małym zadośćuczynieniem za grzechy moje i szukanie siebie”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> O. Honorat Koźmiński OFMCap, *Notatnik duchowy*, Warszawa 1991, s. 271.

<sup>2</sup> Tamże, s. 289.

1872 rozmyślanie „O śmierci. Ofiarowałem się na śmierć w każdej chwili”<sup>3</sup>.

Rozmyślania takie były częścią rekolekcji ignacjańskich, jakie w tamtym czasie odprawiano. A choć rozmyślania o śmierci Alfonsa Liguoriego Ojcu Honoratowi „nie pasowały” i właściwie w roku jubileuszu życia zakonnego nie wyszły, to jednak nie znaczy, że nie próbował jakoś tego nadrobić. Rozmyślania o śmierci nie mają jakiegoś nachylenia w kierunku lęku, ale widać w tych rozmyślaniach, że to dzień jak każdy, tyle że ostatni.

Być może dla nas ważną rzeczą jest, że w kontekście samego roku jubileuszowego 100-lecia jego śmierci będziemy wpatrywać się i przyglądać się poprzez lekturę *Testamentu* w owo nastawienie duszy na dzień śmierci. Honorat robiąc to rozmyślanie, patrzył w *przyszłość*, a my śledząc jego myśl, patrzymy w *przeszłość*, chyba, że podejmiemy się spojrzenia na naszą śmierć.

Tradycja tego typu rozmyślania sięga św. Franciszka, który pisze dwa testamenty: *Testament sieneński* i *Testament właściwy*, napisała swój *Testament* również św. Klara. A w Drugiej redakcji *Listu do wiernych* Franciszek z Asyżu daje opis człowieka umierającego, który ma się rozliczyć ze swoim życiem. Pisze o tym, który czyni pokutę i o tym który nie czyni pokuty. Różnice są wyraźne. Franciszek pisze *Testament* do braci i daje im wskazania: co jest najważniejsze w naszym życiu braci mniejszych? Np. w *Testamencie sieneńskim* trzy rzeczy: miłość wzajemna, ubóstwo i posłuszeństwo Kościołowi. Honorat natomiast rozwija swoją myśl na moment śmierci *swojej*.

Jak to bywa dzisiaj, gdy bierze się gotowe części i złoży je nieco inaczej, powstaje nowy utwór. *Testament duchowy* bł. Honorata według opracowania p. Zuzanny Falkowskiej ma trzy części: ofiaruję, dziękuję, oświadczam, ale części te są wyjęte z tekstu autora i ułożone inaczej niż występują u Honorata. Pierwsza część *Testamentu duchowego* bł. Honorata p. Zuzanny Falkowskiej ma tytuł ofiaruję, a tekst należy do części piątej zatytułowanej przez Honorata „Legata z moich dóbr niegdyś własnych”. Druga część należy do rozdziału drugiego zatytułowanego „Zaciągnięte przeze mnie zobowiązania, czyli długi wdzięczności”, i trzecia część należy do rozdziału pierwszego o tytule „Moje ostatnie oświadczenie”. Gdyby układać ten utwór według Honorata, to byłoby najpierw oświadczenie, potem wdzięczność a na końcu ofiarowanie.

Ofiarowanie:

„Ofiaruję ci wszystkie chwile życia mego, aby żadna z nich nie była zmarnowana dla nieba. Tudzież wszystkie odetchnienia, poruszenia, i kroki, pragnąc przez każde z nich tyle cię pochwalić, ile cię w każdej chwili chwali niebo całe. (...) Ofiaruję ci moje śluby, które z najwyższą radością, wobec nieba i ziemi ponawiam i w ostatnią godzinę ponowić pragnę, bo nie chcę mieć innego Oblubieńca prócz Ciebie. I chcę do ciebie na wszelki sposób należeć i nierozzerwalnym węzłem być zawsze z Tobą związany. (...) Ofiaruję ci także z najgorętszą

<sup>3</sup> Tamże, s. 312.

skruczą, wszystkie moje niedoskonałości, ułomności i wady, wszystkie winy przestępstwa i grzechy, abyś jej spalił w ogniu miłości Twego Serca i Krwią swoją przemazał, aby tak posłużyły do wywyższenia tronu Miłosierdzia Twego”<sup>4</sup>.

Podziękowanie:

„Dziękuję najdroższemu Odkupicielowi naszemu, iż raczył dla mnie robaka i grzesznika stać się Człowiekiem, dla mnie żyć, cierpieć okrutną Mękę i umrzeć na krzyżu, i pozostać na zawsze utajony w Przenajświętszym Sakramencie. (...) Dzięki też składam za wszystkie łaski duchowe w tym stanie odebrane, za wszystkie spowiedzie, komunie, ćwiczenia duchowe, natchnienia, pociechy, za tylokrotnie wysłuchane modlitwy i prośby, uczucia, zbawienne przykłady i okazje do dobrego, i za same utrapienia, i za to wszystko dobro, i cokolwiek dla mojej poprawy i postępu Dobroć Boga ze mną uczyniła. (...) Składam dzięki Bogu mojemu za wszystkie pokusy i utrapienia, przez jakie mnie raczył przeprowadzić, które mnie zbliżyły do Niego. I za tę dziwną i dotykalską Opiekę, jaką mnie Bóg i Matka Boska zawsze otaczała wśród różnych niebezpieczeństw, zjednywając przyjaciół i broniąc od nieprzyjaciół. (...) Dziękuję wreszcie Bogu memu za wszystkie łaski niewiadome i zachowanie od niebezpieczeństw i nieprzyjaciół ukrytych”<sup>5</sup>.

Oświadczenie:

„Oświadczam, iż wierzę najwyższą wiarą we wszystkie tajemnice świętej wiary katolickiej i to wszystko cokolwiek Bóg objawił i przez święty Kościół Katolicki i Apostolski do wierzenia podał. Przyjmując wszystkie tego Kościoła nauki, orzeczenia i rozporządzenia i odrzucając wszystkie błędy, które on odrzuca, gotów będę tysiąc razy życie swoje oddać na świadectwo tego wszystkiego i pragnąc żyć i umierać w tej wierze. (...) Miłuję Boga mego z całego serca mego, miłuję z całej duszy i ze wszystkich sił moich, nie tylko, dlatego, że jest moim najwyższym Dobroczyncą i ostatecznym końcem moim, ale dla Niego samego iż, jest sam w sobie godzien wszelkiej miłości. I chciałbym go miłować coraz więcej i taką miłością, jaką Go kochają Aniołowie i Serafyny, święci w niebie, i sprawiedliwi na ziemi i Niepokalana Panna, z których miłością łączę niedoskonałą miłość moją. I w tej miłości zawsze żyć pragnę i umrzeć w akcie jej najgorętszym i z samej miłości i dla Boga tylko, i przez całą wieczność Go miłować. (...) Z tejże miłości poddaję się we wszystkim woli Bożej, nic nie pragnąc, jak tylko to, co On chce, ile chce i kiedy chce (...)”<sup>6</sup>.

Te wybrane ukierunkowania duszy na dzień śmierci bł. Honorata być może pomogą nam przeżyć jego jubileusz 100-lat od jego śmierci. Z tej też perspektywy możemy, słuchając, ocenić dzieło pani Zuzanny: czy pomaga nam osiągnąć ten sam cel wspominania przez Honorata i przez nas dnia śmierci, aby ustawić nasze dusze w takim kierunku, aby osiągnąć życie wieczne.

<sup>4</sup> Tamże, s. 493-494.

<sup>5</sup> Tamże, s. 489-490.

<sup>6</sup> Tamże, s. 487-488.

## ***STATIO HONORAT – RAZEM PRZY OJCU***

Propozycja *Statio Honorat* zrodziła się jako owoc pracy w ramach lektorium pism bł. Honorata. W roku dziękczynienia, w 100-lecie śmierci naszego Założyciela grupa sióstr pod kierunkiem braci kapucynów z Centrum Duchowości Honoratianum w Zakroczymiu podjęła studium nad *Testamentem*, tj. ostatnią wolą Błogosławionego<sup>1</sup>. Na zakończenie, bądź co bądź, żmudnej pracy nad tekstem, jedna z sióstr zaproponowała, by owoc tego lektorium nie leżał w tzw. szufladzie, ale by podzielić się nim z innymi Zgromadzeniami Rodziny Honorackiej, i nie tylko.

Choć odczucia i reakcje na tę propozycję były różne, to jednak przyjęliśmy ją jako wyzwanie i poddaliśmy pod rozeznanie przełożonych generalnych w ramach zebrania Konferencji Rodziny Honorackiej. Ostatecznie zapadła decyzja: robimy *Statio* w różnych domach zgromadzeń honorackich. Od razu pojawiły się propozycje: gdzie i kiedy możemy się spotykać. Rozpoczęliśmy w maju 2017 r.

*Testament* bł. Honorata składa się z 9 rozdziałów i prologu. Program *Statio* rozłożony został więc na 9 miesięcy, z wyłączeniem miesięcy wakacyjnych. *Statio Honorat*, to zatrzymanie się niejako przy Ojcu Honoracie, posłuchanie głosu jego duszy w kontekście Słowa Bożego. W praktyce ewangelizacyjnej mamy np. kościoły stacyjne, stacje Drogi krzyżowej, jako pomoc do rozmyślenia nad tajemnicami wiary.

Schemat spotkań podczas *Statio* ukształtował się w nawiązaniu do tablic świętych franciszkańskich, na których wyraźnie widać, iż dwaj aniołowie głoszą chwałę Bożą w życiu świętych; spotkanie rozpoczyna się katechezą głoszoną najpierw przez siostry, następnie przez br. Juliusza Pyrka OFMCap w kontekście konkretnego wyjątku z *Testamentu* bł. Honorata. Dalej, w kręgach rozważamy Słowo Boże ukierunkowane tematycznie przez główną myśl wynikającą z tekstu Honorata, a potem celebrujemy liturgię: Nieszpory, Liturgię Słowa lub Eucharystię. Na koniec – radosna agapa.

*Statio* okazało się wielkim dziełem. Razem gromadzimy się wokół Ojca Honorata i jednocześnie jesteśmy z nim przez tajemnicę świętych obcowania. Słuchamy, rozważamy w sercu, dzielimy się doświadczeniem, modlimy się wspólnie – uczymy się jego ducha. W XIX wieku Ojciec Honorat gromadził swoje duchowe dzieci, zakładając w ukryciu zgromadzenia. Jak ojciec dawał im ducho-

---

<sup>1</sup> *Moja ostatnia wola (Testament duchowy)* mieści się na stronach 621-638 *Notatnika duchowego* bł. Honorata. Por.: o. Honorat Koźmiński OFMCap, *Notatnik duchowy*, Warszawa 1991, s. 487-497.

wy pokarm, by jego dzieci miały Ducha Pańskiego, franciszkańskiego<sup>2</sup>. W Roku Jubileuszowym 100-lecia śmierci bł. Honorata w klasztorach braci kapucynów gościła trumienka z relikwiami Błogosławionego, natomiast do domów sióstr przychodzi *Testament* Ojca – ostatnia wola, jako duchowy pokarm dla jego współczesnych dzieci.

Znamy siebie, rzeczywistość zakonną i zapewne nie bez wysiłku dokonuje się to *Statio*, ale tak właśnie jest, aby zaistniała upragniona jedność, potrzeba bezinteresownego dawania siebie jedni drugim. A to przynosi wewnętrzną radość. W obecnym pokoleniu ten znak jest bardziej potrzebny niż kiedykolwiek indziej, jako lekarstwo na indywidualizm, alienację i wirtualne relacje.

Rozważając *Testament*, poznaliśmy, że Ojciec Honorat nie pisał go dla nas czy dla braci, ale dla własnej duszy, wyrażając pragnienie, jakie usposobienie chciałby mieć w nieznaney mu – co do czasu – godzinie śmierci. Pisze to, mniej więcej, na 16 lat przed śmiercią. Nie wie, w jakim stanie sił i przytomności umysłu będzie umierał. Wie jedno i oświadcza to, że chce umierać w akcie całkowitego oddania Bogu, Matce Bożej całego swojego jestestwa, uprzytomniając sobie całą przepaść swojej nędzy i grzeszności oraz głębokości i nieskończoności Bożego miłosierdzia.

Zdumiewające, jak Ojciec Honorat widzi swoją duszę, jak ją porządkuje i stawia wobec Majestatu Boga. To nie on jest w centrum, ale Bóg, w swym majestacie jest pierwszy i najważniejszy; w Jego blasku dobrze widać, kim jest człowiek przed obliczem Boga<sup>3</sup>. Dziś jesteśmy mocno zredukowani w spojrzeniu na swoją duszę, na życie wewnętrzne. Często nawet nie wiemy, jakie bogactwo natury i łaski otrzymaliśmy w akcie stwórczym i w sakramencie chrztu świętego. Honorat przeciwnie, dobrze zna naturę bytu. Jest w nieustannej kontemplacji Boga w Trójcy Świętej Jedynej i w tym świetle ogląda byty stworzone i siebie samego.

W czasach Ojca Honorata siostry miały wspólną formację pod okiem Ojca Założyciela, ucząc się służby Bogu w zakonie, w ukrytym sposobie życia. Czerpały z jednego źródła duchowości franciszkańskiej. Ojciec Honorat był – jak pisze M. Aniela Róża Godecka – odniesieniem, skałą dla sióstr i braci. Siostry

<sup>2</sup> Por. 2 Reg 10, 8-9: „Upominam zaś i zachęcam w Panu Jezusie Chrystusie, aby bracia wystrzegali się *wszelkiej* pychy, próżnej chwały, zazdrości, *chciwości* (por. Łk 12, 15), trosk i zabiegów tego świata (por. Mt 13, 22), obmowy i szemrania, a ci, którzy nie umieją czytać, niech się nie starają nauczyć; lecz nich pamiętają, że nade wszystko powinni pragnąć posiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem”.

<sup>3</sup> 2 Sm 7,18-21: „Poszedł więc król Dawid i usiadłszy przed Panem, mówił: «Kimże ja jestem, Panie, Boże, i czym jest mój ród, że doprowadziłeś mnie aż dotąd? Ale to było jeszcze za mało w twoich oczach, Panie, Boże, bo dałeś zapowiedź tyczącą domu sługi swego na daleką przyszłość. I to jest prawo człowieka, Panie, Boże. Cóż więcej może do Ciebie powiedzieć Dawid? Ty sam znasz swego sługę, Panie, Boże. Przez wzgląd na twoje słowo i życzenie Twego serca dokonałeś całego tego wielkiego dzieła, aby pouczyć swego sługę»”.



potrafiły rezygnować ze swojego zdania, aby słuchać Ojca, ponieważ rozpoznawały w jego prowadzeniu wolę Bożą<sup>4</sup>.

Matka Elżbieta Sztumer w warunkach konspiracji przekazywała matkom zgromadzeń i mistrzyniom szkołę Ojca Honorata<sup>5</sup>. Siostry nie szczędziły czasu i środków, by mieć jednego ducha i jedno serce<sup>6</sup>. Chyba warto dostrzec, że *Statio Honorat* może być nowym sposobem wspólnego uczenia się ducha naszego Założyciela? Nie da się poznać raz na zawsze, jak wielkie jest dziedzictwo naszego Ojca. To może dokonywać się dzień po dniu, kiedy osobiście, w zgromadzeniu i w całej Rodzinie Honorackiej odczytujemy, poznajemy, aktualizujemy ducha Założyciela.

Podjmując próby rozumienia *Testamentu duchowego* Ojca Honorata możemy uczyć się również o swojej duszy. Czym ona jest w swojej istocie, jakie kryje w sobie bogactwo darów Bożych, jak należy ją porządkować, rozwijać, by stawała się seraficka. *Statio* może więc być szansą dla formacji permanentnej, która jest duchową siłą każdej siostry i naszych zgromadzeń. Z formacji permanentnej czerpie formacja początkowa i dzieła apostołskie.

Coraz bardziej poznajemy, że dotychczasowy przekaz formacyjny, niejako, wyczerpuje się. Pytamy, co robić, jak wprowadzać nowe siostry w życie zakonne, w jaki sposób przekazać ten sposób życia? Obecnie powołanie zakonne wcale nie jest oczywiste dla osób, które zgłaszają się do zgromadzeń, a czasem nawet dla sióstr i braci. Braki wychowania rodzinnego, szkolnego, religijność zamiast prawdziwej wiary, niedostateczny przekaz duchowości w zgromadzeniach powoduje, że wiele powołań marnuje się lub deformuje. Te, które zostają, nierzadko stają się smutne, rozgoryczone, przepełnione żalem, że są w zakonie. Tego zjawiska nie można nie zauważyć. Z tego swoistego kryzysu możemy się wydobyć, wracając do źródła – by zaczerpnąć z ducha Założyciela, do czego wzywa Kościół. Trwanie przy Ojcu, pozwoli nam wzrastać w poznaniu miłości Bożej, wartości powołania franciszkańskiego, nauczy wzajemnej akceptacji, radości z tego, że Pan dał nam siostry i braci. To poznanie rozpali wolę, by gorliwie i z upodobaniem trwać i pełnić Boże posłannictwo.

Studium pism bł. Honorata daje zasadnicze wyjaśnienia dotyczące istoty naszego powołania. Przykładem jest aktualny temat *Statio: Testament* Błogosławionego. Ojciec daje nam lekcję odpowiedzialnego, chrześcijańskiego przygotowania na godzinę śmierci. A czy jest coś ważniejszego, coś bardziej rozstrzygającego w życiu człowieka niż moment przejścia stąd do wieczności?

Chcemy czy nie, przychodzi myśl o śmierci, która jest faktem nieuniknionym. Błogosławiony Honorat uczy, jak sposobić swoją duszę, by w godzinie

---

<sup>4</sup> Por. Aniela Róża Godecka, *Autobiografia*, Częstochowa 2017, s. 302, 313-314.

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 309.

<sup>6</sup> Dz 4, 32a: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich, którzy uwierzyli”.

śmierci osiągnęła szczyt miłości. Tak przyjęta śmierć jest siostrą, która prowadzi do domu Ojca<sup>7</sup>.

*Moja ostatnia wola* Ojca Honorata jest dogłębną skrutacją duszy zakonnika, który przez całe życie szczerze, bez udawania dążył do świętości. Badanie życia w świetle takiego testamentu wzywa do nawrócenia i odpowiedzialności za powołanie zakonne. Potrzebne jest nam głębokie spojrzenie, byśmy z gorliwością walczyli o życie wieczne i wszystko w nim podporządkowali i uporządkowali funkcji seraficznej świętości.

Odwagi!

*Bóg, Stwórca świata,  
znaczy więcej, niż cała ludzkość stworzona,  
niż pojedynczy naród,  
rodzina i pojedynczy człowiek;  
tak też i katolicka miłość Boga i bliźnich  
w jego własnym Kościele  
znaczy więcej,  
niż miłość ludzkości, kraju, rodziny  
i siebie samego.*

bł. Honorat Koźmiński

<sup>7</sup> Por. *Pisma św. Franciszka*, Warszawa 1992, s. 124; *Pieśń słoneczna albo pochwała stworzeń*, w. 12.

## NOWE WINO NOWE BUKŁAKI

W naszej formacji permanentnej pojawiają się ciągle nowe dokumenty Kościoła, które potrzebujemy czytać i rozumieć. Niektóre jednak dokumenty Kongregacji budzą mieszane uczucia i trzeba dużo większego wysiłku, aby je dobrze zrozumieć<sup>1</sup>. Na pewno takim dokumentem jest *Młode wino nowe bukłaki*. Pierwszym zaskoczeniem, gdy bierzemy do ręki dokument, obojętnie w jakim języku, jest okładka. Dokument ma tytuł *Młode wino nowe bukłaki*, a na okładce we wszystkich językach są stągwie z Kany Galilejskiej. Obrazek bowiem przedstawia fragment obrazu Paolo Veronese, *Gody w Kanie Galilejskiej* z 1563 roku.

Jaka relacja jest między młodym winem i nowymi bukłakami a stągwiemi wypełnionymi wodą, która staje się winem na weselu pozostawia nam wydawca na osobiste rozmyślanie, bowiem w tekście nie ma omówienia cudu w Kanie Galilejskiej. A nawet jeśli celowo umieszczono stągwie, które są bardziej symbolem stałości i ograniczenia, aby uzupełnić miękkie i wiotkie bukłaki, które wprowadzają fleksybilność, czyli giętkość w dostosowaniu się do wina. Brak spójności obrazu z tekstem nie jest jedynym rozdźwiękiem w tekście. Trochę to dziwi, jeśli papież cytowany w tekście mówi: „Niebezpiecznie żyć w królestwie samego tylko słowa, obrazu, sofizmu”<sup>2</sup>. A czymże jest odrywanie obrazu od tekstu opisującego rzeczywistość życia zakonnego, jeśli nie skazywaniem obrazu na brak znaczenia w kontekście tekstu, a jednocześnie oderwanie tekstu od obrazu skazuje tekst na pozbawienie celowości zobrazowania.

Nie podejmujemy wszystkich problemów, ale wybrane: trzy początkowe, czyli takie, które rzucają się w oczy na początku czytania tekstu. Pierwszą trudnością jest gatunek literacki, drugą – metoda powstania tego dokumentu, a trzecią – rozumienie pojęć z problemem tłumaczenia tekstu na polski. Później podejmiemy główną tytułową ideę dokumentu.

<sup>1</sup> „Kongregacja do spraw Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego w dniach od 27 do 30 listopada 2014 roku odbyła Zebranie plenarne na temat: «*Młode wino w nowych bukłakach*. Życie konsekrowane 50 lat po *Lumen gentium* i *Perfectae caritatis*», kierując swą uwagę na tę drogę, jaką przeżyło życie konsekrowane w okresie posoborowym, i starając się w syntetyczny sposób odczytać wyzwania nadal otwarte” – Kongregacja do spraw Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, *Młode wino, nowe bukłaki*, Warszawa 2017, s. 7.

<sup>2</sup> Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium* (24 listopada 2013), 154, wyd. 2 poprawione, Wydawnictwo AA, Kraków 2014, s. 202-203.

## 1. Gatunek literacki

Dotychczasowe dokumenty przekazane życiu zakonnemu w Kościele to najczęściej instrukcje. Skoro zwykle jesteśmy przyzwyczajeni do *instrukcji* Kongregacji, to mamy pierwsze zaskoczenie i pierwszą dezorientację, bo teraz otrzymujemy *ukierunkowania*. Choć owe ukierunkowania są na linii instrukcji<sup>3</sup>, to jednak instrukcją nie są. Instrukcja to pouczenie konkretne dotyczące działania człowieka, czyli zbiór przepisów ustalonych dla poprawnego działania. Instrukcja jako zbiór zasad, przepisów ustalających sposób postępowania w danej dziedzinie nie ma oczywistej łączności z ukierunkowaniem. Ukierunkowanie bowiem zakłada działanie celowe czy odnajdywanie kierunku, czyli *celu* działania, a nie *sposobu* działania.

Co zrobić, aby odnaleźć cel działania? W pewnym sensie potwierdza to tekst: „Obecne *Ukierunkowania* sytuują się na tej linii działań obejmujących «dokonywanie *ewangelicznego rozeznania*, w którym człowiek – w świetle Ducha – stara się rozpoznać ‘Boże wezwanie, rozbrzmiewające w określonej sytuacji historycznej. Również w niej i przez nią Bóg wzywa’» konsekrowanych naszych czasów, ponieważ «wszyscy jesteśmy zaproszeni do przyjęcia tego wezwania: wyjścia z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferie potrzebujące światła Ewangelii»<sup>4</sup>.

Ukierunkowania są więc ewangelicznym rozeznaniem, jakie kaznodzieja czyni w czasie przygotowania kazania<sup>5</sup>. Kontekst zmiennych historycznych decyduje o sensie wezwania, które jest również w horyzoncie wieczności. Zmienna historyczna odkrywa wieczne wezwanie jak wieczny jest Bóg. Jeśli instrukcje akcentowały działanie oparte o wieczność nauczania Bożego, to ukierunkowania mają za podstawę zmienność historyczną, w której odnaleźć trzeba cele

<sup>3</sup> Poczynając od Soboru Watykańskiego II, Magisterium Kościoła w sposób ciągły towarzyszyło życiu osób konsekrowanych. Zwłaszcza nasza dykasteria opublikowała ważne wskazania, co do punktów odniesienia i wartości: Instrukcje *Potissimum institutioni* (1990), *Życie braterskie we wspólnocie* (1994), *Rozpocząć na nowo od Chrystusa* (2002), *Posługa władzy i posłuszeństwo* (2008) oraz *Tożsamość i misja brata zakonnego w Kościele* (2015).

<sup>4</sup> *Młode wino nowe buklaki*, s. 8. (Dalej: MWNB).

<sup>5</sup> Franciszek, *Evangelii gaudium*, 154: „Kaznodzieja powinien także słuchać ludu, aby odkryć to, co wierni powinni usłyszeć. Kaznodzieja jest człowiekiem kontemplującym Słowo, a także kontemplującym lud. W ten sposób odkrywa on «pragnienia, bogactwa i ograniczenia, sposoby modlenia się, kochania, patrzenia na życie i świat – to wszystko, co wyróżnia daną społeczność ludzką», zwracając uwagę «na konkretny lud z jego znakami i symbolami, i odpowiadając na pytania, jakie stawia». Chodzi o powiązanie przesłania tekstu biblijnego z ludzką sytuacją, z tym, czym ludzie żyją, z doświadczeniem potrzebującym światła Słowa. Ta troska nie odpowiada postawie oportunistycznej lub dyplomatycznej, ale jest głęboko religijna i duszpasterska. W gruncie rzeczy jest «wrażliwością duchową, aby w wydarzeniach odczytywać przesłanie Boże», a to jest coś znacznie więcej niż znaleźć coś ciekawego do powiedzenia. To, co się chce odkryć, jest «tym, co Pan pragnie powiedzieć w określonych okolicznościach». Tak więc przygotowanie kazania przemienia się w dokonywanie ewangelicznego rozeznania, w którym człowiek – w świetle Ducha – stara się rozpoznać «Boże wezwanie, rozbrzmiewające w określonej sytuacji historycznej. Również w niej i przez nią Bóg wzywa wierzących»”. (Dalej: EG).

działania prowadzące do wieczności. Nie jest to łatwo zrobić, tym bardziej, jeśli nie chce się jednych schematów zastąpić innymi.

## 2. Metoda powstania dokumentu

Na trudność gatunku literackiego nakłada się jeszcze do tego metoda, dzięki której powstał dokument. „Niniejsze *Ukierunkowania* są owocem dyskusji nad zagadnieniami poruszonymi podczas wspomnianego Zebrania plenarnego oraz licznych spotkań, które w ciągu *Roku Życia Konsekrowanego* odbywały się w Rzymie, przy Stolicy Piotrowej, z udziałem osób konsekrowanych przybywających z całego świata”<sup>6</sup>.

Można sobie wyobrazić biskupów na zebraniu plenarnym, którzy wypowiadają się w sprawach życia konsekrowanego, mając różne doświadczenia związane z życiem zakonnym w swoich diecezjach. Nagrania z tych wypowiedzi zostają przepisane, dopisane są zdania z innych spotkań z osobami konsekrowanymi z całego roku. Potem ktoś to zebrał razem, uporządkował z grubsza i mamy dokument nowej generacji, czyli *ukierunkowania*. Inaczej można powiedzieć, że punktem wyjścia są poglądy i doświadczenie zebrane z całego świata, na różnych spotkaniach, z różnymi ludźmi, w czasie jednego roku życia konsekrowanego. Nie jest więc to tekst doktrynalny, który ma potwierdzić teologię życia konsekrowanego, ale tekst bliski życiu, zwracający uwagę na to *jak jest*, jaka jest nasza mentalność, jaka jest mentalność tych, którzy zajmują się życiem zakonnym czy konsekrowanym. W pewnym sensie to dokument odsłaniający to, co się dzieje w historycznym życiu konsekrowanym i w poglądach na jego istnienie i funkcjonowanie. Ta optyka patrzenia pomoże lepiej go odczytać, aby nie oczekiwać od niego elementów doktrynalnych, jakiegoś zwartego systemu spojrzenia na rzeczywistość. Tego raczej nie otrzymamy w lekturze dokumentu.

## 3. Rozumienie pojęć

Podstawowym wymiarem czytania tekstu jest rozumienie pojęć, a pojęcia dają się rozumieć poprzez ich związek z rzeczami istniejącymi, choć oczywiście nie wyklucza to rozumienia na innych poziomach, czyli na poziomie sensu zdań czy posługiwanie się rozumieniem sentencji (twierdzeń).

Chciałbym zwrócić uwagę najpierw na zdanie: „Poprzez to kościelne rozeznanie osoby konsekrowane są wezwane do tego, aby wkraczać na nowe drogi, aby ideały i doktryna były wcielane w ich życiu jako systemy, diakonie, style, relacje i języki”<sup>7</sup>.

Cały ten dokument nazywany *ukierunkowania*, jest rozumiany jako kościelne rozeznanie. Jednak bez zrozumienia nie ma rozeznania. Sama zachęta do wkraczania na nowe drogi niczego nie wnosi dla tego, kto nic nie rozumie.

<sup>6</sup> MWNB, s. 7.

<sup>7</sup> Tamże, s. 8.

Jeśli to, co nazywamy kościelnym rozeznaniem jest dla niektórych kościelnym zamieszaniem, to wtedy lepiej nie zmieniać niczego, lepiej trzymać się starego wina, bo stare jest lepsze. A więc ten, kto rozumie jest wezwany, ten kto nie rozumie bardziej trzyma się starego. Samo wezwanie do zmiany, do podjęcia nowej drogi niczego nie zmienia dla tego, kto nic nie pojmuje z tego, co się ogłasza pismem.

Wezwanie do wkraczania na nowe drogi, jeśli spotyka się z niezrozumieniem, to natychmiast przychodzi zdanie: droga jest jedna, nie mogę szukać nowej, bo jedyną drogą jest Jezus Chrystus. Chrystus ten sam także na wieki.

W jakim sensie więc szukać nowych dróg? Dokąd prowadzą nowe drogi? Odpowiedź powinna być w tym zdaniu następnym. „Ideały i doktryna” wcielane w życie konsekrowane jako systemy, diakonie, style, relacje i języki. Czy można to zrobić? Czy można ideał i doktrynę wcielić, aby stała się systemem? Czy można ideał i doktrynę wcielić w życie konsekrowane, aby stała się diakonią, stylem, relacją i językiem? Czy nie wcielamy wtedy idei w ideę, a pomijamy rzeczywistość? A gdy ideał i doktryna stają się językiem, czy nie jest to po prostu niebezpieczeństwo nowomowy?

„Papież Franciszek mówi jasno o potrzebie takiej weryfikacji: «Istnieje również dwubiegunowe napięcie między ideą a rzeczywistością. Rzeczywistość po prostu jest, ideę się wypracowuje. Trzeba doprowadzić do stałego dialogu pomiędzy nimi, unikając oddzielenia idei od rzeczywistości. Niebezpiecznie żyć w królestwie samego tylko słowa, obrazu, sofizmu»<sup>8</sup>. Tutaj jednak na tle tego, co czytamy, możemy zapytać, czy może istnieć dialog między ideą a rzeczywistością? Można dbać o więź między ideą a rzeczywistością, ale czy może istnieć dialog między nimi? Czy owo dwubiegunowe napięcie możemy nazwać dialogiem? Czy nie zachodzi tutaj zbyt daleka metafora i analogia, która znowu nie zbliża nas do rozumienia, ale pozostawia w zamieszaniu? Relacja napięcia dwubiegunowego między ideą a rzeczywistością jest najczęściej poznaniem, jeśli idea zawarta jest w pojęciach. Poznanie ze zrozumieniem daje nam więc możliwość wiązania idei z rzeczywistością i możliwość weryfikowania idei przez rzeczywistość.

W tekście papieskim, skąd pochodzi cytat, czytamy: „Stąd wniosek, że należy postulować trzecią zasadę: rzeczywistość jest ważniejsza od idei. Pociąga to za sobą unikanie różnych form ukrywania rzeczywistości: angelicznych puryzmów, dyktatury relatywizmów, pustej retoryki, projektów bardziej formalnych niż realnych, fundamentalizmów antyhistorycznych, intelektualizmów pozbawionych mądrości”<sup>9</sup>. Ta stara zasada realizmu, przywołana przez papieża, otwiera okno na więcej światła w tym, co czytamy. Widzenie rzeczy, czyli świata, jaki jest, jest ważniejsze od idei, bo uwalnia nas z idealizmu, a czyni

<sup>8</sup> Tamże, s. 8-9.

<sup>9</sup> EG 231.

realistami. Wracając do starego pytania biblijnego kim jest Chrystus, możemy zapytać: Czyż więc Chrystus jest rzeczywistością czy ideą, której służymy? A niebo, czyściec czy piekło, to rzeczywistość, czy raczej jakieś idee, które trzeba oczyścić i zweryfikować? Jeśli rzeczywistość po prostu jest, a ideę się wypracowuje, to czy wypracowując w sobie rozumienie życia wiecznego czynimy je ideą, czy ono jest rzeczywistością? A może nasza praca polega na uzgodnieniu idei z rzeczywistością? Stawiane pytania otwierają nowe drogi rozumienia tekstu, który się ukrywa za tekstem papieskim.

„Życiu konsekrowanemu może się przydarzyć, że także po szerokim i bogatym procesie *accomodata rennovatio*, przeprowadzonym w okresie posoborowym, stanie wobec wyzwań, które są wciąż jeszcze otwarte i którym trzeba stawić czoła «ze stanowczością i dalekosiężnym spojrzeniem»<sup>10</sup>. Co znaczy metafora *wyzwania otwarte* i *wyzwania zamknięte*? Dlaczego otwartym wyzwaniom trzeba stawić czoła, a wyzwaniom zamkniętym nie? Przecież patrząc dalekosiężnie i ze stanowczością, możemy poznać jedno i drugie, możemy je odróżnić i zrozumieć. Poza tym, czy wyzwania zamknięte niczego nas nie mogą nauczyć? Czy można stawić czoła wyzwaniom otwartym bez mądrości zawartej w wyzwaniach zamkniętych? Może to ukierunkowanie nie jest pełne, skoro całość jest ważniejsza od części<sup>11</sup>.

„W perspektywie takiego właśnie rozeznawania niniejsze *Ukierunkowania* mają pokazać niedostosowane praktyki, wskazać zablokowane procesy, zadać pytania o struktury relacji, zarządzania, formacji; pytania dotyczące rzeczywistego fundamentu ewangelicznej formy życia osób konsekrowanych<sup>12</sup>. Jeśli rozeznanie pozwalało ukierunkować poprzez pokazanie niedostosowanych praktyk, to następuje pytanie do czego niedostosowanych? Mogą być niedostosowane praktyki do życia konsekrowanego (np. nadużycia wobec ubóstwa), ale mogą być również niedostosowane praktyki do czasu, w którym żyjemy (niedostosowane formy ubóstwa). Może rozeznanie dotyczy także takiego kontekstu, tylko wtedy ukierunkowanie nie może mieć oparcia o jednostronne rozeznanie albo zbyt ogólne rozeznanie.

Jeżeli ukierunkowania mają wskazać zablokowane procesy, to przecież są procesy zablokowane, które dobrze, że zostały zablokowane, ale są i takie, które należy odblokować. A więc rozeznanie nie polega tylko na tym, że wskazuje się zablokowane procesy. Trzeba również rozeznania, które odblokować, a które zostawić zablokowane. Jeśli trzeba „zadać pytania o struktury relacji, zarządzania, formacji”, to znowu trzeba mieć je w kontekście realnego istnienia Boga. Struktury relacji można przecież odwzorowywać ze świata pogańskiego, zarzą-

<sup>10</sup> MWNB, s. 9.

<sup>11</sup> EG 234-237. Ta zasada choć sformułowana w dialektyce: globalne, lokalne może odnosić się też do wyzwań otwartych i zamkniętych, bo razem tworzą całość, a same są częścią poznawanej rzeczywistości.

<sup>12</sup> MWNB, s. 9.

dzanie rozwijać jako procedury podejmowania decyzji bez odniesienia do etyki czy Osoby Jezusa Chrystusa. A czyż formacja nie może być po prostu utrwalaniem tego, co było bez otwarcia na to, co jest?

Pytanie o „rzeczywisty fundament ewangelicznej formy życia osób konsekrowanych” jest związane z zadaniem ukierunkowań, że mają użyć parezji, czyli szczerości w poznaniu „czy *bukłaki* są odpowiednie do przechowywania w nich *młodych win*, które Duch Święty nadal daje swemu Kościołowi, wzywając do wdrażania zmian poprzez konkretne działania, krótko i długoterminowe”.

Trzeba pamiętać, że parezja ma swoją historię<sup>13</sup>. Jeżeli przyjmiemy, że parezja oznacza mówić wszystko, to jest pytanie, czy rzeczywiście można to robić w kontekście tajemnicy osoby, prywatności życia, także życia konsekrowanego, czy w kontekście życia wspólnego. Jeżeli parezja oznacza wolną, otwartą, szczerą i jasną wypowiedź, to jest ona kategorią retoryczną i dotyczy aktu mówienia. Jest wyrazem przekonania o prawdzie lub wierze mówiącego. W tym sensie chrześcijańskie wyznanie wiary w Boga Ojca to przykład parezji jako świadectwa wiary religijnej.

Ale trzeba pamiętać, że parezja ma swoją pozytywną i negatywną formę. W negatywnej – może obrażać i ranić odbiorcę, może zniszczyć wspólnotę, dlatego jest forum zewnętrzne i wewnętrzne. W pozytywnej – jest aktem odwagi mówiącego wobec odbiorcy, który może mieć wyższą pozycję, jakąś przewagę. W tym sensie niedobierająca słów parezja jest przeciwieństwem sztucznej retoryki<sup>14</sup>.

Podstawą parezji jest mówienie prawdy, parezjastować to mówić prawdę, której wartość ze względu na moralny autorytet mówcy jest niepodważalna. Parezjasta to mówca nieustraszony, przyjmujący ryzyko mówienia prawdy nie z przymusu, bo jego wypowiedź jest wolna i wynika z czystego poczucia obowiązku, dlatego narażający się na niebezpieczeństwo, gdy prawda może w niego godzić. Dowodem jego uczciwości jest odwaga. W dialogu przyjmuje pozycję słabszego, który krytykując swoje błędy, wytyka błędy innym. Parezja jest mową krytyczną pozbawioną argumentu siły i kierującą swe ostrze przeciwko

<sup>13</sup> Parezja albo parrezja (grec. *parrhesia*: *παρρησία* [*παν* = wszystko + *ρησις/ρημα* = mówienie/mowa] znaczy dosłownie „mówić wszystko”).

<sup>14</sup> Parezja może być też mową polityczną, wynika z wolności słowa. Rodziła się wraz z ateńską demokracją i ewoluowała jako demokratyczne narzędzie dopominania się o prawdę. Na agorze parrezja charakteryzowała dobrego obywatela, który mówi bezpośrednio, wśród równych do równych. Na dworze mogła znamionować dobrego władcę, który w imię prawdy gotów jest poświęcić siebie; w epoce tyranów parrezjasta wypowiadał się w imieniu tych, którzy mówić nie mogą.



władzy, formą obywatelskiego obowiązku mówienia prawdy tym, dla których prawda jest niewygodna<sup>15</sup>.

Czyż ukierunkowania, które są wypowiedzią Kongregacji mogą mieć charakter parezjatyczny? Raczej nie, bo Kongregacja wobec życia konsekrowanego ma pozycję uprzywilejowaną, a nie niższą. Być może jest to owocem zamiany ról i znowu jakiegoś trudnego do zrozumienia pomieszania pojęć.

#### 4. Problemy tłumaczenia

W kontekst samego dokumentu wchodzi jeszcze tłumaczenie na język polski. Tytuł dokumentu jest tłumaczony jako „młode wino – nowe bukłaki”, a tytuł pierwszego rozdziału „do młodych win, nowe bukłaki”, podczas gdy zarówno po łacinie, jak i po włosku<sup>16</sup>, a podejrzewam, że i w pozostałych językach jest zachowana ewangeliczna dialektyka „nowe wino – nowe bukłaki”<sup>17</sup>. Tekst „Nikt też młodego wina nie wlewa do starych bukłaków. W przeciwnym razie wino rozerwie bukłaki. Wino się wylewa i bukłaki [przepadną]. Raczej młode wino [należy wlewać] do nowych bukłaków” (Mk 2, 22) w Wulgacie jest następujący:

(22): et nemo mittit **vinum novellum** in utres veteres alioquin disrumpet vinum utres et vinum effunditur et utres peribunt sed **vinum novum** in utres novos mitti debet [Vulgate, Mk 2]

I nikt nie wlewa nowego wina do starych bukłaków bowiem wino rozerwie bukłaki i wino się rozleje i bukłaki się straci, ale wino nowe do nowych bukłaków należy wlewać.

Dokument stwierdza, że: „Taki nierozważny zabieg prowadzi do podwójnego zniszczenia (Łk 5, 36). Potem Mateusz dodaje jeszcze jedno odkrywcze zdanie: *Kto się napił starego wina, nie chce potem młodego – mówi bowiem: «Stare jest lepsze!»* (Łk 5, 39)”. Być może, ktoś powie, a wielu pomyśli, że nie warto się czepiać, ani przywiązywać do tego wagi, albo że nie ma to wielkiego

<sup>15</sup> Michel Foucault analizując parezję, podkreśla, że parezja jest rodzajem aktywności mowy, w której relację z prawdą określa szczerłość, relację z życiem definiuje niebezpieczeństwo, relację z sobą i innymi charakteryzuje krytycyzm, zaś z moralnym prawem wyraża wolność i obowiązek. Parezjąstą był Sokrates jako filozof głoszący prawdę. Parezjaści epikurejscy jako nauczyciele leczyli duszę. Mowa parezjastyczna stosowana jest w terapii pourazowej, bowiem emocjonalne mówienie prawdy, szczerze, bezpośrednie i bez strachu, tego, co „leży na sercu” wyzwala z traumatycznego milczenia.

<sup>16</sup> Dokument Kongregacji ma tytuł w języku włoskim *Per vino nuovo otri nuovi*. A tekst motta ewangelicznego brzmi: *E nessuno versa vino nuovo in otri vecchi, altrimenti il vino spacherà gli otri e si perdono vino e otri, ma vino nuovo in otri nuovi* (Mk 2, 22).

<sup>17</sup> Nawet jeśli można użyć zwrotu „młode wino”, to nie jest ono tym samym co „nowe wino”. Trzyletnie wino można nazwać młodym, ale nie nowym, bo „nowe wino” to wino tegoroczne, z winnicy, która daje winogrona tego roku. Ponadto słowo młody ma inne znaczenie w realcji do stary, a słowo nowy inne.

znaczenia, ale trzeba zwrócić uwagę, że takie tłumaczenie wymusza dokonanie nowej operacji w umyśle, aby uwolnić się od dialektyki młode – stare i trzymać przeciwstawienia nowe – stare. Sugestia, że młodość wiekowa niesie ze sobą nowość ewangeliczną, a starość wiekowa starość i sztywność życia, jest tutaj bardzo sugestywna. „Młode wino”, czyli młodzi potrzebują nowych bukłaków, dla starych nie ma miejsca, oni są poza owym młodym winem, mieli już swój czas i mają swoje stare bukłaki ukształtowane w swej młodości. Taka interpretacja dokumentu jednak nie odczytuje istoty jego przesłania, choć wydaje się zgodna z tłumaczeniem na język polski. Co więcej skoro „*Dobre wino* i *młode wino* stają się w ten sposób symbolem działania i nauczania Jezusa, którego nie da się zamknąć w starych bukłakach zsekularyzowanych schematów religijnych, niezdolnych do otwarcia się na nowe obietnice. Kiedy Ewangelista Łukasz mówi, że stare wino jest *lepsze* (*chrestòs*), chodzi mu z pewnością o przywiązanie faryzeuszów i przywódców ludu do standardowych i sztywnych form z przeszłości”<sup>18</sup>. W takim kontekście działanie Jezusa jest tylko w młodym, a stare choć lepsze, jest jednak już poza działaniem Jezusa<sup>19</sup>. Wszystko to są zakłócenia semantyczne związane z niefortunnym jednak tłumaczeniem<sup>20</sup>. Być może tłumacz posłużył się tradycją tłumaczenia *Biblii Tysiąclecia*, a nie uwzględnił tłumaczenia *Biblii Warszawsko-Praskiej*<sup>21</sup>, poza tym nie tłumaczył tekstów biblijnych dokumentu, ale cytował z *Biblii Tysiąclecia*.

### 5. Czym jest nowe wino?

Logion Jezusa o winie i bukłakach jest bezpośrednio wypowiedziany w kontekście postu. Uczniowie Jana Chrzciciela i uczniowie faryzeuszów mają post i powstaje pytanie: Dlaczego uczniowie Jezusa nie poszczą? Wtedy Jezus

<sup>18</sup> MWNB, s. 13.

<sup>19</sup> Czyż można nazywać Maryję „Niewiastą młodego wina”, czy raczej należy Ona do porządku „nowego wina”? Wydaje się że powstająca sugestia, że Maryja jest Niewiastą Młodą, nie jest intencją dokumentu bowiem Ona jest „Niewiastą Nową” (por. MWNB, s. 92).

<sup>20</sup> „Dla wszystkich trzech Ewangelistów synoptycznych ważne jest podkreślenie nowości stylu, w jakim Pan Jezus, objawiając miłosierne oblicze Ojca, wyraża krytyczny dystans wobec zachowywania zwyczajowych schematów religijnych. Radykalną nowością jest przebaczenie grzechów i przyjęcie każdej osoby w jej tajemnicy cierpienia, a nawet i błędzenia. Nowość ta powoduje destabilizację, jeśli ktoś jest przyzwyczajony do zwykłego powtarzania schematów, w których wszystko jest już przewidziane i ustalone. Taka postawa nie tylko wywołuje zakłopotanie, ale też natychmiast staje się powodem odrzucenia. Styl, w jakim Jezus głosi królestwo Boże, opiera się na prawie wolności (por. Jk 2, 12), które pozwala w nowy sposób wchodzić w relacje z osobami i w konkretne sytuacje. Styl ten ma barwę i smak młodego [nowego] wina, ale grozi zacieraniem *starych bukłaków*. Obraz ten w jasny sposób ukazuje potrzebę, by formy instytucjonalne, religijne (zakonne) i symboliczne ciągle stawały się bardziej *elastyczne*. Bez tej koniecznej elastyczności żadna forma instytucjonalna, nawet najbardziej czcigodna, nie jest w stanie znieść napięć życia, ani też nie może odpowiedzieć na wyzwania historii” – MWNB, s. 12.

<sup>21</sup> Nikt też nie wlewa nowego wina do starych bukłaków, bo rozsądzi ono bukłaki i zmarnuje się w ten sposób i wino, i bukłaki. Na nowe wino potrzebne są nowe bukłaki – *Biblia Warszawsko-Praska*: Mk 2, 22.

im odpowiedział: Czyż goście na uczenie godowej (na weselu) mogą pościć, gdy jeszcze jest z nimi pan młody? Nie mogą pościć, jak długo jest z nimi pan młody. Przyjdzie jednak czas, że zabiorą im pana młodego. I wtedy będą pościć. Nikt nie przyszywa łąty z nowego sukna do starego ubrania, bo nowa łąta odrywa część starego ubrania i powstaje jeszcze większe rozdarcie. Nikt też nie wlewa nowego wina do starych bukłaków, bo rozsadzi ono bukłaki i zmarnuje się w ten sposób i wino, i bukłaki. Na nowe wino potrzebne są nowe bukłaki (por. Mk 2, 18-22).

Post, który był praktykowany przez uczniów Jana Chrzciciela, czyli ludzi raczej młodych, z racji na to, że byli uczniami oraz przez faryzeuszy, którzy jako nauczyciele Izraela nie byli już młodzi, bo nie byli uczniami, a raczej mieli swoich uczniów<sup>22</sup>. Obecność Chrystusa, celebrowanie wesela, uczytu godowej, nie pozwala na post, ale przyjdzie czas, kiedy Go zabiorą, a wtedy będą pościć. Tak powstał post w piątek, na pamiątkę śmierci Chrystusa. Zabrali Pana młodego poprzez aresztowanie w Ogrójcu, sąd, biczowanie i śmierć przez ukrzyżowanie. Czymże więc jest post w tym kontekście, jeśli nie szukaniem Oblubieńca, szukaniem Tego, którego zabrali? Jeśli więc post w piątek jest jakąś formą nowego bukłaka, to winem nowym jest szukanie Jezusa Chrystusa poprzez post. Post jest drogą do obecności Boga, do odnowienia miłości Oblubieńczej duszy, do uwolnienia od wpływu zła.

Właśnie do postu można zastosować tekst dokumentu: „Pan Jezus, objawiając miłosierne oblicze Ojca, wyraża krytyczny dystans wobec zachowywania zwyczajowych schematów religijnych. Radykalną nowością jest przebaczenie grzechów i przyjęcie każdej osoby w jej tajemnicy cierpienia, a nawet i błędzenia. Nowość ta powoduje destabilizację, jeśli ktoś jest przyzwyczajony do zwykłego powtarzania schematów, w których wszystko jest już przewidziane i ustalone”<sup>23</sup>. Powiedzieć, że post w piątek jest „zwyczajowym schematem religijnym”, a egzystencjalny moment zabrania Oblubieńca (które może być w poniedziałek) wezwaniem do postu, jest wprowadzaniem jakiejś destabilizacji i zakłopotania, które wprowadza nowość wina.

Czymże jest więc nowe wino? Nowe wino jest nowością prorocką, którą Chrystus przekazał swoim uczniom. W nawiązaniu do przemiany wody w dobre wino na weselu w Kanie możemy powiedzieć, że chodzi też o nowość miłości, jaką nas umiłował, a także nowość jedności, jaką nam ofiarował. Nowe wino to także w kontekście dokumentu Kongregacji owocowanie orędzia soboru. Nowe winobranie daje nowe wino. Utrata tej nowości wzywa do postu, aby ją odzyskać, ale jednocześnie, aby odzyskanie było skuteczne, potrzebne są nowe bukłaki, czyli nowe struktury postępowania.

Pierwotna wspólnota chrześcijan, już w swojej drugiej generacji stanęła przed pokusą pogodzenia w swoim życiu nowości wina Ewangelii miłości

<sup>22</sup> Stąd dialektyka młody – stary nie wchodzi w grę w perykopie i przypowieści Jezusa.

<sup>23</sup> MWNB, s. 12.

i miłosierdzia (por. Mt 9, 16-17) ze starą mentalnością zdominowaną przez sprawiedliwość, nie będącą na pewno sprawiedliwością Jezusa (por. J 8, 1-11). Owa skłonność starego człowieka o faryzejskich skłonnościach pojawia się we wspólnocie chrześcijan, aby prawo wolności zastąpić prawem przemocy, a wiarę w moc nawrócenia ewangelicznego zastąpić wiarą w zmuszanie do dobra. Ufność w działanie prawdy, która wyzwala, zastąpić koniecznością zmuszania do posłuszeństwa. Jak mówi sekretarz Kongregacji abp José Rodríguez Carballo OFM: „Takie próby niszczą wino i bukłaki. Suche i sztywne bukłaki, starożytne struktury, nie mogą pomieścić siły dobrego wina (J 2, 12), które jest niczym innym, jak radosnym i świeżym przepowiadaniem Ewangelii. Pan otwarcie i krytycznie dystansuje się od instytucji Starego Przymierza i prosi uczniów jako pierwszych, by otworzyli się na nowość Ewangelii, nowość, którą jest sam Jezus”.

Nowym winem jest także duchowa moc charyzmatu życia konsekrowanego, którym Duch Święty obdarza swój Kościół w każdej epoce. Perykopa Jezusa mówi, że można utracić ową nową moc wina, a także bukłaki. Dzieje się tak, gdy człowiek powołany do życia konsekrowanego zostaje włożony albo powraca w stare struktury, a wtedy staje przed wyborem: albo utraci nowość wina, zachowując stare schematy, albo nowość wina rozsądzi schematy. I jedno i drugie jest rozwiązaniem nie zalecanym przez Pana Jezusa.

W kontekście życia konsekrowanego i tego dokumentu możemy powiedzieć, że nie jest możliwe pogodzenie nowego wina naszych charyzmatów z przestarzałymi strukturami, które nie tylko nie ukazują ich świeżości i piękna, ale często sprawiają, że stają się one „niewidoczne” lub niejasne. Stają się takie, że trzeba je dodatkowo tłumaczyć albo stają się przeżytkiem, którym nie można już żyć. Nowe wino naszych charyzmatów wymaga otwartości mentalnej, nowego serca, nowej mocy Ducha Świętego, by znaleźć sposoby prawdziwego naśladowania Chrystusa, prorockiego i charyzmatycznego. Jeśli chcemy, by nasze charyzmaty pozostały aktualne i by nasze życie osób konsekrowanych przemawiało do ludzi nam współczesnych, charyzmaty te i życie muszą znaleźć nowe struktury instytucjonalne, czyli nowe bukłaki. Bowiem jeśli dobrym i nowym winem jest działanie i nauczanie Jezusa, który nie da się zamknąć w starych bukłakach zsekularyzowanych schematów religijnych, niezdolnych do otwarcia się na Jego nowe obietnice, to ważne dla nas jest nie tylko dokonać duchowej odnowy własnego serca, ale również znaleźć ochronę bukłaków dla naśladowania i uobecniania czynów i nauki Jezusa.

„Teraz nadszedł czas winobrania i *nowego wina*, które z radością wyciśniemy z winogron i zbierzemy sumiennie do odpowiednich bukłaków, aby fermentowanie typowe dla czasu dojrzewania stworzyło osad, pozostawiając miejsce na nową stabilność. *Nowe wino* i *nowe bukłaki* są do naszej dyspozycji, urzeczywistniane przy naszej współpracy według charyzmatów oraz sytuacji kościelnych i społecznych, pod kierunkiem Ducha i odpowiedzialnych za Kościół.

Nadszedł czas, aby zatroszczyć się o nowość w jej kreatywności, aby zachowała oryginalny smak płodności błogosławionej przez Boga<sup>24</sup>.

## **6. Czym są nowe bukłaki?**

„Bukłak, o którym mówi ta krótka przypowieść, to naczynie z miękkich skór, które mogą jeszcze się rozciągać, aby umożliwić oddychanie młodemu winu, będącemu w trakcie fermentacji. Gdyby jednak bukłak był wyschnięty i sztywny, bo zużył się z upływem czasu, nie miałby tej elastyczności, której potrzebuje, aby wytrzymać napór młodego wina. Nieuchronnie doszłoby wtedy do rozdarcia bukłaka, a więc utraty i wina, i bukłaka<sup>25</sup>.”

W posłudze władzy osiągnięto znaczny postęp w dążeniu do tego, by była posługą, a nie przejawem władzy. W rzeczywistości życia konsekrowanego „wielu jest takich, którzy sprawują władzę w kluczu ewangelicznym, oddając się służbie Ewangelii, charyzmatowi oraz braciom i siostram, których Pan im powierzył. Wielu ma moc Ducha Świętego, aby przyjmować władzę jako posługę umywania nóg, idąc za przykładem samego Jezusa<sup>26</sup> i nie tracąc swojego autorytetu (por. J 13, 1 nn), wiedząc, że sługa nie jest większy od nauczyciela (por. J 13, 16) i że w Kościele władza jest służbą. Wielu przełożonych w zakonach podjęło z jasnością i odwagą rozeznanie, „promując procesy rozeznawania i towarzysząc tym procesom, aby zagwarantować metodologię, która zapewni wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii, własnemu charyzmatowi i człowiekowi naszych czasów<sup>27</sup>.”

Także na polu życia braterskiego jest wielu takich, którzy wprowadzili nowe bukłaki świadomi znaczenia życia braterskiego we wspólnocie. Przyjmują posługę władzy jako rzeczywistość służącą życiu braterskiemu budowanemu dzień po dniu, nie szczędzili wysiłków, aby nowe bukłaki miały miejsce na stworzenie klimatu dialogu, komunikacji, poczucia przynależności i wiary, czyli wszystkie składniki tworzące wspólnotę braterską.

Wielu uczyniono, aby po pogodnym i głębokim rozeznaniu uprościć struktury, dostosowując je do służby misji. W końcu jest wielu, którzy powołani do sprawowania władzy, żyją autorytetem, wychodząc od wspólnoty i dla wspólnoty, dając pierwszeństwo autorytetowi kapituły domowej. W ten sposób władza jest nowym bukłakiem chroniącym nowe wino, który pomaga ludziom wzrastać we wszystkich wymiarach i z kreatywną wiernością zachować aktualność, świeżość i przejrzystość charyzmatu.

Jednak wciąż pozostaje ów stary człowiek, który posługę władzy traktuje tak, że odnawia stary bukłak. Posługa przełożńska przedstawia się jako sta-

---

<sup>24</sup> Tamże, s. 91.

<sup>25</sup> Tamże, s. 13.

<sup>26</sup> Wystąpienie abp. José Rodrígueza Carballo OFM przygotowane na zebranie Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich.

<sup>27</sup> Tamże.

ry bukłak, gdy jest postrzegana jako władza, którą trzeba dać odczuć swoim poddanym. Kiedy przełożony staje się właścicielem i administratorem własnego folwarku, jako jedyny odpowiedzialny przed Bogiem. Co oczywiście jest sprzeczne ze stylem Ewangelii (zob. Mt 20, 26; Łk 22, 24-26) i z duchem naszych założycieli i założycielek. Wszelkie zabiegi o to, aby pozostać na stanowisku przez całe życie, zmieniając swoje własne konstytucje, gdy tworzy się partie w celu utrzymania władzy, lub „podejmowane są próby «wyeliminowania» ewentualnych «przeciwników» lub pozyskiwania sprzymierzeńców, co nie ma nic wspólnego z duchowością, która powinna ożywiać życiowe wybory osoby konsekrowanej. Posługa władzy przedstawia się jako stary bukłak, gdy myślimy o niej w kategoriach przywilejów; gdy sprawuje się ją na swoją korzyść; kiedy rezygnuje się z podejmowania decyzji i wykonywania ich”<sup>28</sup>.

Byłaby to postawa tych, którzy „myją ręce” jak Piłat zamiast „mycia nóg” jak Jezus. Jest oczywiste, że wszystko to jest sprzeczne z Ewangelią (zob. Mt 23, 8-10; Łk 20, 44-46) i ze zdrową koncepcją życia konsekrowanego.

### Zwieńczenie

Warto czytać dokumenty Kongregacji, choćby dlatego, aby zobaczyć, co dzieje się w życiu konsekrowanym w całym świecie. W tej refleksji dotknęliśmy tylko niektórych aspektów dokumentu, próbując uchwycić istotę całości i jego główną myśl.

„Fundamentem każdej zmiany jest – i wymaga to podkreślenia – potrzeba nowego porywu świętości osób konsekrowanych, nie do wyobrażenia bez odnowionej pasji dla Ewangelii i służby dla Królestwa. Ku tej drodze prowadzi nas Duch Zmartwychwstałego, który nadal przemawia do Kościoła poprzez swoje natchnienia.

Papież Franciszek utwierdza nas na tej drodze: «Nowe wina, nowe bukłaki. Nowość Ewangelii. Cóż nam przynosi Ewangelia? Radość i nowość.

Nowość dla nowości; nowe bukłaki do nowego wina. Nie bójmy się zmieniać postaci rzeczy według prawa Ewangelii. To dlatego Kościół prosi nas, nas wszystkich, o pewne zmiany, prosi, abyśmy odłożyli na bok przestarzałe struktury, które nie są już przydatne, i sięgnęli po nowe bukłaki, te z Ewangelii. Ewangelia jest nowością! Ewangelia jest świętem! A żyć w pełni Ewangelią można tylko wówczas, gdy się ma serce radosne i serce odnowione. Trzeba zrobić miejsce prawu błogosławieństw, radości, wolności, jakie przynosi nam nowość Ewangelii. Niech Pan da nam łaskę, abyśmy już nie byli więźniami; niech nam da łaskę radości i łaskę wolności, które przynosi nam nowość Ewangelii»<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> MWNB, s. 30-31.

## LITERATURA I SZTUKA

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO

### Lipiec

Lubił lipiec. Jak któregoś roku biegł do domu ze szkolnym świadectwem, to przypominał mu się w drodze śmieszny dowcip: „Jeszcze tylko lanie i – wakacje!”. Tak było kiedyś, jak był mały. Dziś, to jego dzieci wracają ze świadectwem w rękę. Ale nadal lubi lipiec. No taki już jest – lubi i już. Nawet gdy urlop musi wziąć jesienią albo – nie wiadomo kiedy, lub – na czas remontu mieszkania...

Dzieciaki, właściwie młodzież – jego latorośle – szykują się już do letnich wyjazdów. Będą musieli jeszcze wiele rzeczy zaplanować, rozsądnie przewidywać, samodzielnie wybierać, pozałatwiać. (Mama musi się siłą powstrzymać, żeby im nie pomagać, tak ją korci). Ich pierwsze samodzielne decyzje. Przecież nawet te wakacyjne – mają znaczenie dla ich przyszłego życia. Bogactwo młodości. Czy będą w stanie obronić przed rówieśnikami to, „kim są” wobec nachalnej presji otoczenia, „by mieć”, obronić się przed złem? Czy będą rozsądni? Odpowiedzialni?

Rodzicielskie rozważania przerwał wesoły harmider i ujadanie psa. Kilka pytań, zdawkowe, ale radosne odpowiedzi i po szumie. Pobiegli dalej – na rower, na słońce. „Ach, jeszcze przetrwać te kilka godzin – i w drogę!”

Po godzinie znów radosny rejwach w przedpokoju. „Tato, co robisz? Cicho, nie skacz, nie liź mnie! To nie do Ciebie tato. Co robisz?” Zamknął laptopa i obrócił się w stronę syna. „Możesz zobaczyć, co mi się stało z tylnym kołem?”

Po kolacji wydrukował tekst w trzech egzemplarzach, dla każdego dziecka po jednym (jakiego dziecka? przecież to już młodzież!). „Wszystko masz spakowane?” – zapytał Kaśkę, z której się podśmiewał, że najwyraźniej będzie potrzebować trzech a nie jednego plecaka. „Kaśka! Choć mi pomóż” – zamarudził młodszy brat. „Mamę zawołaj” – odpaliła.

Długo marudzili wieczorem, ale w końcu poszli spać. Rano przed pracą podrzuci ich na dworzec. Spojrzeli z żoną na siebie porozumiewawczo. „Włożyłaś?” „Tak, śpij już”. Pocałował ją na dobranoc i – zasnął.

Dali sobie w podróży doskonale radę. Pierwszą kopertę odkrył w swoim plecaku Adam. Otworzył i przeczytał: „Życzymy Ci, abyś podczas wakacji odkrył *spojrzenie Chrystusa*. Nie wiemy, w jakim momencie. Myślimy, że przyjdzie ono wówczas, gdy Ci będzie najbardziej potrzebne: może w cierpieniu? może wraz ze światłem czystego sumienia? a może w sytuacji odwrotnej, tj. wraz z poczuciem jakiejś przegranej, albo winy? Chrystus przecież spojrział na Piotra w godzinie jego upadku, gdy się Go trzykroć wyparł... Synku, pamiętaj, że Jezus *zawsze* patrzy na Ciebie z *miłością*. Jeśli tego doświadczysz, jeśli dasz

Mu spoglądać na siebie z miłością, to ta świadomość, że jesteś *bezw warunkowo* kochany, pomoże Ci rozwinąć skrzydła i przetrwać burze. Nie tylko podczas wakacji. Kochamy Cię, Rodzice”.

Kaśka i Radek swoje koperty otworzyli dużo później, gdy już się rozpakowali na kwaterze. Kasia cieszyła się, że może list czytać bez świadków. „Kochana Córeczko, zastanawiałaś się kiedyś, czy masz swoje *ukryte dążenia*? Czego Ci brakuje? Wiemy, że to poważne pytanie, ale że wakacje można łatwo wypruć z wszystkiego, co głębsze i zamienić w pustą hałaśliwą wesołkowatość, dlatego postanowiliśmy zadać Ci to pytanie. Albo raczej nie. Zasugerować, byś Ty sama je sobie postawiła na modlitwie przed Chrystusem. Możesz też o to zapytać Jezusa... Bo w każdym człowieku *jest* ukryte dążenie do «czegoś więcej». I to dążenie daje znać na różne sposoby. Nawet ateści słyszą czasem ten głos wewnętrzny, czują się tajemniczo przynagleni, by szukać. Jesteś już w takim wieku, że przyszedł czas na prawdziwą głęboką miłość. To ważny i delikatny moment Twojego życia. Można go przeoczyć albo – zniszczyć... A można przejść zwycięsko. Możesz złożyć Bogu dar miłości z własnego życia. Cokolwiek będziesz w życiu robić, kimkolwiek w przyszłości będziesz, zawsze o tym pamiętaj, że miłość Chrystusa jest Jego nieskończonym *darem* dla Ciebie. Życzymy Ci, abyś podczas tych wakacji doświadczyła *przygody prowadzenia ręką Ducha Świętego*. Postaw Bogu pytanie: co mam czynić? jaki masz dla mnie plan? On, Bóg Ci nigdy nie odbierze wolności. Przeciwnie – bardzo ją szanuje. Prosimy, abyś nie przerwała swej rozmowy z Jezusem. On Cię nauczy mądrze dawać siebie i przetrzymać próby. Przyjaźń z Jezusem – to fascynująca przygoda. Rodzice”.

Koperta Radka w międzyczasie dziwnie nabrała tłustych plam i kilku zagnieceń, ale jakoś list osuszył z rozlanej coca coli, wycierając go sprawnie rękawem dresu. „Synu, teraz gdy «księga przyrody» jest przed Tobą szeroko otwarta, czytaj ją. Wakacje to czas innej szkoły – duchowej. Nie wiemy, czy pamiętasz, ale św. Paweł życie chrześcijańskie porównał do zawodów na stadionie sportowym. Gdy hartujesz swoje ciało, uczysz się *radości panowania nad sobą*, pokonywania przeszkód i oporów, nabywasz rozwagi i mądrości. Gdy będziesz zawierał nowe przyjaźnie, wyrabiaj w sobie zmysł krytyczny i umiejętność różniwania. Jezus Ci w tym pomoże. Rozmawiaj z Nim. Ściskamy: Mama i Tata”.

\*

Wciąż lubił lipiec. Dlatego upierał się, by przyjechali tu właśnie w lipcu. Wszyscy: on, Adam z Magdą, swoją żoną, i synami, Kaśka i Radek z Basią i trojgiem dzieciaków. Rodzeństwo umówiło się, że każdy z nich, ot tak, żeby powspominać dom rodzinny, pośmiać się, przywiezie „coś”, co zachował z dzieciństwa. I teraz siedzieli przy ognisku, wcinali parzące osmolone popio-



łem kartofle; najstarszy syn Adama grilował mięsne przysmaki i zerkał na ojca. „Teraz dzieciaki – cicho! Ważna chwila! Wszyscy zamykamy oczy!” Adam, Kasia i Radek na chóralne „trzy-cztery!” wyciągnęli przed siebie jakieś coś. Dobrze nie widać, dym zawiął z ogniska, wieczór, ciemnawo, migoczą te płomyki z ogniska niemożliwie. „Tato, tato, co ty tu masz?” – najmłodszy dzieciak Radka wytrwale roztwiera ojcu palce; inne dzieci piszczą z uciechy. „Cicho, cicho!” „A teraz prezentujemy nasze wspomnienie dzieciństwa!” „Ooo!” W głosie Kasi słychać zdziwienie pomieszane z podziwem. „Przyznam, że chciałam być oryginalna! I szczerą...” – dodała całkiem cicho, i jakoś poważnie, jakby do siebie.

Karteluszką Radka była w najgorszym stanie: paleta kolorów, płatanina zgniecień... Ale nigdy jej nie wyrzucił. Dziś trzyma w dłoni wyświechtaną kartkę z bloczku listowego sprzed lat (takich już chyba dzisiaj nie ma), bo też chciał być uczciwy wobec samego siebie, wobec Boga.

Długo siedzieli tej nocy przy ognisku, właściwie – do rana. Najmłodsze dzieciaki posnęły ze zmęczenia na kocu, na kolanach rodziców i ciotek. A oni gadali, gadali, gadali... Obydwie pary małżeńskie – trochę z porannego chłodu, ale chyba nie tylko – przytulone do siebie; każdy z nich snuł swoją opowieść życia. Czuli, jak ta opowieść ich do siebie zbliża, jak jest im bardzo potrzebna. Adam i Radek po raz pierwszy opowiedzieli sobie, jaki wpływ na ich życie, na ich małżeństwo miał list od rodziców z tamtych wakacji... Magda i Basia oraz synowie Adama co chwilę przerywali, coś z zapałem dopowiadali, przeczyli, potwierdzali. Wybuchy śmiechu, łzy wzruszenia, to nic, że już trochę chłodno, ale szkoda odejść nawet na chwilę, by wygrzebać z namiotu jakiś sweter czy koc, bo można stracić jakiś ważny wątek...

Tylko Kasia się nie odzywała, bardzo uważnie wszystkich słuchała, ale się nie odzywała. Z jakimś uroczym, ale w gruncie rzeczy tajemniczym uśmiechem wodziła wzrokiem od rozmówcy do rozmówcy. A oni nawet jej nie zaczepiali. Uszanowali tajemnicę i to, że ukryła w sercu historię. Swoją i Jego, Jezusa. Czasem tak trzeba. Może kiedyś im opowie?

Maria Szulikowska

## WIERSZE O RODZINIE ULMÓW

*Nocny konwój żandarmów i granatowej policji wyruszył pod wskazany adres czterema furmankami wynajętymi od gospodarzy. Był piątek, 24 marca 1944 roku, wigilia uroczystości Zwiastowania Pańskiego, gdy przed świtem otoczyli dom i zaczęli strzelać. Dwie ukrywające się osoby pochodzenia żydowskiego zostały zastrzelone podczas snu, inne w kolejności. Następnie wyprowadzono i rozstrzelano rodziców, a na końcu strzelano do dzieci. (...) Choć każde z nich [dzieci Ulmów] ma inną datę urodzin, to datę śmierci mają wspólną. Ich małe ciała spoczęły w jednej mogile razem z rodzicami. Mali bohaterowie z Markowej – podobnie jak betlejemscy Młodziankowie – przelali swoją krew, dla sprawy, której do końca nie rozumieli.*

### Tak jak Ulmowie

szlachetny ojciec, szlachetna matka  
szlachetnych dzieci liczna gromadko  
owoc miłości zawsze jest w cenie –  
bo tylko taki uszlachetnia ziemię

życie ocalić – gest wielkiej miłości  
zawierzyć Bogu to szczyt ufności  
poświęcić życie za swoich braci  
zdolni są ludzie łaską bogaci  
– tak jak Ulmowie

markowska ziemi tyś krwią zbroczona  
ileż jej wsiąkło w rodzinną rolę  
przez wieki jesteś mocno dręczona  
za wiarę rodzinę – wiesz co to boleść

dotąd nas żaden wróg nie zwyciężył  
twierdzą był zawsze *rodzinny próg*  
ludzie tej ziemi jedno wiedzieli  
Ojczyzna – Polonia Semper Fidelis!

### **Codzienny Krzyż**

znam krzyż  
okaleczonej miłości  
zdrady  
trudu życia codziennego

boli krzyż  
niewiadomego jutra  
troski o najbliższych  
i trudny krzyż spraw politycznych

nie obcy mi  
krzyż zniewagi  
pogardy  
odrzućenia

ale wiem – że Ty Boże –  
przez codzienny KRZYŻ  
prowadzisz człowieka  
drogą zbawienia

### **Na wyciągnięcie ręki**

gdy czas  
na okrągłej tarczy zegara  
spotka się z czasem serca  
wtedy  
na wyciągnięcie ręki  
znajduje się miłość  
cicha  
dobra  
litościwa  
samarytańska  
zawsze obecna

na froncie  
bez broni – broni  
bez krzyku – pociesza  
bez buntu...  
oddaje życie

## **Jest coś**

mój czas odsłania  
przed oczami i sercem  
prozę i majestat  
życia  
świata  
możliwości

moje teraz  
wąskie niczym górską szczelina  
nie pomieści wszystkiego  
co wypatrzy oko  
i pokocha serce

tylko niebo błękitne  
jaśniej słońecznie

ponad tym co przemija  
*jest coś*  
co trwa wiecznie

zmaganie trwa  
nadzieja niebem jaśniej

*Nikt nie ma większej miłości ...*

## **Nasze pociechy**

Wzeszły cichutko jak  
słońce o poranku  
wiosną kwiaty na łące  
jasne gwiazdki na szafirowym niebie  
latorośle krzewu winnego

zakołysały się  
podmuchał życia  
leciutko  
niczym letnie łąny w fazie kłoszenia  
kwitnące sady  
kruche i nietrwałe  
ożywcze jak  
poranna rosa  
piękne bo kochane  
dobre i słodkie  
nasze pociechy  
Aniołki z Markowej

21 lutego 2017

## Nie płacz mammo

*Franusiowi, urodzonemu 3 kwietnia 1940 r.*

Pan Bóg wybrał dla Franusia  
czas rodzinę różne dary  
ja za mało mam paluszków  
by wyliczać – łask bez miary

cieszy mnie i moich braci  
radosne bose bieganie  
choć mama ciągle płacze  
nie wie – co się z nami stanie...

nie płacz mammo – mówię do niej –  
Pan Bóg dobrze wie co robi  
jeśli zechce wojna minie  
i już nikt nam nic nie zrobi

ale... jeśli wola Jego  
ma dla nas inne zamiary...  
nie zmienimy tego mammo  
dostaniemy inne dary

mały Franuś łyż ocierał  
swojej zatroskanej mamie...  
rację masz syneczku mały  
niech się wola Boga... stanie

## szansa

*Nienarodzonemu... + 24 III 1944*

miałem szansę  
zabrakło mi – mammo  
ciepła twojej dłoni  
życzliwego spojrzenia  
troskliwej miłości  
serca i czasu  
bym chociaż raz mógł dotknąć  
swojego noska  
zielonej trawy  
twojego policzka

zabrakło mi – mammo –  
odrobiny ludzkiego współczucia  
daru narodzin  
i rozwoju ku pełni...

ja – człowiek –  
stworzony tchnieniem Najwyższego  
pozostałem zamknięty  
w zimnym grobie  
świat mnie odrzucił  
a przecież...  
dzięki tobie – mammo –  
*miałem szansę* stanąć na ziemi...

**Bose stopy**

na ścieżce życia zostaje ślad  
stopa odcisnięta w ziemi  
po latach ów pątniczny szlak  
znowu się zazieleni

w miejscu spotkania zakwitną kwiaty  
powoju wyki chabrów i maków...  
ojczysta ziemia – jak zawsze  
skarbnicą jest takich szlaków  
bo z ziemi do nieba idzie się boso  
przez trud codzienny i z łaski rosą  
Aleją Pięknych Znaków

po ostatnim strzale  
do dziecka  
– pamiętasz... Ja – pamiętam!

**Pytanie do Żandarma**

pozwól że zapytam  
czy po nocach nie śni ci się  
płacz dziecka  
jego jasna czupryna  
krzyk przerażenia  
łzy i strach ...

pamiętasz  
ranek przed świtem  
odważne strzały  
do przerażonych ludzi  
których śmierć  
nie zdążyła nawet ze snu obudzić...

pamiętasz  
przy zmarłej  
szukałeś skarbu  
ukrytego na czarnej godzinę  
żeby mogła z niewoli wykupić  
całą swoją rodzinę

pamiętasz – wstał dzień –  
wzeszło słońce  
i ukazało wielkie kałuże krwi  
i ludzi – jak snopy na ściernisku  
a potem – tę przeraźliwą ciszę  
po ostatnim strzale  
do dziecka  
– pamiętasz... Ja – pamiętam!

### **Egzekucja w Markowej**

Na świecie są takie domy,  
w których rodzina pamięta,  
że człowiek żyje dla Boga (nieba)!  
A ŻYCIE – TO JEST RZECZ ŚWIĘTA!!!

Ktoś doniósł, że w Ulmów domu,  
Żydzi znaleźli schronienie...  
Przed świtem Niemcy strzelali  
do ludzi, co jeszcze spali.

I znowu kolejny padł strzał,  
to Józef – padł twarzą na ziemię –  
Na swą obronę *mąż* miał  
*Prawo miłości* niezmiennie.

Następnym strzałem trafili  
Wiktorię – jego żonę brzemienną...  
*Przepraszam – Dziecinko, że tak  
odchodzisz ze świata ze mną...*

Pośród dziecięcej rozpaczony  
padł strzał – jeden, drugi, trzeci,  
to strzelał niemiecki żandarm  
do biednych, płaczących dzieci.

Zostały jeszcze naboje...  
*i dzieci zostało troje...*  
wróg nie miał dla nich litości,  
ONE – oddały życie – MIŁOŚCI!

Niemieckie serce nie drgnęło  
ludzkim współczuciem i nadzieją...  
Polacy – Żydzi – i Dzieci –  
odeszli – gdzie Światłość świeci...

*Wstęp oraz wiersze pochodzą ze zbioru  
M. E. Szulikowska, „Kwiaty pamięci”, Przemyśl 2018*

## ŚRODKI PRZEKAZU

Gracjana Agnieszka Makarska WNO

### RECENZJA

**Płyta CD *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam*, sł. bł. Honorat,  
muz. Zuzanna Falkowska**

*Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam* to nowa płyta Rodziny Honorackiej nagrana i wydana przez Zgromadzenie Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścówych. Zawiera trzyczęściowy utwór chóralny *a capella* na dwa głosy żeńskie: sopran i alt, przedzielony czterema czytanymi przez aktora Tadeusza Hankiewicza fragmentami z *Notatnika duchowego* bł. Honorata (*Moja ostatnia wola. Testament duchowy*). Teksty poszczególnych części utworu również pochodzą z *Testamentu* bł. Honorata, dlatego utwór ten nazywany jest dalej po prostu *Testamentem o. Honorata*.

Muzykę do fragmentów *Notatnika duchowego* skomponowała w 2016 r. Zuzanna Falkowska. Wyboru fragmentów *Testamentu* dokonała sama kompozytorka. Ta młoda i zdolna osoba (dyrygentka, aranżerka, autorka muzyki do spektakli teatralnych, inicjatorka widowisk teatralno-muzycznych, wiolonczelistka, pianistka i wokalistka, absolwentka Uniwersytetu Muzycznego im. F. Chopina w Warszawie na dwóch kierunkach) została zaproszona do napisania tego utworu przez m. Irenę Złotkowską, a premierowe wykonanie odbyło się w czasie czuwania Rodziny Honorackiej, które prowadziło Zgromadzenie Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścówych w Nowym Mieście n. Pilicą w nocy z 8 na 9 października 2016 roku.

Chórem dyryguje Michał Śmigieński, absolwent muzykologii UKSW i UM im. Fryderyka Chopina w Warszawie, muzyk o dużym doświadczeniu w prowadzeniu chórów i orkiestr zarówno profesjonalnych, jak i amatorskich. Współpracuje z chórem Sióstr od ok. 2013 roku.

Chór w kameralnym składzie miał do wykonania nie lada zadanie – zaśpiewać utwór współczesny, nieliturgiczny, i to bez akompaniamentu – co może przerazić. Sam dyrygent komentuje: „Dla mnie wyzwaniem było przekonanie zespołu, że da radę. Pamiętam głosy zniechęcenia czy wręcz buntu, że tego się nie da zrobić z amatorskim chórem sióstr”. Zespół rzeczywiście jest amatorskim chórkim nie zajmującym się na co dzień wykonawstwem muzyki współczesnej, ale o tym dowiadujemy się z innych źródeł. Na nagraniu bowiem słyszymy zespół zgrany, śpiewający czysto, równo, z przekonaniem, muzykalnie. Na pewno jest to efekt pracy dyrygenta, dla którego „praca z siostrami to wielka przyjemność”, ale niewątpliwie również zdolności samych śpiewających. Profesjonalizm jest słyszalny w każdym fragmencie utworu – i w tych przypominających brzmieniem chorał gregoriański, jak i we współczesnych dysonansach,



nietypowych zwrotach harmoniczych i melodycznych. „Myślę – dodaje p. Michał – że niełatwe było też ogarnięcie formy, która trochę odbiega od typowych utworów liturgicznych. Fascynujące były momenty, kiedy odkrywaliśmy kolejne związki tekstu *Testamentu* z muzyką napisaną przez Zuzannę Falkowską. Te chwile, kiedy ten tekst i ta muzyka zaczynała w nas żyć i powoli nas zmieniać. To brzmi górnolotnie i patetycznie, ale tak było”. Tu widzimy warsztat kompozytorski – oddanie muzyką sensu i głębi słowa. Samo zastosowanie w utworze tonacji *d-moll* podkreśla poważny charakter śpiewanego tekstu i atmosferę, w której zostały spisane. Wszak to testament, ostatnia wola.

*Testament* to utwór wymagający nie tylko od wykonawców. Nie wystarczy raz posłuchać, aby odkryć coś więcej w nim niż tylko „dysonanse i zawiłości melodyczne”. To nie są piosenki do śpiewania na liturgii, nie każdy może je od razu zanucić. Może w nas za to zacząć żyć i nas zmieniać. *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam* to słowa naszego Ojca wypowiedziane w wielkiej szczerości, cicho, prosto do serca. To od samych słuchaczy zależy, czy zechcą wejść w ten intymny świat Błogosławionego Honorata i znajdą tam coś dla siebie. Ta muzyka, to dobra ku temu okazja.

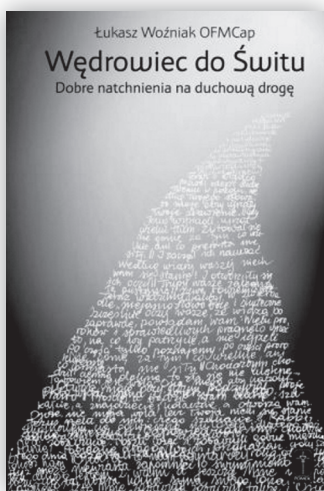
*Zawsze jest w nas  
za mało wiary i ufności  
w dobroć Serca Jezusa,  
gdybyśmy bowiem mieli ich więcej,  
to byśmy w najgroźniejszej chwili  
dziękowali Bogu,  
pamiętając, że to wszystko  
z miłości Jego pochodzi.*

bł. Honorat Koźmiński

Tomasz Płonka OFMCap

## RECENZJA

**Łukasz Woźniak OFMCap, *Wędrowiec do Świtu. Dobre natchnienia na duchową drogę*, POMOC, Wydawnictwo Misjonarzy Krwi Chrystusa, Częstochowa 2018, ss. 278**



Książka br. Łukasza Woźniaka, który przez niespełna 6 ostatnich lat był gwardianem klasztoru Centrum Duchowości „Honoratianum” w Zakroczymiu, a 18 kwietnia 2018 roku został wybrany Ministrem Prowincjalnym Warszawskiej Prowincji Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów, jest owocem jego poszukiwań duchowych oraz posługi słowa na rekolekcjach i sesjach formacyjnych. Praca składa się z 17 rozdziałów, z których część została wcześniej opublikowana w dwumiesięczniku „Trzeźwymi Bądźcie”, wydawanym przez Ośrodek Apostolstwa Trzeźwości w Zakroczymiu.

Tytuł książki pochodzi z trzeciego tomu *Opowieści z Narni* C. S. Lewisa *Podróż „Wędrowca do Świtu”*. Opowiada on o podróży króla Narnii Kaspiana i jego towarzyszy do wschodniego

końca świata na pokładzie statku „Wędrowiec do Świtu”. Podtytuł: „Dobre natchnienia na duchową drogę” sugeruje, że książka ma charakter praktycznego przewodnika w wędrówce wiary. Jego lektura może być bardzo pożyteczna zarówno dla osób świeckich, jak i dla osób konsekrowanych i kapłanów.

Pierwsze trzy rozdziały podejmują fundamentalne tematy duchowe: nasze błędne wyobrażenia o Bogu, miłosierdzie i dziecięctwo duchowe. Autor umiejętnie demaskuje bardzo szkodliwe błędy w życiu duchowym wielu chrześcijan. Bóg prawdziwy nie jest „Bogiem oddalonym”, „osądzającym”, „kontrolującym” czy „Bogiem osiągnąć”, ale jest Bogiem miłującym ludzi, wiernym i wyzwalającym, który objawił się w dziejach Izraela, a najpełniej w Osobie swego Syna, Jezusa Chrystusa. Miłosierdzie Boże nie jest pobłażliwością dla naszych grzechów, ale oznacza zaangażowanie Boga w to, byśmy, uznając naszą słabość i bezsilność, mogli powrócić do Niego dzięki życiu i ofierze Jezusa, powierzali się Bożej dobroci oraz sami okazywali miłosierdzie braciom obok nas. Dziecięctwo duchowe nie oznacza infantylizmu – który jest jedną z chorób naszych czasów – lecz wypływa z prawdy, że jako ochrzczeni jesteśmy dziećmi Bożymi, i z wymagania Jezusa, by przyjąć

królestwo Boże jak dziecko. Dziecko zaś z prostotą przedstawia Bogu swoje potrzeby, przyjmuje Jego darmową miłość i uznaje swoją zależność od Boga, dzięki czemu otrzymuje bezpieczną przestrzeń rozwoju. Dzieciństwo duchowe jest drogą dojrzałej prostoty, uznania swojej słabości i całkowitej ufności w miłosierdzie Ojca.

Kolejne dwa rozdziały: „Serce kobiety” i „Droga mężczyzny” wzajemnie się uzupełniają. Wychodząc od biblijnego opisu stworzenia człowieka, autor stwierdza, że „dopiero razem Adam i Ewa są «kompletnym» człowiekiem, stworzeni na obraz i podobieństwo Boże” (s. 53). Bardzo pouczające są przytoczone przez br. Łukasza uwagi św. Teresy z Avila na temat pozytywnych cech kobiet i charakterystycznych dla nich złych skłonności. Autor cytuje francuskiego pisarza Fabrice’a Hadjadja, który zauważa, że kobiecość to postawa przyjęcia łaski w sercu, czego wzorem jest Maryja, Matka Boża. Z drugiej strony, w ciągu wieków uważano, że kobieta jest bardziej podatna na ataki diabelskie, a szczególnie „demon kobiecy” jest demonem iluzji (s. 61-62). Kobieta jest szczęśliwa, gdy jest kochana i kocha, tworząc dom jako żona i matka lub żyjąc macierzyństwem duchowym jako kobieta konsekrowana. Chorobą współczesnych mężczyzn jest „syndrom Piotrusia Pana” – ucieczka od dorastania i wzięcia odpowiedzialności za siebie i innych (s. 70). Chłopiec powinien stać się mężczyzną, w czym potrzebuje afirmacji ze strony swego ojca i innych mężczyzn. Każdy mężczyzna jest wezwany do duchowego ojcostwa, które, jak uczy Ewagriusz z Pontu, nie polega na sprawowaniu władzy, ale na łasce rodzenia wielu do cnoty i poznania Boga.

Wyraźną całość stanowią trzy rozdziały książki poświęcone kryzysowi. Kryzys może mieć charakter niszczący, ale może też być łaską, „punktem zwrotnym..., pozwalającym budować nową relację z samym sobą, z Bogiem, z innymi i z całą rzeczywistością” (s. 148). Przytaczany przez br. Woźniaka o. Adolphe Tanquerey (zm. 1932) pisał, że „sam Bóg zsyła oschłość, by nas oderwać od wszystkiego, co stworzone, nawet od szczęścia, które znajdujemy w pobożności, abyśmy dzięki temu nauczyli się miłować Boga samego i dla Niego samego” (s. 151). Bardzo cenne są zebrane przez autora uwagi i rady dotyczące dobrego, chrześcijańskiego przeżywania kryzysu wieku średniego („W wieku czterdziestu lat człowiek się łamie albo się hartuje” – Ch. Péguy) oraz kryzysu związanego z wchodzeniem w starość. Ludzie starzy powinni dzielić się z innymi swą mądrością, powierzać się z ufnością Bogu i przygotowywać do przejścia do Niego w godzinie śmierci.

Dobry, wszechstronny opis dzisiejszej sytuacji kulturowej zawiera rozdział o trudnościach współczesnego człowieka w przyjęciu Ewangelii. Rozdział o uczynkach miłosierdzia w małżeństwie zawiera 14 konkretnych, egzystencjalnych uwag i propozycji. Polecam również rozdziały dotyczące różnych wymiarów życia chrześcijańskiego: duchowej uważności otwierającej nas na słuchanie i widzenie Boga, słowa Bożego pełnego mocy, przebaczenia,

które przerywa blokadę zła, prawdziwych i fałszywych kierunków medytacji, modlitwy Jezusowej oraz roli pokus w życiu duchowym. Książkę kończy rozdział o byciu narzędziem pokoju w duchu biblijnym i franciszkańskim.

Przez całą książkę, zgodnie z jej tytułem *Wędrowiec do Świtu*, konsekwentnie przewija się motyw drogi, rozwoju duchowego, pielgrzymki do celu, którym jest sam Bóg. Droga przypomina o trwającym całe nasze życie trudzie wzrastania w Chrystusie. Autor wielokrotnie przestrzega przed poszukiwaniem drogi na skróty, przed szukaniem szybkich i łatwych rozwiązań, do czego często skłaniają się ludzie naszych czasów. Pamiętając, że łaska buduje na naturze, br. Łukasz łączy treści biblijne i psychologiczne bez naturalistycznego psychologizowania, łączy mądrość płynącą z życia świętych, nauczania Kościoła, dawnych i współczesnych mistrzów życia duchowego z odniesieniami do rzeczywistości i poszukiwań obecnego świata. Czerpie z duchowości franciszkańskiej i kapucyńskiej. Książka została napisana w dobrym stylu i z poczuciem humoru („Kobiece plusy dodatnie i ujemne”). I, co bardzo istotne, zachęca do medytacji słowa Bożego, do ewangelicznego czuwania, rewizji życia i ciągłego szukania Boga, który nas kocha i chce stale odnawiać nasze życie, abyśmy osiągnęli Cel wędrówki.

*Pan Bóg jest jedynym  
duszy przewodnikiem.  
On zna tajniki serca i wady,  
których najbieglejszy  
przewodnik nie dopatrzy,  
On sam na nie znajduje  
lekarstwo najskuteczniejsze.*

bł. Honorat Koźmiński

## RECENZJA

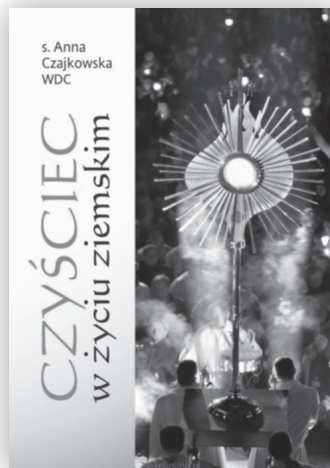
**Anna Czajkowska, *Czyściec w życiu ziemskim*,  
Bernardinum, Pelplin 2017, ss. 239**

Anna Czajkowska, to osoba konsekrowana w Zgromadzeniu Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścicówych. Wydaje się, że tematyka czyścica i jego roli w życiu osób wierzących jest siostrze szczególnie bliska, gdyż spod jej pióra wyszło już kilka publikacji dotyczących przywołanego zagadnienia, np. *Z pomocą cierpiącym w czyścicu*, *Jak pomagać zmarłym cierpiącym w czyścicu?*, *Nowenna za zmarłych cierpiących w czyścicu*. I ostatnia: *Czyściec w życiu ziemskim*, która ukazała się w 2017 r. nakładem Wydawnictwa Bernardinum w Pelplinie.

Książka dzieli się na dwie części: pierwsza obszerna, poświęcona tematyce oczyszczenia serca osoby wierzącej i druga zawierająca fragmenty wypisów z dzienników duchowych: sługi Bożej s. Leoni Marii Nastał, sługi Bożej s. Roberty Zofii Babiak i s. Marii od Krzyża – piszących o mistycznych doświadczeniach obcowania z duszami w czyścicu.

Pozycja ma przyjemną dla współczesnego odbiorcy formę graficzną. Zawiera niedługie, ale tematycznie ważne rozdziały, przed każdym z nich znajduje się ramka w cytacją, nazwijmy to „złoty myśli” związanych z tytułem rozdziału, zaczerpniętych z tradycji ojców Kościoła, soborów, *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, wypowiedzi świętych, papieży i fragmentów objawień prywatnych m.in. s. Józefy Menendez, Alicji Lenczewskiej czy Marii Simmy, zawierających świadectwo dusz czyścicówych proszących o modlitwę i opowiadających o swoich cierpieniach.

Można powiedzieć, że publikacja stanowi swego rodzaju kompendium nauki Kościoła o czyścicu. Treści w niej zawarte są skrupulatnym studium dokumentów Kościoła uporządkowanym w przejrzyste bloki tematyczne. Wprawdzie odniesienie do czyścica przewija się od pierwszej do ostatniej strony, jednak czytając tę książkę odnosi się wrażenie, że jesteśmy w szkole duchowości katolickiej. Podział pozycji na rozdziały prowadzi czytelnika przez istotne zagadnienia życia wewnętrznego – krok po kroku. Znajdujemy tu naukę o ważności korzystania z sakramentów świętych, mocy Eucharystii mogącej skutecznie



wspomagać cierpiących w czyścicu, konieczności umiłowania adoracji Najświętszego Sakramentu i karmienia się Słowem Bożym. Autorka zwraca uwagę czytelnika na potrzebę autentycznego szukania woli Bożej, podejmowania rzetelnej pokuty, udzielania jałmużny czy świadomego i dobrowolnego przyjmowania cierpienia tu na ziemi. Szlak życia osoby wierzącej, pragnącej po śmierci od razu przejść do nieba prowadzi też przez ascezę zmysłów i mowy oraz budowanie bliskich relacji z aniołami, świętymi i z Matką Najświętszą.

Wiemy, że czyściec (łac. *purgatorium*) jest dochodzeniem duszy do absolutnie doskonałej miłości, koniecznej do osiągnięcia szczęścia nieba. W powszechnym mniemaniu czyściec może być kojarzony z nieznośnym, uciążliwym doświadczaniem cierpienia. Często spotykamy tego ślady w zachowaniach językowych, kiedy ktoś uskarża się na jakąś dokuczliwą sytuację, określając ją jako „męki czyścicowe” lub przechodzenie przez czyściec. Natomiast autorka kreśli przed czytelnikiem perspektywę dobrowolnego i świadomego wyboru tego, co otrzyma w momencie śmierci. Jest ona progiem, za którym kryje się niewiadoma. Dla człowieka wierzącego jednak nie jest to jakaś nieuchwytna i nieokreślona niewiadoma, gdyż jak przypomina s. Anna, to obiecanie przez Jezusa niebo – czyli stan pełnego szczęścia w zjednoczeniu z Bogiem. Wolą Boga jest, by każdy człowiek w momencie śmierci wchodził do nieba, gdy tak się nie dzieje, wynika to z ludzkiego wyboru, jako konsekwencja decyzji i czynów konkretnej osoby. Autorka przekonuje czytelnika, że możliwe jest uniknięcie przechodzenia przez czyściec po śmierci, gdy dobrowolnie wejdzie się na drogę nawrócenia. Zachęca do obrania właściwego kursu w życiu, jakim jest autentyczne miłowanie Boga i bliska relacja z Nim.

Podjęcie takiego wyboru równa się z przyjęciem oczyszczenia serca i życia w stanie łaski i przyjaźni z Bogiem. Z wielu stron tej publikacji dociera do świadomości czytelnika prawda, że proces oczyszczenia serca i przyjęcia cierpienia w łączności z Jezusem podczas ziemskiego życia jest mniej bolesny niż oczyszczenie po śmierci w czyścicu. Zatem, zdecydowana zachęta do otwarcia się na łaski i dary Bożej dobroci i miłości pozostawione w zasięgu naszych rąk przez Pana Jezusa w Kościele i za pośrednictwem Kościoła. Stąd uzasadniona wydaje się formuła kompozycyjna tej książki, w której odkrywamy kolejne dowody na to, że podstawowe środki uświęcenia, dostępne w Kościele, przyjęte poważnie i z pełną świadomością, są dla wierzącego gwarancją bezpiecznego przejścia przez próg śmierci do wyznaczonego celu. Osobista troska o sprawy duchowe powinna stanowić dla nas wartość fundamentalną i najważniejszą.

Przy wszystkich zachętach i podjętych środkach mających zmierzać do oczyszczenia serca człowieka wierzącego istotne jest działanie zasługujące, które wynika z prostej i trudnej zarazem cnoty, jaką jest miłość. Tylko ona da człowiekowi właściwe zrozumienie czyścica na ziemi i po śmierci, uwolni od lęku przed cierpieniem i umieraniem oraz przysposobi serce ludzkie do przyjęcia daru nieba. Miłość otwiera człowieka na prawdę o Bogu, uzdalnia do

ufności Jemu i uczy pokory, która chroni przed błędem i zuchwałością. Miłość do Boga wyrażana wobec bliźnich jest kluczem do szczęśliwego przejścia na drugą stronę.

Autorka przypomina również ważką naukę Kościoła o odpustach, niedostatecznie wykorzystywaną przez katolików jako szczególny dar do oczyszczenia serca z kar doczesnych za grzechy. Często zbyt mała świadomość i słaba troska o uwolnienie serca od konsekwencji nieodpokutowanych grzechów wyznanych i odpuszczonych w spowiedzi świętej, pozbawia człowieka możliwości korzystania ze wspomnianego daru Kościoła danego wiernym. Odpustu zupełnego możemy dostąpić nie tylko w specjalnych okolicznościach, gdyż Kościół daje wiernym obfite możliwości skorzystania z niego, zawsze jednak wymagając odpowiedniej dyspozycji czystego serca.

Szczególnym atutem wydania są przywołane w różnych rozdziałach fragmenty *Dzienniczka św. Faustyny* czy dzienników innych mistyczek odkrywających sytuacje i potrzeby dusz w czyścicu. Wnoszą one informacje o wartościach przekonujących czytelnika do autentyczności przedstawionego stanu rzeczy. A jednocześnie potwierdzają siłę zachęty autorki do głębokiego przejęcia się stanem czyścica znacznie wcześniej, niż określa to kres naszego życia.

Na koniec jeszcze kilka słów o samym tytule książki *Czyściec w życiu ziemskim*, który sugeruje niejako pewne odwrócenie myślenia na temat czyścica – jeżeli w ogóle takie się nam zdarza – mianowicie, przesunięcie akcentów w decyzjach osoby wierzącej. Czyściec, to nie tylko stan cierpienia po śmierci za niedopełnioną pokutę. Czyściec, to już dziś dobrowolna, szczerza pokuta w poczuciu ufności wobec miłosiernego Boga. Nie musimy po zakończeniu ziemskiej pielgrzymki trafić do czyścica na męki. Własną decyzją nawrócenia i współpracy z łaską Bożą możemy swój czyściec świadomie przeżyć na ziemi, biorąc na siebie jego konsekwencje. Oby nasze wybory zawsze prowadziły nas prosto w miłujące ręce naszego Pana.

Książka Anny Czajkowskiej jest wartościową lekturą i może być pożyteczna duchowo – polecam.

## RECENZJA

**Maria Elżbieta Szulikowska, *Kwiaty pamięci*,  
Wydawnictwo Archidiecezji Przemyskiej, Przemyśl 2018, ss. 79**



Tomik wierszy Marii Elżbiety Szulikowskiej zatytułowany *Kwiaty pamięci* wydany w 2018 r. przez Wydawnictwo Archidiecezji Przemyskiej jest w całości dedykowany pamięci rodziny Ulmów – Wiktorii i Józefa oraz ich dzieci. Autorka w ten sposób oddaje cześć cichym bohaterom heroicznej miłości bliźniego, Sprawiedliwym wśród Narodów Świata, zamordowanym przez Niemców za ukrywanie Żydów w Markowej koło Łańcuta.

Tragiczne wydarzenie zdrady sąsiedzkiej porusza do głębi, gdyż niewinne istnienia, małe dzieci, z których najstarsze miało osiem lat, a najmłodsze jeszcze przebywało w łonie matki, przełały krew za czynienie dobra. Śmierć niewinnych, dobrych, szlachetnych ludzi wzbudza ból współczucia, podziwu, ale i sprzeciw wobec niesprawiedliwości, jaka się dokonała.

*Kwiaty pamięci* podzielono na dwie części: pierwsza, krótsza stanowi poetyckie opisy przyrody postrzeganej w jej różnorodnych aspektach. Przyrody współgrającej z duszą ludzką, jej wrażliwością na potrzeby wiary, miłości, modlitewnego spotkania, które odnawia duszę – natura w funkcji życia zgodnego z zamysłem Boga; część druga, zdecydowanie dłuższa, zadedykowana dzieciom Ulmów. Każdą z części poprzedza swego rodzaju słowo wstępne, przedstawienie czytelnikowi fragmentu historii związanej z tragedią bohaterskiej Rodziny.

Zbiorek otwiera ośmiowersowy wiersz o zwyczajnym cudzie przyrody danym człowiekowi jako dar od Boga – bogatego i pięknego świata natury. Przyroda i jej siła kojenia stanowią swoiste tło dla układania poetyckiego bukietu kwiatów upamiętniających niewinną śmierć. Kolejne wiersze są obrazami różnych motywów roślin kwitnących, posiadających własne metaforyczne i uosobione cechy: kwiaty szepczące o ogromnej i delikatnej miłości zapisanej na płatkach, kwiaty wiary, pokory, modlitwy, wdzięczności i prawdy chroniące przed zagubieniem wartości najważniejszych. Wypełnia je atmosfera pokoju i przyrody tętniącej życiem, pięknem, otwartością na człowieka. Zdaje się, że każdy wiersz, to jeden kwiat lub pęk kwiatów dla bohaterów.



Poetyckie bukiety Marii Szulikowskiej wypełniają wiersze o tematyce przyrodniczo-filozoficzno-egzystencjalnej. „Na wyciągnięcie ręki” jest nawiązaniem, jakby niechcący, do sytuacji *oddania życia bez buntu*, które wynika z głębokiej miłości i potrzeby serca, by bronić słabszych i troszczyć się o nich. „Serenada wiosenna” opisuje czas naturalnej błogości, gdzie matka-ziemia darzy pięknem rozkwitu przyrody i *odwiecznej melodii świata, która nigdy nie umiera*. „Co miało się stać” – to swoisty mini opis stworzenia świata, uczynionego słowem Boga, w którym człowiek dojrzewa w miłości przez wszystko, co niesie życie. „Nieodgadniona”, tu chodzi o życie rozumiane jako nieodgadnioną tajemnicę naturalną i świętą, w której nowe poczęcie jest drogą do nowego życia. „Kobierzec czasu” – jest jakby plastyczną kartką z dywanu kalendarza, na którym zaznaczono zarówno czas przeszły z jego bogactwem wrażeń, doświadczeń, barw wdzięczności, ale też aktualne dziś, jako swego rodzaju status osiągniętych cnót. „Jasny promień” posiada wszechmocną siłę działającą na skostniałe serca, by je ożywić i odnowić do stanu dziecka światłości – nowego stworzenia. „Codzienny krzyż” – niewielka panorama cierpienia w życiu codziennym, które z woli Boga jest dla człowieka drogą zbawienia. „Nie pytaj...” – apostrofa do Ty, który czeka, by w spotkaniu ze szczerym, ludzkim sercem obradować je jasnym, pełnym życiem. „Jest coś” – to upersonifikowany czas odsłaniający prozę i majestat życia spragnionego miłości i wrażeń, ale zbyt ciasnego, by je przyjąć, pomimo to wyczuwającego Coś wiecznego reprezentującego miłość, aż do oddania życia.

Ostatni wiersz części pierwszej w tytule: „Tak jak Ulmowie” nawiązuje do bohaterów tomiku. Konstrukcyjnie jest zwielokrotnioną apostrofą do: szlachetnego ojca, matki i dzieci oraz do skrwawionej ziemi markowskiej, ojczystej. Adresaci apostrof, to swego rodzaju typ wierności, rozumianej bardzo szeroko – wierności Bogu, wartościom etycznym, prawości serca, miłości bliźniego, życiu. Wierność urasta tu jako najważniejsza cecha pobudzająca do działania, czynienia dobra za wielką cenę.

Druga część tomiku opatrzona podtytułem: „Dzieciom Ulmów” układa się jakby w sekwencje opowieści o rodzinie. Kilka początkowych wierszy ma charakter uogólniający: o ludzkim powołaniu do miłości – dojrzałej i odpowiedzialnej, o darze i tajemnicy ludzkiego życia, o własnych dzieciach jako pięknych i inspirujących „aniołkach” wspaniale umiejących obcować z przyrodą, o bliskości Boga dostrzeganej w nowo poczętym życiu. Znajduje się tu kilka wierszy, zatrzymujących uwagę na wczesnym życiu człowieka – istnienie pod sercem matki, nowe życie w niemowlęciu jako czynnik odnowy świata, małe dziecko pomocą rodzicom w rozumieniu Boga. Wstępne opowieści rodzinne zamyka wiersz „Cóż tedy ja”, gdzie osobą mówiącą jest ojciec czujący ogrom obdarowania ojcostwem, które od Boga pochodzi – z pokorą przyjmuje własne uczestnictwo w dziele Boga.

Dalej mamy jakby kulminację w zbiorze: siedem specjalnych wierszy skierowanych do każdego ze zmarłych dzieci Ulmów, poczynając od najstarszej Stasi, a na Nienarodzonym skończywszy. Poprzez każdy z nich poznajemy dzieci Józefa i Wiktorii. Widzimy ich subtelną charakterystykę. Niekiedy słyszymy dzieci osobiście wypowiadające się w tekście. Stasia była pierwszym oczekiwaniem rodziców, przez co stała się ich nauczycielem w czułości, opiece i delikatnym poświęceniu oraz wdzięczności Bogu za nowe życie. Basia wniosła do rodziny jasność – radość i wzruszenie u ojca, a otwartość w sercu mamy. Władzio radował starsze siostrzyczki, dla których stał się wdzięcznym towarzyszem zabaw wśród piękna przyrody – znaku miłości Boga dla całej rodziny. Franuś otoczony kochającymi rodzicami i radosnym starszym rodzeństwem z wyjątkową wrażliwością pocieszał mamusię zatroskaną o los swych dzieci. Z eschatologiczną przenikliwością podpowiadał jej, by zaufała Bogu, który ma dla nich wybrane dary. Antoś, urodzony podczas wojny, budził w rodzicach wdzięczność i pragnienie, by jego życie miało szczęśliwie wśród bliskich w pokoju i radości. Marysia – ruchliwa i ciekawa świata bystra szczebiotka, ładnie się modliła i uważnie słuchała w kościele. Nienarodzone dzieciątko zamordowane pod sercem mamy dnia 24 marca 1944 r. miało szansę na życie, która niestety nie zrealizowała się, bo zabrakło odrobiny ludzkiego współczucia dla daru narodzin. Mówi o swoim bólu odrzucenia przez świat, mimo że dzięki miłości matki miało szansę stanąć na ziemi.

W innym miejscu ciekawą wydaje się perspektywa dojrzałości duchowej dziecka, które dziękuje mamie za dar istnienia i jego konsekwencję, jaką jest niebo. Matka natomiast ze zdumieniem odkrywa, że dzieci wniosły do jej życia ogromną zmianę, budząc szczęście swoją radością i czystością. Rodzina zaś, opisywana jako swoista całość, jest strażniczką życia i miłości – wzajemnej miłości małżonków, przyjęcia i ukochania dzieci, daru Boga oraz miłości bliźniego aż do oddania życia.

Spośród wierszy szczególnie odwołujących się do bohaterów tomiku, o których można by więcej powiedzieć, jako wyjątkowe odczytuję dwa z nich: „Los zadrwił z nas” i „Cisi Samarytanie z Markowej”. Podmiotem lirycznym pierwszego z przywołanych tekstów jest dziecko, które podejmuje odważną rozmowę ze swoim oprawcą. Niby zadaje mu pytanie, niby się tłumaczy, przywołuje jego negatywne uczucia. Mówi o swoim lęku, jego sytuacji przymusu i swojej nadziei na jutro. W tym porównawczym zestawieniu odsłania się dramat nie tylko młodego, szybko i bezlitośnie przerwane dziecięce życie, ale też owego kata. Jaką chlubą jest dla żołnierza zadać śmierć niewinnemu, bezbronnemu dziecku? Splot zdarzeń, który doprowadził do tragicznego spotkania tych dwoje w konkretnym czasie i okolicznościach, jawi się jako swoiste fatum, co dziecku odbiera życie, a żołnierza, który ma bronić innych, czyni bezdusznym mordercą. Oboje uczestniczą we wspólnym tragicznym losie – który zadrwił z nich. W konsekwencji jednak los dziecka wypełnia nadzieja wewnętrznej wiecznej

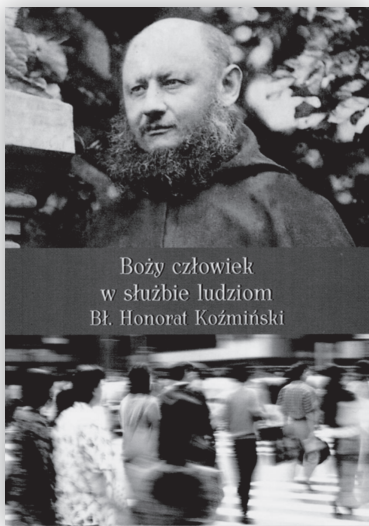
wolności w geście przebaczenia, zaś kat pogrąża się w nieskończonych mękach wyrzutów sumienia z niewinną krwią na rękach. Wymowa tego utworu jest pełna głębi i wyjątkowo ciekawej urody.

Drugi z wymienionych tu utworów: „Cisi Samarytanie z Markowej” stanowi poetycki pomnik upamiętniający cierpienie i przelaną krew całej rodziny Ulma, która ofiarując się w imię miłości bliźniego otrzymała od Boga dar wstawiennictwa za potrzebującymi. Wyeksponowano w nim z imienia Józefa Ulma jako wzór dla ojców, Wiktorie – rozumiejącą matki i polskie rodziny oraz ich dzieci z prośbą o modlitwę za polskie dzieci, by mogły się narodzić i żyć. W prośbie skierowanej do dzieci-męczenników zawarta jest delikatna aluzja do współczesnego problemu braku szacunku wobec życia poczętego. Poetycki pomnik zwieńcza krótka modlitewna Litania do Cichych Samarytan z Markowej, by pomogli nam siać dobro, stać na straży życia, żyć wiarą na co dzień i budować święte rodziny.

Wiersze dopełniające niejako bukiet *Kwiatów pamięci* należą do kategorii filozoficzno-egzystencjalnej, mają bardziej uniwersalny charakter. Jakkolwiek mówią o śmierci w ogóle, czy krwi przelanej na polskiej ziemi, to w swej ogólności domykają temat zbrodni dokonanej w Markowej. Autorka pobudza czytelnika do głębokiej refleksji o kruchości ludzkiej egzystencji, nieznannej przyszłości, jaka go czeka. Smutną świadomość nadejścia nieuchronnej śmierci, przedstawia jako prostą konieczność przekroczenia progu wieczności, za którym czeka Ojciec Miłości i w godzinie śmierci z czułością przygarnie swoje dzieci. Uświadamia odbiorcy, że istnieje pewna kolejność zdarzeń, które prowadzą do przejścia na drugą stronę życia. Pyta nie tyle o narzędzia użyte do zadania śmierci, ale o sumienie człowieka, który dopuszcza się czynu zbrodniczego. Ogromną wagę przywiązuje do wiary, jako oręża wolności, ona uwalnia od kompromisów, daje siłę do podjęcia świadectwa krwi, walczy o zwycięstwo dobra. Poetyckim refleksjom towarzyszy zawierzenie miłosierdziu Bożemu, radość uwielbienia i siła miłości, która umie dziękować za wszystkie dary we wszelkich okolicznościach istnienia.

Myśl i struktura *Kwiatów pamięci* daje odbiorcy dwojaką korzyść. Dzięki poetyckim obrazom ma on możliwość zaznajomić się z historią tragedii rodziny Ulmów, wzbogaconą autentycznymi fotografiami dzieci, rodziców i miejsc pamięci im poświęconym. A jednocześnie pogrążając się w lekturze całości, może skorzystać z zachęty do refleksji i popatrzenia głębiej na własne życie.

**RECENZJA: BOŻY CZŁOWIEK W SŁUŻBIE LUDZIOM. BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI,  
POD RED. A. DERDZIUK OFMCAp, G. FILIPIUK OFMCAp,  
WYDAWNICTWO DIECEZJALNE I DRUKARNIA W SANDOMIERZU,  
LUBLIN 2018, SS. 277**



Książka jest dziewiątą pozycją „Kapucyńskiej Szkoły Duchowości” i jak czytamy we *Wprowadzeniu* A. Derdziuka OFMCAp: „zawiera czternaście tekstów przygotowanych w ramach obchodów stulecia śmierci Błogosławionego Zakonodawcy z Zakroczymia i Nowego Miasta nad Pilicą. Poszczególne artykuły, opracowane przez specjalistów z różnych dziedzin, ukazują różne aspekty wewnętrznej postawy i prezentują bogate owoce zewnętrznego zaangażowania bł. Honorata w odnowę życia religijnego na ziemiach polskich” (s. 12). Ojciec Honorat został w książce ukazany z różnych perspektyw; szczególnie ciekawe są te ujęcia, jakie nie zawsze są zauważane lub brane pod uwagę, przebadane.

Po wprowadzeniu historycznym na temat sytuacji Kościoła w II połowie XIX w. na ziemiach polskich, autorstwa Martyny Deszczyńskiej, Honorat Koźmiński został ukazany jako student (R. Prejs OFMCAp), nawrócony bluźnierca (A. Derdziuk OFMCAp) i architekt (A. Derdziuk OFMCAp). Następnie, zgodnie z chronologią zdarzeń w życiu tego wybitnego kapucyna, prezentowany jest jako współbrat (E. J. Wąsala WNO), zakonnik i kapłan (G. Filipiuk OFMCAp), ale także jako spowiednik i kierownik duchowy (ks. A. Rybicki), kaznodzieja (T. Płonka OFMCAp) i założyciel zgromadzeń (B. Szewczuł WNO), apostoł pióra (T. Paszkowska SNMP) i mistyk (ks. S. Urbański). Nie zabrakło perspektywy patriotycznej (J. Odziemkowski) oraz maryjnej (ks. J. Królikowski).

Uwypuklone zostały talenty pedagogiczne Patriarchy życia ukrytego: „O. Honorat nie był pedagogiem teoretykiem, ale opierał swą misję duchowego prowadzenia bliźnich na głębokich podstawach religijnych i filozoficznych, w sposób prosty ukazując dobro i środki do jego osiągnięcia, przestrzegając przed złem, stawiając wymagania, by wzbudzić w drugich aktywność duchową i społeczną” (s. 159).

Takie a nie inne ustawienie tematyki i kątów odniesienia odnośnie postaci bł. Honorata wychodzi naprzeciw zapotrzebowaniu niejako „nowego otwarcia” badań nad życiem i spuścizną o. Honorata, już nie tylko, czy nie przede wszystkim jako założyciela nowych zgromadzeń, ale jako człowieka o bogatej osobowości, wybitnego zakonnika i patrioty. Jak czytamy we *Wprowadzeniu*: „błogosławiony kapucyn z Białej Podlaskiej nieustannie przeżywał zapał neofity, który po swoim nawróceniu po stokroć chce wynagrodzić Bogu i ludziom młodzieńcze nierozpoznanie Stwórcy i podeptanie miłości Odkupiciela” (s. 9).

Książka opatrzona jest recenzją wydawniczą dra K. Synowczyka OFMCap i ks. prof. dra hab. J. Gocko SDB, co jest gwarantem wysokiego poziomu merytorycznego całości przedłożenia. Cenne jest także to, że po każdym artykule następuje wypis literatury, zarówno źródłowej, jak i pomocniczej, a także netograficznej.

Warto po książkę sięgnąć: „Chyląc czoła przed Błogosławionym w duchu wdzięczności” (s. 197), a okaże się, że Ojciec Honorat może nas jeszcze w różnoraki sposób zaskoczyć.

*Pan Bóg nie potrzebuje,  
żeby człowiek wiedział,  
jakimi drogami go prowadzi,  
aby człowiek  
wyszedłszy na światło,  
tym więcej Go błogosławił.*

bł. Honorat Koźmiński

## BIOGRAMY

*Agnieszka Jagieło*

### JADWIGA REUTT (1881-1972)



Drogich Czytelników proszę o wyrozumiałość, gdyż w biogramie pani Jadwigi Reutt – członkini Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi, dzisiaj: instytutu świeckiego, zabraknie wielu ważnych dat. Nie wiemy, kiedy zaczęła formację ani kiedy złożyła pierwsze śluby oraz profesję wieczystą. Zabraknie też tak charakterystycznych dla osób konsekrowanych cytatów z zapisków rekolekcyjnych czy dzienników duchowych. „Wynika to z wielu przyczyn (...), ale najważniejszą z nich jest uznanie ukrycia, zgodnie z zamysłem Ojca Honorata za naszą cechę specjalną, konstytutywną”<sup>1</sup>. Stąd w naszych archiwach brak takich danych, bo z jednej strony zawsze istniało niebezpieczeństwo „niekontrolowanego wycieku informacji” w czasie

niespokojnym: okupant (jakikolwiek), a z drugiej obowiązywało wezwanie współzałożycielki, Matki Józefy Chudzyńskiej: „Nic po nas nikt poznać nie powinien ponad to, żeśmy dobre chrześcijanki; jako takie wpływ mamy wywierać na otoczenie”<sup>2</sup>. Dlatego trudno pisać o intymnej relacji p. Reutt z Oblubieńcem, a dużo łatwiej o jej pracy apostołskiej – którą świadczyła o tym, jak bardzo kochała Boga i człowieka.

#### **Dom rodzinny**

Jadwiga Joanna urodziła się 8 lutego 1881 roku w Witebsku jako jedno z czworga dzieci Leonarda Reutta z lwowskiej linii i Marii z Reuttów z linii inflanckiej. Ojciec był bankowcem, a matka ziemianką. Małżeństwo ich było udane – choć krótkie i usiane tragediami. Najpierw na skutek niedbalstwa służby uległ wypadkowi dwumiesięczny synek, Władysław, który zmarł w 1884 roku po trzech latach nieustannej walki o jego zdrowie i życie. W międzyczasie przyszła na świat trzecia córka, która również wkrótce zmarła. Parę miesięcy po śmierci Władysława, ojciec zachorował na zapalenie płuc, potem tyfus, suchoty

<sup>1</sup> T. Zawadzka, *Pani Maria Gałuszkówna (1912-2002) misja i świadectwo życia*, „Wspólnota Honoracka” 2/2012, s. 45.

<sup>2</sup> *Duch Matki Józefy – Marii od Krzyża*, materiały archiwalne instytutu Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi, s. 27.

i po kilku tygodniach umarł w wieku trzydziestu trzech lat. Matka, wyczerpana stratą dwójki dzieci i męża, bardzo ciężko zachorowała i tak już pozostało do końca jej długiego życia. Jako wdowa z dziećmi przeprowadziła się do majątku swoich rodziców w Marianowie. Rodzinny dom, który został wynajęty, wkrótce doszczętnie spłonął.

### Dom dziadków

Marianów to gniazdo, do którego Jadwiga chętnie wracała i które do końca życia wspominała: „Mimo, że matka moja, którą zmuszono do wyjazdu w roku 1923, opowiadała, jak ogromnie zrujnowano Marianów, jak zniszczono nasz piękny ogród, zdewastowano wszystko dookoła, popalono budynki, ja (...) chciałam koniecznie choć na jeden dzień dostać się do Marianowa, bo przecież nasza kochana rzeka i jezioro, pagórki i góra zamkowa musiały przetrwać. Nie udało się – ale tęsknota pozostała”<sup>3</sup>.

Trudno się dziwić – po dramatycznych przeżyciach, po rozłące z obecną w rodzinie, ale nieustannie chorą matką, dom dziadków stał się urokliwym azylem pełnym czulej miłości. Pod okiem babci, Jadzia robiła szybkie postępy w pracach domowych, „mając 4 lata już nakrywałam do stołu i powoli wdrażałam się do nalewania herbaty (...) kiedy miałam 6 lat należało do mnie pieczenie rozmaitych ciasteczek, gotowanie kisielków, kompotów”.

Babcia miała również wpływ na życie religijne całego domu, a wydaje się, że szczególnie na życie Jadzi. „Ponieważ do naszego kościółka ksiądz przyjeżdżał tylko raz na trzy tygodnie, więc w niedziele w południe wszyscy domownicy i służba schodzili się na «mszę domową», odmawiała ją babunia sama, odczytywała Ewangelię. (...) kiedy byłam w wyższych klasach gimnazjum, babunia już mi powierzyła odprawianie «mszy domowej»”<sup>4</sup>.

Razem z babcią podejmowała ścisłe posty, lubiła przygotowania do świąt, ale jak sama podkreślała, ani spowiedzi, ani Pierwszej Komunii Świętej należycie nie przeżyła. W jej pamięci natomiast zapisało się bierzmowanie – a po uważnej lekturze *Wspomnień* wydaje się, że niekoniecznie z pobudek duchowych ale, jak to z młodzieżą bywa, przygodowych: „Żydzi wynieśli się ze swoich porządniejszych domów, wybielili je i wynajmowali obywatelstwu, które zjechało bardzo licznie na czas pobytu biskupa. Młodzież sypiała w namiotach. Pamiętam księżycowe noce, w czasie których do późna spacerowaliśmy sobie. W koło plebani rosły bzy, w tych zaroślach młodzież nasza wyglądała znajomych kleryków, którzy znosili nam rozmaite smakołyki ze stołu biskupiego...”<sup>5</sup>.

<sup>3</sup> *Wspomnienia Jadwigi Reutt*, materiały archiwalne instytutu Służebnic Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczek Maryi. (Dalej: *Wspomnienia*).

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże.

### „Czytać i pisać nauczyłam się jakoś przypadkowo”

Jadzia – przyszła dyrektorka – we *Wspomnieniach* w ogóle nie wspomina o swojej początkowej edukacji, tak jakby faktycznie była ona na drugim planie.

O egzaminie do pierwszej klasy gimnazjalnej dowiedziała się w drodze powrotnej z wesela wuja – ot tak, wracając ze Smoleńska, po drodze zajechano do Witebska, gdzie Jadzia z marszu miała złożyć egzaminy. Z powodu wielkiego zdenerwowania osiągnęła słaby wynik i pod warunkiem nadrobienia zaległości z arytmetyki została przyjęta do szkoły. To przykre doświadczenie tak ją zmobilizowało, że zawsze była pierwszą lub drugą uczennicą w klasie.

Pod koniec gimnazjum Jadwiga poważnie naraziła się władzom szkolnym, używając zakazanego słowa „Polsza” zamiast „Priwisłańskij kraj”. Ukończenie szkoły z pozytywnymi ocenami stanęło pod znakiem zapytania. Gimnazjalistka, po tym wydarzeniu, na egzamin musiała bardzo ciężko zapracować. Zdała go, a nawet otrzymała nagrodę. To doświadczenie było tylko małą zapowiedzią problemów, jakie miała mieć z carskimi urzędnikami jako dyrektorka.

Radość z dobrze zdanych egzaminów natychmiast zgasła, gdy uświadomiono ją, że ma już siedemnaście lat i stała się „panną śliczną na wydaniu”.

### Tajne kursy nauczycielskie w Szkole hr. Cecylii Plater-Zyberkówny<sup>6</sup>

Po zdanych egzaminie gimnazjalnym Jadwiga, od 9 września 1898 roku, kontynuowała naukę w szkole na ulicy Pięknej w Warszawie. Było to dwuletnie seminarium „pod kluczem” dla nauczycielek. Parawanem dla tej nielegalnej działalności była freblówka<sup>7</sup> prowadzona przy szkole. Rola seminarium była ogromna, ponieważ w tamtym okresie brakowało dobrze wykształconych nauczycieli ludowych. Była to działalność niebezpieczna, ponieważ całkowicie nielegalna.

W jaki sposób nauczycielki uzyskiwały legalne dyplomy – można tylko snuć domysły. Ze zrozumiałych względów brak jakichkolwiek dokumentów, danych o liczebności seminarium i jego programie.

„Duch szkoły mnie zachwycił i ta cudowna kapliczka... Podobał mi się bardzo stosunek nauczycielek do uczennic i ta polskość wszędzie, we wszystkim. Wykłady były na Kursach bardzo interesujące. Z koleżankami bardzo się zżyłam” – tak zwięźle wspomina dwuletnie seminarium.

<sup>6</sup> Szkoła na ul. Pięknej w Warszawie była pierwszym z dzieł wychowawczych prowadzonych przez Poślanniczki.

<sup>7</sup> Freblówka – daw.; przedszkole prowadzone według metody freblowskiej. Friedrich Wilhelm Froebel (1782-1852) uważał, że pierwsze doświadczenia edukacyjne dziecka mają wpływ na jego późniejszy rozwój i osiągnięcia. Dziecko traktował jako niepodzielną indywidualną całość, szanował dziecięcę myśl, uczucia i związki z innymi. Rolę wychowawcy widział w sposobie oddziaływania wychowawczego, poprzez odpowiednie organizowanie środowiska oraz stwarzanie dziecku warunków do poznawania otaczającego świata. Realizował autorski system metodyczny, oparty na zabawowej i zajęciowej samodzielności i aktywności dziecięcej (ogródki freblowskie, dydaktyczne zabawki freblowskie). (Przyp. red.).



Jadwiga już po pierwszym roku dała się rozpoznać jako zdolna wychowawczyni, dlatego pani Plater – założycielka szkoły – proponuje jej posadę po skończeniu kursu. Czy właśnie wtedy, w tej „cudownej kapliczce”, pod wpływem oddanych Bogu i ludziom kobiet zaczęło rodzić się powołanie? Prawdopodobnie tak.

Jadwiga wspominała, że w tamtym okresie wakacje zwykle spędzała w Marianowie: „zazwyczaj wstawałam wcześniej, na strychu urządziłam sobie kącik na modlitwę (...). Szłam tam zawsze z półmiskami i nożem do krajania wędlin na śniadanie, bo właśnie tam wisały. Wymodliłam się, nakrajałam wędlin (...), a potem do pracy do wieczora, ale znalazłam prawie zawsze czas na różaniec i modlitwę w mojej samotni na strychu. Wędliny były nieraz pretekstem”<sup>8</sup>. Czy Reuttówna była wtedy w trakcie formacji, czy już po pierwszych ślubach – trudno powiedzieć.

### **Pierwsze lata pracy**

W latach 1899-1906 pani Reutt pracowała w szkole na Pięknej jako wychowawczyni i nauczycielka arytmetyki oraz geografii. Ten okres tak wspomina: „W pracy mi się powodziło, uczennice darzyły mnie zaufaniem i miłością, to podwajało moją energię”. Jednak po powrocie z wakacji w 1906 roku dowiedziała się, że została przeniesiona do drugiej szkoły Pośłanniczek – w Chyliczkach – na zastępstwo. Prowadziła tam zajęcia z chemii życia codziennego, historii, pedagogiki, a także wykładała literaturę Polski dla dziewcząt z Kresów. No i najtrudniejsze – była opiekunką praktykantek: „zamieszkałam w pokoju przy sypialni praktykantek i byłam kozłem ofiarnym ich dowcipów i pogawędek”. Dzielnie zmagала się z trudnościami, by w końcu zdobyć sobie miłość uczennic oraz tolerancję praktykantek.

Po trzech latach pani Plater odwołała ją z Chyliczek, co Jadwiga przyjęła z ulgą. Na Pięknej została zastępczynią dyrektorki – Anieli Głowackiej, a po roku, to jest w 1910, samodzielnie, w wieku dwudziestu dziewięciu lat, objęła prowadzenie szkoły.

### **Dyrektorka**

Ponieważ *Jadwiga Reutt to szkoła, a szkoła to Jadwiga Reutt*, skoncentruję się tylko na kilku rysach jej działalności, subiektywnie przeze mnie wybranych; inaczej musiałabym po prostu dokładnie opisać dzieje szkoły od 1910 do 1944 roku.

### **Prześladowania**

Pani Reutt rozpoczęła swój urząd w bardzo trudnym czasie prześladowań szkoły na Pięknej przez władze rosyjskie. W każdej szkole obowiązywało sześć godzin języka rosyjskiego, w tej na ul. Pięknej cudem zatwierdzono trzy, dlate-

---

<sup>8</sup> *Wspomnienia.*

go władze robiły wszystko, żeby ten przywilej szkole odebrać. Ciągłe niespodziewane wizytacje, przeszukiwanie pulpitów, zeszytów, ukrywanie niektórych nauczycieli w szafach, ukrywanie uczennic nie znających języka rosyjskiego nadwyręzały nerwy całej społeczności szkolnej.

Grozę tamtych dni doskonale oddaje jedno z wielu wspomnień pani Dyrektor: „Raz siedziałam na schodkach na piętorku i pilnowałam lekcji historii Polski w klasie przy korytarzu; patrząc nieustannie na dół na schody, zobaczyłam biegnącą służącą, zrozumiałam znak, ale tak mi nogi sparaliżowało, że mogłam się tylko doczołgać do klasy i dać znak. Tego się nie opisze, to trzeba przeżyć”.

Mimo wszystko pani Reutt potrafiła zobaczyć i dobre strony tego trudnego czasu, a mianowicie jedność z uczennicami w walce o język ojczysty. Niestety ta bitwa została przegrana i władze zmusiły szkołę do wprowadzenia sześciu godzin języka rosyjskiego.

### ***Nowatorskie rozwiązania***

Jadwiga Reutt była piątą dyrektorką szkoły, a stanowisko objęła jeszcze za życia hrabianki Cecylii Plater-Zyberkówny – założycielki i kreatorki tej placówki. Było więc to ogromne wyzwanie, żeby dzieła nie zniszczyć. Pani Reutt nie tylko zachowała dotychczasowy poziom, ale i go podniosła. Oto tylko niektóre z jej nowatorskich rozwiązań.

*Dobra kadra to podstawa.* Problemem ówczesnych szkół dla dziewcząt był niski poziom nauczania z powodu słabo wykształconych nauczycieli. Jadwiga natomiast odważnie i bez kompleksów pozyskiwała do pracy znakomitych profesorów: „Zawsze starałam się mieć w Szkole najlepszych nauczycieli, jakich posiadała Warszawa. Nic dziwnego, że poziom nauczania i wychowania był wysoki”<sup>9</sup>. Trzeba dodać, że sama Reutt dbała o swoje wykształcenie, dlatego w latach 1919-1923 podjęła studia na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego i równoległe kończyła Państwowy Wyższy Instytut Pedagogiczny. „Ambicją moją było, żeby w czasie studiów nie opuścić żadnej lekcji w szkole. Do egzaminów przygotowywałam się przeważnie nocami, zasilana czarną kawą. Nieraz po takiej nocy brałam kąpiel i odświeżona stawałam do pracy szkolnej”<sup>10</sup>.

*Jak uczyć w innych szkołach?* Niemalże każdy zagraniczny wyjazd pani Reutt przeznaczony był na zwiedzanie szkół: 1912 rok – kurs pedagogiczny w Jenie i zwiedzanie szkół szwajcarskich; 1921 rok – wyjazd do Francji; 1929 rok – zwiedzanie szkół wiedeńskich po słynnej reformie austriackiej; 1931 –

<sup>9</sup> J. Reuttówna, *Pamiętnik*, w: *Szkola Cecylii Plater-Zyberkówny: 1883-1944*, pr. zb., Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1987, s. 291. (Dalej: *Pamiętnik*).

<sup>10</sup> *Wspomnienia*.

kurs prowadzenia nauki metodą projektów w Chełmie. „Z zapałem wchłaniałam to wszystko, by móc pokazać naszemu zespołowi, a było tego dużo”<sup>11</sup>. Po każdej takiej wyprawie pani Reutt z nową energią i pomysłami zabierała się do pracy.

*Godziny wychowawcze.* Nagromadzoną wiedzę i doświadczenie pani Dyrektor przekazywała kadrze, organizując cotygodniowe rady szkoleniowe dla wychowawczyń. Zaznajamiała je z osiągnięciami zwiedzanych szkół, z nowinkami pedagogicznymi krajowymi i zagranicznymi; pracownicy wygłaszali własne referaty i koreferaty. Każda taka godzina wychowawcza kończyła się dyskusją, a następnie omówieniem planów bieżącego tygodnia.

*Prekursorka wywiadówek.* Pani Reutt była pierwszą dyrektorką w Warszawie, która dostrzegła potrzebę współpracy z rodzicami. Zaczęło się od przygotowań do Pierwszej Komunii Świętej uczennic. Uroczystość poprzedzono katechizacją matek. Kolejną propozycją były spotkania poświęcone rozważaniom Nowego Testamentu. Prowadził je prefekt ks. Szwejna.

Po odzyskaniu niepodległości szkoła wprowadziła regularne zebrania rodziców z nauczycielami. Dyrekcja nie tylko pedagogizowała rodziców, ale także uwrażliwiała ich na potrzeby materialne szkoły. Docenieni rodzice chętnie szkołę wspomagali, wyposażając ją nowoczesnie, a także służąc radą.

*Wycieczki.* Nic, co się działo w szkole, nie było przypadkowe. Nawet szkolne wycieczki, które zwykle służą integracji, dziewczętom z Pięknej służyły owszem – integracji – ale z Ojczyzną: „Zaraz po odzyskaniu niepodległości, zawdzięczając ówczesnemu ministrowi Sikorskiemu, zdobyłyśmy dwa wagony z lokomotywą i tym specjalnym pociągiem odbyliśmy 10-dniową wycieczkę ze starszymi klasami (...). Objechaliśmy Odzyskane Ziemie: Toruń, Kruszwicę, Gniezno, Gdynię, Oliwę itd.”<sup>12</sup>.

W latach trzydziestych opracowano w szkole ogólny program organizacyjny wycieczek w czterech cyklach: 1) społeczeństwo (zwiedzano takie instytucje, jak: Instytut Głuchoniemych, Laski, baraki dla bezdomnych w Annopolu, itp.); 2) państwo (zwiedzano Sejm i Senat, lotnisko, dworce, itp.); 3) kultura (muzea, wyższe uczelnie, biblioteki, itp.); 4) życie gospodarcze (uczennice zwiedzały różne zakłady pracy)<sup>13</sup>.

Nic dziwnego, że uczennice ze szkoły na Pięknej były wysoce uwrażliwione na sprawy społeczne i potrafiły się odnaleźć w każdej trudnej rzeczywistości, tak w czasach rozbiorów, jak i podczas pierwszej wojny światowej oraz w czasie okupacji i powstania warszawskiego.

<sup>11</sup> *Pamiętnik*, s. 294.

<sup>12</sup> *Wspomnienia*.

<sup>13</sup> Por. W. Siedlanowska-Mołoniewicz, J. Mierzejewska-Roszkowska, *Wycieczki szkolne, w: Szkoła Cecylii Plater-Zyberkówny: 1883-1944*, dz. cyt., s. 330.

*Pielgrzymki.* „Zastanawiając się nad tym, co powinnyśmy dać naszym wychowankom, żeby się poczuły katoliczkami w całym tego słowa znaczeniu, przyszło mi na myśl, że dobrze by było, żeby mogły znaleźć się w Rzymie u grobu św. Piotra, w Colosseum, w katakumbach... przeżyć miejsca uświęcone męczeństwem pierwszych chrześcijan, poznać zastępcę Chrystusa na ziemi, otrzymać Jego błogosławieństwo”<sup>14</sup>.

Pierwsza taka pielgrzymka została zorganizowana w 1925 roku, nie tylko dla uczennic z Pięknej, ale na prośbę kardynała Kakowskiego, także dla innych szkół. Do Rzymu pojechało wówczas pięćset czterdzieści osób. Na kolejne pielgrzymki wyjeżdżały już tylko nasze uczennice – w cyklu trzy-czteroletnim (do 1939 roku). Wyjazd zwykle organizowano tak, aby Święta Wielkiej Nocy spędzić w Wiecznym Mieście. Audiencje przypadały na Wielki Tydzień: „trudno opisać cośmy tam przeżywały. Zwykle nasz ambasador Skrzyński prosił mnie, żebym pełniła rolę gospodyni na święconym, które urządził na wielką skalę, dziewczynki pomagały mi”<sup>15</sup>. Oprócz Rzymu zwiedzano także inne miasta, a wyprawy były tak przygotowywane, żeby uczennice mogły skorzystać z nich jak najwięcej.

### „Incydent”

U szczytu popularności szkoły oraz w dwudziestym trzecim roku sprawowania dyrektorskiego stanowiska, niespodziewanie przyszły trudności, które realnie zagroziły istnieniu placówki, a wiązały się z ówczesną sceną polityczną. Dopóki byliśmy pod okupacją rosyjską i mieliśmy wspólnego wroga, kształt wychowania patriotycznego był raczej prosty. Po odzyskaniu niepodległości wszystko się zmieniło, dziewczęta pochodziły z domów o różnych poglądach politycznych i te poglądy ujawniały się i ścierały przy wielu okazjach. Pani Dyrektor robiła wszystko, by szkoły nie wciągnąć w polityczne rozgrywki, a wychowanie patriotyczne było oparte o pomnikowe wzorce po to, by nie powodowało rozłamu w społeczności szkolnej.

Niestety w roku szkolnym 1932/33 zabiegi te nie wystarczyły. Otóż w czasie obchodów imienin Marszałka Piłsudskiego w Teatrze Wielkim doszło do incydentu, w którym wzięło udział osiem Platerek – uczennice nie wstały z miejsc, gdy odśpiewywano Pierwszą Brygadę. Młodzież męska zaś, z innych szkół, wznosiła okrzyki i rozbiła ampułki z gazem łzawiącym. Mimo że w zdarzeniu wzięło udział tylko osiem naszych uczennic, to tylko szkole na Pięknej odebrano prawa do organizowania matur.

Natychmiast rozpełtała się w Warszawie awantura i opcje polityczne przeciwnie Marszałkowi próbowały wciągnąć szkołę w swoje rozgrywki: „z chwi-

<sup>14</sup> *Wspomnienia.*

<sup>15</sup> Tamże.

lą odebrania praw generał Sikorski przysłał mi kosze pięknych białych i czerwonych róż. Posypały się telefony od rozmaitych liderów partii narodowych z prośbą o przyjęcie do szkoły ich córek – nie przyjąłam ani jednej i te manifestacje były mi bardzo przykre, a kwiaty natychmiast po odebraniu wynosiłam na schodki do antresoli<sup>16</sup>.

Ta bardzo krzywdząca decyzja kuratorium i ministerstwa odbiła się mocno na pracy szkoły, a pani Reutt w swoich wspomnieniach kwituje ją jednym znaczącym zdaniem: „miałam co Bogu ofiarować”.

## **II wojna światowa**

W czasie okupacji i powstania warszawskiego szkoła działała tak, jak wiele innych szkół, ale szczególną rolę pełniła jej Dyrektorka. „Dzięki kontaktom z tajnymi uczelniami kierowała na studia absolwentki i przedwojenne, i okupacyjne. Ponosząc za szkołę pełną odpowiedzialność, musiała dbać o jej bezpieczeństwo, harmonizować działalność jej tajnych i jawnych pionów. Musiała strzec, by nieostrożna konspiracyjna działalność dziewcząt, przeniesiona na teren szkoły, jej nie zagroziła<sup>17</sup>. Dbała o poziom nauczania, ale wiedziała, że okupantowi szczególnie zależy na obniżeniu morale, dlatego uczennice musiały sumienniejsz niż dotychczas pracować.

Mimo zagrożeń, obchodzono w szkole wszystkie narodowe rocznice, dbano o rozwój religijny i pomoc dla ofiar wojny. Pani Dyrektor troszczyła się też o wyczerpany personel, organizując wyjazdy wypoczynkowe do willi „Zacisze” w Skolimowie. Starła się także, by pensje pracowników nie uległy drastycznemu obniżeniu, jak to bywało w innych placówkach.

W czasie powstania zorganizowała wraz z personelem i dziewczętami szpital dla rannych na sto osób. W piwnicach wyrabiano bomby i pociski, a w pozostałych pomieszczeniach przyjmowano osoby z rozbitych domów. Organizacja żywności i wody dla wszystkich to było czyste bohaterstwo.

Wyjście z Warszawy po kapitulacji pani Reutt tak dramatycznie opisuje: „2 X wyszliśmy z Warszawy na tułaczkę, na niedolę. Zagnano nas do Ursusa, a stamtąd na drugi dzień podzielono nas na grupy i załadowano do węglarek. Towarzystwo było straszne... Będąc w Warszawie sądziłam, że cała Polska walczy, tymczasem mijając Milanów widzę, jak sobie urocza panienska spaceruje ze studentem, roześmiani, weseli, na nasz pociąg nie zwrócili najmniejszej uwagi, w dali kobieta rozwiesza sobie bieliznę, a mąż opodał orze, dzieci się bawią... wszyscy żyją normalnym życiem, wtedy kiedy Warszawa walczyła, przelewała krew, głodowała, umierała za Polskę... To był bólów ból<sup>18</sup>”.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> E. Orlikowska-Krasnowolska, *Epilog – lata okupacji*, w: *Szkoła...*, dz. cyt., s. 218.

<sup>18</sup> *Wspomnienia*.

### Tulaczka

Pani Reutt z połamanymi żebrami, wygłodniała i przerażona, że zostaną wywiezione do Niemiec, trafiła do Kozłowa, a potem do Kielc. Rozproszone siostry pracujące niegdyś w szkole na Pięknej próbowały odnaleźć się i skupić przy pani Dyrektor w nowym miejscu i rzeczywistości po to, by nadal spełniać misję.

Pani Reutt nawiązała kontakt z biskupem Czesławem Kaczmarkiem, który zaproponował jej, by zorganizowała internat w męskim gimnazjum Stanisława Kostki oraz objęła gospodarstwo i ogród. Pracy było bardzo wiele, ale wspólnymi siłami panie od 8 marca 1945 roku przyjęły około stu chłopców pod opiekę.

Praca w internacie pozwoliła na wznowienie kontaktów z „Platerkami”, którym pani Reutt organizowała raz do roku zjazdy absolwentek. Nie były to zwykłe przyjacielskie spotkania, ale poważna praca wychowawcza, z rekolekcjami prowadzonymi przez dawnego prefekta ks. Piotrowskiego, referatami wygłaszanymi przez byłych nauczycieli i dyskusjami.

Niestety, w 1950 roku władze komunistyczne brutalnie odebrały prawa szkole i siostry ponownie zostały rozproszone. Pani Jadwiga Reutt od tej pory tułała się po Kielcach, dając prywatne lekcje za utrzymanie czy za stancję. Jeździła również do Warszawy, próbując odzyskać szkołę na Pięknej – bezskutecznie. Odmowy władz potraktowała jednak jako Bożą Opatrzność, bo reaktywować prywatną szkołę w zniszczonej i biednej stolicy oznaczało zaciągnąć długi, a byłoby to niebezpiecznym posunięciem dla całej Wspólnoty.

### „Emerytura”

Pani Reutt 1 lipca 1958 roku, mając siedemdziesiąt siedem lat opuściła Kielce i osiadła w Skolimowie: „zamieszkałam w «Zaciszu», moim ukochanym, w środowisku drogich mi osób. Nigdy nie wyobrażałam sobie, że na starość będę miała takie nadzwyczajne warunki i tyle dowodów miłości. Co dzień dziękuję Bogu. Przez całe moje życie na Pięknej bardzo dużo zaznałam serca...”<sup>19</sup> i tutaj – w ostatnim zeszyciku *Wspomnień* – następuje wzruszająca lista łask, którymi Jadwiga Reutt została przez Pana Boga i ludzi obdarowana; a ponieważ była kobietą z krwi i kości, następuje też krótka lista żalów, które uzbierały się przez niełatwe przecież życie, co bohaterkę niniejszego biogramu czyni jeszcze bardziej ludzką i „siostrzaną”.

Pani Jadwiga Reutt zmarła 19 lutego 1972 roku, przeżywszy bogate dziewięćdziesiąt dwa lata. Została pochowana w rodzinnym grobowcu na Pową-



<sup>19</sup> Tamże.

kach, żegnana nie tylko przez swoją Wspólnotę, ale także przez nauczycieli i liczne rzesze dawnych „Platerek”.

### **Jaka była? – zamiast zakończenia**

W wieku sześćdziesięciu trzech lat opuściła mury swojej ukochanej szkoły, w której spędziła czterdzieści cztery lata, w tym trzydzieści cztery jako dyrektorka. Znana w warszawskim środowisku ówczesnych pedagogów, dyrektorów szkół, duchownych, polityków. Odznaczona papieskim Medalem *Pro Ecclesia et Pontifice* (1923 r.), Medalem Trzeciego Maja, papieskim Medalem *Bene Merenti* oraz Krzyżem Oficerskim *Polonia Restituta* (1925 r.).

Czytając jej *Wspomnienia*, ma się wrażenie, że była osobą z poczuciem humoru, niezwykle wrażliwą romantyczką, ale bez żadnej egzaltacji. Siostry wspominały ją jako dystygowaną, elegancką damę mającą poczucie własnej wartości.

A jak zapamiętały ją uczennice? Niech ten obszerny cytat będzie najtrafniejszym i najwdzięczniejszym podsumowaniem życia i działalności niezwyklej nauczycielki i dyrektorki:

„Dzielił nas dystans od przełożonej. Panna Reutt nie starała się go wypełnić świadomym usiłowaniem zdobycia naszej sympatii i zaufania. Dając maksimum swych sił i zainteresowań – zachowywała zawsze wobec nas psychiczne *incognito*. Znałyśmy jej pracę, jej idee – nie wiedziałyśmy jednak nic o jej przeżyciach, o procesach i stanach duchowych. Kochała nas, śledziła z niepokojem rozwój charakterów, ale ona – nieustannie świadoma odpowiedzialności za młodzież – była samotna. Darzyłyśmy Przełożoną szacunkiem i głębokim uczuciem. Działo się to jednak bez jej starań. A zaufanie? Czyż można nie mieć zaufania do człowieka, który ze wszech miar zasługuje na szacunek? Brakło nam tylko odwagi umożliwiającej zwierzenia. Nie zachęcała nas zresztą panna Reutt do wynurzeń, woląc na własną rękę obserwować. Odnosiła się do naszych przeżyć dyskretnie i... trudno uwierzyć... z nieśmiałością...

Panna Reutt rzadko uświadamiała sobie sympatię uczennic. Skłonna była raczej przewidywać szacunek. Wskutek tego często można było wyczuć w niej lęk przed krępowaniem nas nawet swoją obecnością. O panie Reutt nie mówiłyśmy nigdy «pani przełożona». Była nią bez przerwy, z nieustannym poczuciem swej misji. Nazwisko jej pokrywało się więc w naszej świadomości całkowicie z nazwą jej stanowiska. Pracowała bez wytchnienia. Zawsze niezależnie od radości, kłopotów lub zmartwień – stawała przed nami jako żywa idea miłości Boga i Ojczyzny”<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> A. Cywińska-Gołębiowska, fragment artykułu zamieszczonego w jubileuszowym wydaniu szkolnego pisma „Złote Ogniwą”, materiały archiwalne Prywatnych Szkół im. Cecylii Plater-Zyberkówny.

## **BŁ. HANNA CHRZANOWSKA (1902-1973) TWÓRCZYNI PIELEŃNIARSTWA PARAFIALNEGO W POLSCE**

Bł. Hanna Chrzanowska urodziła się w Warszawie. Jej ojciec, prof. Ignacy Chrzanowski wywodził się z katolickiej rodziny podlaskich ziemian. Matka Wanda (z domu Szlenkier), pochodziła z ewangelickiej rodziny zamożnych warszawskich przemysłowców.

Siostra matki, Zofia Szlenkierówna (1882-1939), fundatorka szpitala dziecięcego w Warszawie – był to bardzo nowoczesny szpital, który zaliczał się do najlepszych placówek medycznych w ówczesnej Europie – oraz dyrektorka Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa. Obie rodziny znane były z rozległej działalności dobroczynnej.

Od 1910 r. Hanna wraz z rodzicami zamieszkała w Krakowie, gdzie jej ojciec objął katedrę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Uczyła się najpierw prywatnie, a następnie w Gimnazjum Sióstr Urszulanek, które ukończyła w 1920 r. z odznaczeniem. Po maturze przeszła krótki kurs pielęgniarski i niosła pielęgniarską pomoc ofiarom wojny polsko-bolszewickiej. W grudniu 1920 r. Hanna na Uniwersytecie Jagiellońskim rozpoczęła studia polonistyczne. „Na wieść o powstaniu Warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa przerywa studia i wstępuje do nowo otwartej szkoły, aby całkowicie poświęcić się pielęgniarstwu. Była to dla Hanny kluczowa decyzja, mająca określić dalszą drogę jej życia. Po ukończeniu szkoły w 1924 r. wyjeżdża na stypendia do Francji i Belgii, gdzie pogłębia swą wiedzę, zwłaszcza w zakresie pielęgniarstwa społecznego”<sup>1</sup>.

24-letnia Hanna Chrzanowska pracuje jako instruktorka w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie (1926-1929); od roku 1929 redaguje pierwszy w Polsce miesięcznik zawodowy „Pielęgniarka Polska” i mieszka w Warszawie. Podejmuje próby twórczości literackiej oraz publikuje prace z dziedziny pielęgniarstwa.

Bierze czynny udział w pracach nad „Ustawą o pielęgniarstwie” z 1935 r., z ramienia Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych. „Ustawa ta, uznawana za jedną z najlepszych w świecie, ma regulować zawodowy status pielęgniarek i będzie obowiązywać w Polsce prawie do końca XX wieku. Han-



<sup>1</sup> <https://hannachrzanowska.pl/sample-page/>



na Chrzanowska przyczynia się również w znacznym stopniu do powołania w 1937 r. Katolickiego Związku Pielęgniarek Polskich<sup>22</sup>.

Wraz z wojną następuje seria tragicznych wydarzeń. Jeszcze w 1939 r. umarła wspomniana już Zofia Szlenkierówna. Na początku listopada ojciec bł. Hanny został wywieziony wraz z pozostałymi profesorami do obozu w Sachsenhausen (umiera 19 I 1940). W Katyniu (1940) ginie Bohdan, jedyny brat Hanny Chrzanowskiej, która powraca do Krakowa i jako ochotniczka pracuje w Polskim Komitecie Opiekuńczym, posługując z poświęceniem wśród więźniów i przesiedleńców oraz sierot. Dzieciom żydowskim, z narażeniem swego życia, wynajduje rodziny zastępcze.

„Doświadczenie okrucieństwa wojny ma istotny wpływ na rozwój jej życia wewnętrznego. Jest to czas szukania oparcia w Bogu, czas odkrywania siły modlitwy i znaczenia Eucharystii. Ten czas duchowego dojrzewania idzie w parze z formacją ewangelicznej postawy miłości bliźniego<sup>23</sup>”.

Po wojnie, jako kierowniczka działu pielęgniarstwa społecznego, Hanna Chrzanowska rozpoczyna pracę w Szkole Pielęgniarsko-Położniczej; po jakimś czasie udaje się jej wyjechać na stypendium do USA, aby pogłębiać wiedzę w zakresie pielęgniarstwa domowego. Później zdobyte wówczas doświadczenie wykorzysta, organizując pielęgniarstwo przyszpitalne i domowe w Polsce Ludowej.

W Szkole Instruktoerek Pielęgniarstwa w Warszawie była wykładowcą metodyki pielęgniarstwa otwartego. Propagowała wychowanie w duchu autentycznej służby człowiekowi choremu, z uwzględnieniem jego potrzeb zdrowotnych i duchowych; bardzo dbała, by swoim studentom wpoić potrzebę poszanowania godności pacjenta.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych obejmuje stanowisko dyrektora Szkoły Pielęgniarstwa Psychiatrycznego w Kobierzynie. W niedługim czasie po tym, niespodziewanie placówka ta zostaje zlikwidowana, dlatego Hanna Chrzanowska przechodzi na wcześniejszą emeryturę, ale nadal bierze czynny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego i publikuje artykuły fachowe oraz opracowuje podręcznik *Pielęgniarstwo w otwartej opiece zdrowotnej*.

Dla zobrazowania trudności, z jakimi borykało się szkolnictwo pielęgniarstwa w czasach Polski Ludowej, niech posłuży przykład innej szkoły, nie związanej z działalnością bł. Hanny, a mieszczącej się na ul. Wilczej w Warszawie. Po wojnie szkołę otwarto w 1947 roku pod nazwą „Szkoła Pielęgniarstwa Towarzystwa Pielęgowania Chorych św. Józefa – Przytulisko”. Już w maju 1948 roku Ministerstwo Zdrowia delegowało specjalną wicedyrektorke wychowawczo-społeczną, Janinę Żaglińską, w celu narzucenia własnych dyrektyw dotyczących wychowania młodzieży i kształtowania postaw uczennic w duchu marksistowsko-leninowskim; s. Władysławę Kuroczycką (francisz-

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Tamże.

kankę od cierpiących) odwołano z funkcji dyrektora placówki. W roku 1949 szkołę upaństwowiono. Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa Nr 2 działała do 1970 roku<sup>4</sup>.

Mimo trudnych czasów bł. Hanna Chrzanowska nie ukrywała swoich przekonań religijnych i dawała świadectwo wiary, czym budziła szacunek, ale też i niechęć władz.

„Emerytura nie oznacza dla Hanny stanu odpoczynku. Zna bowiem z autopsji problemy wielu schorowanych ludzi – samotnych, opuszczonych i niepełnosprawnych, pozbawionych jakiegokolwiek opieki. Idąc za głosem wewnętrznego natchnienia postanawia zorganizować dla nich (opartą o struktury kościelne i niezależną od niewydolnej państwowej służby zdrowia) fachową pomoc pielęgniarską. Z tą myślą zwraca się do ks. Karola Wojtyły, późniejszego biskupa krakowskiego, znajdując u niego pełne zrozumienie dla swoich planów. Przy moralnym i materialnym wsparciu ze strony władz kościelnych, organizuje placówki pielęgniarstwa parafialnego w Krakowie i całej archidiecezji. Obdarzona charyzmatyczną osobowością skupia wokół tego dzieła szerokie grono współpracowników i wolontariuszy Są wśród nich pielęgniarki, siostry zakonne, klerycy, księża, lekarze, profesorowie i studenci. Z ich pomocą organizuje dla swoich podopiecznych rekolekcje wyjazdowe, które przywracają chorym radość życia i dodają sił do niesienia codziennego krzyża”<sup>5</sup>.

W wielu domach dla ludzi chorych zaczyna się odprawiać Msze św.; prowadzi się formację położnych i pielęgniarek; Błogosławiona rozpowszechnia tekst *Rachunku sumienia dla pielęgniarek*, organizuje się rekolekcje. Wszystkie te inicjatywy realizuje we współpracy z ks. kard. Karolem Wojtyłą, który zwrócił się do Pawła VI o odznaczenie Hanny Chrzanowskiej medalem *Pro Ecclesia et Pontifice*.

„Życie wewnętrzne Hanny formuje się w znacznej mierze wg duchowości św. Benedykta – od 1956 r. jest oblatką Opactwa Tynieckiego. Służąc całe życie chorym i cierpiącym coraz wyraźniej uświadamia sobie, że służy w nich samemu Chrystusowi”<sup>6</sup>.

Ks. kard. Karol Wojtyła w homilii pogrzebowej, 29 kwietnia 1973 r. powiedział m.in.: „Dziękujemy Ci, Pani Hanno, że byłaś wśród nas (...) jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze, zwłaszcza tego, które mówi: błogosławieni miłosierni”<sup>7</sup>. 12 lat później rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny, który na szczeblu diecezjalnym został zamknięty w roku 2002, a 28 kwietnia 2018 roku Hanna Chrzanowska Kościół ogłosił błogosławioną.

<sup>4</sup> <http://www.wmpp.org.pl/pl/archiwum-%E2%80%93-nasze-osi%C4%85gni%C4%99cia/katalog-kolekcji-pa%C5%84stwowa-szko%C5%82a-piel%C4%99gniarstwa-nr-2-przy-ul-wilczej-9.html>

<sup>5</sup> <https://hannachrzanowska.pl/sample-page/>

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże.

## WYWIAD

### ROZMOWA O MUZYCZNEJ IMPRESJI *OFIARUJĘ. DZIĘKUJĘ. OŚWIADCZAM*

**Redakcja „Wspólnoty Honorackiej”:** Utwór chóralny *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam* to muzyczna impresja na chór żeński na podstawie fragmentów *Ostatniej woli (Testamentu duchowego)* bł. Honorata Koźmińskiego. Kiedy odbyło się wykonie premierowe utworu w Nowym Mieście? Z uwagi na jaką okoliczność?

**Irena Złotkowska:** Testament był przygotowany na IX Rok Wielkiej Nowenny pod hasłem *Testament i śmierć*. Premierowe wykonanie odbyło się w czasie czuwania Rodziny Honorackiej, które prowadziło nasze Zgromadzenie [Siostr Wspomożycielek Dusz Czyścowych] w Nowym Mieście n. Pilicą w nocy z 8 na 9 października 2016 roku.

**WH:** Jak doszło do tego, że właśnie Zuzanna Falkowska napisała muzykę do słów Ojca Honorata? Dlaczego właśnie ona miała skomponować utwór?

**I.Z.:** Pani Zuzanna prowadzi w Warszawie Chór „Epifania”, który dwa razy do roku spotyka się w naszym Domu Rekolekcyjnym im. bł. Honorata na swoje warsztaty. Znałyśmy więc panią Zuzannę i zaproponowałyśmy, aby spróbowała napisać utwór wokalny na podstawie *Testamentu* Ojca Honorata. Wiedziałam, że komponuje. Powiedziała mi o tym nasza siostra organistka, s. Narcyza Hałas, która była na koncercie prowadzonym przez panią Zuzannę w Warszawie. Dlatego poprosiłam ją o skomponowanie tego utworu. Pani Zuzanna otrzymała tekst *Testamentu* jesienią 2015 r.; utwór skomponowała na wiosnę 2016 r.

**WH:** Czy Zuzanna Falkowska, autorka muzyki, знаła już wcześniej bł. Honorata?

**I.Z.:** Myślę, że pani Zuzanna nie znała wcześniej Ojca Honorata bliżej, może tylko o nim słyszała.

**WH:** Czy kompozytorka sama wybierała fragmenty *Testamentu* do swego utworu?

**I.Z.:** Powiedziałam pani Zuzannie ogólnie, co bym chciała, aby było zawarte w utworze. Pani Zuzanna sama wybrała fragmenty.

**WH:** Do jakiego słuchacza jest adresowany utwór?

**I.Z.:** Utwór jest zaadresowany do sióstr Rodziny Honorackiej, jako dar wdzięczności naszego Zgromadzenia za Założyciela.

**WH:** Do kogo jest adresowana płyta CD *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam*?

**I.Z.:** Płyta adresowana jest do Rodziny Honorackiej oraz członków naszego Apostolstwa Pomocy Duszom Czyścowym, których Patronem jest także nasz Ojciec Założyciel.

**WH:** Czy chór miał już jakieś inne wspólne doświadczenia wykonawcze (poza śpiewem podczas Mszy św. we własnym domu zakonnym)?

**I.Z.:** Pan Michał Śmigielski ćwiczył nasz zakonny chórek w związku z wieloma jubileuszami, które obchodziliśmy jako zgromadzenie: 30-lecie

Apostolstwa Pomocy Duszom Czyścącym (2013 rok); 125-lecie istnienia naszego zgromadzenia (2014/2015 rok); 100 lat śmierci naszej Założycielki (2015 rok). Przewodniczenie IX Rokowi Wielkiej Nowenny 2015/2016 rok. Także świętowanie 100. rocznicy śmierci bł. Honorata. Więc siostry trochę się rozśpiewały. Poza uroczystymi celebracjami czy czuwaniem nigdzie nasz chórek zakonny nie występował.

**WH:** Była jeszcze Msza św. transmitowana przez Telewizję Trwam w Kobyłce (można obejrzeć i posłuchać na stronie: <https://www.youtube.com/watch?v=5uf4kIMyq7o>). Także 16 października 2017 roku w 39. rocznicę beatyfikacji bł. o. Honorata Koźmińskiego i wprowadzenia jego relikwii oraz poświęcenia figury Błogosławionego w Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu. Tam też śpiewały podczas Mszy św. siostry wspomóżycielki... A kim jest pan Tadeusz Hankiewicz? Dlaczego to on czyta teksty zawarte na płycie?

**I.Z.:** Czyta pan Tadeusz Hankiewicz, gdyż występował jako aktor, obecnie jest dyrektorem Domu Kultury w Sulejówku. Jego zastępcą jest dyrygent naszego chóru p. Michał Śmigielski. Także osobiście jest mi znany, gdyż przychodził na Mszę św. do naszej kaplicy zakonnej w Sulejówku.

**WH:** Kto dokonał wyboru tekstów do czytania: Tadeusz Hankiewicz czy Siostry?

**I.Z.:** Wyboru tekstów do czytania dokonałam osobiście. Nagranie czytanego tekstu odbyło się w naszym domu zakonnym w Sulejówku.

**WH:** Porozmawiajmy jeszcze o samym chórze sióstr. Michale, proszę się przedstawić. Od kiedy trwa Twoja współpraca z chórem sióstr wspomóżycielek? Co ją rozpoczęło?

**Michał Śmigielski:** Dyrygent, muzykolog, animator kultury. Moja współpraca z chórem sióstr wspomóżycielek zaczęła się ponad pięć lat temu. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, o jaką uroczystość wtedy chodziło, bo przez te pięć lat było tych uroczystości wiele. Pamiętam, że był to dla mnie bardzo trudny czas. Byłem świeżo upieczonym małżonkiem i dwa tygodnie po ślubie straciłem pracę. Jeszcze studiowałem, więc znalezienie nowej było prawie niemożliwe. Praca z siostrami pozwalała poczuć się potrzebnym, dawała satysfakcję muzyczną i duchową, wynagrodzenie pozwalało poczuć się głową rodziny, a modlitwa sióstr w intencji pracy okazała się niezwykle skuteczna, bo po skończeniu studiów miałem bardzo wiele ofert pracy.

**WH:** Jak długo trwała praca nad utworem Zuzanny Falkowskiej *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam?*

**M.Ś.:** Jeśli chodzi o czas od pierwszego czytania utworu do nagrania płyty to około dwóch lat. Najpierw były tygodniowe warsztaty w Krynicy Morskiej, potem praca przed kolejnymi wykonaniami na żywo. Przed nagraniem znowu warsztaty. W tym miejscu chcę podziękować moim asystentkom Irenie i Zuzannie Gulewicz, bez ich pomocy, pracy, wiedzy i poświęcenia nie udało by się osiągnąć takiego efektu.

**WH:** Co było w tej pracy najtrudniejsze dla chóru, a co dla Ciebie? Co było fascynujące w tej pracy?

**M.S.:** Myślę, że dla chóru najtrudniejszy był współczesny język muzyczny. Dysonansowe współbrzmienia, nietypowe zwroty harmoniczne i melodyczne. Myślę, że niełatwe było też ogarnięcie formy, która trochę odbiega od typowych utworów liturgicznych. Dla mnie wyzwaniem było przekonanie zespołu, że da radę. Pamiętam głosy zniechęcenia czy wręcz buntu, że tego się nie da zrobić z amatorskim chórem sióstr. Praca z siostrami to wielka przyjemność. Fascynujące były momenty, kiedy odkrywaliśmy kolejne związki tekstu *Testamentu* z muzyką napisaną przez Zuzannę Falkowską. Te chwile, kiedy ten tekst i ta muzyka zaczynała w nas żyć i powoli nas zmieniać. To brzmi górnolotnie i patetycznie, ale tak było.

**WH:** Kim jest dla Ciebie bł. Honorat Koźmiński?

**M.S.:** Ojca Honorata poznawałem powoli i z pewnym oporem, którego dziś nie umiem sobie wytłumaczyć. Najpierw przeczytałem krótką biografię, potem dostałem od sióstr *Notatnik duchowy*. I tak powoli zacząłem się interesować, poznawać i okrywać Ojca Honorata dla siebie. Każda uroczystość honoracka jeszcze to pogłębiała. Dziś Ojciec Honorat jest dla mnie przewodnikiem po męskiej duchowości. Jest mi bardzo bliski i często modlę się za jego wstawiennictwem. Szkoda, że tak mało się o nim mówi, tak mało go w polskim Kościele. Myślę, że to duża strata, zwłaszcza dla mężczyzn, bo my potrzebujemy konkretów, a Ojciec Honorat taki jest.

**WH:** Niektórzy są ciekawi, jak utwór zabrzmiałby w innym wykonaniu, np. na chór męski lub zaśpiewany w innym tempie, może przez ludzi świeckich? Co Ty na to?

**M.S.:** Co do wykonania utworu przez głosy męskie to jakoś tego nie słyszę. Ambitus i testytura jest zadysponowana na głosy żeńskie. Co do tempa, to partytura stoi nad interpretacją. Kompozytorka zresztą, tak sędzę, bardzo świadomie dobrała tempa. To, że tekst czasem trochę umyka, to może być kwestia naszej wykonawczej niedoskonałości. ...Ale można też pomyśleć, że człowiek, który pisze (a może dyktuje) *Testament*, jest rozemocjonowany, zmęczony, słaby..., niezdolny do precyzyjnej artykulacji każdego słowa... Nie chcę w ten sposób tłumaczyć naszych błędów czy niedopracowania, ale warto czasem poddać się wyobraźni. Co do różnicy w wykonaniu przez osoby konsekrowane, a świeckie, to sędzę, że dyrygent miałby trudniejsze zadanie, bo tą duchowość musiałby im przybliżyć, tego wymaga profesjonalizm. Ale różnice w interpretacji, w odczuwaniu utworu na pewno by się pojawiły. My świeccy jesteśmy dużo bardziej przywiązani do tu i teraz. Wieczność jest dla nas często czymś dalekim, odległym. Lubimy się tłumaczyć, rozmywać Prawdę, a tekst *Testamentu* jest bardzo jasny, konkretny, bezkompromisowy. Sędzę, że zadaniem wykonawcy jest dotrzeć do emocji, sensu i prawdy, jaką chce przekazać

autor tekstu i kompozytor. Takie zadanie stało też przed kompozytorką Zuzanną Falkowską i uważam, że wywiązała się z niego doskonale.

**WH:** Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę wielu twórczych chwil pracy z chórem sióstr wspomóżycielek, a może kiedyś także chórem międzyzakonnym rodziny honoracko-kapucyńskiej?

\*

**WH:** Pani Zuzanno, czy tekst *Testamentu duchowego* bł. Honorata był dla Pani pierwszym sposobem zetknięcia się z jego duchowością, czy też były już jakieś wcześniejsze okazje? Jakie wrażenie wywarł na Pani tekst jego *Testamentu*?

**Zuzanna Falkowska:** Tak, było to pierwsze zetknięcie z duchowością bł. Honorata. Tekst wywarł na mnie niesamowite wrażenie, choć poszczególne zdania musiałam czytać wielokrotnie, aby wnikać w ich istotę.

**WH:** Dlaczego zrodził się akurat taki pomysł na muzykę, a nie na przykład w formie muzyki liturgicznej? Czym się Pani kierowała w doborze tekstu i komponowaniu do niego muzyki?

**Z.F.:** Chciałabym, aby części były dosyć spójne, ale również, aby mogły występować autonomicznie. Dobierając teksty, starałam się, aby były jak najbardziej uniwersalne. Tak, aby układały się w modlitwę, z którą wykonawcy i słuchacze mogli się utożsamiać.

**WH:** Czy słyszała Pani wykonanie własnego utworu przez chór sióstr wspomóżycielek?

**Z.F.:** Niestety jeszcze nie słyszałam wykonania utworu, ale czekam z niecierpliwością.

**WH:** Jakiego typu kompozycje ma Pani już w swej twórczości zrealizowane i jakie miejsce wśród nich zajmuje – z Pani punktu widzenia – utwór *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam*?

**Z.F.:** W swoim dorobku kompozytorskim mam wiele utworów – od piosenek dla dzieci po utwory symfoniczne. Sporą część mojej twórczości zajmuje muzyka sakralna. Utwór *Ofiaruję. Dziękuję. Oświadczam* zajmuje szczególne miejsce w mojej twórczości, ze względu na fakt, o którym wspomniałam. Traktuję go jako modlitwę. Komponowanie było dla mnie nie lada wyzwaniem ze względu na nietypową obsadę wykonawczą – dwugłos żeński. Specjalizuję się w większych składach, zatem sprowadzenie swojej wyobraźni do dwóch głosów wymagało ode mnie szczególnego wysiłku. Z drugiej strony faktura chóralna, zwłaszcza żeńska, jest mi bardzo bliska, ponieważ przez wiele lat śpiewałam w takim chórze, więc to zamówienie przywołało ważne wspomnienia i sprawiło mi dużo radości.

*Z m. Ireną Złotkowską i Michałem Śmigielskim oraz Zuzanną Falkowską rozmawiała Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO*

# REPORTAŻ

Juliusz Pyrek OFM<sup>Cap</sup>

## W DALEKIM KAZACHSTANIE



W czasie spotkania z siostrami i proboszczem ks. Janem Radoniem<sup>1</sup> z Kazachstanu<sup>2</sup> zapadła decyzja, że w tym roku w Wielkim Poście trzeba odwiedzić Pawłodar<sup>3</sup>, miejsce gdzie powstaje klasztor Sióstr Klarysek od Wieczystej Adoracji<sup>4</sup>. Nie chodziło o jakiś wyjazd turystyczny, ale o misję wobec wspólnoty sióstr i miejscowego Kościoła katolickiego. Podstawą prawną tego wyjazdu jest misja asystencji wobec Federacji Sióstr Klarysek od Wieczystej Adoracji jaką Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego powierzyła mojej osobie. W pierwszej kadencji tej asystencji nie było zbytnio czasu ani może i odwagi, aby wybierać się tak daleko. Tym razem jednak nie było czasu na zastanawianie, wpis do kalendarza był umieszczony na pół roku wcześniej, dzięki temu udało się zorganizować zbiórkę funduszu na wyjazd.

<sup>1</sup> Kapłan (ur. 1964) pochodzący z diecezji przemyskiej; od 2015 roku pracuje w Kazachstanie, wcześniej pracował na Ukrainie i w Rosji na Kamczatce. (Przyp. w artykule – od red.).

<sup>2</sup> Dziewiąte co do wielkości terytorium państwo świata; 17,8 mln mieszkańców (2016).

<sup>3</sup> Pawłodar – ponad 350-tysięczne portowe miasto obwodowe nad Irtyczem, z 300-letnią tradycją, jedno z największych w płn.-wsch. Kazachstanie. Miasto partnerskie Bydgoszczy. Zamieszkałe przez Kazachów, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i 4-tysięczną grupę polonijną. Większość to muzułmanie, katolicy stanowią 2% ludności.

<sup>4</sup> Klaryski w Polsce są trzech gałęzi: Zakonu Świętej Klary, Mniszek Klarysek od Wieczystej Adoracji i Klarysek Kapucynek oraz jeden dom Ubogich Pań w Kaliszu. Klaryski od Wieczystej Adoracji tworzą federację i mają swoje domy w Pniewach, Ząbkowicach, Bydgoszczy, Kętach, Elblągu, Kłodzku, Hajnówce, Słupsku i Pawłodarze (Kazachstan). Do Federacji należą też dwa klasztory we Francji: Castel i Troyes.



Dzięki siostronom kapucynkom z Ostrowa Wielkopolskiego i z Przasnysza otrzymaliśmy dwie ikony bł. Honorata Koźmńskiego<sup>5</sup>. A dzięki siostronom pasterzankom otrzymałem trzy oprawione obrazy: jeden dla sióstr, jeden dla biskupa i jeden dla proboszcza. Dzięki temu bł. Honorat jest obecny w Kazachstanie. To przecież dobry patron dla życia ukrytego wśród muzułmanów. Ponadto zawiozłem około osiemdziesiąt płyt DVD z filmem dokumentalnym o bł. Honoracie *Z miłości do ojczyzny*. Dając płytki, pomyślałem: szkoda, że w tytule jest wszystko dla Polski, a nie wszystko dla Kościoła.

Najpierw pięciogodzinny lot samolotem z przesunięciem czasu o pięć godzin, co ma wpływ na przeżywanie liturgii godzin. Na lotnisku przywitał mnie ks. bp Tomasz Bernard Peta<sup>6</sup>, bardzo miły i pokorny człowiek. Razem pojechaliśmy do kurii, przypatrując się z okna samochodu nowym dzielnicom Astany<sup>7</sup>. „W czasie przyjazdu papieża Jana Pawła II w dwutysięcznym pierwszym roku tych dzielnic nie było” – mówi biskup. – „A oto centrum gospodarcze, w którym były niedawno, bo w zeszłym roku, targi międzynarodowe, na których miała swoje stoisko również Stolica Apostolska”. „To jest główna cerkiew Kościoła prawosławnego. A to cerkiew grekokatolicka” – opisywał biskup naszą drogę do kurii. Po posiłku i odpoczynku mieliśmy krótką rozmowę o sytuacji Kościoła katolickiego w Kazachstanie. Zaraz potem biskup poszedł na spotkanie w sejmie, bowiem szykowała się dyskusja o roli religii w życiu państwa.



Następnego dnia jechaliśmy z siostrą sześć godzin pociągiem. Naprzeciw nas siedziała młoda matka z małym synkiem. Pierwszy raz widziałem, żeby matka była tak zajęta dzieckiem. Ani na chwilę nie traciła go z oczu. Nawet do łazienki poszła dopiero wtedy, kiedy chłopiec usnął na chwilę. A gdy wróciła,

<sup>5</sup> Ikona bł. Honorata *Serafin ogniem Bożej miłości trawiony. Drzewo czuwające* (na ilustracji fragment tej ikony) została stworzona przez kapucynkę z Przasnysza. „Honorat ukazany jest na ikonie jako wpatrujący się i adorujący oblicze Boże w sobie i równocześnie ukazujący je ze czcią przez welon innym. «Gałązka drzewa czuwającego» jest symbolem czuwania Boga nad swoim ludem, nad ojczyzną w czasach prześladowań religijnych i zaborów oraz nad o. Honoratem i zakonem (...). Jak migdałowiec (...) zakwita zimą (...), kiedy nic jeszcze nie zapowiada zmiany pory roku, tak Honorat wyprzedził swoje czasy i zapowiadał odrodzenie życia zakonnego (...) – tłumaczy autorka ikony”. Cyt. za: Gość.pl. plocki (16.12.2017), W. Ostrowski, *Z gałązką drzewa czuwającego* [http://plock.gosc.pl/doc/4376080.Z-galazka-drzewa-czuwajacego, dostęp: 1.05.2018]. Tablica bł. Honorata opowiada o przebiegu jego życia w 10 obrazach; jej autorka jest również siostra zakonna, klaryska kapucynka z Ostrowa Mazowieckiego.

<sup>6</sup> Ur. 1951 r. w Inowrocławiu, sakra biskupia – 2001 r.; od 1990 r. w Kazachstanie.

<sup>7</sup> Od 1997 r. stolica Kazachstanu; ponad milionowe miasto.



to od nowa była cała na nim skupiona: to bawiła się z nim, to go karmiła, to spacerowała po pociągu. Było to bardzo piękne, ale jedno było dziwne... nie była z mężem.

W czasie drogi, w pociągu podszedł do mnie mężczyzna, może nieco powyżej trzydziestu lat i pytał o sytuację na Ukrainie. Wydało mi się to dziwne, tutaj w Kazachstanie pytanie o daleką jakby nie było Ukrainę. Na informację, że „Ukraina walczy”, pełen lęku powiedział, że „być może i my będziemy musieli podjąć tę walkę”. Rozmowa nie była zbyt długa, bo mój rosyjski nie jest zbyt dobry.

Zamieszkałem w klasztorze sióstr, który już stoi, ale jest w stanie surowym; funkcjonuje już kuchnia, refektarz, kilka pokoi do spania zajętych przez proboszcza, robotników i gości. Prace nad przygotowaniem klasztoru trwają. Siostry mieszkają w wynajętym przez parafię domku jednorodzinym.

Dwa następne dni to spotkanie formacyjne z siostrami, a więc wspólna liturgia, Eucharystia i wykłady z duchowości św. Franciszka. Tym razem głównym naszym źródłem była *Legenda brevior* Tomasza z Celano. Po dwóch dniach dwie siostry wróciły do Polski.

Wtedy rozpoczęła się druga część wizyty, czyli rekolekcje parafialne. Proboszcz ogłosił, że będą o św. Franciszku z Asyżu. I tak było. Najpierw przez trzy dni zaczynaliśmy od godzinnej adoracji Najświętszego Sakramentu, potem Eucharystia w języku rosyjskim, której przewodniczył proboszcz albo miejscowy wikary, z homilią tłumaczoną na język rosyjski. Słowo Boże wyjaśniane z dodaniem zdarzenia z życia św. Franciszka dawało bardzo dobry temat do rekolekcji.



Po Mszy Świętej było jeszcze spotkanie przy kawie, podczas której – jeszcze jedna konferencja dla wiernych uczestniczących w spożywaniu ciastek i picciu napojów. Spotkanie się kończyło około czternastej, a wtedy był już obiad.

Pogoda była raczej ciepła jak na tę porę roku w tym kraju, ale choć dla mnie było to dość wygodne, bo nie było wielkiego mrozu, to jednak przeżyliśmy dwukrotne zamknięcie miasta. Policja nie pozwalała jechać w step z racji na

niebezpieczeństwo dla życia. Brak drzew i spadek temperatury stwarza nieprzewidywalne dla nas niebezpieczeństwa.

W niedzielę po południu pojechaliśmy 120 kilometrów „na wioski”. Podróż w stepie jest nieco inna niż na naszych nizinach. Po drodze zabraliśmy dzieci z jednego domu.

Ludzie przyszli na Mszę Świętą do prywatnego domu, gdzie jeden pokój zamieniono na kaplicę. Wystrój tego pokoju to katolicki ikonostas na ścianach. To jest również miejsce przechowywania Najświętszego Sakramentu. Obecni na Mszy Świętej z homilią rekolekcyjną to właściwie same kobiety. Młode mężatki z małymi dziećmi, starsze panie i staruszki. Żadnego mężczyzny. Po liturgii był posiłek przygotowany przez właścicielkę mieszkania. Wszyscy zjedli specjalnie przygotowaną zupę oraz ciasto przypominające nasz chrust. Po posiłku późno wróciliśmy do domu.

Ostatnim spotkaniem był dzień skupienia dla duchowieństwa dekanatu Pawłodar. Konferencja przy stole, po porannej kawie, wspólna adoracja Najświętszego Sakramentu i spowiedź.

Po zrobieniu małych zakupów rozpoczął się powrót do kraju. Tym razem siedem godzin jazdy małym busikiem pozwoliło doświadczyć, jaki jest stan dróg kazachskich. Podobno są gorsze w niedalekim Nepalu. Pięćdziesiąt kilometrów przed Astaną była jednak piękna i dobra autostrada. Udało nam się jeszcze przed odlotem spotkać z biskupem Tomaszem, a potem na lotnisko.

Tym razem wylot z Astany skrócił czas naszego życia. Wylecieliśmy o trzynastej według czasu kazachskiego, a przylecieliśmy o czternastej czasu polskiego.

\*

W tym miejscu dziękuję wszystkim dobrodziejom, którzy wsparli wyjazd tak, że siostry nie musiały nic dokładać do tej wyprawy.

Być może wyjazd ten będzie inspiracją dla większej współpracy z Kościołem w Kazachstanie, a na pewno dał poznać, że obecność sióstr oddanych kontemplacji obecności Bożej w Najświętszym Sakramencie nie jest pozbawiona sensu w tamtym, w większości islamskim, regionie świata.

*Zdjęcia ze strony: <http://kazachstan.klaryski.org/>*

## SOCZEWKA

W czasie, gdy świętujemy 100-lecie naszej niepodległości, zapraszam w podróż do Szczecina. Dlaczego tam? Bo jest to jedno z wyjątkowych miejsc Rzeczypospolitej, miasto-soczewka skupiające problemy związane z niepodległością Polski po II wojnie światowej. „Idealna soczewka skupia równoległą wiązkę światła w jednym punkcie i wytwarza ostry obraz przedmiotu, różniący się od niego jedynie powiększeniem”. Zaczynamy. Zapraszam.

Zanim przespacerujemy się po niektórych zakątkach miasta, posłuchajmy, co mówią o nim jego mieszkańcy. Dziś niektórzy szczecinianie o swym mieście mówią czasem dowcipnie, i trochę z żalem, że to... „wioska z tramwajami”. Powodem tego jest niegdysiejszy (po 1989 roku) upadek szczecińskiego rybołówstwa dalekomorskiego, przemysłu okrętowego, odzieżowego, włókienniczego, portu przeładunkowego, żeglugi morskiej i rzecznej, stoczni, wszystkich zakładów kooperujących z wyżej wymienionymi firmami... Oczywiście przesada z tą „wioską”, bo w 1994 roku mieszkało w Szczecinie 419 tys. osób, ale w 2016 już tylko 405 tys. Staram się więc zrozumieć, z czego to powiedzonko starszego pokolenia wynika.



*Widok na port*



*Na dalszym planie Stocznia Remontowa*

Otóż w latach głębokiego PRL-u było to miasto wybitnie portowe (zespół portów Szczecin-Świnoujście); w każdej szkolnej klasie co najmniej kilku uczniowskich tatusiów było marynarzami i portowcami, stoczniovcami. Dzieci z pasją latem pływały z rodzicami wycieczkowymi statkami po Odrze i jej kanałach (dla szczecinian rejsy te były bezpłatne), aby z zachwytem patrzeć, jakie to „wielkie, ogromne statki” wpływają do portu „ciągnięte” na „lince” przez „takie malutkie” w stosunku do asekurowanych kolosów, „ale silne!”, stateczki holownicze, wprowadzające jednostki morskie do portu. Można też było nie odrywać wzroku od fachowców Stoczni Remontowej wiszących niczym najlepsi cyrkowcy na zewnętrznej ścianie burt odnawianych statków.



*Most Długi (dawniej zwodzony)*

Szkoły organizowały wycieczki na uroczyste wodowania wielotysięczników, długich jak boisko piłkarskie sławnej wówczas „Pogoni”. Nawet oznakowania wód morskich (czy tak jest dzisiaj?) sięgały do samego Śródmieścia, aż do zwodzonego jeszcze wtedy Mostu Długiego. Przypomnę (lub uświadomię), że ze Szczecina do Bałtyku jest ok. 100 km! Do Zalewu Szczecińskiego jest 30 kilometrów... Ale wróćmy do Śródmieścia. Tramwaje stały posłusznie przed Mostem Długim, który raz po raz majestatycznie piał się w górę, przepuszczając wielkie jednostki morskie, które nie zmieściłyby się pod przęsłami... I działało się tak do końca XX w., potem most zespawano na stałe...

W PRL-u było tu pięć dumnych stoczni (pamiętamy Grudzień’70 i Sierpień’80), w tym jedna jachtowa. Słynny lwowiak i wilk morski Krzysztof Baranowski, swój samotny rejs dookoła świata odbył na jednostce „Polonez” zbudowanej właśnie w szczecińskiej jachtówce. „Poloneza” zaprojektował inny słynny szczecinianin (tym razem rodem z okolic Torunia), jeden z najwybitniejszych polskich żeglarzy, Kazimierz „Kuba” Jaworski, pracujący od 1966 r. w biurze projektowym Szczecińskiej Stoczni Jachtowej, później przemianowanej na Morską Stocznnię Jachtową im. Leonida Teligi.

Jeśli chodzi o strajki szczecińskie, to miały one tragiczny przebieg szczególnie w 1970 roku; m.in. zginął w bramie Stoczni im. Warskiego uczeń idący do szkoły, podpalono wówczas gmach PZPR itd. Codziennością tamtych grudniowych dni było trwożne oczekiwanie na ojców rodzin, trwały bowiem strajki okupacyjne. Matki wracały z miasta do domu zapłakane z powodu gazów łzawiących, nie pozwalały dzieciom nawet wyglądać przez okna, bo na podwórkach stały opancerzone wozy MO czy wojskowe. Potem był jeszcze strajk 1971, a jeszcze później sławetny – Sierpień’80... Dziś w Śródmieściu stoi 11-metrowy brązowy Anioł Wolności z koroną cierniową w dłoniach (projekt krakowskiego rzeźbiarza M. Dźwigaja), który został odsłonięty w 25. rocznicę porozumień sierpniowych (28.08.2005), na pamiątkę wydarzeń Grudnia’70.



*Stocznia w bezruchu*

Jesteśmy na nabrzeżu. Szczecin głębokiego PRL-u to sieć kanałów odrzańskich z dokami i górującymi nad wszystkim wyniosłymi wieżami dźwigów portowych, nocą oświetlonych niczym miniaturowe... Las Vegas. Naprawdę. Mógł to sprawdzić każdy, kto przejeżdżał wieczorną porą do Szczecina pociągiem przez Port Centralny; woda odbijała i zwielokrotniała liczne świecące punkciki oświetlonych urządzeń stoczniowych i portu. Ponoć w 2015 roku portowe obroty przeładunkowe wyniosły ponad 23 tys. ton. Może i tak, ale niestety dostrzegamy po drugiej stronie Odry inną rzeczywistość. Obecnie prawie wszystkie dźwigi, o ile nie zostały już zdemontowane, stoją jak bezduszne, zardzewiałe i nieprzydatne do niczego straszdyła i nigdzie gołym okiem nie widać przy nich żywego ducha... Choć prawda: Wyspa Grodzka i Łasztownia zmieniły już swoje oblicze, ale nie na „przeładunkowe” tylko – „rekreacyjne”. A i z tym jest spory kłopot, Łasztowania, jak mówią, ponoć się zapada, z powodu czego cierpią szczególnie budynki i pomnażają się koszty inwestycji. Z nabrzeża od strony Śródmieścia port wygląda raczej na skansen, i to – nieodwiedzany przez tury-

stów... Ma się to już wkrótce odmienić, zobaczymy. Trzeba przyznać, że bulwary po prawej stronie Odry są już piękne. Dojdziemy do nich Mostem Długim.

W tym czasie wróćmy jeszcze na chwilę do PRL-u. „Tamten” Szczecin to zakłady włókien sztucznych „Wiskord” i dwa największe zakłady odzieżowe doby socjalizmu: „Odra” i „Dana”. („Dana” eksportowała odzież na dolarowy Zachód. A to było coś!) Dworzec Morski z kilkoma peronami i ustawicznym ruchem statków, potem także wodolotów (do 2015 roku), i – pasażerów.

W pojałtańsko-PRL-owskim Szczecinie pachniało morzem, marynarzami, innością. Nawet Liceum Morskie nie mieściło się w zwykłym szkolnym budynku, tylko na prawdziwym statku stojącym u nabrzeży Wałów Chrobrego, któremu nadano nazwę „kapitana kapitanów” Konstantego Maciejewicza, szczecinianina (z Podola), jednego z najlepszych znawców nawigacji żaglowcowej. Była to szkoła elitarna. Na statku-szkole było siedem pomieszczeń klasowych, pomieszczenia warsztatowe, trzy mesy, aula, a nawet – sala kinowa. Uczniowie spali w kojach w 6-osobowych kabinach. Wychodzili ze statku na ląd jedynie na przepustki (na miasto można było wyjść tylko trzy razy w tygodniu), by wyćwiczyć się w przebywaniu razem z innymi marynarzami na małej przestrzeni przez długie miesiące. Statki dalekomorskie wypływały wówczas na roczne rejsy, bez możliwości podmiany załogi. Na statku-szkole nie było ani jednej sprzątaczkii. Pobudka – o szóstej, potem – wspólna gimnastyka. Po lekcjach i nauce własnej – koła zainteresowań, bo marynarz musi mieć coś, co mu pozwoli przetrwać trudne chwile w czasie długiego rejsu.

Na praktyki uczniowie Liceum Morskiego wypływali „z za żelaznej kurtyny” w morze, na oceany; zdarzały się czasem nieprzewidziane przygody. Statek „Chemik” wiozący cement do Nigerii zabrał ze sobą na taki rejs 24 uczniów wraz z ich nauczycielami, lekcje odbywały się więc na wodach oceanicznych. Na redzie nigeryjskiego docelowego portu jednostka przestała... pół roku w oczekiwaniu na rozładunek; raz na miesiąc po wodę i jedzenie musiała zawiązać do portu w Togo albo do Abidżanu na Wybrzeżu Kości Słoniowej...



*Widok z Wałów Chrobrego na dawny Dworzec Morski, restaurację Ładoga i dźwigi portowe (po drugiej stronie Odry)*

Dziś, w miejscu „kapitana Maciejewicza” stoi statek-restauracja „Ładoga”. Oddalając się od niego i idąc w górę ku centrum Szczecina ul. S. Wyszyńskiego, będziemy teraz mijali w Śródmieściu przede wszystkim centra handlowe, biura, banki i apteki... Warto dodać, że bezpłatne linie autobusowe dowożą do centrów handlowych klientów z pobliskich miejscowości niemieckich, na porządku dziennym jest więc w sklepach język naszych zachodnich sąsiadów. Jeden atut: linie marketowe zostały niejako wplecione w system linii komunikacji miejskich i bezrobotni oraz ubodzy mogą nimi podróżować po mieście bez biletu.



*Widok ze Wzgórz Gołławskich na Jezioro Dąbie*

W dalszych dzielnicach miasta, na wzgórzach okalających Szczecin wyrastają każdego roku nowe osiedla z pięknym widokiem na rozpościerające się poniżej centrum, szczecińską zieleń i obszary wodne, których tu nie brak. Jezioro Dąbie, dla przykładu, zajmujące aż 18% terenu miejskiego, jest największe w mieście i czwarte co do wielkości w Polsce (ma powierzchnię 54 km<sup>2</sup>; długość maksymalna to 15 km, a szerokość – 7,5 km). Na jeziorze widać wiele wysp (jest ich kilkanaście o łącznej powierzchni prawie 1400 ha), więc jest co oglądać. A przecież to nie jedyne ciekawe duże jezioro szczecińskie. I nie na tym kończy się widok z okien osowskich czy warszewskich osiedli.

Na przełomie lat 40. i 50. XX w., gdy wspomnianych osiedli jeszcze nie było i wzgórza okalające Szczecin porastał wielki stary las, do miasta przybywało pierwsze powojenne pokolenie polskich szczecinian, najczęściej – jeśli były to osoby po studiach – ze stalinowskim „nakazem pracy” w rękę: w tym mieście i w konkretnym zakładzie pracy. Przede wszystkim zasiedleńcami byli ludzie młodzi, często po ciężkich wojennych przejściach, dlatego spragnieni normalnego życia, miłości rodzinnej. Plan był taki: by się tutaj zakorzenili, założyli rodziny, wrosli w Szczecin, który odtąd miał być ważną i często najdłuższą częścią ich życia. Z tamtych czasów zachował się czarny humor: „Jaki jest

najwyższy punkt w Szczecinie?”. Należy odpowiedzieć: „Kaszubska”, jest to ulica opadająca ostro ku Odrze. „Dlaczego?” „Bo z Kaszubskiej widać Syberię”. W piwnicach budynków mieściły się bowiem NKWD-owskie katownie...

Specyfiką miasta było i to, że do lat 80. nikt nie pytał np. stojąc przed jakimś zabytkowo wyglądającym budynkiem: „A tu co było przed wojną?”, bo wszyscy wiedzieli, że to temat tabu. Teraz jest już zupełnie inaczej: bardzo łatwo kupić album czy książkę o przedwojennym niemieckim Stettinie, stare mapy, operuje się przedwojennymi nazwami. Nawet Park Różanna został odrestaurowany wedle przedwojennych planów. Odkrywa się i częściowo udostępnia do zwiedzania obiekty ukryte pod ziemią, jak ma to miejsce np. z „trzy piętrowym” schronem usytuowanym pod Dworcem Głównym i w przylegającej do dworca wysokiej skarpie. Schron ten kończy się w głębi miasta bunkrem przeciwnuklearnym, nazwanym tak i odpowiednio przystosowanym w czasach zimnej wojny. Już prawie setka tych tajemniczych kilometrów betonowych lochów miasta została spenetrowana (co stanowi ok. 13% istniejących podziemi, w większości wybudowanych w latach 1941-1945).



*Platany na Jasnych Błoniach*

Idźmy dalej, pozostawiając dawny bunkier przeciwnuklearny, dziś częściowo przeznaczony do zwiedzania, o którym nauczało się jeszcze do lat osiemdziesiątych XX w. na lekcjach Przynależności Obronnej. Spacerkiem dojdziemy do wielkiego placu Jasne Błonia i alei wysadzanych 200 wspaniałymi rozłożystymi i przeogromnymi, prawie 100-letnimi platanami kloniastymi. Jasnych Błoni nikt dziś nie kojarzy z apelami hitlerjugend. Ani nawet z Nikitą Chruszowem, który ponad 60 lat temu spotkał się w tym miejscu z pionierami Szczecina...





*Pomnik Czynu Polaków*

Wciąż nie zerwały się jakoś do lotu przy ciężkawe ogromne metalowe trzy orły ze stojącego po drugiej stronie Jasnych Błoni Pomnika Czynu Polaków z 1979 roku, autorstwa Kazimiera G. Zemły. Trzy orły, bo chciano uczcić trzy pokolenia szczecinian: podkreślić i wyeksponować polską szczecińską polonię sprzed II wojny światowej (była to dość liczna emigracja zarobkowa), młodych pionierów, którzy – nie z własnej woli – zasiedlili zburzone miasto i – z własnej woli – podnieśli je z ruin, oraz trzecie pokolenie: urodzonych już tutaj twórców powojennego Szczecina. Dziś ludzie składają kwiaty i palą świece po przeciwnej od pomnika stronie Jasnych Błoni, dokładnie w miejscu, gdzie 11 czerwca 1987 roku stał ołtarz papieski św. Jana Pawła II. Przez tyle lat od tamtej pory do dziś jest to niezmiennie miejsce modlitwy, świec i kwiatów.

Pokolenia mijają, charakter i wygląd miasta wraz z nowymi pokoleniami się zmienia. Nie ma już np. dawnego – jak to się mówiło jeszcze pod koniec XX w. – poniemieckiego cmentarza, mieszczącego się przy zabytkowej, już dziś nieistniejącej, zajezdni tramwajowej Niemierzyn (obecnie to siedziba Muzeum Techniki i Komunikacji). Jest natomiast w miejscu tego starego cmentarza 15-hektarowy Ogród Dendrologiczny im. Stefana Kownasa, wybitnego wileńskiego botanika (i szczecinianina). Rosną tam nadal wspaniałe okazy 300 cisów złocistych i irlandzkich, dostojne buki, „płaczące” jesiony *Fraxinus Excelsior Pendula*, wyniosłe topole czarne, a nawet ponoć kasztan jadalny, który nie zamarzył ze względu na niegdyś specyficzny klimat Szczecina, w którym akacje i wszechobecne jeszcze tak niedawno magnolie kwitły dwukrotnie: wiosną i jesienią. Historia tego niemieckiego, przekształconego na park, dawnego miejsca pochówku nie jest odzwierciedlona nawet skromną tablicą informacyjną. Co gorszące, chodniki i murki dookoła tego wielkiego parku są często jeszcze po dziś dzień zbudowane z połamanych głazów nagrobnych... Ale coś mi się wydaje, że Polacy sami tego nie zrobili, raczej katolicy nie wpadliby na aż tak bezbożny pomysł, mimo całej traumy wojennej...

Szczecin, nie tylko pierwszych lat po wojnie, gdy powstały owe murki i chodniki, był siedzibą sporej liczby radzieckich sałdatów (a potem także i ich rodzin)... Co prawda, już 5 lipca 1945 roku nastąpiło oficjalne przekazanie władzy Polakom – pierwszy polski prezydent Szczecina, 35-letni wówczas Piotr Zaremba przejął miasto od niemieckiego burmistrza Ericha Wiesnera – ale rzeczywistą władzę sprawował radziecki komendant wojenny Szczecina płk Aleksander Fiedotow. Sprawę komplikował fakt, że Niemcy – oczywiście

za przyzwoleniem Sowietów – zaczęli tworzyć własną administrację równoległą, najpierw ograniczoną do dzielnicy Niebuszewo, ale potem stopniowo rozszerzaną, w sąsiedztwie niemierzyńskiego cmentarza. Dwulicowe działanie Rosjan sowieckich uwypukla fakt, że przed 5 lipca, po berlińskim spotkaniu Piotra Żaręby z radzieckim marszałkiem Grigorijem Żukowem, które odbyło się w naczelnej Kwaterze Radzieckich Wojsk Okupacyjnych w Wendenschloss, Żaręba powiedział tak: „Żukow oznajmił: Szczecin jest polski. Polski Zarząd Miejski ma definitywnie przejąć miasto z rąk niemieckiego Zarządu Miejskiego, który z tą chwilą ulega rozwiązaniu. Jednocześnie likwiduje się radziecką Komendaturę Wojenną”.

Czy praktyka tej likwidacji była dokładnie taka, jak deklaracja – tego nie wiem, ale do 1989 roku stacjonowało w Szczecinie wiele wojsk radzieckich, tworząc w pewnym rejonie swego rodzaju sowieckie miasto w mieście. No cóż, trzeba przyznać, że dawało to szczecinianom rodzaj poczucia bezpieczeństwa...

W lipcu 1945 roku dla 80 tysięcy Niemców decyzja Żukowa była tym bardziej gorzka, że w Szczecinie było wówczas – jak niektórzy twierdzą – zaledwie 1,5 tys. Polaków. Tak naprawdę, to przekazywanie władzy (odbieranie władzy Niemcom) trwało przeszło dwa lata, ale i potem nie było sielanki. NRD wciąż sondowała, czy da się powrócić do Szczecina. Stąd wspomniana już wcześniej wizyta Chruszczowa w lipcu 1959 roku. Zapewnił wówczas, że Szczecin będzie na zawsze polski. Enerdowcy przyjeżdżali pokazywać swoim dzieciom i wnukom dawne miejsca zamieszkania nawet do połowy lat 70...



*Niebuszewo, ul. Długosza*

Wiele jest w Szczecinie miejsc, które zdradzają trudną historię miasta: słowiańskiego, pomorskiego, duńskiego, szwedzkiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i polskiego. Historię, która, dodajmy, ciągnie się nieprzerwanie od epoki brązu na terenie dzisiejszego Niebuszewa, i od VII-VI w. p.n.e., gdy kwitła tu kultura łużycka. Na przełomie IX i X w. (n.e.) słowianie wybudowali w tym miejscu osadę portową. Potem Szczecin na przestrzeni wieków przechodził z rąk do rąk. Po II wojnie światowej 70% miasta leżało w kompletnej ruinie. Do połowy lat 70. XX. w. we wspomnianej już dzielnicy Niebuszewo dzieci biegały po lekcjach bawić się „na gruzy”, czym ich mamusie z oczywistych powodów nie były zachwycone. Co odważniejsi chłopcy „zdobywali” kolejne bunkry, których było pełno: na podwórkach, na boiskach szkolnych i na owych „gruzach”, które zastępowały plac zabaw. Pełno było także jeszcze czegoś: szczurów. Jeszcze na przełomie lat 60. i 70. żadne dziecko nie dziwiło się, gdy przez jego szkolną klasę podczas lekcji przebiegł jakiś dorodny szczur, albo że w szatni – mimo dziecięcego krzyku i rozgardiaszu – nie specjalnie lękliwie grzały się na rurach ciepłowniczych duże gryzonie z łysymi ogonami... Ot, takie codzienne zjawisko.

Skoro minęliśmy Niemierzyn i Niebuszewo, przenieśmy się na Wzgórze Osowskie i Warszawskie, a potem do dzielnicy Goław. Za Zielonym Wzgórzem znów zobaczymy Odrę, tym razem z góry. Na szczycie Zielonego Wzgórze stoi wieża Bismarka. Jest to jedna z 250 „wież Bismarka” powstałych w niemieckich społecznościach na całym świecie na przełomie XIX i XX w. W latach 80. zeszłego wieku grasowali tam młodzi sataniści, potem miał – poprzez wynajem miejsca – powstać ośrodek kulinarny czy kulturalny, do czego nie doszło. A wieża stoi, jak stała, doskonale widoczna z dołu, z nabrzeża i z Odry.

Przechadzając się wzgórzami, mamy na dole, jakby u naszych stóp, „cały” Szczecin. Jeśli zejdziemy stromą i długą ulicą Duńską, możemy przypatrzeć się z tej perspektywy panoramie miasta; jesteśmy teraz ok. 100 m ponad centrum oraz jego odległych dzielnic rozlokowanych w Niece Niebuszewskiej i na pozostałych wzgórzach lub za Jeziorem Dąbskim oraz widać urocze wzgórze Puszczy Bukowej (najwyższy szczyt Bukowiec – 149 m. n.p.m.) ulokowane za Odrą. Szczecin jeszcze dziś jest w pewnym sensie zlepkiem kilku miejscowości, jak prawobrzeżne Podjuchy, Żydowce, Klucz, Zdroje, Dąbie czy lewobrzeżne Osowo (Osów), Warszawo czy Skolwin. Gdyby był czas, to byśmy podjechali na Kasztanowe. Osiedle to zbudowane zostało na skraju Puszczy Goleniowskiej, właściwie jest w nią wtulone, a jedzie się tam przez przysłowiowe bajkowe „góry, lasy i rzeki”, a nie przez – jak by się zdawało – zatłoczone miejskie ulice; jakaś połowa podróży z centrum na Kasztanowe (które jest położone w depresji: -2 m n.p.m.), to wycieczka po atrakcyjnych miejscach niemal dzikiej i bezludnej przyrody.



*Widok na katedrę z połowy ulicy Duńskiej*

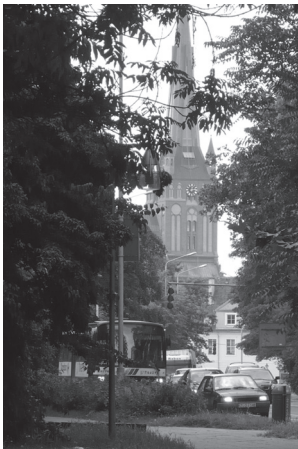
Zatrzymajmy się jednak na razie w połowie ul. Duńskiej i patrzmy w dół. W samym centrum lewobrzeżnego Szczecina, które wspaniale stąd widać, znajduje się Pałac pod Globusem (samego pałacu nie widać), w którym urodziła się Maria Fiodorowna, żona cara Rosji Pawła I. Nieopodal Placu Orła Białego stoi kolejny budynek, będący tym razem miejscem narodzenia, ni mniej, ni więcej, tylko – carycy Katarzyny II, również szczecinianki.



*Fragment fasady  
Pałacu pod Globusem*



*Katedra od strony Mostu Długiego*



*Strzelista wieża  
katedry pw. św. Jakuba*

Do lat 70. XX w. niedaleko Pałacu pod Globusem (nadodrzańskie tereny są położone jeszcze niżej) stały – widoczne z ówczesnej głównej arterii miasta i Mostu Długiego – ruiny katolickiej katedry (pierwszy drewniany kościół był wybudowany w XII w., a 1220 lub 1221 został w katedrze pochowany pomorski książę Bogusław II). Niepewność czuło się wówczas jeszcze wtedy w całym Szczecinie. Szkolne chóry śpiewały co prawda, że „tu Polska się zaczyna”, ale każdy traktował takie teksty jako socjalistyczne hasła propagandowe. Zamek Książąt Pomorskich (Gryfitów) miał być w tamtych czasach symbolem polskości i naszego powrotu na dawne ziemie polskie. Ulice Warciśława, Barnima, średniowiecznych książąt słowiańskich, miały budzić dumę z polskich korzeni Szczecina. Dziś katedra ma już nawet wyniosłą wieżę, na którą można wjechać windą. Jeśli za zakończenie odbudowy uznamy położenie strzelistego hełmu na wieży, to trwała ona od 1972 do 2008 roku.



*Niebuszewo. Przedwojenne kamienice stojące nieopodal Parku Dendrologicznego (starego cmentarza poniemieckiego). Widok od strony Jeziora Rusalka, do którego wpada rzeka Osówka*

Bodaj najciekawszym tygłem-soczewką powojennego Szczecina była w XX w. dzielnica Niebuszewo (dziś Niebuszewo-Bolinko). Do 1968 roku nazywano tę dzielnicę pieszczotliwie, a może także prześmiewczo, Lejbuszewem, bo zamieszkiwało ją ok. 25 tysięcy Żydów-ocalenców z całej Polski i z

ZSRR. Na Niebuszewie działała agenda organizacji Brichy, której celem było przerzucanie Żydów na Zachód. Do 1971 r. przetrwała tu, upaństwowiona w 1950 r., żydowska Szkoła Podstawowa nr 28 im. Icchaka Lejba Pereca. Ale nie tylko *jidisz* było słycać na ulicach dzielnicy, która dawniej była istniejącą od XII w. miejscowością Niebuszewo. Jeszcze w drugiej połowie XX w. słycać tu było czasem język niemiecki, litewski, rosyjski, nawet grecki czy romski. Każdy – trochę lub całkiem z innego powodu. Nawet tabory cygańskie, jeszcze w latach 80. zeszłego wieku, pojawiały się tu regularnie późnym latem, i zawsze w tym samym miejscu, w lasku u zbiegu ulic Chopina i Krasińskiego. W pośrodku ustawionych dookoła kolorowych wozów konnych nieodmiennie paliło się cygańskie ognisko, a kobiety w kolorowych strojach i mężczyźni w białych haftowanych koszulach i nieodłącznych kapeluszach raczyli wszystkich dookoła romską muzyką i tańcem. Tygiel kultur i języków spowodował to, że szczecinianie nie mają swojej „tutejszej” gwary czy charakterystycznych „zaśpiewów” intonacyjnych, jak np. poznaniacy, ale wyrażają się w poprawnym języku literackim.

W czasach żelaznej kurtyny, Polska Żegluga Morska, Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich „Gryf” i port sprawiały, że nawet odzieżowa moda światowa docierała tu wcześniej – niż do Warszawy. I po Warszawie nie chodziło wtenczas jeszcze tylu obcokrajowców, co już wówczas po Szczecinie, gdy tylko wpłynęły duże obce jednostki (nawet z Kapsztadu). Nawiasem mówiąc, na początku drugiej połowy XX w. był taki nie za długi czas, gdy licznie pojawiali się na ulicach Szczecina Chińczycy. Ale nie wyobrażajmy ich sobie jak tych ze współczesnych Chińskich Centrów Handlowych. O nie! „Tamci” zawsze byli ubrani w jednakowe maoistowskie „garniturki”...



Ul. Krasińskiego (w stronę ul. Duńskiej)

Zeszliśmy na ul. Krasieńskiego, również stromo opadającą w dół, będącą przedłużeniem Duńskiej. Po prawej stronie, na przeciwko Parku Kasprowicza wznoszącego się – w tym miejscu – stromo w górę, widać katolicki kościół (pokalwiński), zbudowany na przeciwległym do parku wzgórzu. Między wzgórzami, dołem „płyne” rzeka autobusów i samochodów. A pod ulicą... Też coś płynie, ale o tym opowiem poniżej. Niech to będzie taka ciekawostka-niespodzianka.



*Pokalwiński kościół  
(parafia katolicka pw. Zbawiciela)*



*Niebuszewo.  
Widok na poniemiecki „kwartały”  
i powojenne bloki mieszkaniowe*



*Przykład kamienicy otynkowanej dopiero w drugiej połowie lat 80. XX. w. Do tego czasu widoczne były w murach liczne draśnięcia pociskami wojennymi i przedwojenne napisy*

Przejdźmy się po Niebuszewie. Jeszcze pod koniec XX w. modernistyczne „kwartały” niebuszewskie, wybudowane w latach 30. dla mas robotniczych, miały w elewacjach dziury po wojennych pociskach. A spod resztek tynku na secesyjnych odrapanych kamienicach wylaziły nieproszone niemieckie napisy typu: *echte Biere*, a także – w innych dzielnicach miasta – polskie napisy, jak np.: „punkt repatriacyjny” (ul. Jagiellońska). Kwartały, jak na czasy przedwojenne, były budowane bardzo nowocześnie: miały wewnętrzne wielkie wspólne podwórka (dlatego – nazwa „kwartały”), które miały stać się parkami i ogrodami wypoczynkowymi dla mas pracujących. Na półpiętrach znajdowały się wspólne toalety (nie trzeba było więc wychodzić z budynku do przysłowiowego wychodka), a kuchnie w mieszkaniach miały bieżącą wodę. W pokojach były duże okna.

To właśnie niedaleko „kwartałów” znajdują się trzy wspomniane parki: dendrologiczny, Kasprowicza (ok. 97 ha) i Ogród Róż (na 2 ha 9 tys. róż z 99 odmian; z drzew rośnie tu m.in.: korkowiec amurski, sosna serbska, klon kolchidzki, metasekwoja chińska, grab amerykański). W Parku Kasprowicza do Jeziora Rusałka wpływa rzeka Osówka, której źródła położone są na wysokości 108 m n.p.m. Ale co dalej? Dalej nie ma. Jak to nie ma? No, nie ma, dalej jest ulica, ruchliwa, ta przed pokalwińskim kościołem p.w. Najświętszego Zbawiciela. Jak to możliwe? Osówka płynie jednak dalej, około 7 km aż do Odry... pod miastem, tzn. kanałem pod ulicami. I dopiero na terenie Stoczni Szczecińskiej wpływa do Odry. Proste?

Zeszliśmy w Niecek Niebuszewską, jeden z najruchliwszych punktów komunikacyjnych lewobrzeża. Przed nami „Manhattan”. Jest to obecnie największe miejskie targowisko, które służyło niegdyś z tego, że można było tam niechcący od Rosjan kupić szczeniaka... będącego w rzeczywistości niedźwiedziem. Ale to już przeszłość. Dziś „Manhattan” świetnie się rozwija, stąd wszędzie można dojechać, tutaj wszyscy się przesiadają do swoich dzielnic, robiąc po drodze zakupy.

Przenieśmy się teraz dwa przystanki tramwajowe od „Manhattanu” w stronę barokowej Bramy Portowej – zaprojektowanej przez Holendra Gerharda Corneliusa van Wallrawe; zewnętrzna strona bramy to z kolei dzieło francuskiego rzeźbiarza Bartholomé Damarta, a sama brama jest pozostałością dawnych pruskich fortyfikacji, Szczecin w ogóle do 1873 roku był twierdzą. Tutaj znajduje się Plac Rodła (rodło to znak graficzny powstałego w 1922 roku Związku Polaków w Niemczech).

*Budynek Polskiej Żeglugi Morskiej.  
Na ostatnim 22 piętrze „Kaffe 22”*





Wjedźmy windą na 22 piętro okrągłego wieżowca. Przez przeszklone ściany panoramicznej kawiarni ujrzymy – znów z góry – miasto 100 stawów i jezior, 30 kanałów wodnych i około 30 wysp. Jest tutaj nawet „mała Wenecja”, czyli wystający wprost z wody odrzańskiej zespół fabryczny, gazowni i drożdżowni przy ul. Kolumba. Z wysokości 22 piętra także widać połacie miejskiej zieleni, najbliżej – Park Żeromskiego: 24 ha, prawie 180 gatunków i odmian drzew; załączkiem parku był XVIII-wieczny francuski cmentarz ewangelicki. Za drzewami parku wypatrzyć można złotą kopułę nowej (2011 r.) cerkwi pw. św. Mikołaja Cudotwórcy.

Takich obszarów zieleni w mieście jest około siedemdziesiąt, m.in. Las Arkoński, będący fragmentem, czy raczej krańcem Puszczy Wkrzańskiej. Może się tego nie dopatrzemy, ale Szczecin to miasto ponad 150 rzek, rzeczek i strumieni, snujących się wśród około 50 wzgórz i malowniczych wąwozów. Przed nami za Odrą największa i częściowo zamieszkała rzeczna Wyspa Pucka; w części niezamieszkałej znajdują się działki ogrodnicze oraz mokradła i trzęsawiska. Inna, wspomniana już wcześniej, obecnie na nowo zagospodarowywana (rekreacyjnie), również rzeczna, Wyspa Grodzka znajduje się na wysokości Wałów Chrobrego, zlokalizowanych po przeciwnej stronie Odry niż Wyspa Grodzka, i od 2013 roku przebudowywana na port jachtowy, na docelowo 150 miejsc postojowych. Wszystkie trzy, licząc z Łasztownią, wymienione przykładowo wyspy należą do dzielnicy Śródmieście.

Dzisiejszy Szczecin to miasto wyższych uczelni, muzeów, teatrów, opery, filharmonii, amfiteatru, słynnego Teatru Lalek „Pleciuga” i licznych inicjatyw kulturalnych, a także miasto kościołów (w niektórych jest całodzienne wystawienie Najświętszego Sakramentu).

Najbardziej znanymi szczecińskimi potrawami jest paprykarz szczeciński, produkowany obecnie – zdaje się – wszędzie, tylko nie w Szczecinie, i przysłowiowe szczecińskie paszteciki.

Szczecin to w tej chwili miasto nadziei i pomysłów, kreatywności czy nawet wizjonerstwa decydentów. Skoro zieleń i woda zajmuje połowę obszaru miejskiego, zaczęto realizować zakrojony na szeroką skalę długoterminowy projekt *Stettin 2050 – Floating Garden*, czyli Szczecin jako „pływający ogród”, miasto-marina z żeglarskim dostępem do morza, jezior i rzek. Niewątpliwie, atuty geograficzne miasto posiada ogromne. Już teraz Szczecin staje się przestrzenią międzynarodową podczas takich widowiskowych imprez, jak światowe zloty wielkich żaglowców. W 2007 roku z powodu zlotu ponoć nawiedziło Szczecin 2 mln osób.

Popijając kawę w „Caffé 22” i oglądając z góry wieczorną panoramę miasta, zakończmy nasz krótki spacer po Szczecinie, mieście Schinesgne, które Mieszko I przyłączył do państwa polańskiego i które Bolesław Chrobry przyłączył do Polski.



Nie wystarczyło nam czasu na odwiedzenie Cmentarza Centralnego, jednego z największych na świecie, największego w Polsce i trzeciego, co do wielkości w Europie; ponad 170 ha powierzchni, na której postawiono w głównych alejach tablice edukacyjne z powodu wielości i różnorodności flory i fauny tam występującej. Nie zwiedziliśmy żadnego zabytku, choćby wspomnianego wcześniej, odbudowanego po wojnie Zamku Książąt Pomorskich. Nie stanęliśmy pod słynną kamienicą Loitzów z czasów Hanzy, nie pokazałam okazałych piaskowych budowli Wałów Chrobrego czy dzisiejszej siedziby Rektoratu Uniwersytetu Szczecińskiego z czerwonej cegły (XIX w.) ani starego gmachu Książnicy Pomorskiej czy też XIX-wiecznego neogotyckiego Czerwonego Ratusza, wielkiego i nadzwyczaj lekkiego, pięknego i strzelistego budynku stojącego na wysokiej skarpie w pobliżu, również neogotyckiej, zabytkowej Poczty nr 2 (odrestaurowano w niej również pomieszczenie usługowe).

W przyszłości warto zajrzeć do nowoczesnego budynku filharmonii, który zebrał wiele prestiżowych światowych nagród za rozwiązania architektoniczne, piękno i akustykę sal koncertowych. Przejsz się po ulicach „szczecińskiego Paryża” z charakterystycznymi placami i promieniście rozchodzącymi się ulicami. Zobaczyć kamienicę z duńską syrenką, Jezioro Szmaragdowego, będące zalaną kopalnią, naukową fermę emu i wiele jeszcze innych ciekawych miejsc, jak np. szczecińską „Gubałówka” z leśnym stokiem narciarskim. Może innym razem?

Prezydent Szczecina ogłosił, że na rok 2018 jest zaplanowanych aż 400 projektów do zrealizowania. Przyszłość miasta stoi więc otworem. Jaka będzie?

Europejski Szczecin. Miasto-soczewka wydarzeń historycznych, losów ludzkich i naszej wolności.

*Zdjęcia: Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO*

*Siostra Ancilla pochodzi ze Świdnika, gdzie dzięki oazie zachwyciła się Jezusem i wstąpiła do Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi. Obecnie mieszka we wspólnocie w Markach pod Warszawą. W maju 2016 r. w parafii św. Izydora miało miejsce inne oratorium – Jutrznia za Nienarodzonych, którą skomponował Paweł Bębenek. (...) Paweł Bębenek od razu zgodził się na propozycję napisania muzyki do tego oratorium. Sam stwierdził, że ma wobec Maryi dług wdzięczności, dlatego podjął się bardzo chętnie tego zadania. Jednak przy jednej z pierwszych rozmów powiedział: „Jeśli to oratorium o Sercu Maryi ma przynieść duchowe owoce, a wierzę, że przyniesie, to proszę się nastawić na trudności”. Tak też było – trudności było wiele, jakby komuś bardzo zależało, aby się poddać. (...) Okazuje się, że ta teologia jest bardzo bogata, chociaż nieznaną. Serce Maryi, jak to widział bł. Ojciec Honorat, jest Domem Spotkania, Świątynią, w której spotykam swojego Boga. Jest to serce kobiety zaangażowanej, która widzi potrzeby, i słuchającej uczennicy. (...) Warsztaty muzyczno-duchowe z „Oratorium Nieszpory o Niepokalanym Sercu Maryi z bł. Honoratem” poprowadzą: Paweł Bębenek, Dorota Zaziąbło i s. Ancilla SCM. To świetny sposób na duchowe rozterki i metoda troski o życie swej duszy, zwłaszcza wtedy, gdy pochłaniają Cię codzienne obowiązki, przygnębiają rutynowe zajęcia w pracy, tracisz radość i pokój<sup>1</sup>.*

*Ancilla Skwarczyńska SCM*

## NIESZPORY O NIEPOKALANYM SERCU MARYI



Poszukiwanie własnej tożsamości może bardzo zaskoczyć. Może zaskoczyć sama droga poszukiwania, ale także owoc poszukiwań. Tuż przed ślubami wieczystymi w moim sercu brzmiało pytanie: co to znaczy, że na zawsze mam zostać Małą Siostrą Niepokalanego Serca Maryi. To pytanie nie dawało mi spokoju. To pytanie nie było teoretyczne, ale bardzo realne, konkretne i do mnie. Do konkretnej osoby. Pytałam, szukałam. I tak jest do dzisiaj – każdego dnia pytam: Maryjo, w jaki sposób dzisiaj mam być siostrą Twojego Niepokalanego Serca? Każdy dzień daje mi szansę, aby na to zaproszenie sprzed lat odpowiadać. Na nowo mogę przez swoje codzienne decyzje potwierdzać odpowiedź i uwielbiać z Maryją Jezusa.

<sup>1</sup> Agnieszka Gieroba, *To był pomysł z nieba*, Gość.pl lubelski, 17.02.2018, na: <https://lublin.gosc.pl/doc/4495999.To-był-pomysł-z-nieba>

W majową niedzielę wybrałam się do swojego kościoła parafialnego na koncert – modlitwę – *Jutrznia za nienarodzonych*. Dyrygował sam kompozytor, Paweł Bębenek. Ta forma modlitwy dotknęła moje serce. To był czas i przestrzeń uwielbienia za każde życie. Dużo obecnie się o tym mówi. Dla mnie osobiście było to zaproszenie do otwarcia się na życie duchowe, aby Słowo Boże nie doznawało śmierci.



Kiedy po zakończonym oratorium wyszłam z kościoła z s. Cecylią, pomyślałam głośno: „A może poprosimy pana Pawła Bębenka o taką kompozycję – ale o Sercu Maryi – *Nieszpory o Sercu Maryi*, tak jak to widział bł. Honorat? Tylko niech to nie będzie sam koncert. Potem niech będzie możliwość warsztatów muzycznych...”. Dziś, chociaż minęły już prawie dwa lata, dobrze pamiętam tę myśl i tym bardziej widzę, że to nie był mój pomysł... Więc można powiedzieć, że z *Jutrznia za nienarodzonych* zrodziły się *Nieszpory o Niepokalanym Sercu Maryi* z bł. Honoratem.

Był to jednocześnie czas, kiedy z s. Cecylią dużo rozmawialiśmy o Sercu Maryi, o potrzebie odkrycia na nowo tego skarbu, jaki został nam powierzony. W naszych sercach było pragnienie, aby otworzyć przestrzeń na spotkanie z Sercem Maryi.... Był także czas reaktywowania w naszym zgromadzeniu praktyki „Straży Duchowej przy Sercu Maryi” według Ojca Honorata, na podstawie jego dzieła *Straż Duchowa Honorowa przy Sercu Maryi*. To dzieło właśnie stało się potem fundamentem do opracowania libretta oratorium.

Napisałam maila z propozycją napisania muzyki do oratorium. Nie spodziewałam się zupełnie, że kompozytor odpowie tak szybko i pozytywnie. Potem były kolejne spotkania i ustalanie konkretów. Siostra Cecylia przygotowała libretto – tekst, który miał oddać myśl i naukę bł. Honorata o Niepokalanym Sercu Maryi. Potem została modlitwa za kompozytora i prace organizacyjne.

W porozumieniu z braćmi kapucynami został też ustalony termin premiery oratorium na zakończenie Roku Dzięczynienie w rocznicę śmierci Ojca Honorata w Nowym Mieście.

Czasu było coraz mniej. Trwały rozmowy z wykonawcami. I wielka radość – dostałyśmy odpowiedź na ręce matki generalnej Judyty – list z Sekretariatu Stanu z Watykanu: Papież Franciszek z wdzięcznością przyjął informację o podjętej przez zgromadzenie inicjatywie rozszerzania kultu Niepokalanego Serca Maryi. Życzy, by wstawiennictwo Bogarodzicy Dziewicy Oblubienicy Ducha Świętego przyczyniało się do uwiecznienia celu oraz przyniosło głębokie owoce w sercach wielu, pobudzając do oddawania należnej Jej czci. Ojciec Święty pobłogosławił zgromadzeniu na szerzenie i odnawianie swego charyzmatu, a także wszystkim jego twórcom na dzieło oratorium.

Z takim błogosławieństwem łatwiej było się zmierzyć z różnymi trudnościami i przeszkodami, jakie stawały na drodze. Lęk i radość mieszały się w przygotowaniach. Jednak modlitwa wielu osób, ale także zaangażowanie finansowe wielu darczyńców pomogły sprostać potrzebom, aby doprowadzić dzieło do premiery w Nowym Mieście. W ramach duchowego przygotowania do premiery zostałyśmy poproszone o poprowadzenie rekolekcji dla zelatorów kół różańcowych diecezji warszawsko-praskiej. Uczestnicy tych rekolekcji byli i są nadal wielkim zapleczem modlitewnym dzieła oratorium.

Po długim przygotowaniu muzyki, wykonawców, Chóru Centrum Myśli Jana Pawła II usłyszeliśmy 16 grudnia 2018 r. w kościele parafialnym w Nowym Mieście nad Pilicą premierę *Oratorium „Nieszpory o Niepokalanym Sercu Maryi z bł. Honoratem”*. A oto świadectwo, które spontanicznie napisała do nas jedna z chórzystek, Hanna Niemierka po premierze w Nowym Mieście (zostało opublikowane na stronie [www.strazduchowa.honoratki.pl](http://www.strazduchowa.honoratki.pl)):

Tego właśnie szukałam: „Potrzeba, abyś mógł powtarzać ze Świętym Pawłem, że jesteś z Jezusem ukrzyżowany dla świata; a świat dla ciebie, a to oznacza, żebyś przylgął do tego wszystkiego, co świat za krzyż uważa – do ubóstwa, upokorzeń i cierpień; a przeciwnie, aby się stało krzyżem ciężkim dla Ciebie to wszystko, za czym on się ugania – bogactwa, rozkosze i próżna jego chwała” (słowa bł. Ojca Honorata). Te słowa, które usłyszałam, jakby drukowanymi literami podczas oratorium, 10 część Oratorium – „Tuus Totus” i widok Ikony Niepokalanego Serca Maryi w otwartych wrotach przed kościołem, zostaną w mojej pamięci na długo.

„Tuus totus” – z Tobą stanę pod krzyżem  
Do Serca mnie weź, bo uciekam  
Matko Pana mężna, odważna  
Matko nasza stojąca pod krzyżem  
(z pieśni Oratorium)

Po całym dniu, kiedy już po 21:00 nagrywaliśmy tę pieśń, widziałam, jak te słowa wielu z nas otworzyły oczy i poruszyły serca. Jestem wzruszona ilekroć do nich wracam.

Padam na kolana i dziękuję za każde słowo, które tego dnia zrozumiałam, za wszystkie, które usłyszałam, a jeszcze nie rozumiem i za wszystkie te, które głęboko wierzę, że Bóg złożył w moim sercu, a o których istnieniu dowiem się we właściwym czasie albo jego Boską mocą, zupełnie niezależną od mojej kontroli i wysiłków, zaniósę innym.

A ja wiedziałam, że to nie koniec. To dopiero początek... Błogosławieństwo się rozlało i zaczęło szerzyć. Został utrwalony terminarz warsztatów i koncertów. W wypełnionym po brzegi na dwa lata kalendarzu Pana Pawła Bębenka nie było to proste, a jednak udało się wygospodarować 9 serii warsztatów na terenie całej Polski, a dodatkowo jeszcze 2 koncerty bez warsztatów.

Pierwsze warsztaty miały miejsce w Lubartowie. Kameralnie, bardzo rodzinnie i u Honorata... Przecież to tutaj zaczynał swoją drogę zakonną. Przypomniała to w swoim świadectwie lubartowianka Ola, uczestniczka warsztatów:

Gdzieś podczas sesji, przeglądając naprędce fejsbuka, wpadło mi w ręce wydarzenie o warsztatach z Błogosławionym Honoratem Koźmińskim w moim małym Lubartowie. I to jakich warsztatach! Śpiewanie z orkiestrą i [związane z] poznaniem duchowości Niepokalanego Serca Maryi... Marzenie studiującej i pracującej duszy. Nigdy na takich nie byłam, bo trzeba było gdzieś jechać. Kocham śpiewać, ale najczęściej prywatnie przy ognisku i gitarze, jak na córkę drużynowego przystało. Chciałam zapisać się latem do „Chóru dla Jezusa”, ale czasowo nie mogłam i trochę się bałam, bo jednak śpiewanie w chórze w podstawówce było dawno.

Nie czytam nut, więc nie wiedziałam, czy w ogóle mogę iść na takie warsztaty, chociaż brat skończył kilka lat pianina w szkole muzycznej, a tata gra na wszystkim, w głowie mi się nie mieściło, jak z ludzi takich jak ja powstanie śpiewana liturgia godzin, ale koleżanki, które były, powiedziały, żeby iść, że warto, no to się zapisałam. Jakiś czas wcześniej szukałam pracy i pomodliłam się za wstawiennictwem Anieli Róży Godeckiej. Dostałam obrazek z tą apostołką ludzi pracy od koleżanki i widzę, że to Aniela mnie na warsztaty zaprowadziła. Nie wiedziałam wtedy jeszcze, że była blisko z Ojcem Honoratem. Jedną pracę dostałam, drugą straciłam dzień przed warsztatami i miałam nie iść, bo nie było mi do śpiewu. Zmusiłam się, żeby iść chociaż zobaczyć jak będzie.

W podziemiach klasztoru odrestaurowana ceglana sala z łukowatym sklepieniem i delikatnym podświetleniem właściwie od razu podziałała jak balsam na duszę. Tak jak uśmiechy koleżanek i braci, ale najbardziej osobowość i energia pana Pawła Bębenka. Zabrał się za nas z typowym dla siebie najwyraźniej

uśmiechem i żartem oznajmiając, że gratuluje nam szaleństwa podjęcia tak ciężkiej pracy w wolnym czasie. Nie mam pojęcia jak, ale rozruszał nasze piątkowe zmęczenie na tyle, że prześpiewaliśmy większość utworów *a capella* na 4 głosy. Wychodząc po [godz.] 20 z głową pełną tekstów psalmów i pięknych męskich głosów wiedziałam, że wrócę rano. (Psalm 127 był do mnie: „Jeśli domu Pan nie zbuduje, próżno trują się którzy go wznoszą. Jeśli Pan miasta nie strzeże, daremnie czuwają strażę. Daremne jest wasze wstawanie przed świtem i przesiadywanie do późna w nocy, chleb spozywacie zapracowany ciężko, a Pan i we śnie darzy swych umiłowanych”).

Zaspałam następnego dnia, ale s. Ancilla powiedziała, gdzie szukać treści porannej konferencji i szybko przeszliśmy do rozgrzewki. Poskakaliśmy i pośmialiśmy się, bo ćwiczyliśmy ziewanie, które otwiera krtań i ukierunkowuje dźwięk ku górze, żeby nie był smutny, w końcu to nieszpory dziękczynne Maryi. Próby w głosach trwały do obiadu, a po nim siedliśmy razem z orkiestrą, która do tej pory ćwiczyła w oddzielnym pomieszczeniu i zakochałam się jak to wszystko razem brzmi. Psalm 122 powstał podobno z wdzięczności przywrócenia do zdrowia, a Psalm 147 „Chwal Jerozolimo Pana” to sama radość i wstęp na skrzypcach *pizzicato* jest nie do opisania. Radości nie było końca, a skomplikowanie i poziom trudności utworów stanowiąc wyzwanie, dodawał siły pomimo upływu kolejnych godzin próby. No dobra, było ciężko, ale nic wartościowego w życiu nie jest łatwe. Nawet pan Paweł krzyknął na nas raz, ale nie przestał się uśmiechać.

Przed próbą akustyczną w kościele była jeszcze prezentacja i zachęta do przystąpienia do Duchowej Straży przy Sercu Maryi na godzinę dziennie, gdzie to Ona działa w moim sercu, tak jak czuwała nad Sercem Pana Jezusa... Po próbie w kościele wiedzieliśmy jak mamy się ubrać: ...ciepło, bo zima nas rozpieszcza w tym roku.

Niedzielny poranek zastał nas znowu w podziemiach klasztoru nad nutami, gdzie pan Paweł cierpliwie uczył od początku zapomnianych przez noc fraz i tłumaczył, że oddychanie jest potrzebne i że w muzyce najważniejsza jest cisza i pauza. Mi wciąż brzmiał tekst Psalmu 127 („Jeśli domu Pan nie zbuduje, próżno trują się którzy go wznoszą...”).

Po Mszy została wniesiona przepiękna ikona Maryi trzymającej Ciało Eucharystyczne, Pana Jezusa na Sercu i ktoś poprosił o nie bicie braw, żeby nieszpory były wspólną modlitwą. ...Odruchowo po wszystkim zeszliśmy pod kościół do naszej sali prób i już mieliśmy siadać na swoich miejscach w głosach, ale wszystko było wysprzątane i po kilku uściskach wybiegaliśmy na śnieg każdy w swoją stronę. Ciekawe, czy Ojciec Honorat się uśmiecha, jak widzi, jaką formę przybrała ukochana przez niego droga ku Niepokalanemu Sercu Maryi, napisał w 1848 roku po nowicjacie w Lubartowie, że to „raj na ziemi i nic się nie zmieniło”.

Po doświadczeniu warsztatów w Lubartowie ruszyły przygotowania do kolejnych. Za nami Mogilno i Lublin. W przygotowaniu Łódź, Biała Podlaska, Świdnik, Nowe Miasto, Częstochowa i Krosno. Wielką radością jest szeroka rozpiętość wiekowa uczestników. Uczestnictwem w warsztatach są zainteresowane także siostry ze zgromadzeń honorackich (w Lublinie zagrała na altówce Gracjana Makarska WNO), inne siostry chcą w kolejnych seriach wziąć udział.

*Nieszpory o Niepokalanym Sercu Maryi* to miejsce *Spotkania* i przestrzeń uwielbienia Jezusa. W oratorium został wykorzystany tekst ze *Straży Duchowej Honorowej Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny* Błogosławionego Ojca Honorata Koźmińskiego: „Przenajświętsza Panienka towarzyszyła wszędzie Synowi swemu w czasie nauczania rzesz ludzi. Wraz z towarzyszącymi jej niewiastami, słuchała pilnie słów Bożych i według świadectwa Ewangelii Świętej chowała je w Sercu Swoim, i stosowała je w swoim życiu. I dotąd w tym Sercu te wszystkie nauki są zachowane. A ty, duszo, jeżeli jesteś prawdziwą towarzyszką Serca Maryi, powinnaś chodzić z Nią w duchu za Jej Synem od miasta do miasta, od wsi do wsi, rozważać wszystkie Jego nauki i czyny, i wszystkie Jego cuda miłosierdzia, a owoc z nich osiągnięty chować w Sercu swoim, a objawiać w swym życiu”.



Dzieło Nieszporów wraz z ikoną Niepokalanego Serca Maryi wykonaną kilka lat temu na zamówienie zgromadzenia ruszyło w „pielgrzymkę” *od miasta do miasta* i to wszystko jest przestrzenią, gdzie muzyka, słowo, obraz mają dać szansę współczesnemu człowiekowi spotkać się z Sercem Maryi, aby mógł razem zaśpiewać:

*Śpiewaj Serce moje z Sercem Matki Pana: Wielkie rzeczy uczynił mi Bóg, Alleluja.*



**Zdjęcia na wewnętrznych stronach okładki:**

Ikona „Drzewo czuwające” oraz Tablica bł. Honorata

**Zespół redakcyjny:**

Kazimiera Alicja Bławzdziejwicz WNO, Oliwia Kusek SCM, Barbara Pietrzak SMDP, Juliusz Pyrek OFMCap, Marzenna Straszewicz, Alina Wendt SMDP, Irena Złotkowska WDC

**Wydawca:**

Konferencja Rodziny Honorackiej

**Adres do korespondencji:**

Centrum Duchowości *Honoratianum*

ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 ZAKROCZYM

tel. 22. 785.23.28, 22. 785.34.96, tel/fax 22. 785.20.18

**e-mail: [wh.redakcja@wp.pl](mailto:wh.redakcja@wp.pl)**

**ISSN 1640-551X**

---

**Druk i oprawa:**

Drukarnia Diecezjalna w Sandomierzu

ul. Żeromskiego 4, 27-600 Sandomierz

tel. 15. 644.04.00, fax 15. 832.77.87

e-mail: [zamowienia@wds.com.pl](mailto:zamowienia@wds.com.pl)

<http://www.wds.pl>

**RODZINA HONORACKA**

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystszego Serca Najświętszej Maryi Panny • Franciszki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo • Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścówych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza